

ADOLF QUÉTELET.

UKŁAD SPÓŁECZNY

I

JEGO PRAWA

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

SŁUCHACZE PRAWA



WARSZAWA.

NAKLAD KSIĘGARNI CELSA LEWICKIEGO I S-KI.

DRUK. K. KOWALEWSKIEGO UL. KRÓLEWSKA N. 23.

1874.



Дозволено Цензурою.
Варшава 28 Мая 1874 г.

Od tłumaczy.

Zachęcení obudzonym od pewnego czasu w ogóle naszym zaciękawieniem do nauk społecznych, uwzględniając zaś wielką wartość prac znakomitego belgijskiego uczonego Quételet'a, powzięliśmy zamiar przyswojenia piśmiennictwu naszemu, przełożonego na wszystkie prawie europejskie języki, dzieła pod tytułem „*Physique Sociale*”.

Nieodżałowanej pamięci autor, proszony przez nas o upoważnienie, oświadczył zamiar zajęcia się nowym wydaniem wspomnianego dzieła pod koniec roku 1874. Spodziewając się w nowym tym wydaniu znaleźć świeższy i obfitszy materyjał, powstrzymaliśmy się do czasu od uskutecznienia naszego zamiaru. Tymczasem przystąpiliśmy do przekładu drugiego, mniejszego, równie jednak ważnego dzieła, które obecnie oddajemy w ręce publiczności.

W czasie naszej pracy, doszła nas smutna wiadomość o śmierci autora. Wątpić zatem należy, czy nowe pomno-

żone wydanie *Fizyki Społecznej*, dojdzie do skutku. W każdym jednak razie nie porzucamy pierwotnej naszej myśli.

Za konieczne tu uważamy objaśnić czytelników, że pomimo iż dane statystyczne pomieszczone w przypisach niniejszego dzieła są już dziś przestarzałe, wyniki jednak, wyprowadzone na ich zasadzie, są stwierdzone przez najnowsze poszukiwania.

Z powodu braku materiałów, wiadomość o życiu Quételet'a zamieścimy przy *Fizyce Społecznej*.

Nadmienić również wiuniśmy, że w skutek zbiegu niezależnych od nas okoliczności przy korekcie pierwszych dwóch arkuszy zaszło pewne odstępstwo od przyjętej przez nas pisowni, dotyczące mianowicie miejscownika i narzędnika przymiotników i zaimków nijakich, oraz kilku przysłówków zaimkowych.

PRZEDMOWA.

Praca, którą publiczności podaję, jest dalszym ciągiem badań moich o człowieku i układzie społecznym; jest ona dopełnieniem dwóch poprzednich dzieł moich: „L'Essai physique sociale” („Rys fizyki społecznej.”) i „Lettres sur la théorie des probabilités appliqués aux sciences morales et politiques.” („Listy o teorii prawdopodobieństw, zastosowanej do nauk politycznych i moralnych”).

W dziele tém zwracając się do wielu zadań, nad których rozwiązaniem poprzednio już pracowałem, starałem się je rozwinąć a zarazem zbadać główniejsze ich szczegóły. Podając, np. teorię człowieka przeciętnego, wykazywałem w pierwszej mojej pracy konieczność przedstawienia, oprócz przeciętnej, granic najwyższych i najniższych, pomiędzy którymi zawarte są wszystkie objawy życia ludzkiego. Wykazywałem następnie w „Listach o teorii prawdopodobieństw,” że wszystkie te objawy podlegają w pewnych razach stałemu

porządkowi. Kiedy idzie, np. o oznaczenie wzrostu ludzi jednego i tegoż samego narodu, natenczas wszystkie dane pojedyncze układają się symetrycznie około przeciętnej według prawa, które nazwałem *prawem przyczyn przypadkowych* (*loi des causes accidentelles*). W ten sposób dowiodłem tego, co poprzednio tylko hypotetycznie podałem, a mianowicie: że rola człowieka przeciętnego niezmiernej wagi w narodzie, którego człowiek przeciętny jest typem; że inni ludzie różnią się mniej więcej od tego typu tylko wpływem jaki na nich wywierają przyczyny przypadkowe, których działanie można oznaczyć na podstawie długiego i dostatecznie wyczerpującego szeregu doświadczeń.

W tej nowej pracy wykazuję, że prawo przyczyn przypadkowych jest prawem ogólném, któremu podlegają zarówno osobniki, jak i ludy, i że rządzi ono własnościami naszymi zarówno umysłowemi, jak i czysto fizycznymi. Stąd wypada, że wszystko, co się nam wydaje przypadkowem, przestaje niem być, skoro spostrzeżenia nasze rozciągają się na znaczną ilość objawów.

Zauważyłem już poprzednio, że działanie wolnej woli, tak zmienne w czynnościach osobników, żadnych zgoła śladów nie zostawia, jeśli weźmiemy pod uwagę znaczną ilość ludzi.

W obecnej mojej pracy dowodzę (co zupełnie sprzeciwia się ogólnie przyjętemu zdaniu), że objawy społeczne, ulegające wpływom wolnej woli, bardziej jeszcze podlegają pewnemu stałemu porządkowi, niż te, które wypływają z przyczyn czysto fizycznych; a następnie podaję tego przyczyny. Stąd więc statystykę moralną możemy zaliczyć do rzędu nauk spostrzegawczych.

Statystyka moralna jest nauką, godną osobnych badań dla tego też starałem się przedstawić trudności, jakie w niej napotykamy, a zarazem podać sposoby ich przezwyciężenia. Zdawało mi się koniecznem zwrócić pod tym względem uwagę na zasadniczą różnicę pomiędzy *dążnościami pozornemi* (tendances apparentes), które rzeczywiście spostrzegamy, i *prawdziwemi* (tendances oraces), które staramy się rozpoznać.

Dotychczas bardzo pobieżnie mówiono o siłach moralnych, rządzących człowiekiem i określających jego czyny, postarałem się wykazać, że siły te zarówno jak i siły fizyczne, mogą być złożone i mieć swoje wypadkowe, w których kierunku działają; że nawet większą część prawa mechaniki ma podobne sobie objawy w świecie moralnym.

Istnieje również związek pomiędzy naukami, dotyczącemi dwóch stron natury ludzkiej, to jest, dwie te nauki postępują zawsze równolegle, podają też same zasady, które jednakowo prawie się objaśniają tak w świecie fizycznym, jak i moralnym. Zresztą staram się pozbyć wszelkich złudzeń co do wartości téj pracy. Jest to jedynie próba, i to bardzo niedokładna, nauki nowój, której zadaniem jest zbadać człowieka w rozmaitych stopniach skupienia, poczynwszy od osobnika, a skończywszy na związku obejmującym ludzkość całą.

Każde skupienie tworzy ciało mające odrębne życie, początek, koniec i warunki istnienia, rozwojem i przeznaczeniem tego ciała rządzą osobne prawa. Potrzebą jednak, żeby związek taki był rzeczywisty, i aby mniemana całość nie była zlepkiem żywiołów różnych, wspólnie istnieć nie mogących.

Najważniejszym skupieniem jest naród, wszystko w nim zasługuje na odrębne dociekanie; każda z chwil życia tego wielkiego ciała powinna być ściśle zbadana. Rozwój jego śledzić należy pod trzema względami: fizycznym, moralnym i umysłowym. W narodzie spostrzegamy cechy młodości, wieku zgrzybiałego i dojrzałości, podobnie jak i we wszystkim inném na świecie; ciało to ma swą fizyologiją odrębną; myśli, pisze, objawia się we właściwy sobie sposób, obok cnót dopuszczają się zbrodni.

Ekonomija polityczna jest tylko jedną gałęzią nauk, dotyczących człowieka, — ograniczającą się na zbadaniu powstawania, podziału i spotrzebowania mienia społecznego, bezwzględnie rozwiązującą większą część zadań, dotyczących bytu materalnego narodu. Lecz żadna nauka dotąd nie zajmowała się wynalezieniem praw równowagi i ruchu, a szczególnie prawa zachowawczości, zachodzącego między różnemi częściami układu społecznego.

Jeżeli moralność i sprawiedliwość są bezwzględne, to dla czego prawa nie są jednakowe u wszystkich narodów? Gdzież są przyczyny, objaśniające różnice pomiędzy prawami różnych narodów? To co jest sprawiedliwe w życiu osobnika, czy jest niem także w życiu narodów?

Za wiele przedmiotów musiałem dotknąć, ażeby każdy z nich móż zgłębić wyczerpująco; miałem tylko na celu wskazać to, co powinno być zbadane. Mojem zdaniem jest to przedmiot zupełnie nowy: postarałem się zrobić kilka kroków w celu poznania i ocenienia obszaru jego.

Dzieli temu nadałem początkowo formę listów; lecz następnie zmieniłem ją na bardziej naukową i odpowiedniej-

szą tak ważnemu przedmiotowi. Życzeniem mojem przede-
wszystkiem jest nie okazać się za bardzo niegodnym księcia.
który raczył mię do tej pracy zachęcić, i przypisanie sobie
takowej przyjąć.

Badanie nauk politycznych i moralnych, którym czas
mój i pracę poświęciłem, dały mi sposobność do zawiązania
wielu życzliwych stosunków z uczonymi, którzy nauki te z jak
największém powodzeniem opracowywali. Niedawno jeszcze
dwaj znakomici ekonomiści, pan Rau w Niemczech i pan
L. Wołowski we Francyi dali mi dowód swego szacunku, zapi-
sawszy nazwisko moje na swych pracach. Korzystam z oko-
liczności, aby publicznie wyrazić im moje wdzięczność.

Winienem także wiele wdzięczności uczonemu przyja-
cielowi mojemu p. Villermé, który i tym razem zechciał za-
stąpić mię, w czasie mojej nieobecności i doglądać wydaw-
nictwa mojej pracy, za co składam mu serdeczne podzięko-
wania.

Quételet.

Bruksella d. 14 Stycznia 1848 r.

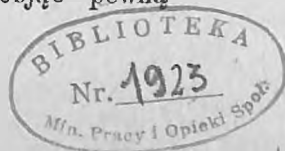
W S T Ę P.

„Javais passé beaucoup de temps dans l'étude des sciences abstraites; mais le peu de gens avec qui on peut en communiquer m'en avait dégouté. Quand j'ai commencé l'étude de l'homme, j'ai vu que ces sciences abstraites ne lui son pa propres et que je m'égarais plus de ma condition en y pénétrant que les autres en les ignorant, et je leur ai pardonné de ne point s'y appliquer. Mais j'ai cru trouver au moins bien des compagnons dans l'étude de l'homme, puisque c'est celle qui lui est propre. J'ai été trompé. Il y en a encore moins qui l'étudient que la géométrie”.

PASCAL, *Pensée* 26, art. IX, 1 partie.

Człowiek może być rozpatrywany pod różnemi względami. Prawo dotyczące go zasadniczo się odróżnia od praw łączących go z drugimi ludźmi; i to właśnie czyni badanie tychże zarówno różnorodném jak i trudném.

Cheąc zdrowo sądzić o rzeczach, trzeba się postawić na stanowisku, z którego by można dostrzedz wszystkie szczegóły. Wzrok nasz bardzo ograniczony może objąć pewną



tylko całość przedmiotów, stosownie do rozległości naszego kąta widzenia (*angle visuel*); toż samo dzieje się z oczami naszego ducha.

Rzucając z wysokości okrętu wzrokiem po oceanie; spostrzegam niezmierzone jego fale, majestatycznie przesuwa-
jące się przedemną, nie mogę jednak odgadnąć miejsca, gdzie one powstały i gdzie się rozbić mają.

Gdy następnie zeszedłszy z okrętu, siadam do łodzi zagłębiającej się prawie aż do powierzchni morza, i zwracam uwagę na nieznaczne falowania, marszczące powierzchnię wód; tracę z oczu wspaniały widok, który mnie pierwój zajmował. Wzrok mój wtedy obejmuje przestrzeń przechodzącą zaledwie brzegi unoszącego mnie bałwana; lecz zato szczegóły, które pierwój uszły méj uwagi, roztaczają się przedemną do nieskończoności.

Podobny obraz przedstawiają narody. Spostrzegane z pewnej odległości, rysują się one na tle ogólném, odróżniają się pomiędzy sobą i dążą za swém przeznaczeniem. Nie można najczęściej jednakże odgadnąć ani ich początku ani końca; jedne burzliwe i wyniosłe, drugie giętkie i przedstawiające najdziwniejsze kształty. Istnienie jednostek zaledwie jest dostrzegalne. Badanie ich wymaga skupienia całej uwagi i pominięcia ogromu oceanu ludzkości, po którym żeglujemy, wymaga szybkiego uchwycenia przechodnich kształtów, rzadko kiedy rozszerzających działalność tych jednostek do pewnego zakresu.

Lecz i te wahania, które nam przedstawia życie pojedynczych narodów, nie nie znaczą w obec potężniejszego jeszcze prądu, w obec przypływu i odpływu oceanu ludzkości. W ten sposób narody znikają również w obec ludzkości,

jak bałwany morskie znikają w obec przyływu i odpływu oceanu.

Zwykle oko nie może już dostrzedz tego ogólnego ruchu; nie zdołaloby się umieścić na dostatecznie wyniosłym stanowisku i nie miałoby dosyć przenikliwości, ażeby uchwycić te tak niedostrzegalne zmiany. Nauka powinna nam tu pospieszyć z pomocą i wesprzeć nieudolność zmysłów. Tylko z jej pomocą możemy spostrzegać zjawiska w całej ich rozciągłości i badać odrazu przyczyny i skutki. Wtedy to widzimy objawienie się wielkich praw przyrody, których działanie przedstawia się nie tak zawile, jak wytwarzanie pojedynczych fal. Fale te, powstając pod wpływem przyczyn drugorzędnych, po większej części nieznanach, zmieniających się w tysiączny sposób, giną w zetknięciu z drugimi falami, albo rozbijają się o skały.

W taki to sposób, stosownie do wysokości na jakiej staniemy, możemy widzieć wspaniały obraz morza w różnych postaciach. Podobnie i rodzaj ludzki może być przedmiotem różnostronnych dociekań. Ażeby te badania były zupełnemi, niezbędną jest umiejętność zapatrywania się z każdej możliwej odległości, wtedy tylko dostrzeżemy zjawiska w ich całości, i największém uogólnieniu.

Tak więc badania nasze rozpoczniemy od człowieka uważanego jako osobnika (individu). Następnie przeniesiemy się na stanowisko, skąd, tracąc z oczu szczegóły cechujące pojedynczego człowieka, spostrzegamy tylko strony wiążące go z narodem, którego stanowi on część. Postaramy się w końcu rozpatrzyć niektóre węzły łączące wzajemnie między sobą narody i wiążące ludzkość całą.

Każdy z tych trzech stanów ma swe prawa rozwoju i swe warunki bytu. Nauka zajmująca się tym przedmiotem jest podług mnie piękniejszą i szlachetniejszą nad wszystkie. Jeżeli moje usiłowania nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, to przynajmniej ośmielam się mieć nadzieję, że zasłużę na uznanie za to, że zwróciłem uwagę na przedmiot tyle zajmujący i że próbowałem postąpić kilka kroków na gruncie nowym niezawodnie pod wielą względami.

KSIEGA PIÉRWSZA.

O CZŁOWIEKU.

DZIAŁ PIÉRWSZY.

O WŁASNOŚCIACH FIZYCZNYCH.

ROZDZIAŁ PIÉRWSZY.

Podział piérwszój księgi.

Zanim zaczniemy badać układ społeczny, musimy wprzód poznać piérwiastki (éléments), z których się on składa. Tak więc uwaga nasza powinna najpiérw skierować się na człowieka. Część nauki, która zajmuje się jego ustrojem i prawami rozwoju, jest bardzo rozległa. Rzeczywiście, człowiek może być rozważany pod trzema względami: pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym.

Człowiek fizyczny był powodem rozlicznych dociekań, jednak badania w tym kierunku znajdują się jeszcze w za-

wiązku. Wiele jeszcze czasu upłynie zanim dojdziemy do poznania oddziaływań, wywieranych wzajemnie na siebie przez szczegółowe własności fizyczne, i zmian, jakim je można poddać.

Przy rozważaniu praw moralnych i umysłowych trudności stają się jeszcze większe. Można nawet rzucić pytanie, czy istnieją podobne prawa; a w każdym razie, czy z pomocą spostrzegania uda się kiedykolwiek określić je?

Najważniejszą zaporą dla tego rodzaju dociekań jest przesadzona obawa zamachu na wolną wolę człowieka. Wydaje się niektórym, jakoby dociekania te sprowadzały rodzaj ludzki do znaczenia bezwiednie działających machin. Lecz komuż z nas nie wiadomo, że we wszystkich stosunkach naszych ze światem zewnętrznym znajdujemy się w zależności od tych samych praw, co i ciała martwe? Czyż ucierpi nasza wolna wola na tém, że nie możemy używać władz, położonych zewnątrz zakresu naszej działalności? Czyż przyznawszy nieodłączność naszą od kuli ziemskiej na mocy prawa ciężenia, z pod którego nie uchyla się i najmniejszy nawet pyłek, odrzucamy istnienie wolnej woli? Jeżeli nawet nauka pozwoli nam zerwać pozornie te tajemnicze węzły i wznieść się w wyższe warstwy atmosfery, to czyż nie pod warunkiem jedynie, że nie pogwałcimy praw przyrody? Wszędzie w świecie materyjalnym znajdujemy prawa, których konieczności musimy ulegać. Po cóż więc ta próżna duma uważania się za usamowolnionych w dziedzinie zjawisk więcej podniosłych, gdzie najmniejsze zboczenie pociąga najważniejsze następstwa?

Tutaj to przeciwnie znajdujemy zadziwiającą zgodność, która, pozostawiając człowiekowi swobodę działania, ogranicza się jednak mądrze. Człowiek w zakresie tych granic

nie może w niczém przestąpić niewzruszonych praw, kierujących zachowaniem tak światów jak i najprostszych składających je części.

Nie chcę wszakże uprzedzać rzeczy, pragnę tylko, aby pracy niniejszej nie czytano pod wpływem jakiegokolwiek uprzedzenia i nie ma innego celu, oprócz wskazania, że w świecie istnieją prawa boskie (divines), i zasady zachowawcze, gdzie tylu innych chce widzieć tylko bezwładny chaos.

R O Z D Z I A Ł II.

Własności fizyczne człowieka. Własności stałe. Przyczyny na nie wpływające.

Często zapytywano, czy od czasów starożytności cechy fizyczne człowieka podlegały widocznym zmianom. Czytając pieśni Homera możnaby w to uwierzyć, zdawałoby się rzeczywiście że postawa i siła wojowników były znaczniejsze niż obecnie. Lecz poematy Ariosta i Tassa przedstawiają nam niemniej okazałe postacie średniowiecznych bohaterów. Czyż więc bujna wyobraźnia poetów może służyć za dowód, że jesteśmy mniej warci od naszych przodków. Bynajmniej. Trzeba sięgnąć do pewniejszych źródeł.

Na szczęście, jako wskazówka dla naszych rodów, pozostały nam pomniki czasów ubiegłych. Przetrząsnijmy groby Egiptu, ruiny Babilonu, równie jak starożytne grobowce

Meksyku. Zdarlszy, otaczający je, urok, możemy wymierzyć stare skielety i całkowite ciała, które sztuka zachowała nam z zamierchłej starożytności. Idąc za wskazówkami, dostarczonemi przez te szacowne szczątki, rozstrzygniemy pytanie czy człowiek w ciągu wieków zachował niezmiennie swą postawę i wymiary.

Jeżelibyśmy mogli wiedzieć, jakim był wzrost człowieka w każdym wieku, otrzymalibyśmy szereg wielkości, któreby wyrażały prawo rozwoju ludzkości ze względu na wzrost. Prawo to, jak się można łatwo dorożumieć, jest bardzo różne od prawa rozwoju osobnika. Widzimy tutaj wzrastanie, bardzo widoczne, które zatrzymuje się w pewnej epoce życia; tam zaś przeciwnie, zamiast zwiększania wzrostu, jakoby on się zmniejszał. Zresztą, w badaniach ludzkości rozpatrujemy tylko najbliższe nam czasy. Łatwo zrozumieć z poprzednich wskazówek, jaką różnicę ustanowiłem między prawami rozwoju człowieka i ludzkości a nawet narodu. Potrzeba znać pierwsze, ażeby z korzyścią badać drugie.

Pojmujemy zresztą, że mówiąc o osobniku nie będzie mowy o tym lub owym człowieku w szczególności; lecz że musimy się zwrócić do ogólnego pojęcia, jakie się w nas wytworzy, po oddzielném rozważaniu wielkiej liczby jednostek.

Pierwszych żeglarzy, zwiedzających wyspy Sandwich, uderzył wzrost i piękność krajowców; pojęcie jednak, jakie sobie o nich wytworzyli, musiało się koniecznie urobić na zasadzie spostrzeżeń dokonanych na wielkiej ilości ludzi. Za powrotem do Europy, zdając sprawę ze swych spostrzeżeń, pominęli niedorodne i wątle jednostki, spotykane między krajowcami i przedstawili tylko ogólnie wyniesione wraże-

nie. Rzeczywiście można w ten sposób rzeczy oceniać, jednak podobnie metoda oceny za pomocą prostych spostrzeżeń ma w sobie zawsze coś nieokreślonego i niepewnego, czém nauka nie może się zadawałniać.

Mówiąc, że mieszkańcy Sandwich są wysokiego wzrostu, przypuszczamy razem wiele warunków. Najprzód, pewien przedmiot jest wielki tylko w porównaniu z drugim przedmiotem tego samego gatunku. Mieszkańcy Sandwich w ogólności przewyższali wzrostem Europejczyków, którzy ich nawiedzili. Lecz jakimże był wzrost Europejczyków? Pomiedzy nimi była wielka różnorodność wzrostu, lecz nie słyszano nikogo mówiącego o wszystkich jednocześnie; widocznie że tylko o wzroście najpospolitszym, to jest, o takim, jaki nazywamy średnim w stosunku do innych.

Lecz taki jest już stan rzeczy, że nigdy u żadnego narodu nie myśłano oznaczać średniego wzrostu człowieka, a tym mniej jeszcze jego wagi i innych własności dających się wymierzyć. Cezar opowiada o wysokim wzroście Gallów, którzy przewyższali w tym względzie Rzymian; lecz ogranicza się na téj pobieżnej wzmiance. I dziś nawet pod względem, porównywania narodów co do wzrostu nie postąpiliśmy wiele naprzód, chociaż nam trudniej się z tego wytlómaczyć niż starożytnym. Teoryja ilości *przeciętnych* (*ilości średnich, moyennes*) była tym ostatnim w zupełności nieznana; my zaś, przeciwnie, jesteśmy w zupełności oswojeni z jój użyciem, czemu zawdzięczamy w większej części postęp w naukach spostrzegawczych. Czas by już było wprowadzić tę teoryją do nauki o człowieku i odznaczyć stałe, odznaczające go cechy.

Przez *stałe cechy* (*constantes*) rozumiém ilości nie-

zmienne, jakoto, wzrost, waga i siła; osobnik ma swe szczególne stałe cechy, zależące od wieku i płci i biorąc przeciętną właściwych im cech, *otrzymamy dane, które przypisują osobie fikcyjnej, nazywając ją człowiekiem przeciętnym (l'homme moyen)* (1) danego narodu.

Jeżelibyśmy mieli, np. wzrost wszystkich Francuzów dwudziestopięcioletnich i jeżelibyśmy z tego wyciągnęli przeciętną, otrzymana cyfra oznaczałaby wzrost *człowieka przeciętnego*, mającego dwadzieścia pięć lat.

Francya jest krajem bardzo rozległym, przeto i ludność jęj nie jest zupełnie jednorodna. Prowansalczyk, Alzaczek i mieszkaniec Pikardyi nie mają niezawodnie jednakowego wzrostu średniego; różnica ta zależy przedewszystkiem od różnicy pochodzenia i klimatu.

Ilość przyczyn, które mogą zmieniać wzrost człowieka, jest znaczniejsza, niż zwykle sądzą. Rozwój wzrostu jest różny dla mieszkańców miast i wieśniaków, dla osób żyjących w dostatkach i żyjących z pracy. Wyniki te były sprawdzone we Francyi i w Belgii; podobne spostrzeżenia poczyniono w Anglii i zastosowano je tam do praktycznych celów. Przekonano się, że praca dzieci po fabrykach tamuje wzrost i spowodza skarłowaciałość w rozwoju człowieka. Okoliczność ta potężnie przemówiła za reformą, tyczącą się zatrudnienia młodych robotników, której ludzkość dopominała się oddawna.

(1) Patrz przypisek Nr. 1.

(2) Dzieło to pisane było przed zmianami terytoryjalnemi ostatnich lat (P. T.)

Tak więc, jedném słowem, nauka powinna dochodzić, jakie są cechy stałe, tyjące się własności fizycznych człowieka. Oprócz tego powinnyby ona uwzględnić każdą z przyczyn wpływających i określić zmiany wytworzone przez klimat, wiek, płeć, zatrudnienie. Podobna praca może być długa a nawet uciążliwa, lecz nie powinnyby spotkać rzeczywistych trudności, ponieważ nic się tu nie przedstawia takiego, co by przechodziło zwykły zakres nauk spostrzegawczych, i idzie tylko ostatecznie o zaznaczenie wielkości składowych części, do których można zastosować bezpośrednio wymiany materjalne.

Rozdział następny pokaże nam jednak, że te stałe czyli średnie ilości nie są wystarczające dla obranego przez nas przedmiotu i że potrzeba cokolwiek więcej danych, ażeby uzupełnić nasze pojęcia o człowieku.

R O Z D Z I A Ł III.

Prawo przyczyn przypadkowych. Jego zastosowanie do wzrostu człowieka.

Istnieje ogólne prawo rządzące wszechświatem, które zdaje się ma przeznaczenie rozlewać w nim życie (1). Udziela ono wszystkim żyjącym tworom nieskończonej różnaitości

(1) Patrz przypis. Nr. 2.

nie wzruszając jednak podstaw ich bytu. Prawo to, którego istnienie nauka długo zapoznawała i które zawsze pozostawało bezowocnym dla praktyki, nazwę *prawem przyczyn przypadkowych* (*loi des causes accidentelles*).

Chcąc pozyskać jasne pojęcie wypowiedziane tu, należy dojść do przekonania, że wszelkie zjawisko podlega pewnym wahaniom. Dziecko, przychodzące na świat, jest mniej lub więcej duże, mniej lub więcej ciężkie, również tętno (puls) jego bije prędzej lub wolniej. Od jakich przyczyn zależą te różnice? Możnaby odpowiedzieć, że są one czysto przypadkowe. Jednak po zebraniu i zbadaniu spostrzeżeń nagromadzonych starannie i w dostatecznej ilości, przyjdziemy do przekonania, że to, co uważano za przypadkowe, podlega stałym prawidłom, i że nic nie zdoła uchylić się z pod praw wytkniętych dla wszystkich jestestw przez boską Wszechmocność. To, co nazywamy nieprawidłowością, odstępuje, według naszego zapatrywania się, od ogólnego prawa tylko dla tego, że nie zdolni jesteśmy jednym rzutem oka objąć dostatecznej ilości przedmiotów.

Umieściwszy się w warunkach przyjaznych dla dokładnych spostrzeżeń, zobaczymy, że u jestestw ustrojonych (organicznych). Wszystkie własności podległe są wahaniom około pewnego stanu średniego (*état moyen*) i że zmiany, powstające pod wpływem przyczyn przypadkowych, zachodzą z taką dokładnością i zgodnością, że można je z góry rozklasyfikować liczebnie. Wszystko jest przewidziane, wszystko uporządkowane; nasza tylko nieświadomość może w nas zrodzić mniemanie, przypisujące wszystko działaniu ślepego trafu. Część tej pracy poświęcona jest ujawnieniu prawa przyczyn przypadkowych u człowieka wziętego tak pod wzglę-

dem fizycznym jak moralnym i umysłowym, tak w stanie osobnikowym jak i zbiorowym. Weźmy pierwszy przykład.

Średnia wysokość człowieka jest wielkością, która nie ma w sobie nic przypadkowego; jest wynikiem przyczyn stałych, niezmiennie ją oznaczających. Nie można porównywać wzrostu ludzi z wysokością miejskich budowli, zmieniających się podług gustu epoki i kaprysu budowniczego.

Jeżeli zmierzmy wysokość domów w pewnym kraju i następnie rozklasyfikujemy liczby według ich wielkości, nie znajdziemy zupełnie żadnego stopniowania; lecz rzecz inaczej się przedstawi, jeżeli dotyczyć to będzie wzrostu mieszkańców tego kraju. Co więcej: w ostatnim razie liczby przedstawiają się zupełnie tak, jak gdyby były wynikiem miary wziętej *z jednej i tej samej osoby*, z pomocą tylko niedokładnych narzędzi, co by też usprawiedliwiała doniosłość zboczeń. Jeżeli niema stałej przyczyny błędu, wypadnie rzeczywiście, że po zebraniu wielkiej ilości miar, zboczenia zrównoważą się. Przeciętna przedstawi natenczas prawdziwy wzrost, który chcielibyśmy oznaczyć; znajdziemy nawet, że rozmaite otrzymane wyniki, uszykowane podług wielkości, rozdziela się symetrycznie po obu stronach.

Wszystko więc układa się tu w ten sposób. jak gdyby przyroda miała swój *typ* właściwy dla każdego kraju i każdej okoliczności. Zboczenia od tego typu byłyby wynikiem przyczyn czysto przypadkowych, które działałyby z równym natężeniem na zwiększenie jak i na ich zmniejszenie.

Rozważając rzeczy z tego stanowiska i przypuszczając dostateczną liczbę spostrzeżeń, zobaczymy, że człowiek przeciętny w każdym wieku będzie umieszczony w pośrodku dwóch jednakowo licznych grup jednostek, z których jedna będzie

go przewyższać wzrostem, a druga ustępować mu w tym względzie. Co więcej nawet, grupy te rozdzielać się będą w porządku ściśle odpowiadającym stopniowaniu wzrostu. Najliczniejsze będą grupy najmniej oddalające się od średniego typu. W miarę im znaczniejsze będzie to oddalenie, przedstawiające je grupy będą się liczebnie zmniejszały, posuwając się wreszcie do ostatecznych granic, zobaczymy, że olbrzymy zarówno jak i karły należą do nielicznych okazów; nie należy jednak uważać ich za nieprawidłowość (anomaliją), gdyż są niezbędnym ogniwem dla uzupełnienia szeregów rosnących i malejących, oznaczanych prawem przyczyn przypadkowych. Każda rzeczywiście grupa ma swe określone znaczenie. Tak więc, gdy ludzie tworzą jedną społeczność i wzrosty ich mieszają się z pozoru w najdziwniejszy sposób, istnieje jednak między nimi tajemniczy związek sprawiający, że każdy człowiek może być uważany jako cząstka całości nie ujętej dla nas materyjalnie i dostępnej tylko dla oka nauki.

Tego, co wypowiedziałem, nie opieram na czczych hipotezach, wyrażam tylko wyniki własnego doświadczenia. W innym dziele wyłożyłem moje poszukiwania w tym przedmiocie tyle ciekawym jak i pouczającym. Zastanawiałem się specjalnie nad przykładem znalezionym w aktach odnoszących się do wzrostu popisowych we Francji. Klasyfikacja według wielkości zachowaną tam była tylko co do wzrostów uznanych za odpowiednie do służby wojskowej, względem zaś pozostałych ograniczono się na wskazaniu ogólnej cyfry. Otóż z pomocą wiadomych grup byłem w stanie obliczyć *a priori* te, które nie były wyszczególnione. Doszedłem do przekonania, że w zastosowaniu nowego prawa o niedostate-

czności wzrostu robiono znaczne nadużycia, których cyfrę mógłbym nawet oznaczyć.

Łatwo pojąć, że niepodobieństwem byłoby zrobić podobne obliczenie dla ilości niezwiązanych wzajemnie żadnym wspólnym prawem.

Na zasadzie tych poszukiwań i innych w Belgii, Anglii i Szkocyi doszedłem do przeświadczenia, że istnieje rzeczywiście pewien typ dla wzrostu ludzkiego. Mogę przytoczyć na to nowy dowód, że cyfry przedstawiające wzrost popisowych z roku na rok pozostają niezmiennymi. I tak spisowi z jednego poboru mają wzrost tenże sam, co i spisowi z następnego i poprzedzającego poboru. Lekkie zboczenia zdarzające się, mogą być naturalnie wytłumaczone cyframi z lat klęsk; zdaje się bowiem, że podobne lata wyciskają głębokie piętna na ludzkości, tak jak surowe zimy pozostawiają ślady na roślinności lasów.

Przemijające zboczenia nie zmniejszają w niczem znaczenia prawa; często są to nawet wyniki rozmaitych kombinujących się praw. Gdy wiadome były warunki, w jakich się znajdował kamień spadający w próżni przy samym początku spadania, z łatwością na zasadzie praw ciężenia obliczyć było można cały przebieg jego. Większe lub mniejsze zgęszczenie atmosfery może stokrotnie zmieniać ruch kamienia, nie zmieniając prawa ciężkości. Podobnież rodzaj zatrudnienia, stopień zamożności, klimat, mogą oddziaływać rozmaicie na rozwój wzrostu u różnych ludów. Człowiek i przyroda przyczyniają się wspólnie do wywołania tych zmian. Rozróżniam te dwa rodzaje działania przez nazwy sił *stałych* (*naturelles*) i sił *zbaczających* (*perturbatrices*). Pierwsze mają charakter stałości i trwałości, którego drugie nie po-

siadają. Te ostatnie działają tak, jak szły przypadkowe, pozostawiają mniej lub więcej wyraźne ślady, następnie znikają i pozwalają przyrodzie, której bieg tamowały, wrócić do wszystkich swoich praw.

Przekonywamy się więc, że wzrost dorosłego człowieka jest stale oznaczony i że zachodzące zboczenia są również określone prawem przyrody. Dodajmy do tego, że istnieje dla każdego wieku obudwu płci oznaczony średni wzrost, równie jak granice, w których zakresie zmieniają się cyfry oznaczające wzrost pojedynczych osobników.

Biorąc pod uwagę tylko średni wzrost dla każdego wieku, postęp ilości utworzy *prawo wzrastania* (loi de croissance), którego skutki mogą uléż zmianom pod działaniem różnych przyczyn. Człowiek, uważany jako osobnik, rodzi się, mając trochę więcej niż czwartą i trochę mniej niż trzecią część wysokości wzrostu, której kiedyś ma osiągnąć. Wzrastanie jego z początku bardzo szybkie, staje się później jednostajnym, aż do wieku od piętnastu do szesnastu lat, następnie słabnie i ustaje między dwudziestym i dwudziestym piątym rokiem. Można powiedzieć, że wzrost dziecka, nawet poczynając od trzeciego miesiąca przed urodzeniem aż do chwili zupełnego rozwoju, podlega *prawu ciągłości* (loi de continuité), w skutek którego wzrastanie zmniejsza się z wiekiem.

Prawo wzrastania może być tylko sprawdzone wtedy, gdy robimy postrzeżenia nad znaczną liczbą osób, i gdy zdołamy usunąć skutki przyczyn przypadkowych. Być może, że niema ani jednego człowieka na świecie, którego wzrost byłby w zupełności prawidłowy i zgodny z prawami wzrastania otrzymanymi z ogólnych wyników.

Pastor J. W. H. Lehman z Potsdamu przedstawił w tym przedmiocie nader trafne uwagi (1). Wyraził on obawę, ażeby w niektórych razach zbyt znacznie uogólniając, nie tracono z oczu szczegółów, które jakkolwiek osobnikowe mogą jednak zależeć również od ogólnego prawa. Naprzykład, dochodząc do wieku dojrzałości, wzrastanie człowieka, wstrzymane na czas niejaki, rozwija się niekiedy z niezwykłą szybkością, prawo ciągłości zdaje się być nagle zerwane przez pewien rodzaj gwałtownego rzutu. To zjawisko, więcej lub mniej wyraźnie, mogłoby być ogólne, choć nie zauważylibyśmy jego skutków w przeciętnej. I tak, wzrost pewnego młodzieńca był powstrzymany w czternastym roku; potem przez nagłą zmianę stał się bardzo szybkim w piętnastym roku i zatrzymał się znowu dwa lata później. U drugiego młodego człowieka wzrost zatrzymał się w piętnastu i posunął w szesnastu latach. Z tego wynika, że dwa te objawy powstrzymania wzrostu, zaszły prawie w tenże sam sposób, lecz w różnych epokach, mogły rzeczywiście istnieć na zasadzie jednego ogólnego prawa, a jednak ich skutki mogły się wzajemnie zobojetnić, nie zostawiając śladu na ogólnym prawie wyprowadzonym z przeciętnych.

Gwałtowne zmiany, zachodzące w pewnych epokach życia ludzkiego, mogą być uważane jako pewnego rodzaju choroby, będące często wynikiem naszego sposobu życia, naszych nawyków, prawie zawsze stojących w przeciwieństwie z wymaganiami przyrody. Wzrost ludzki byłby więc

(1) *Jahrbuch herausgegeben von H. C. Schumacher. Roczniki za 1841 i 1843.*

prawidłowy, gdyby nie utrudniono biegu przyrody. Chcąc poznać prawo wzrastania, należy udać się do ciepłych krajów, widzieć postacie mężczyzn i kobiet, niekrępowane w swoim rozwoju żadnym ubiorem wiążącym i zmieniającym ludzkie kształty. Podróżnicy jednomyślnie twierdzą, że pomiędzy kreolami znajdujemy najpiękniejsze kształty ciała; nie noszą oni rzeczywiście na sobie ani śladów pracy uwsteczniającej niższe stany, ani więzów ubrania ścieśniających ciało u klas najwyżej położonych.

Działanie przyrody nie odbywa się przez gwałtowne wstrząśnienia, a jeżeli widzimy je niekiedy, to są one raczej dziełem naszej cywilizacji. Porody, tak trudne niekiedy w naszych miastach, tak niebezpieczne dla matek jak i dla niemowląt, u rodzin najwięcej zbliżonych do stanu natury rzadko kiedy spowodzają smutne wypadki. Żona dziękując, odbywszy zaledwie półg, biegnie zanurzyć się w rzecę.

Przyznając te gwałtowne zmiany, opisane przez p. Lehmana, muszę je uważać mniej lub więcej za skutek cywilizacji, który jednak z przyczyny nieprawidłowego ukazywania się nie zatrzymuje nawet biegu przyrody. Niemniej jednak zasługuje na zaznaczenie,

Rodzaj pożywienia i miejsce zamieszkania mają także znaczny wpływ na wzrost człowieka. Wiadomo, że na południu ludzie dochodzą wcześniej do dojrzałości niż w krajach północnych; z tego wynika bez wątpienia, że wzrastanie wcześniej się tam zatrzymuje i że człowiek osiąga mniejszego wzrostu niż na północy.

Koniec wzrastania i dojście do dojrzałości jest także wcześniejsze dla kobiet niż dla mężczyzn; linija krzywa, bę-

dająca miarą wzrostu, zatrzymuje się pierwój i niedorównywa krzywej, wyrażającej wzrost mężczyzny.

Tak więc wzrost człowieka od samego początku życia oznaczony jest przez przyrodę. Dające się spostrzegać zboczenia są czysto przypadkowe, i możemy się przekonać, że ugrupowane podług wielkości, podlegają jednemu prawu. Wszystko było ułożone tak harmonijnie, że nawet zboczenia istnieją tylko pozornie i działanie ich jest równie prawidłowe jak i zamaskowanych przez nie praw.

Tenże sam porządek i symetria utrzymują się dla każdego wieku. W Belgii człowiek przeciętny w epoce pełnego rozwoju dosięga 1^{metr.} 684, dla mężczyzny, i 1^{m.} 579. dla kobiet. Lecz widzieliśmy, że dane te nie wystarczają dla określenia wzrostu; niezbędnym tu jest jeszcze poznać granice, w których zakresie wzrost może się zmieniać. Poznawszy te trzy stopnie, średni, najniższy i najwyższy, za pomocą prawa przypadkowych zboczeń możemy obliczyć, w jaki sposób ludzkość grupuje się podług wzrostu. To prawo jest jeszcze ważniejsze, z powodu że przedstawia wszelkie możliwe uogólnienie; odnosi się ono do wagi, siły i wszystkich innych własności fizycznych człowieka. Znając przeciętną i dwie ostateczne granice, można obliczyć *a priori*, w jaki sposób ludność podzieli się na grupy ludzi, mających oznaczoną wagę lub siłę.

Nie dowiedziono, że wzrost człowieka przeciętnego w jednym i tym samym kraju i u tego samego ludu pozostaje ciągle niezmiennym. Przeciwnie, pod wpływem różnych przyczyn, może się on powiększać lub zmniejszać. Jeżelibyśmy go określali starannie dla każdego wieku, lub

nawet w mniej znacznych odstępach czasu, otrzymalibyśmy szereg liczb równie ciekawych jak pouczających.

Prawo wzrastania może być rzeczywiście uważane z trzech bardzo różnych punktów widzenia. Można je odnosić albo do osobnika, albo do narodu, którego on część stanowi, lub wreszcie do całego rodzaju ludzkiego.

Rozważając to prawo odnośnie do całego narodu, zwrócić należy uwagę na człowieka przeciętnego w stanie zupełnego rozwoju; albowiem on to wywiera wpływ i jest pod pewnym względem miarą własności fizycznych danego narodu. Jeżeliby dane co do tego punktu były sprawdzane corocznie i gdybyśmy ustawili, otrzymanych w ten sposób przeciętnych ludzi, w kierunku linii prostej, to linia dotykająca wierzchołka ich głów wskazywałaby przez swe wygięcia średni rozwój wzrostu u tego narodu. Pozostawałaby ona prostą i poziomą, jeżeliby średni wzrost pozostawał niezmiennym; wznosiłaby się, jeżeli wzrost ten podwyższałby się i zniżałaby się z jego zmniejszeniem.

Utrzymywano, że lata klęsk pozostawiają długotrwałe ślady swego przejścia, zatrzymując wzrastanie w epokach, w których to ostatnie najwięcej postępuje; i dlatego niektóre pokolenia osiągają mniejszej wysokości wzrostu niż inne. Z istnienia podobnych skutków więcej się nadomyślano, niżeli wykazano doświadczeniami.

Zamiast zwracać uwagę na postęp czasu, badać człowieka w tym samym narodzie, możemy zwracać uwagę na przestrzeń i porównywać człowieka przeciętnego jednej epoki, lecz u różnych narodów.

Z tego stanowiska człowiek przeciętny obliczony dla różnych okolic ziemi, może być uważany jako osobnik, a prze-

ciężna wszystkich tych szczególnych wzrostów będzie wzrostem typowym człowieka w najobszerniejszym znaczeniu.

Śledząc zmiany, jakim ten typowy wzrost mógł podlegać w przeciągu wieków otrzymalibyśmy prawo rozwoju ludzkości pod względem wzrostu.

ROZDZIAŁ IV.

Zgodność proporcji ciała ludzkiego i ich stałość.

Dziwiłem się bardzo często, że rodziny nie zachowują z większą troskliwością wiadomości o faktach dotyczących każdego z swych członków. Chciałbym widzieć wszędzie, nawet w najlichszych chatach, księgi, w którychby zapisywano to wszystko, co mogłoby się stać przyczyną radości, lub smutku to wszystko, co mogłoby wywrzeć jakikolwiek wpływ na przyszłość. Z jakim wzruszeniem odnajdywalibyśmy różnorodne wspomnienia, któreby usposabiały przychylnie duszę i przyczyniały się do naszego udoskonalenia.

Któryż syn nie patrzyłby z rozczuleniem na kartę, gdzie ręka ojca zaznaczyła jego przyjście na świat; na kartę, którą zrosił potem sam łzami, zapisując na niej dzień i godzinę, gdy śmierć rozdzieliła go z tym tak czule ukochanym ojcem. Karty te w krótkce streściłyby kronikę rodzinną, skłoniłyby nas nie raz do zastanawiania się nad sobą, i oswoiłyby się z myślami, o których bardzo często zapominamy.

Z dat głównych wypadków, dotyczących się rodzin, otrzy-

malibyśmy wiadomości o głównych przejściach, którym podlegamy wraz z naszym otoczeniem.

Tak więc życzyłbym sobie widzieć zbiór wiadomości o wzroście dzieci. Dane te nie tylko stanowią nader ciekawy przedmiot, ale oprócz tego nabierają one znaczenia wśród innych okoliczności. Wskazują one nam, czy wzrost jest wstrzymywany, lub czy się rozwija zbyt nagle i ostrzegają one nas o konieczności użycia środków zapobiegających.

Któż zresztą mógłby potępić tę niewinną przyjemność? Miłośnik roślin bacznie śledzi zadowolonym okiem każdą chwilę ich rozwoju, bada z wytrwałością to wszystko, co wpływa na ich wzrost, co się przyczynia do ozdobienia ich kwiatami i wydania pożytecznych owoców.

Buffon donosi w swych pismach, że Gueneau de Montbeillard śledził wzrost swego syna od urodzenia do czasu zupełnego rozwoju. Zachował on nam wymiary zebrane przez swego uczonego współpracownika i wyraża życzenie, aby przykład ten był naśladowany.

Słynny uczony niemiecki Sömmering również zajmował się, pod koniec życia, zbieraniem podobnych wymiarów, co do stopnia wzrostu swych wnuków. Zachowałem starannie wyniki jego pracy, które mi raczył przepisać własnoręcznie.

Gdybym się nie bał, że będę niedyskretnym, przytoczyłbym, oprócz poprzednich, jeden przykład wzięty z samego Windsoru. Najjaśniejszy książę, który raczył wziąć tę książkę pod swoją opiekę, w swą ojcowskieję pieczołowitości nie chciał pozostawić innym starania około stwierdzenia rozwoju swych dzieci, tych młodych królewskich latorośli, na

których wzrost stara Anglija z taką dumą spogląda i w których złożyła wszystkie swe nadzieje.

Wiedza jest jeszcze bardziej wymagająca, jak miłość ojcowska, wiedza przynajmniej, jak ja ją pojmuję, t. j. mająca za przedmiot zaznajamianie z prawami fizycznego rozwoju człowieka. Nie ogranicza się ona na określaniu miary różnych pór życia, pragnęłaby również dać stosunki względne (*proportions relatives*) różnych części ciała. Nauka ta jest zajmująca pod wielą względami; nie tylko należy ona wyłącznie do antropologii, dostarcza ona sztukom pięknym najważniejszych podstaw. Starożytni szczególnie się nią zajmowali a arcydziela ich, szczególnie w dziedzinie rzeźbiarstwa, dowodzą tego jasno. Można to samo powiedzieć o mistrzach epoki odrodzenia, o Giotto'ach, Leonach Chrzcicielach, Alberti'ach, Michałach Aniolach, Albrechtach Dürer'ach. Zdolny dyrektor akademii sztuk pięknych w Berlinie, profesor Schadow, który w nowszych czasach badał z największą troskliwością proporcje ciała ludzkiego, wspomina mi o odkryciu Rafaela, który pierwszy spostrzegł, że oko pięcioletniego dziecka dosięgło już prawie zupełnego rozwoju. Jakim sposobem to spostrzeżenie, tak proste, nie uderzyło ani współczesnych mu artystów, ani jego poprzedników?

Istnieje pomiędzy częściami ciała zgodność i odpowiedniość, którą oko lepiej podchwytuje, niż rozumowanie. Zgodność ta stanowiła od dawna przedmiot mych specjalnych dociekań, przynajmniej w krótkich chwilach wolnych od innych prac. Spodziewam się, że kiedyś będę mógł ogłosić nagromadzone przezemnie wyniki i porównać je z wynikami otrzymanymi w starożytności i w nowszych czasach. Jeżeli

się nie łudzę to te porównania nie będą bez zajęcia dla dziejów sztuki.

Nie ograniczyłem się badaniami człowieka w jego zupełnym rozwoju; śledziłem go że tak powiem, krok za krokiem od urodzenia. Chciałem oprzeć me sprawozdania na spostrzeżeniach zebranych z największą troskliwością. Większość artystów, podejmując podobną pracę, opierała swe wymiary na pojedynczych osobnikach. Te osobniki artyści uważali za najprawidłowiej zbudowane i badali je tylko w pewnym wieku.

Wierny przyjętej zasadzie, chciałem skreślić zupełny rozwój człowieka przeciętnego, ale przestraszyło mnie z początku podobne przedsięwzięcie. Zdawało się, że do tego, aby usunąć w samą rzecz to wszystko, co tam było przypadkowego, potrzeba niezliczonych wymiarów, a przecież tak nie jest. Jeden z głównych wyników, do których doszedłem, szczególniej uprościł me poszukiwania.

Proporcye budowy człowieka są tak stałe w każdym wieku, że dosyć jest zauważyć małą liczbę osobników, aby ich przeciętna dała nam typ. Wielka różnaitość, którą spostrzegamy w ludzcie zależy raczej od bystrości naszego poglądu, niż od różnicy dokładnie w proporcjach oznaczonej. Ruchliwość rysów, wytwornosć kształtów, większy lub mniejszy wdzięk w ułożeniu, mniejsza lub większa tusza, świeżosć i blask cery, stwarzają czasem najbardziej uderzające różnice, podczas gdy proporcya mało zostaje zmieniona. Jest to do tego stopnia prawdą, że pomiędzy portretami jednej i tój samój osoby, rysowanej przez 20 artystów, znajdują się portrety zupełnie niepodobne, nietylko z powodu różności ta-

lentów, ale jeszcze z powodu różnego oceniania rysów przez każdego z artystów.

Następujący przykład da dowód tego, co z góry powiedziałem. W mych pierwszych badaniach nad proporcjami ciała ludzkiego zmierzyłem trzydziestu dwudziestoletnich ludzi. Podzieliłem ich później na trzy grupy, po dziesięciu ludzi w każdej. W tym podziale miałem na uwadze ten jedynie wzgląd, aby każda grupa miała jednakową średnią miarę wzrostu. Chciałem tym sposobem podać wyniki, któreby się dały łatwiej porównać bez zamiany matematycznej. Tym sposobem średni wzrost pierwszej, drugiej i trzeciej grupy był jednakowy. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy się przekonałem o tożsamości człowieka przeciętnego każdej z trzech grup, nie tylko pod względem wzrostu, ale i wszystkich części ciała? Podobieństwo było tak wielkie, że jedna i ta sama osoba zmierzona trzy razy z rzędu, przedstawilaby w swych wymiarach różnicę bardziej widoczną, jak różnica, którą ja w swych trzech przeciętnych znajdowałem.

Uważając to doświadczenie za niedostateczne powtórzyłem je na trzech grupach osób dwudziestopięcioletnich i otrzymałem te same wyniki, które się stwierdzały później za pomocą nowych dowodów.

To ciekawe spostrzeżenie pozwoliło mi uprościć mą pracę, zmniejszając znacznie liczbę potrzebnych mi wymiarów.

Później uzyskałem nowy dowód stałości stosunków ciała ludzkiego, wskutek zmierzenia człowieka rok za rokiem od urodzenia. Mogłem rozpoznać kolejny wzrost różnych części ciała, badając tylko małą liczbę osobników. Jeżeli zaś stosunki te podlegają rzeczywiście wielkim wahaniom, to zmierzenie dziesięciu osobników nie wystarczyłoby na zmie-

rzenie spotykanych tam przypadkowości. Nie możliwe byłoby otrzymanie ciągłości w liczbach wyrażających rozwój jednej i tej samej części ciała. Ręka dziecka dziesięcioletniego na przykład, mogłaby być większa o wiele niż dziesięcioletniego. Różnicę tę zauważymy, porównyując dwa osobniki między sobą; ale prawie nie można będzie jej zauważyć, jeżeli porównamy liczby przeciętne wzięte z dziesięciu wypadków.

To może posłużyć za odpowiedź na zarzut, który mi zrobiono w pewnym godnym uwagi dziele, wydanym niedawno w przedmiocie teorii prawdopodobieństwa. „Jeżeliby zmierzyć, powiada autor, wymiary różnych narządów (organes), kilku zwierząt jednego gatunku, mogłoby się wydarzyć i prawdopodobnie wydarzyłoby się też, że ich średnie wymiary, byłyby niezgodne między sobą i z warunkami koniecznymi dla życia gatunku.” Doświadczenie zaś, które podałem, dowiodło przeciwnie. Uderzającym dowodem mądrości praw Stwórcy i stałości ich w typie rodzaju ludzkiego jest, że w zboczeniach od przeciętnych części, *najmniej podległe zmianom, są właśnie najważniejsze.* Tak, głowa o wiele mniej zbacza od pierwowzoru przyrody, niż wszystkie inne części ciała: dla tego też wydaje się ona zbyt wielką u karłów, zbyt małą u olbrzymów, a tę osobliwość spostrzegamy nietylko u ludzi dorosłych, ale zaraz po urodzeniu.

Dziecko, wstępując w życie, ma już głowę bardziej rozwiniętą, niż inne części ciała. Zmienia się ona najmniej podczas wzrastania, a gdy człowiek jest już zupełnie ukształcony, ta część ciała najmniej znacznym ulega zmianom.

Nogi i ręce zaś odwrotnie, jako nie związane bezpośrednio z istotą życia, mogą się zmieniać w bardzo szerokim za-

kresie. Proporcją tych członków, karły i olbrzymy różnią się od innych.

Te same prawa przyczyn przypadkowych, które kierują rozwojem wzrostu i wagi, rządzą również rozwojem wszystkich innych części ciała ludzkiego. Zboczenia od średniego typu, właściwe każdemu wiekowi i płci, podlegają tym samym zasadom z tym ograniczeniem, że zachodzą one w granicach tym bardziej ściśnionych, im bardziej te członki stanowią niezbędną część istnienia.

Odtąd będę zwracał uwagę na dwie zasady, które usiłowałem wyłożyć w pierwszym mym dziele o fizyce społecznej, a które w następstwie stwierdzą się nieraz: że człowiek przeciętny, typ naszego rodzaju, jest jednocześnie typem piękną i z drugiej strony, że zakres granic, w którym człowiek podlega zmianom, ściśniona się tym bardziej, im bardziej naród się zbliża do doskonałości.

Wiem, że pierwsze zdanie nie było przychylnie przyjęte przez tych, którzy z estetyką łączą tylko pojęcie o formach idealnych wrodzonych. Tymczasem pojęcia te nie łączą się zupełnie, przeciwnie Stwórca, kształtując ten typ, musiał na nas wycisnąć jego piętno i dać nam jego wewnętrzne poczucie.

Czy przyczyna ta jest wrodzoną, czy tylko skutkiem nawyknienia, w każdym razie poczucie proporcji ciała ludzkiego do tego stopnia jest w nas rozwinięte, nawet bez uprzednich badań pod tym względem, że widok posążku, jeżeli artysta pozostał tylko wiernym prawom natury, pokazuje nam odrazu, czy chciał przedstawić olbrzyma czy karła, czy też człowieka zwykłej postaci, czy go chciał uczynić silnym czy słabym. Zatem charakter powinienby być z róż-

wną dokładnością nakreślony, aby go również łatwo było pochwycić. Byłoby bardzo nierozsądnym odmawiać wiedzy prawa dokładnego określenia tego, co pojmujemy tak jasno.

Nasz sąd pod tym względem jest w najwyższym stopniu subtelny, szczególnie, jeżeli mamy pewną wprawę w spostrzeganiu. Odróżniamy odrazu ramiona nieco dłuższe od wielkości średniej, dla braku zgodności; spostrzegamy zboczenie od przeciętnej na dwudziestą część, a czasem jeszcze mniejsze. Zboczenie na dziesiątą część będzie już zupełnie rażące.

Człowiek, którego kończyny przednie sięgałyby niżżej kolan, wzbudzałby powszechne zdziwienie. Jeżeli jednakże, nie mając pojęcia o tym, co się dzieje u ludzi, których zwykle widzimy, znaleźlibyśmy się nagle na oddalonej wyspie pomiędzy ludźmi, których ramiona sięgają niżżej kolan, musielibyśmy uważać tę proporcję za normalną i bez wątpienia uważalibyśmy ją za bardzo piękną. Przykład obcych ludów pokazuje nam, że gdy chciały one dać pojęcie piękna, nie szukały go w idealnym typie, który byłby jednakowym dla Greków, Francuzów, Chińczyków i Murzynów, ale w typie właściwym każdemu z tych narodów. Chociaż w naszych poglądach zwracamy się zawsze do form starożytnych, jednak Włosi, Francuzi, Anglicy, jako narody jednej rasy, nadają swemu typowi piękna szczególne odcienie, cechujące te narody. Sądzę przeto, że pojęcia wrodzone w przedmiocie piękna, mniej będą prawdopodobne, niż nabyte przez nabyknienie.

R O Z D Z I A Ł V.

Waga człowieka. Prawa jej rozwoju w porównaniu z prawami wrastania.

Każdy naród ma właściwy sobie typ. Jeżeli mówimy, że Francuzi nie są tak wysocy, jak Anglicy lub Rosyjanie, to twierdzenie nasze jest tylko prawdziwe, jako ogólna zasada, oparta na porównaniu przeciętnych.

Pojęcie o liczbach przeciętnych istnieje zewnątrz wiedzy, która nadaje im tylko więcej ścisłości i dla ich zupełności wymaga zastanawiania się nad granicami. Jednakże przeciętna i obie granice, pomiędzy którymi są zawarte wszystkie właściwości osobnikowe, nie są wcale tak nieokreślane, jak ogół im przypisuje, są to, jakśmy widzieli, ilości dokładnie oznaczono, do których dochodzimy za pomocą spostrzeżeń, przeprowadzonych z największą starannością.

Jeżeli mamy na względzie wagę człowieka u pewnego narodu, to istnieje również typ, który może być także tylko w przybliżeniu oznaczony, który wiedza jedynie dokładnie oznaczyć może. Człowiek średniego wzrostu posiada pewną wagę; ludzie wyżsi, lub niżsi, nie będą podobni do niego w geometrycznym znaczeniu tego słowa, gdyż w takim razie waga równałaby się sześciąnom z wysokości. Ludzie bardzo wysocy ważą zwykle mniej, niż wzrost ich domyślać się każe, podczas gdy ludzie bardzo mali ważą więcej.

Granice przeto wagi są mniej szerokie, aniżeli by to być

powinno, gdyby ludzie byli zupełnie podobni, a osobniki rodzaju ludzkiego nie mogą być do tego stopnia upodobnione, jak ostrosłupy i walce w geometryi. Olbrzym szwedzki, który służył w gwardyi Fryderyka Wielkiego miał 2^m 52, tymczasem gdy karzeł, o którym mówi Birch, miał tylko 0^m 44. Gdybyśmy przeto przypuścili zupełne podobieństwo między temi dwoma osobnikami, stanowiącemi, że tak powiem, granice wzrostu naszego rodzaju, to waga ich miała by się do siebie jak 188 do 1. Naturalnie, że taka niestósunkowość nie mogła nigdy istnieć między dwoma ludźmi.

Wysoki wzrost okupuje się zwykle kosztem rozrastania wszérz. Ludzie bardzo wysocy rzadko mają objętość odpowiednią do ich wzrostu. Odwrotnie się dzieje z ludźmi bardzo małemi. Otyłość przeważa u nich. Olbrzym, którego mięśnie byłyby rozwinięte proporcjonalnie do mięśni karła, byłby przerażająco niekształtnym. Przyroda nie chciała, aby granice te były zbyt szerokie i aby człowiek zbyt się oddalił od typu, który ona stworzyła.

Büffon przypuszczał, że waga powinna się równać ścianom z wysokości, aby stósunek objętości ciała do członków był zwykłą proporcją człowieka dobrze zbudowanego. To przynajmniej wypada z porównania wagi ludzi mających sześć, siedem i osiem stóp wysokości. Naprowadza to na myśl, że sławny naturalista nie robił wcale bezpośrednich doświadczeń i ograniczył się na wyrażeniu teoretycznych wyników, przypuściwszy, że są ludzie podobni do siebie w znaczeniu geometrycznym. Według licznych badań, jakie przedsiębrałem nad wzajemnym stósunkiem wzrostu i wagi ludzi dorosłych, sędzę się być upoważnionym do wniosku, że

waga równa się poprostu kwadratowi z wysokości (1). Oprócz tego, przy zboczeniach od przeciętnej przypisanoby może zbyt wielką wagę najwyższym ludziom. Olbrzym króla pruskiego ważyłby 33 razy tyle, co karzeł, o którym wyżej powiedzieliśmy. W liczbie ludzi nadzwyczajnej objętości Buffon przytacza Anglika, który umarł w 1775 r. i ważył 649 funtów, a później „przygnieciony przypadłościami starości”, ważył tylko 13. Te dwie wagi, które możemy przyjąć za ostateczności, nawet bardzo przesadzone, mają się do siebie, jak 50 do 1. Przyjmując 19 funtów za wagę karła, otrzymamy dokładny stosunek 33 do 1, który możemy uważać za wyrażenie względnych granic wagi, do jakiej dojść może ciało ludzkie. Granice wzrostu są o wiele mniejsze, gdyż nie przedstawiają nawet stosunku 6 do 1.

Odnosnie do małych dzieci, wzajemny stosunek między wagą a wzrostem przedstawia się cokolwiek inaczej: waga powiększa się gwałtowniej, niż kwadraty z wysokości. Podczas gdy wzrastanie niema wcale tego stałego stosunku między rozwojem wzrostu i wagi.

Tym sposobem człowiek w każdym wieku ma właściwą sobie wagę i granice, których ta waga wcale nie przekracza. Granice te są liczebnie daleko szersze, niż granice wymiarów, oznaczających wzrost.

Lecz przedstawia się tu okoliczność godna uwagi, mianowicie, że krańcowe granice są nierówno oddalone od przeciętnej. Zatem, przypuszczając nawet najszersze znane nam granice, widzimy z jednej strony 649 funtów, z drugiej tyl-

(1) Patrz przypis Nr. 3.

ko 13. Przeciętną wagi człowieka można oznaczyć na 140 funtów. Tak więc wynikłoby, że Anglik ważący 649 funtów przekroczył przeciętną o 509 funtów, a karłowi ważącemu 13 brakowałoby do niej tylko 127 funtów. To ostatnie zboczenie stanowi tylko czwartą część poprzedniego. Okoliczność ta sama dowodzi, że ludzie pod względem wagi nie zbaczają od przeciętnej tak symetrycznie, jak pod względem wzrostu. Tymczasem bezzasadne jest mniemanie, że niema prawa, które kieruje tym zbaczaniem.

Linija krzywa, oznaczająca sposób, w jaki ludność jest ugrupowaną pod względem wagi, nie będzie już tak symetryczną jak linija, odnosząca się do wzrostu, będzie jeszcze jednak regularną i da się obliczyć na mocy tych samych zasad. Grupy będą jeszcze podzielone podług prawa zmian przypadkowych, wtedy tylko jednak, jeżeli przyjmieny w nich dwie granice nierówno oddalone od przeciętnej i wzięte w stósunku 4 do 1.

Człowiek średniej wagi liczyłby zapewne równą liczbę ludzi więcej jak i mniej od siebie ważących. Mało istnieje doświadczeń pod tym względem, te zaś, które zdołałem zebrać, dążą do potwierdzenia wskazówek teorii. Człowiek przeciętny byłby zarazem typem wzrostu i wagi.

Przywiązuję wielkie znaczenie do tego spostrzeżenia, które się będzie stopniowo przed naszymi oczami uogólniało, gdyż daje ono najbardziej bezpośredni dowód, że człowiek przeciętny nie tylko nie jest niemożliwym, jak się tego, zdaje się, obawiano, ale— że jest koniecznym.

To apryjorystyczne dowodzenie, że istnieje typ, albo wzór człowieka, zdaje mi się bardzo ważnym w zajmującym

nas obecnie przedmiocie, daje ono bowiem teorii o człowieku stałe podstawy, na których jej zbywało.

ROZDZIAŁ VI.

Tętnienie (pulsacja), oddych, szybkość chodu i t. d. Stosunek tych czynników.

Sądzę, że przyjdzie czas, gdy będziemy mieli traktaty etnograficzne, przedstawiające różne narody kuli ziemskiej z ścisłym wykazem czynników cechujących u nich przeciętnego człowieka (1). Przekonamy się z nich, jakie są dla każdego kraju wykazy wzrostu, wagi, siły, szybkości, przyspieszenia tętna i wszystkiego tego, co podlega w człowieku wymiarom.

Czynniki te nie tylko będą dane dla człowieka rozwiniętego, ale dla każdego wieku życia i zawsze z wykazaniem granic, w których zakresie mogą się one zmieniać.

Dalecy jeszcze jesteśmy od podobnego stanu rzeczy. Myślałem przez długi czas, widząc troskliwość, z jaką lekarze badają bicie tętna (puls) swych chorych, że znają przynajmniej jego stan normalny. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy, chcąc sprawdzić sam szybkość uderzeń tę-

(1) Patrz przypis Nr. 4.

tętna u starców i młodych ludzi, otrzymałem wyniki wprost przeciwne tym, jakie padają traktaty fizjologiczne? Sądziłem, że się omylił, i dopiero po długich wahaniach i powtarzaniu doświadczeń ośmieliłem się wypowiedzieć, że zwykłe traktaty zawierają błąd w tym względzie (1). W tej samej epoce dwaj lekarze francuzcy, pp. Leuret i Mitivié stwierdzili ten fakt i dowiedli, że rzeczywiście mylono się, przypuszczając, że tętnienie staje się powolniejszym na starość (2). Jest to jeszcze jeden godny uwagi przykład użycia liczb przeciętnych i pożyteczności metody obrachunkowej w umiejętności o człowieku.

Dwaj znakomici profesorowie wydziału Strasburskiego, pp. Rameau i Sarrus zrobili zajmujące spostrzeżenie, dotyczące się szybkości tętna. Porównywając spostrzeżenia przeze mnie ogłoszone ze spostrzeżeniami, dokonanymi przez nich samych, wykazali, że zachodzi stósunek między wzrostem i liczbą tętnień u człowieka. Wiek nie wywiera tu żadnego wpływu, oprócz wpływu na wzrost, któryto jest rzeczywiście kierującym czynnikiem.

Liczba tętnień będzie w stósunku odwrotnym do pierwiastków kwadratowych z wzrostu. Pp. Rameau i Sarrus, przyjmując 1^m 684 za wzrost człowieka przeciętnego, oznaczają liczbę tętnień na 70. Na mocy tych danych można obliczyć ilość tętnień dla każdego wzrostu.

Liczniejsze dopiero spostrzeżenia mogą nakłonić do przyjęcia tej zasady bez ograniczenia. Wątpię na przy-

(1) *Physique sociale* tom II. str. 80 i dalej.

(2) Patrz przypis Nr. 5.

kład, czy tętno najniższych ludzi, których wzrost nie przewyższa średniego wzrostu dzieci dziesięcio lub jedenaścieletnich, jest takie samo, jak tętno tych ostatnich.

Przyspieszenie tętna jest jednym z tych czynników, których zakres zmiany u człowieka jest najszerszym. Tymczasem, gdyby zasada wyżej wyrażona była dokładną, to krążenie krwi u karłów byłoby dwa i pół raza tak szybkie, jak u olbrzymów, przypuszczając, że krańcowe granice wzrostu będą w stosunku 1 do 6.

Nie można zaprzeczyć, że istnieje ściśle oznaczony stosunek między różnymi własnościami fizycznymi człowieka, (1) ale stosunek ten trzeba dopiero zbadać i można go zaledwie wyrazić w pierwotnym zarysie fizyki społecznej. Jakkolwiekby można przyjąć, niebardzo odstępując od prawdy, że liczba tętnień bezpośrednio po urodzeniu, jest prawie podwójną, w porównaniu z liczbą uderzeń tętna w dwudziestym roku życia, t. j. gdy ilość ich dochodzi do minimum. Przekonałem się, że w tym ostatnim czasie liczba tętnień wynosi 69,6 na minutę w przecięciu, w chwili zaś urodzenia liczbę tę można oznaczyć na 135 lub 136 zarówno dla chłopców jak i dziewcząt. Różnica płci, jak się zdaje, nie wywiera żadnego wpływu na ten czynnik naszego ustroju, jak również i różnice w śnie, w stopniu czuwania, ani wogóle burze, miotające naszemi zdolnościami moralnemi.

Oddychanie zdaje się podlegać ściśle tym samym przemianom, co i tętnienie i pozostawać z nim w stałym stosunku, który u bardzo wielu osobników, szczególnie dorosłych,

(1) Patrz przypis Nr. 6.

może być wyrażonym jak 1 do 4, tak że u człowieka zupełnie rozwiniętego można przyjąć 17,4 oddychów na minutę. Spostrzeżenie w samej rzeczy stwierdza to.

Chociaż chód człowieka zmienia się w bardzo szerokim zakresie granic, jednakże nie jest on bez związku z przyspieszeniem tętna. Jeżeli krok jest bardzo wolny, to trwanie jego równa się jednemu uderzeniu tętna; jeżeli zaś krok jest bardzo szybkim to trwanie jego jest podwójne. Granice te 70 i 140 są nieco szersze od zwykłych granic chodu piechura. W samej rzeczy przypuszczają, że żołnierz francuzki robi przez minutę 76 *kroków zwyczajnych*, a 125 *kroków forsownych* (1). Granice te w Belgii są bardziej ściśnione; w szkole wojskowej liczba kroków zwykłych wynosi 86 na minutę, przyspieszonych 100, a forsownych 120.

Zrobiłem kilka doświadczeń nad samym sobą i spostrzegłem, że wolno się przechadzając robię około 72 kroków na minutę; dowiedziałem się zarazem, że puls mój w tym czasie wykonał taką samą liczbę uderzeń. Tym sposobem istniała współczesność między mym chodem i krążeniem krwi. Przyspieszywszy chód wykonałem 120 kroków przez minutę; liczba ta odnosi się do poprzedniej jak 5 do 3.

Należy zauważyć, że podług wykazów otrzymanych wogóle za pomocą metronomu, obroty w walcu, jeżeli jest wolnym, wynoszą również 72 na minutę; ale zwykle ruch bywa przyspieszony i zastosowuje się do tętnienia u walczącego, które w skutek ożywienia w tańcu również się przy-

(1) Baron Ch. Dupin, *Geometrie et mecanique*, i *Arts et metiers*. t. III. str. 75. 1826.

spiesza. Zresztą, zmieniając chód najrozmaiciiej, nie czuje się przez to dającego się ocenić osłabienia. Można robić to samo doświadczenie na muzyce. Są jednak ruchy, które się zdają lepiej odpowiadać naszemu ustrojowi.

Jeżeliby zachodził jaki prosty stósunek między tętnieniem, oddychaniem i różnemi ruchami, które wykonywamy, to trudnoby było to okazać, gdyż tętnienie i oddychanie nie mają w sobie nic jasno określonego, oprócz dążenia do zgodności z tym wszystkim, co stanowi prawie tę samą peryjodyczność w chodzie. Bardzo często zajmowałem się tego rodzaju spostrzeżeniami. I tak, niedawno temu przechadzałem się podczas cichej nocy nad brzegiem morza; słyszałem tylko jednostajny szmer, do którego dołączył się nieokreślony szum, pochodzący od łódki, stojącej niedaleko brzegu. Postanowiłem zbadać uderzenia mego tętna i spostrzegłem, że były one w bezwarunkowej zgodzie z dalekimi uderzeniami wiosek. Czy krążenie krwi we mnie się nie zmieniło, czy też zastosowało się ono do ruchu, który zwrócił na siebie uwagę? Bądź co bądź, tętno moje mało zboczyło od stanu normalnego i prawdopodobnie musiało bić tak samo, jak tętno wioślarzy, kierujących łódką.

Należy żałować, że nie mamy spostrzeżeń troskliwie prowadzonych nad robotnikami, których praca przedstawia pewną peryjodyczność w ćwiczeniu członków np. nad kowalami, traczami, szewcami, krawcami; dałoby to sposobność do otrzymania zajmujących wyników. Nie znamy prawie nic w tym przedmiocie, tak że zdaje się, jakoby jeszcze w naszych czasach, badania te były zarzucone z wcale nie filozoficzną pogardą. Tymczasem przedmiot ten zdołał zwrócić na siebie uwagę jednego z największych myślicieli staroży-

tności. Powiadają, że Pytagoras zatrzymywał się często dla przysłuchiwania się miarowym uderzeniom kowali i oddawał się rozmyślaniom nad zgodnością liczb i stósunkiem ich odpowiedniości, o której przypuszczał, że istnieje pomiędzy różnemi zjawiskami przyrody.

ROZDZIAŁ VII.

O zakresie naszych zmysłów. O rzeczach nadprzyrodzonych.

Człowiek fizycznie jest bardzo ograniczonym. Rzucony na dno niezmiernego morza atmosfery, nie może się oderwać od powierzchni naszej kuli, mniej szczęśliwy pod tym względem od ptaków, które mogą się podnosić do znacznej wysokości, lub do ryb, które mogą się w wodzie głęboko zanurzać. Nie ma on nawet przewagi w szybkości, z której pomocą mógłby sobie powetować ujarzmienie, w jakim się znajduje.

Przypatrując się zmysłom ludzkim, spostrzeżemy, że granice ich są nadzwyczajnie ściśnione. Promień kulistego obrazu, w którym działa powonienie, równa się prawie zeru. Smak i dotykanie wymagają zetknięcia się bezpośredniego. Zakres słuchu rozciąga się na dosyć znaczną przestrzeń, gdy tymczasem najszersze granice dźwięku nie przenoszą

dwudziestu do dwudziestu pięciu mil, jeżeli przytym ziemia lub woda, służą za przewodnika. Mówią, że dzicy mają pod tym względem wielką wprawę: przykładają oni ucho do ziemi i chwytają oddalone dźwięki, najslabsze nawet. Nieraz można słyszeć w czasie bitwy huk armat, lub łoskot grzmotów podczas burzy z bardzo dalekich odległości. Przypominam sobie, że w Ostendzie na wybrzeżu morskim, słyszałem bardzo wyraźnie wystrzały armatnie z portu Flessingue, odkąd byłem oddalony blisko dwanaście mil francuzkich.

Zmysłem niezaprzeczenie najdoskonalszym jest wzrok. Pozbawieni wzroku, nie byłibyśmy w stanie poznawać rzeczy pomieszczonych w niedostępnej odległości, a tym bardziej takich, które się znajdują zewnątrz atmosfery, jak ciała niebieskie. Wiele nauk nie istniałoby, życie człowieka zaś byłoby ograniczone w tak ciasnym zakresie, że istnienie jego stałoby się niemożliwym.

Zarzuci mi kto może, że planeta Neptun, była odkrytą bez spostrzeżenia jęj i że teoryja określiła już jęj odległość i orbitę, gdy żadne oko ludzkie nie domyślało się jeszcze istnienia tego ciała. Zarzut ten będzie tylko pozornym, gdyż teoryja musiała się oprzeć na zboczeniach, które spostrzeżenie stwierdziło wprzód w biegu Uranusa, ażeby dojść do tych odkryć, i tylko za pomocą dobrego wzroku wiedza mogła później robić stanowcze obliczenia.

Wzrok, bez pomocniczych narzędzi, dozwala nam zanurzać się w głębiach niebios aż do gwiazd piątej i szóstej wielkości. Jeżeli zaś przypuścimy ze znakomitym W. Herschlem, że zachodzi stósunek pomiędzy odległościami a wielkościami, to zakres naszego wzroku będzie się rozpościerał pięć, lub sześć razy dalej od gwiazd najwidoczniejszych. Ale

te ostatnie gwiazdy są oddalone najmnij sto razy więcej od słońca niż my, chociaż odległość dzieląca nas od słońca wynosi około 33 milionów mil. Narząd wzroku, znacznie wygradza niedoskonałość innych zmysłów. Za pomocą tego jedynie zmysłu znajdujemy się w stósunkach ze światem zewnętrznym.

Zauważy kto może, że zbyt ściśniam zakres dotykania i powię, że ślepy, nie widząc słońca, czuje je i spostrzega przerwy w działaniu promieni ciepłikowych, jak jasnowidzący mógłby spostrzedz ustanie promieni światła. Obaj poznają, każdy swym sposobem, gdy chmura staje jako przegroda między niemi i słońcem i ciało niebieskie zaprzestanie na chwilę swego bezpośredniego działania.

Trzeba tu zauważyć ważną różnicę. Działanie na nasze narządy może być dwojakie. Okazują je albo ciała ważne, albo ciała nieważkie. Co się tyczy piérwszych, to zakres działalności narządu dotykania równa się prawie zeru; w drugim wypadku nie spotykamy tego. Słońce pomimo oddalenia objawia swą obecność dotykaniu za pośrednictwem promieni ciepłikowych i trudno byłoby nam wyrzéc, jaką byłaby granica, w której wpływ jego przestaje być dostrzegalnym.

Na oko mogą jeszcze wywierać wpływ inne czynniki oprócz światła. Ciała ważne mogą również działać na ten narząd. I tak w najzupełniejszej ciemności ciśnienie wywar-
te na oko budzi wrażenie rażącego światła.

Przywykliśmy zapatrywać się na rzeczy w sposób może zbyt bezwzględny; uważamy oko za wyłączne siedlisko wzroku, a światło za niezbędną siłę pobudzającą. Przypuszczamy także, że dotykanie może się wyłącznie odnosić do

przedmiotów materyjalnych, podczas gdy elektryczność przelewa na nie swe działanie również zbliżka, jak zdaleka.

Zjawiska objawiające jej obecność, są dobrze znane. Wiadomo, że wrażenie, podobne do tego, jakie na nas wywiera opór pajęczyny, określa bardzo charakterystycznie granice jej działalności. Elektryczność działa także osobliwie na narząd smaku i węchu. Znane jest z drugiej strony doświadczenie, za którego pomocą prąd elektryczny wywiera na narządzie wzroku wrażenie podobne do tego, jakie sprawiają świetne błyskawice.

Mamy niestety wiadomości bardzo zagmatwane i bardzo niedokładne co do działania prądów nieważkich szczególniej prądu magnetycznego na ustrój ludzki (1). Niektórzy autorzy opowiadają o tym cudzie, lecz granice tego rozdziału są tak ciasne, że nie usiłuję przedstawić nawet ogólnego zarysu w tym względzie.

W przedmiocie dotykania zawdzięczamy bardzo ważne doświadczenia doktorowi Weberowi w Gietyndze. Wykazują one, że każda część ciała posiada w mniejszym, lub większym stopniu władzę czucia. Szczególniej końce palców i powierzchnia warg posiadają tę zdolność w wysokim stopniu; grzbiet zaś przeciwnie mało odczuwa wrażenia. Odcienia spostrzegane w tym względzie są tak znaczne, że można je oznaczyć *liczebnie*.

Wiadomo, że u niektórych ślepych, dotykanie jest tak dalece rozwinięte, że może w niektórych rzeczach zastąpić wzrok, a nawet oznaczyć naturę barw.

(1) Dzieło pisane w roku 1835. (P T.)

Najżarliwsi stronnicy magnetyzmu utrzymują, że oko nie jest przyrządem, przeznaczonym wyłącznie do widzenia.

Tak samo, jak można czuć, za pomocą innych narządów niż ręce, można i widzieć, podług zwolenników jasnowidzenia, w pewnych stanach rozdrażnienia i za pomocą innych części ciała oprócz oczu.

Wszystkie pytania te są bardzo ciemne i należy obawiać się, by długo nie pozostały jeszcze w tym stanie, tak pomyślnym dla spekulacyj szarlatanizmu i złudzeń ciemnoty.

DZIAŁ DRUGI.

O WŁASNOŚCIACH MORAŁNYCH.

R O Z D Z I A Ł I.

Metody badania własności moralnych i umysłowych człowieka.

Między fizycznym ustrojem a moralnemi i umysłowemi zdolnościami człowieka zachodzi tak ścisły związek, iż nie ujdzie on uwagi nawet najpowierzchowniejszego badacza. Wiele prac powstało w skutek badania tego tajemniczego związku, niektóre z nich są tworem znakomitych myślicieli. Badania te również wywołały ogromną ilość systemów, wielce się różniących co do wartości naukowej.

Wogóle, zasadniczą myślą tych wszystkich badaczy było twierdzenie, że nasze moralne i umysłowe własności są w stosunku bezpośrednim ze specjalnemi narządami i że te ostatnie mogą być uważane tylko jako ich siedlisko lub przewodnik. Rzeczywiście, wiele można przytoczyć faktów na poparcie téj hipotezy. Przeciwnicy jęj, walczący z powo-

dzeniem, wskazywali głównie na nadużycia wywołane przez tę hipotezę.

Prace Galla i fizjologów jego szkoły pozostaną na-
zawsze naukowym pomnikiem niezaprzeczonej zasługi, pomi-
mo wszelkich sporów, wywoływanych obietnicami freno-
logii.

Błąd frenologii, być może, polegał głównie na zbytecznym umiejscowieniu naszych zdolności; bo przypuściwszy na-
wet, że każda z nich ma siedlisko w mózgu i zostaje w stósun-
ku bezpośrednim z pewną specjalną częścią lub narządem
tęj ostatniej, i w takim jednak razie frenolog może opie-
rać swoje twierdzenia tylko na badaniu czaszki, a wskazówki
to są często mylne. Rzeczywiście, zewnętrznym wypukło-
ściom towarzyszą dość często wypukłości wewnętrzne, naci-
skające mózg, i to nieraz daje powód do błędnych wniosków.
Trzebaby było przypuścić, że czaszka ma wszędzie jednako-
wą grubość, lub też, że jęj zewnętrzna i wewnętrzna powierz-
chnia są równoległe i dokładnie uwydatniają kształt mózgu,
dla którego służą przykryciem. Właśnie tak nie jest.
W roku 1834 p. Esquizol pokazywał mi zbiór czaszek, przed-
stawiających wiele ciekawych nieprawidłowości w rodzaju
wyżej wspomnianych.

Bądź co bądź, ogólnie zostały przyjęte wielkie podzia-
ły, stanowiące podstawę frenologii, przyczym wcale nie zwraca-
no uwagi na bezpośrednie korzyści, jakieby się dały osią-
gnąć z krainoskopii.

Doktor Camper, również sądził, iż w zewnętrznym
kształcie czaszki znalazł skalę dla wymierzenia umysłowości.
W tym celu zwracał on uwagę na *kąt twarzowy*, wykreślony
przez dwie linije, z których jedna pozioma przechodzi przez

otwór słuchowy i przez górne przednie zęby, a druga opiera się na tychże zębach i na najwydatniejszym punkcie czoła. Daubenton zaś przyjął inny kąt. Wiercholek tego kąta mieści się w otworze kości potylicznej (occipital) (na karku trochę poniżej czaszki), jedno z ramion skierowane ku wiercholekowi głowy, drugie ku dolnemu brzegowi wklęsłości oka.

Podług teorii frenologów, Camper'a i Daubentona, cała ocena polega na zbadaniu części kościстых, i wszelkie starania winny się zwracać ku temu, aby w jakikolwiek bądź sposób wymierzyć działający narząd.

Lawater, przyjmując te dane, dołączył do nich jeszcze wskazówki, dostarczone przez części mięsne; szczególnie poświęcił się on badaniu naszych zdolności moralnych podług śladów ich czynności. Badanie ściśle i przenikliwe przekonywa nas rzeczywiście, iż każda namiętność wywołuje szczególne zmiany rozmaitych części twarzy i nawet pozostawia na niej trwałe piętna, jeżeli jej działanie często się powtarzało. Lawater nie przestał na tym: przypuszczał on, że między naszym ustrójem moralnym i fizycznym istnieje stósunek tak ścisły, iż do pewnego stopnia, jest rzeczą możliwą przy pomocy jednego oznaczyć drugi. Dowiedzenie tego stósunku nie wymaga nawet, aby namiętności zmieniły nasze rysy. Na przykład nos, być może najwięcej bierna część twarzy, daje mu wskazówki dla poznania charakteru. Nie zaniedbywa on nawet badać nasze zęby i włosy. Zapewne, nie można odmówić szwajcarskiemu myślicielowi wielkiej przenikliwości, a czasem nawet wielkiej prawdy w jego spostrzeżeniach, zawsze jednak nie był on w stanie dać swęj nauce trwałęj podstawy.

Pominę tu starożytną chiromancyją. Ci, co utrzymywali, że za jednym spojrzeniem na rękę człowieka widzą wszystko, stają dziś na równi z astrologami jako szarlatani, używający pierwszych początków wiedzy dla wyzyskania łatwowierności ludzi.

Niektórzy pisarze sądzili, iż w sposobie zachowania się człowieka znaleźli materyał daleko głębszych badań, zkądby za pomocą indukcji osiągnąć się dało określenie natury własności moralnych i umysłowych człowieka. Buffon, nie zastanawiając się za przykładem zwolenników badania autografów, pragnął, aby zbadano to, co one wyrażają. Styl, to człowiek, mówił ten znakomity uczony, i od tego czasu zwykli byli powtarzać, uogólniając tę myśl, że literatura jest wyrazem społeczeństwa. Przypuszczenia te niezaprzeczenie zawierają w sobie wiele prawdy, jednak tylko bardzo wzniosły umysł może pożytecznie je zastosować.

Najwięcej rozpowszechnioną i najpewniejszą metodą analityczną jest ta, którą wskazuje zdrowy rozsądek. Polega ona mianowicie na badaniu człowieka w jego czynach i sięganiu od czynów do przyczyn. Lecz metoda ta, pod względem zebrania ogólnych wyników i poznania praw, rządzących ludzkim ustrojem, nie była jeszcze doprowadzoną do jakichkolwiek stałych zasad. Każdy inaczej się na to zapatruje. Mam zamiar w następujących rozdziałach wyłożyć pewne zasady, któremi, jak mi się zdaje, powinniśmy się kierować we wszelkich tego rodzaju spostrzeżeniach. Zasady te do pewnego stopnia służą za podstawę gałęzi nauk, znanéj zwykle pod nazwą *statystyki moralnéj*.

R O Z D Z I A Ł II.

O wolnej woli człowieka i o wpływie jej na zjawiska społeczne.

Przystępujemy do zbadania praw, rządzących stroną moralną człowieka. Musimy być przygotowani do spotkania się w tym zawodzie z wielu trudnościami, z których niejedna na pierwszy rzut oka wyda się nam nieprzewidywaną.

Co szczególnie wyróżnia zjawiska moralne od zjawisk ściśle fizycznych, to właśnie udział wolnej woli człowieka. Ten dziwaczny i nieuległy czynnik, wtrącając działanie swoje do przyczyn rządzących układem społecznym, tym samym zda się niszczyć wszystkie nasze oczekiwania i przewidywania.

Co się tyczy zjawisk fizycznych, widzimy, iż póki przyczyny, wywołujące je, nie ulegną zmianie, dopóty i same zjawiska powtarzają się zupełnie w tym samym porządku; gdy tymczasem zmieniają się one wraz ze zmianą przyczyn. Zachodzi pytanie, czy to samo dzieje się i w dziedzinie zjawisk moralnych? Na to pytanie tylko doświadczenie może nam dać odpowiedź.

Pomiędzy faktami dotyczącymi człowieka niema może zjawiska, w którymby wolna wola jego odgrywała tak wielką rolę, jak w małżeństwie. Krok ten jest jednym z najważniejszych w życiu, i tylko z największą ostrożnością człowiek nań się odważa. Fakt ten, zatym, sprzyja bardzo naszym badaniom, tym bardziej, iż wiadomości będziemy czerpali ze statystycznych dokumentów Belgii, w której dobre utrzymywanie

ksiąg stanu cywilnego zapewnia nas, iż żadna pomyłka nie wkradła się w ich rubryki. Otóż, gdy w nie zajrzemy, przekonamy się, że w ciągu 20 lat liczba corocznie zawieranych małżeństw, stósunkowo do wzrostu ludności, pozostawała jednakową. Liczba ta równa się prawie zupełnie liczbie umarłych po miastach. Chociaż ta ostatnia liczba nie zostaje, jak pierwsza, pod wpływem wolnej woli człowieka, ulega ona jednak daleko znaczniejszym zmianom, i rzecz można, że ludność Belgii z większą prawidłowością wyplacała haracz małżeństwu, aniżeli śmierci; a jednak człowiek przed śmiercią nie jest w możności naradzać się i obmyślać, tak jak to zwykł był czynić przed zawarciem małżeństwa.

Jeżeli będziemy ściślej rozważali małżeństwa, zadziwi nas fakt następujący: zobaczymy, iż nietylko ogólna liczba zawieranych małżeństw na prowincyi i w miastach pozostaje corocznie prawie zawsze niezmienną, lecz że niezmiennosc ta zachowuje się nawet co do rocznej liczby małżeństw, zawartych między kawalerami i pannami, kawalerami i wdowami, wdowcami i pannami, wdowcami i wdowami.

Te ostatnie cyfry, chociaż często bardzo nieznaczne, pozostają zawsze zadziwiająco jednostajnymi, tak że statystyka nie wiele równie ciekawych faktów wskazać nam może.

Więcej jeszcze zadziwiającą jest niezmiennosc w powtarzaniu się tych samych faktów w prowincyjach rozpatrywanych oddzielnie, chociaż w tym razie liczby są tak małe, iż bardzo wiele przyczyn przypadkowych, niezależnych od woli człowieka, musi wpływać na zachwianie tej prawidłowości.

W samej rzeczy (kładę tu nacisk) wszystko tak się dzieje, jak gdyby ludność całego królestwa, od jednego do drugiego jego końca, umawiała się, aby corocznie zawrzeć

jednostajną liczbę małżeństw; i przytym zawsze pozostaje jednostajną liczba małżeństw, przypadających na każdą prowincyją, na miasta i wsie, i zawartych między kawalerami, pannami, wdowcami i wdowami. Jeżelibyśmy chcieli szukać tu śladów wolnej woli człowieka, to moglibyśmy je dopatrzyć tylko w tym tak stałym powtarzaniu się, a bez wątpienia, nikt nie myślał troszczyć się o to.

Co więcej, stósunek ten jest tak stałym, iż zda się, jakoby istniały w rzeczy samej rozporządzenia prawne, pozwalające zawarcia tylko pewnej liczby związków dla rozmaitego wieku (1). Tak, największa liczba małżeństw po miastach zawiera się między 25 a 30 latami. W ciągu pięciu lat od 1841 do 1845, liczba ich była dla mężczyzn: 2681, 2655, 2516, 2698, 2698, a dla kobiet: 2119, 2012, 1981, 2120, 2133. Trzeba przyznać, że jeżeliby liczba ta była zgóry oznaczoną, to i wtedy nawet nie możnaby się było uskarżać na zbyt wielkie zboczenie od ogólnego prawidła.

Również da się to zastosować i do innych lat życia, nawet wtedy, kiedy będziemy grupowali małżeństwa podług wieku każdego z małżonków. Widząc, jak corocznie powtarza się prawie ta sama liczba małżeństw, nikt nie zechce wierzyć, iżby jedynie przypadek tym rządził; zachodzi w tym coś tajemniczego, czego umysł nasz nie może rozstrzygnąć. Oczywiście, młody człowiek mniej niż trzydziestoletni, żeniący się z kobietą więcej niż sześćdziesięcioletnią, nie był zmuszonym do tego ani przez przeznaczenie, ani przez siłą

(1) Patrz przypis N. 7.

namiętność; mógł on lepiej od innych namyślać się i wykazać w całej sile swą wolną wolę, a jednak zapłacił haracz budżetowi, ustanowionemu podług obyczajów i potrzeb naszego ustroju społecznego. W tym razie również podatek ten był wypłaconym z większą ścisłością, aniżeli podatek, który płacą do skarbu państwa.

Myliłby się, kto by sądził, iż małżeństwa stanowią jedynie szereg faktów społecznych, powtarzających się z taką prawidłowością i stałością. W innym miejscu wykazałem, że to samo się dzieje ze zbrodniami, powtarzającymi się co rok w jednakowej liczbie i pociągającymi za sobą te same kary i w tym samym stosunku (1). Równa stałość da się widzieć w samobójstwach, w okaleczeniach, jakich się dopuszczają ludzie aby uniknąć służby wojskowej, w sumach wydawanych dawniej w paryzkich domach gry, a nawet w liczbie zanotowanych przez zarząd pocztowy listów nie zabezpieczonych, bez adresu lub z adresem zupełnie nieczytelnym. Jednym słowem, dzieje się tak, jak gdyby wszystkie te rodzaje zjawisk podlegały przyczynom wyłącznie fizycznym.

Wobec takiego zbioru spostrzeżeń, czy trzeba przeczyć istnieniu wolnej woli człowieka? Sądzę, że nie, przyznając tylko, że działanie tej wolnej woli bywa nadzwyczajnie ściśnionym i w zjawiskach społecznych odgrywa rolę za ledwie *przyczyny przypadkowej*. W tym razie, gdy nie zwracamy uwagi na jednostki i zapatrujemy się na rzeczy z ogólnego stanowiska, oczywiście, iż skutki wszystkich przyczyn przypadkowych muszą się wzajemnie zobojętniać, i po-

(1) Patrz przypis N. 8.

zostają tylko stale przyczyny, na których się opiera istnienie społeczeństwa. Najwyższa Istota i dla naszych zdolności moralnych mądra zakreśliła granice, tak jak zakreśliła je dla zdolności fizycznych; nie chciała ona, aby człowiek mógł w czymkolwiek zmienić jej prawa odwieczne.

Możność ustanowienia statystyki moralnej i wyprowadzenia ztąd pożytecznych wniosków, opiera się całkowicie na tym zasadniczym fakcie, *że wolna wola człowieka niknie i pozostaje bez widomych skutków, jeżeli badania dotyczą wielkiej liczby osobników*. Wtedy tylko dadzą się poznać przyczyny stale i zmienne, które rządzą układem społecznym; te to przyczyny trzeba się starać zmienić, jeżeli chcemy, aby się zmieniły skutki. Nie zatrzymam się tu nad tą ważną teorią; zastrzegam sobie prawo później do niej powrócić. Jednak raz jeszcze powtarzam, iż pomiędzy przyczynami wywierającymi wpływ na układ społeczny, jest wiele takich, które mają swe siedlisko we własnościach moralnych człowieka i wypływają z jego wolnej woli.

Rzeczywiście, na człowieka można się zapatrywać z rozmaitego stanowiska. Przedewszystkiem posiada on swą indywidualność; lecz, jak już w innym miejscu zauważyłem, ma jeszcze inny przywilej—jest w wysokim stopniu towarzyskim. Chętnie zrzeka się pewnej części tej indywidualności, aby się stać częścią wielkiego ciała narodu, mającego właściwe sobie życie i rozmaite przejścia.

Wciągnięta takim sposobem część indywidualności staje się kierownikiem głównych wypadków społecznych. Ten rodzaj osobistego podatku może być większym lub mniejszym i zależy wogółności nie tyle od granic politycznych,

ile od odpowiedniości obyczajów i pokrewieństwa w pochodzeniu. Podatek ten znamionuje obyczaje, potrzeby, rozsądek narodu i układa budżet jego statystyki moralnej; na niego też trzeba działać, chcąc zmienić cyfry tego budżetu.

Chcąc się dowiedzieć, jaką rolę odgrywa nasza wolna wola w układzie społecznym, będziemy rozważali najmniej-sze nasze czynności, nawet⁴ poza obrębem obowiązków, które na nas wkłada nasze stanowisko, również i wszystkie wymagania przyzwoitości, zachowywane w naszych stósunkach ze światem zewnętrznym. Stroje nasze, spacer, rozmowy, rozrywki, godziny obiadowe, nawet czas przeznaczony na sen nie od nas zależą. Czy można się więc dziwić, iż pozostają ślady téj niewolniczej zależności w ogólnej sumie faktów, zebranych przez statystykę. Kto się żeni, musi mieć wzgląd na przyzwoitość, wystrzegać się kompromitacyi, a że stósowanie się do tych wymagań obowiązuje wszystkich, zatem i fakty, wynikające ztąd, dotyczą ogółu. W tym razie nie jedna tylko wola osobnika jest kierownikiem, lecz wola narodu, do którego jednostka ta należy. Tak, Flamanńczyk żeni się o dwa lata później, aniżeli Wallon. Wdowcy i wdowy mają tu za tym więcej nadziei powtórnego zawarcia związków małżeńskich. Fakty te powtarzają się corocznie, chociaż jednostki, odgrywające tu tak wielką rolę, wcale się tego nie domyślają.

R O Z D Z I A Ł III.

Ocena własności moralnych przy dających się porównywać faktach.—Małżeństwa.

Zbytecznym jest, jak mi się zdaje, uprzedzać, iż w tego rodzaju poszukiwaniach, jakimi się teraz zajmujemy, nie może nigdy być mowy o jednostkach, rozważanych pojedynczo; nasze odkrycia nie mogą sięgać tak daleko. Byłoby to również niemożliwym, jak i starać się za pomocą tablicy śmiertelności określić, w jakim wieku dany osobnik ma umrzeć.

Wszystko, co dotyczy jednostek, musi pozostać w obrębie wolnej woli. Dalecy jesteśmy od bezmyślnej chęci zniżenia człowieka do stanu maszyny, której ruchy można zgóry obliczyć aż do najmniejszych szczegółów, również jak i od chęci skrępowania przyszłości za pomocą niezmiennego matematycznego wzoru.

Mamy do czynienia tylko z człowiekiem, istotą oderwaną, o której wiadomości czerpiemy ze spostrzeżeń, dokonanych na wielkiej liczbie osobników, dlatego, aby działanie wolnej woli każdego z nich mogło się wzajemnie zobojeźniać.

Lecz, jeżeli z tego punktu będziemy się zapatrywali na rzeczy, jaki będziemy mieli sposób określania własności moralnych? Rzecz się tu ma inaczej, niż ze zdolnościami fizycznymi; w tym ostatnim razie możemy wymierzyć wzrost,

wagę i siłę za pomocą odpowiednich narzędzi. Lecz używanie tych narzędzi i miar jest bezwzględnie niemożliwym przy określeniu własności moralnych, dlatego też byłoby niedorzecznym chcieć im nadać wolność bezwzględną. Można tu tylko powiedzieć, iż w pewnym wieku człowiek ma więcej lub mniej odwagi, więcej lub mniej rozsądku, aniżeli w innym, że płeć, pory roku, klimat, rodzaj zajęcia mniej lub więcej wpływają na zmianę naszych działalności. We wszystkich tego rodzaju ocenach można mieć tylko względne, mniej więcej dokładnie wyrażone, pojęcie o ich wartości.

Zbadanie tych własności, stanowi wyłącznie tu moje zadanie. Pragnę wynaleźć sposób, za pomocą którego możnaby dokładniej ocenić rzeczy, rozważane dotąd zbyt pobieżnie. Będę się starał wyprowadzić ztąd niektóre pożyteczne wnioski.

W tym razie musimy postępować jak fizyk, który o zjawiskach elektryczności nie może także powiedzieć nic bezwzględnego i musi ze skutków wnioskować o przyczynach. Jak fizyk nic nie wie o sile, wywołującej zjawiska elektryczności, tak również i my nie wiemy, jaka przyczyna wywołuje zjawiska moralne! Widzimy tylko same skutki, które też wyłącznie staramy się ocenić.

Jeżeliby człowiek nie przejawiał się w swych czynach, nie możnaby było o nim sądzić. Jakim sposobem moglibyśmy się przekonać o jego dobroci, wspaniałomyślności, odwadze, nie znając jego czynów? W takim razie tylko on sam mógłby mieć pojęcie o swych przymiotach, dla społeczeństwa zaś byłby on bez znaczenia.

Zapatrując się na człowieka z tego względu, przytoczę tu zasadę, stanowiącą podwalinę wszystkich nauk spostrze-

gawczych, mianowicie, że *skutki są zawsze proporcjonalne do przyczyn*. A więc trzeba będzie sądzić człowieka z jego czynów.

Pierwsza nasuwająca się tu trudność, polega na odszukiwaniu czynów, które mogłyby być dokładnie porównywane i któreby wszystkie podlegały naszej wiedzy. Na nieszczęście takich jest bardzo mało. Statystyka moralna dotąd znajduje się jeszcze w kolébce; zebrała ona jeszcze bardzo małą ilość faktów, należących wyłącznie do jej dziedziny. Do téj to dziedziny można zaliczyć jeden tylko dział faktów, zupełnie czyniących zadość powyższym wymaganiom — faktów, dotyczących małżeństw. Lecz i tu nawet nasuwa się uwaga, że fakty te zależą więcej od wolnej woli człowieka, aniżeli od jego strony moralnej. Pomimo to jednak, będę się niemi posługiwał, dlatego, iż nie chodzi mi tu tyle o ściśle wykazanie materyjału poszukiwań, ile o wyknięcie drogi badania. Zastrzegam sobie jednak prawo w jednym z przyszłych rozdziałów jeszcze raz jak najobszerniej zająć się tym przedmiotem.

Przypuśćmy więc, iż mamy zbadać, jaką jest w naszych czasach dążność Belgii do zawierania małżeństw (1). Dążność ta, jak już powiedziałem, nie ma w sobie nic bezwzględnego; może mieć ona tylko wartość względną, i tęto wartość będę się starał ocenić.

Stósując się do wygłoszonej wyżej zasady, należy zbadać fakty, chcąc sięgnąć przyczyn. Jeżeli rzucimy okiem na tablice małżeństw w Belgii, zważając przytym na ró-

(1) Patrz przypis N. 9.

żnicę lat, znajdziemy tam corocznie powtarzającą się stałość, która już przedtym tak nas zadziwiła. Widzieliśmy, iż w ciągu ostatnich pięciu lat, liczba żeniących się mężczyzn w miastach między 28 a 30 rokiem wynosiła 2681, 2655, 2516, 2698, 2698. Widziemy, jak mało te wszystkie liczby uchylają się od przeciętnej liczby 2652, i to nam pozwala wnioskować, że i w roku 1846 liczba mężczyzn, którzy się ożenią w wieku między 25 a 30 latami, nie o wiele zboczy od 2652. Prawdopodobieństwo to będzie już mniej pewnym dla roku 1847, i będzie się zmniejszało w miarę tego, jak będziemy chcieli zastosować nasze przypuszczenia do coraz bardziej odległego czasu. Rzecz jasna, że powtarzanie się tych samych skutków zależy od trwania jednakowych przyczyn, i że czym więcej się oddalamy od chwili obecnej, tym więcej się może zmieniać stan społeczeństwa, a przez to i okoliczności, wpływające na zawarcie małżeństw.

Można się więc spodziewać, iż w roku 1846 będzie mniej więcej 2652 małżeństw, zawartych przez mężczyzn w wieku od 25 do 30 lat. Oprócz tego wiemy, iż Belgija liczy blisko 120,000 nieżonatych mężczyzn w tym wieku, z których czwarta część mieszka w miastach. Zatem, prawdopodobieństwo wstąpienia w związki małżeńskie dla każdego mieszkańca miast, liczącego od 25 do 30 lat, równa się $\frac{2,652}{30,000}$ czyli 0,0884.

Prawdopodobieństwo to może być uważane za miarę *dążności pozornej*, którą ma Belgijczyk 25 do 30 letni do wstąpienia w związki małżeńskie. Umyslnie mówię — dążność pozorna, aby odróżnić to od *dążności rzeczywistej*, która może być zupełnie inną. Jeden człowiek całe życie będzie

miał rzeczywistą dążność do wstąpienia w związki małżeńskie, a jednak nigdy nie uskutečni swego zamiaru; drugi przeciwnie, pod wpływem okoliczności przypadkowych może się ożenić, chociaż nie ma żadnej skłonności do tego. Jest to rzeczywiście istotna różnica. Dzieje się tu to samo, co i w grze. Gracz, mający wielkie prawdopodobieństwo wygranej, może pomimo to jednak przegrać, i wygrana dostaje się temu, kto się jej najmniej spodziewał. Wypadki te niekoniecznie odpowiadają ich względnemu prawdopodobieństwu. Zgodność ustanawia się tu tylko po długo powtarzanych próbach. Wtedy więc, gdy za pomocą całego szeregu spostrzeżeń da się określić pozorna dążność do małżeństwa dla pewnej epoki w życiu, i wtedy nawet będzie ona tylko mniej więcej zbliżoną do dążności rzeczywistej, którą chcemy ocenić. Błąd, któremu podlegają ci, co na miejsce jednej dążności stawiają drugą, może być ściśle obliczonym przy pomocy teorii prawdopodobieństwa. Ponieważ błąd ten zależy od zbiegu okoliczności przypadkowych, czyli *przypadkowych przyczyn*, będzie on przeto tym większy, im mniejszą jest liczba spostrzeżeń, na których opieramy nasz sąd o przedmiocie.

Łatwo więc pojąć, iż w przypadku zajmującym nas tu doświadczenie odnośnie do osobników nie może nas niczego nauczyć. Znaczyłoby to tyle, co chcieć określić prawdopodobieństwo wygranej danego gracza, sądząc ze skutków jednej tylko partii.

Wyliczenia podobne do tych, o jakich tylko co mówiłem, pokazują nam, że dla człowieka, mającego od 30 do 35 lat, prawdopodobieństwo wstąpienia w związki małżeńskie w ciągu roku równa się 0,0932.

Prawdopodobieństwo to 0,0932 trochę przewyższa poprzednie, które obliczyliśmy dla człowieka od 25 do 30 lat. Chociaż różnica ta jest bardzo nieznaczna, powtarzała się ona jednak corocznie, nie można zatem uważać jej za przypadkową.

Dążność do wstąpienia w związki małżeńskie u mężczyzn w Belgii dosięga swego maximum tylko około 36 — 37 roku, potem zaczyna się ona zmniejszać, i u mężczyzny liczącego od 40 do 45 lat jest prawie zupełnie taką, jak między 25 a 30 laty.

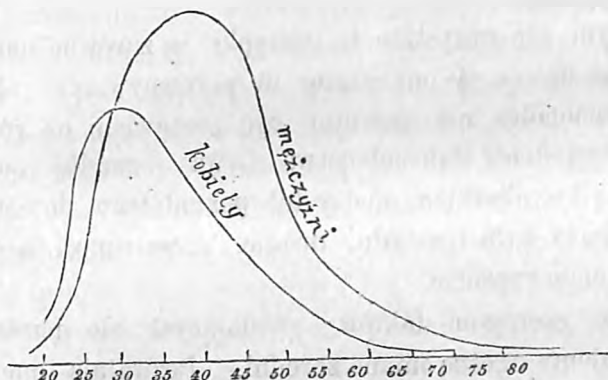
Zapamiętując się na rzeczy z ogólnego stanowiska, można powiedzieć, że skłonność do małżeństwa postępuje w rozwoju krokiem najzupełniej prawidłowym: przejawia się ona po dojściu do dojrzałości, rozwija się po 25 latach wieku, dosięga swego maximum około 36 lat, a potem ciągle się zmniejsza aż do późnej starości.

Nie trzeba myśleć, iżby liczby, wyrażające względne stopnie tej skłonności, były urojone; zasługują one na równą wiarę, jak i liczby, zawarte w tablicach śmiertelności, na których towarzystwa ubezpieczeń opierają wszystkie swoje rachuby.

Przytoczony przezemnie przykład łatwo może wyjaśnić, w jaki sposób można analizować skłonności człowieka i wyrazić przy pomocy liczb stopnie jego energii w rozmaitym wieku, na zasadzie doświadczeń pewnych i dających się wzajemnie porównywać.

Możliwość takiej analizy, chociaż zaprzeczana przez niektórych uczonych, zdaje mi się być niewątpliwą i powinna do pewnego stopnia służyć jednym z najbardziej obfitych źródeł statystyki moralnej.

Prawo, któremu podlega dążność do małżeństwa u kobiet w rozmaitych epokach życia, nie jest tym samym, co u mężczyzn. Maximum przejawia się wcześniej, mianowicie między 28 i 29 rokiem. Dwie następujące linije mogą za pomocą swego zboczenia od osi poziomej, na której są zapisane lata, dać wyobrażenie o dążności do małżeństwa dla rozmaitych epok życia obydwóch płci:



R O Z D Z I A Ł IV.

Ocena własności moralnych przy faktach niedających się porównywać. Zbrodnie i samobójstwa.

Spójrzmy na rzeczy z bardziej ogólnego stanowiska i przedstawmy sobie szereg faktów jednorodnych, lecz niedających się ściśle porównywać.

Przykład najmniej, być może, sprzyjający w danym razie, przedstawiają nam roczniki karne. Przykład ten zdaje się łączyć w sobie wszystkie możliwe trudności.

Najprzód, czy wszyscy się zgadzają w pojmowaniu wyrazu zbrodnia? Oczywiście nie (1). To, co u jednego narodu bywa karanym, nie podlega karze w innym; to, co nie jest dozwolonym w jednej epoce, cierpi się w drugiej. Pomimo jednak tych niezgodności i chociaż przestępstwo zdaje się nie mieć w sobie nic bezwzględного, wszelkie jednak wyłamywanie się zpod prawa powinno być uważane za postępek karygodny.

Przytym nie wszystkie te postęпки są zarówno naganne, albo raczej nie są one zdadne do porównywania. Morderca i dzieciobójca nie powinni być postawieni na równi. Nawet karygodność dzieciobójstwa bywa rozmaita: jedne z nich mogą być skutkiem nędzy lub posuniętego do ostateczności uczucia żalu i wstydu, drugie, przeciwnie, są owocem okropnego zepsucia.

Tymto szeregom faktów, niedających się porównywać, nadajemy ogólne miano zbrodni. Pozwalają one tylko przypuszczać w tym, kto się ich dopuścił, istnienia mniejszej lub większej dążności pozornej do nieprzyjaznych zamiarów względem społeczeństwa, którego część on tworzy, i do przyczynienia mu prawdziwej szkody. Z jakiegokolwiek stanowiska zapatrywano by się na tę skłonność, wypadają jednak zawsze nazwać *pozorną*, w przeciwstawieniu do *skłonności rzeczywistej*, którą najzupełniej tu odróżniamy, jak poprzednio już to czyniliśmy ze względu na skłonność do zawierania małżeństw.

Odrzuciwszy tę różnicę, popełnilibyśmy dziwaczny błąd, zwłaszcza jeżeli byśmy zwrócili uwagę naszą wyłącznie na o-

(1) Patrz przypis N. 10.

sobniki. Można być bardzo skłonnym do zbrodni, a jednak nigdy jej nie popełnić, podobnie jak można dopuścić się zbrodni, nie mając żadnej do tego skłonności. Lecz przykłady te muszą być uważane za wyjątkowe, i jeżeli będziemy robili spostrzeżenia na wielkiej liczbie osobników zauważemy, iż wogółności zbrodnie odpowiadają skłonności naturalnej, jaką ludzie mogą mieć do popełnienia takowych. Zboczenia mniej więcej znaczne, zachodzące między skłonnością pozorną i skłonnością rzeczywistą, są skutkiem przyczyn przypadkowych, równoważących się ostatecznie, jeżeli próby były czynione w dostatecznej ilości.

Jest zatem rzeczą możebną za pomocą ciągłych badań określić odpowiednie stopnie energii, zmuszające ludzi do spełnienia pewnych czynów. Tak więc, jeżelibyśmy widział, że milion ludzi liczących od 28 do 30 lat dopuszcza się dwa razy większej liczby przestępstw, niż milion ludzi w wieku od 40 do 45 lat, chętniebyśmy uwierzył, że skłonność do zbrodni u pierwszych jest dwa razy większą, niż u ostatnich. Przypuszczenie moje byłoby tym prawdziwszym, im częściejbyśmy przy pomocy ciągłych spostrzeżeń napotykali te same wyniki. Naturalnie, mówię tu o zbrodniach, równych sobie pod względem jakości. Tylko jednorodne czyny mogą być porównywane, trzeba więc odróżniać kradzież od morderstwa, również jak otrucie i fałszywe świadectwo od pobicia i poranienia. Jest zatem rzeczą wielkiej wagi mieć dostateczną liczbę spostrzeżeń, chcąc odrzucić wpływ wszelkich przypadkowych przyczyn, mogących ustanowić różnicę między skłonnością pozorną i rzeczywistą w danym szeregu faktów. Ocena pierwszej z tych skłonności całkiem się różni od oceny drugiej; w ostatnim bowiem ra-

zie ocenienie to możemy za pomocą dostatecznie przedłużonych spostrzeżeń posunąć do jakiego chcemy stopnia.

Przedstawia się tu jednak jeszcze inny rodzaj nieprzewidywalności na pozór trudności, polegających na tym, iż nazawsze pozostanie niemożliwym wiedzieć o wszystkich popełnionych przestępstwach. Zmuszeni jesteśmy opierać nasze wnioski na liczbie tych tylko przestępstw, które poszły pod rozpoznanie sądów. W tym razie, zatym, fakty nie tylko nie nadają się do ścisłego porównywania, lecz nawet niektóre z nich zupełnie mu nie podlegają.

Uważne jednak zgłębienie téj sprawy doprowadziło mnie do wniosku, iż trudność ta nie istnieje w rzeczywistości w tym razie, kiedy mamy zamiar otrzymać względne, nie zaś bezwzględne wartości. W innym miejscu już wykazałem, (1) iż póki wymiar sprawiedliwości i działanie represji pozostają bez zmiany (co może mieć miejsce tylko w jednym i tym samym kraju), dopóty zachodzi stały stosunek między: 1) przestępstwami popełnionymi, 2) przestępstwami popełnionymi i przedstawionymi sprawiedliwości, 3) przestępstwami popełnionymi, doniesionymi i sądzonemi przez trybunały. Tylko te ostatnie bywają zapisywane w statystyce rządowej. W ciągu kilku lat w Belgii znana była i druga z tych trzech kategorii, i z niej można było się przekonać, iż moje przypuszczenia rzeczywiście się sprawdziły, o tyle przynajmniej, o ile się tego można było spodziewać.

Przystając zatym na tym stosunku i nie wyszukując

(1) *Lettres sur la Théorie des probabilités etc.*

bezwzględnej wartości, możemy każdą z tych trzech kategorii brać w miejsce innej.

Ograniczając się nawet jedynym jakimkolwiek szeregiem faktów, zebranych w jednym kraju i pod wpływem jednego prawodawstwa i represyi sądowej, wtedy jeszcze spostrzeżemy, iż fakty te nie wszystkie są jednakowo ważne; mają one niezliczone stopnie odcieni. Jeżeli jednak spostrzeżenia dokonywamy na bardzo wielkiej liczbie ludzi, widzimy wtedy, że ich własności moralne podlegają takim samym prawom, jak i własności fizyczne. Można przypuścić punkt średni, koło którego się mniej więcej skupiają wszelkie badane przez nas czynniki. Co więcej, ugrupowanie ich odbywa się podług ściśle określonego prawa, mianowicie *prawa możliwości* (loi de possibilité), powtarzającego się zwykle z zadziwiającą stałością we wszystkich faktach, podległych wpływowi przyczyn przypadkowych.

Ostatecznie, są to przeciętne, które między sobą porównujemy, i przeciętne te tym więcej przedstawiają się jako niezależne od wpływu wszelkich przyczyn przypadkowych, im większej liczby ludzi dotyczą to spostrzeżenia.

Francya, od lat już dwudziestu, starannie zbiera wszelkie dokumenty statystyczne, dotyczące jej sądów (1); kilka innych krajów poszło za jej przykładem. Udało mi się korzystać z tych danych i zastosować wygłoszone przed chwilą zasady do utworzenia *tablic zbrodniczości* (2) (tables de criminalité), t. j. tablic wskazujących dla rozmaitego

(1) Patrz przypis N. 11.

(2) Patrz przypis N. 12.

wieku dążność do przestępstwa. Wypada jeszcze dodać, iż prawo, któremu podlega rozwój téj skłonności, jest jednostajnym dla Francyi, Belgii, W. ks. Badeńskiego i Anglii—jedynych krajów, których spostrzeżenia są dobrze znane.

Skłonność do zbrodni, ze zbliżaniem się wieku dojrzałości, wzrasta dość szybko, dochodzi do swego maximum i następnie stopniowo się zmniejsza aż do kresu życia ludzkiego. Prawo to zda się być stałym i podlega zmianom tylko co do wielkości i wieku, w którym się przejawia maximum. We Francyi, dla przestępstw wogólności, maximum przypada około 24 roku; w Belgii o dwa lata później, w Anglii i W. ks. Badeńskim przeciwnie następuje ono daleko wcześniej.

Różnica ta, chociaż bardzo nieznaczna, byłaby jeszcze mniejszą, jeżeliby sądy tych czterech krajów sądziły tylko jednorodne zbrodnie i występki. Maximum zbrodniczości w rzeczy samej zmienia się stósownie do rodzaju zbrodni: tak, we Francyi maximum skłonności do przestępstw przeciwko własności blisko o dwa lata wyprzedza maximum skłonności do przestępstw przeciwko osobom i jest od niego prawie dwa do trzech razy wyraźniejszym. Jeżeli oddzielnie będziemy rozważali najważniejsze przestępstwa, przedstawia się one nam w następującym porządku ze względu na to, które się wcześniej przejawia: kradzież, zgwałcenie, pobicie i poranienie, morderstwo, zabójstwo, otrucie i наконец fałszerstwa wszelkiego rodzaju (1).

Istnieje również różnica ze względu na płeć: we Fran-

(1) Patrz przypis N. 13.

cyi maximum przestępstw dla mężczyzn przypada blisko o rok wcześniej, niż dla kobiet, i bywa cztery razy większym.

Nie należy przypuszczać, iżby te różnice były przypadkowe; powtarzają się one corocznie ze stałością i prawidłowością większą jeszcze od dającej się zauważyć w zjawiskach czysto fizycznych. Przykłady te mogą służyć jako nowe potwierdzenie tego, co już uprzednio mówiłem o wpływie wolnej woli na fakty społeczne.

Samobójstwo również podlega pewnym prawom, które się jednak zasadniczo różnią od praw zbrodniczości (1). *Skłonność do samobójstwa, rozwinięta mniej lub więcej w dzieciństwie, około wieku dojrzałości znacznie wzrasta i następnie ciągle się wzmacnia aż do najpóźniejszej starości.*

Prawo to, sprawdzające się corocznie, zawiera w sobie prawdopodobieństwo prawie tak wielkie, jak i prawo zwyyczajnej śmiertelności.

Co więcej jeszcze; nie tylko, że samobójstwa powtarzają się corocznie prawie w tej samej liczbie, lecz stałość tę znajdziemy i wtedy nawet, gdy podzielimy samobójstwa na działy podług narzędzi, któremi one były dokonane.

Podział ten, niezmienny dla jednego i tegoż samego kraju, zmienia się wraz ze zmianą tegoż. Byłoby rzeczą dostateczną, bez wątpienia, zmienić przyczyny, rządzące naszym układem społecznym, dlatego, aby się także zmieniły i oplakane ich wyniki, o których co rok czytamy w rocznikach zbrodni i samobójstw. Mniemanie, jakoby polepsze-

(1) Patrz przypis N. 14.

nie obyczajów i urządzeń pozostawało bez wpływu na zmianę faktów, powtarzających się z taką jednostajnością, byłoby niezawodnie dowodem ślepego fatalizmu. Chcąc jednak otrzymać dające się ocenić skutki, należy działać na masy, nie zaś na kilku osobników, będących zaledwie małą ich częścią. Poznanie zaś, czy zmiany te przyniosły korzyść, czy też przeciwnie były szkodliwymi dla społeczeństwa, stanowi zadanie statystyka.

Takie zapatrywania się na rzeczy może wpłynąć na lepsze pojmowanie posłannictwa prawodawcy, który do pewnego stopnia trzyma w swoim ręku budżet przestępstw i może zmniejszyć lub zwiększyć ich liczbę, używając środków, obmyślanych z większą lub mniejszą roztropnością.

ROZDZIAŁ V.

Teoryja człowieka przeciętnego pod względem moralnym. Prawo przyczyn przypadkowych.

Spostrzeżenie nas uczy, że podlegamy w życiu naszym rozmaitym, a czasem nawet wydatnym zmianom, i że wszystkie nasze własności moralne rozwijają się stopniowo, tak iż dochodzą wreszcie do swego maximum. Lecz w jakim wieku następuje to maximum? a następnie, czy można ocenić dane dla wszystkich naszych dążeń w rozmaitych chwilach naszego życia?

Postarałem się rozwiązać te pytania i dać zarazem poznać czytelnikom, że dla wyprowadzenia prawa rozwoju naszych własności moralnych, brak nam raczej pewnego szeregu doświadczeń dobrze wykonanych, aniżeli samą metodą doświadczania. Jesteśmy w stanie oznaczyć wpływ nie tylko wieku, lecz także płci, stanu, rasy i w ogóle wszystkich różnic pośród rodzaju ludzkiego. Ocenianie wszystkich tych wpływów, ma za podstawę teorię ilości przeciętnych; ilości tych nie należy brać za bezwzględne.

Jeżeli np. w Belgii mężczyźni odznaczają się największą dążnością do małżeństwa około 36 lat, nie należy ztąd jeszcze wyprowadzać wniosku, że wszyscy mężczyźni odznaczają się większą dążnością do małżeństwa w tym właśnie wieku, aniżeli w jakimkolwiek innym. Należy tu tylko rozumieć człowieka przeciętnego, istotę oderwaną, będącą w stanie równowagi pomiędzy wszystkimi ludźmi tego samego wieku.

Chcąc wszystko odnosić do człowieka przeciętnego, musimy go sobie wyobrazić w rozmaitych chwilach roku, przechodzącego kolejno przez wszystkie położenia zbioru osobników, którego on jest przedstawicielem.

Dążność jego do małżeństwa będzie mniej lub więcej silną, będzie mniej lub więcej zbaczala od punktu średniego; lecz zboczenia te im będą większe, tym też będą i rzadsze, a nadto tak pod względem ilości, jak i wielkości będą podległe prawu przyczyn przypadkowych. Wypada to zaś z tego, co poprzednio powiedział o ciągłym powtarzaniu się tych samych faktów, mającym miejsce tylko po zobojetnieniu wpływu przyczyn przypadkowych.

Zobojetnienie tego wpływu odbywa się w rzeczy samej corocznie w tenże sam sposób.

Człowiek zatem pod względem zdolności moralnych, tak samo jak i pod względem fizycznych, podpada pewnym mniejszym lub większym zboczeniom od stanu przeciętnego, i wahania te naokoło ilości przeciętnej podlegają ogólnemu prawu, rządzącemu wszystkimi wahaniami pewnego szeregu objawów, pod wpływem przyczyn przypadkowych.

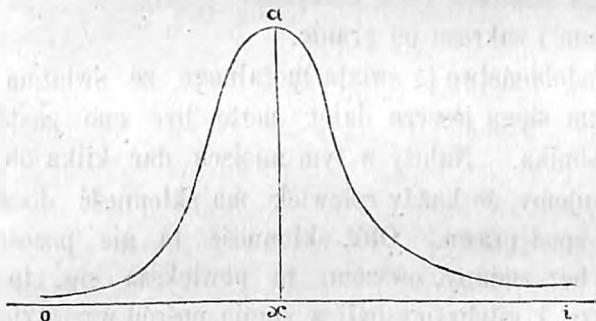
Należy tu jednak zrobić pewne ograniczenie, a mianowicie, że fakty społeczne dopóty zostają niezmiennymi, dopóki się nie zmieniają wpływy, na to społeczeństwo działające.

Wszystko, cośmy powiedzieli o dążności do małżeństwa, da się zarówno zastosować i do dążności do zbrodni. Podlega ona także pewnym zmianom, wypływającym z wydatnych wahań.

Każdego człowieka możemy uważać za zdolnego do wyłamania się zpod prawa; lecz u jednych dążność ta jest tak słabą, że nawet przy największym swym naprężeniu, jest ona żadną. U innych zaś, przeciwnie, dążność ta jest tak silnie rozwiniętą, iż prawie z pewnością można się spodziewać objawienia się jej w mniej lub więcej karygodnych postępkach. Dwie te ostateczności są jednak wogóle bardzo rzadkie. U większej części ludzi dążność ta będzie się znajdowała w granicach bardziej ściśnionych, co nie znaczy bynajmniej, aby większość ludzi była stanowczo skłonna do zbrodni. To, cośmy powiedzieli wyżej, wymaga pewnych bliższych objaśnień dla usunięcia ostatecznie wszelkich wątpliwości.

Weźmy np. wszystkich ludzi, mających lat 30. Każdy z tych ludzi jest w stanie dopuścić się postępkowi przeciwnego

prawu (wyrażenie: dążność do postępów prawu przeciwnych byłoby tu za silne). Możliwość ta, chociażby była bardzo słabą, może objawiać się jeszcze u rozmaitych ludzi w coraz to niższych stopniach, tak że w końcu staje się żadną; również może wzrosnąć do tego stopnia, iż stanie się prawie pewnością. Jedni zatem z pewnością nie prawu przeciwnego nie popełnią, inni zaś z pewnością czegoś takiego się dopuszczają. Reszta ludzi, stanowiąca większość, będzie się mniej lub więcej zbliżała do przeciętnej. Następujący rysunek uwydatni jeszcze ten nasz podział:



W punkcie *o* prawdopodobieństwo popełnienia zbrodni albo skłonność do zbrodni jest żadną; prawdopodobieństwo to powiększa się ciągle, w miarę jak oddalamy się od punktu *o*, a postępujemy naprawo w kierunku punktu *i*, gdzie staje się ono pewnością. Linija krzywa *oai*, w swych zboczeniach od linii prostej *oi*, oznacza liczbę osób, odpowiadających każdemu punktowi prawdopodobieństwa.

Ta sama linija krzywa *oai*, pokazująca nam podział ludzi pod względem skłonności do zbrodni, wyobraża tu zarazem liniją krzywą, oznaczającą przyczyny przypadkowe. Za-

uważmy, iż podział ludzi pod względem ich własności moralnych opiera się na tym samym prawie, co i podział ich pod względem wzrostu, wagi ciała, siły i innych własności czysto fizycznych. Muszę jednak uprzedzić w tym miejscu, że wniosków, które tu przedstawiam, nie wypowiedziałem wprost z faktów, na mocy doświadczenia; przeciwnie, jestem nawet zdania, że tylko przy pomocy indukcji możemy dojść pod tym względem do jakichkolwiek wniosków.

Z tym wszystkim, kształt linii krzywój, wyobrażającej skłonność do zbrodni u ludzi w wieku lat 30, zmienia się w innych chwilach życia ludzkiego, a mianowicie ze zmianą maximum i zakresu jej granic.

Podobieństwo to świata moralnego ze światem czysto fizycznym sięga jeszcze dalej: może być ono zastosowane i do osobnika. Należy w tym miejscu dać kilka objaśnień. Utrzymujemy, że każdy człowiek ma skłonność do wyłamania się zpod prawa. Otóż skłonność ta nie pozostaje niezawsze bez zmiany, owszem, to powiększa się, to znowu zmniejsza, i gdybyśmy byli w stanie pośród wszystkich przeobrażeń, jakim ona podlega, oznaczyć jej wartość rzeczywistą, to przekonalibyśmy się z łatwością, że podpada ona pod to samo prawo przyczyn przypadkowych, które pod pewnym względem rządzi całym wszechświatem.

Granice i kształt linii krzywój nie są jednakowe dla wszystkich ludzi; dla jednych prawdopodobieństwo popełnienia zbrodni dochodzi prawie do pewności, gdy tymczasem dla większości prawdopodobieństwo to jest bardzo słabe, nawet przy najmniejszych jej zboczeniach. Nie należy jednak z tego wszystkiego, co wyżej powiedziałem, wnosić, iżby wszystkie, czynności i dążności ludzkie podlegały stałym pra-

woni, a przez to iżby działanie wolnej woli człowieka było bezwzględnie żadne. Ażeby zapobiedz wszystkim omyłkom w tym względzie, uważam za niezbędne dać kilka objaśnień, mogących bliżej wyjaśnić pytanie co do wolnej woli, tym bardziej, że ono przedstawia wiele trudności a zarazem jest jednym z najważniejszych w naszej nauce.

Jeżeli, wracając do tego samego przykładu, którego użyliśmy poprzednio, zwróciemy uwagę na skłonność do zbrodni, to przekonamy się, że zawisła ona od właściwego każdemu człowiekowi ustroju, od otrzymanego wychowania, od okoliczności, w jakich się znajdował, a także od wolnej woli, której ja przypisuję największy wpływ na zmianę naszych skłonności. Może więc on, jeżeli zechce, stać się innym, aniżeli jest rzeczywiście. Lecz rozmaite nasze zdolności dochodzą zwykle koniec końców do równowagi, wzajemne ich stósunki stale się układają; wogóle staramy się jak najmniej oddalać od tego stanu. Stan ten najbardziej przystoi naszemu ustrojowi; przyczyny przypadkowe mogą go wprowadzić zmienić, lecz zawsze dążeniem naszym będzie powrócić do niego. Nieprzewidziane wypadki mogą rozbudzić nasze namiętności, mogą doprowadzić nas do złego, albo też wynieść nas wyżej, niż byśmy to potrafili uczynić, pozostając w stanie równowagi umysłowej. Przyczyną wszystkich tych zboczeń od punktu średniego są właśnie przyczyny przypadkowe; a przez to samo, że wszystkie zmiany zachodzą w nas pod ich wpływem, rozmaite stany, w jakich się znajdujemy, podlegają prawu prawdopodobieństwa. Wolna wola zaś, wcale nie stając na przeszkodzie zadziwiającej prawidłowości, w jakiej postępują wszystkie objawy, ściśniona tylko granice, w jakich zachodzą zmiany naszych skłonności. Siła, z jaką wolna wola stara

się zubożyć wpływ przyczyn przypadkowych, odpowiada poczęści rozwinięciu naszego rozumu. Mędrzec zawsze, w najgorszych nawet okolicznościach, pozostaje, a przynajmniej niewiele się oddala od stanu przeciętnego, który uważa za najbardziej odpowiedni; tylko ludzie, nieumiejący poskramiać porywów namiętności, podlegają przejściom i zmianom gwałtownym, wpływającym jedynie z przyczyn zewnętrznych, których one wierne odbicie stanowią.

Wolna wola zatem, nie tylko że nie stoi na przeszkodzie prawidłowości, z jaką postępują zjawiska społeczne, ale sprzyja im owszem (1). W narodzie, złożonym z mędrców, te same fakty powtarzałyby się corocznie. W ten sposób wyjaśnia się to, co z początku mogło się wydawać paradoکsem, a mianowicie, że *zjawiska społeczne, zależne od wolnej woli człowieka, postępują rok w rok z większą prawidłowością, niż te, które się znajdują pod wpływem przyczyn czysto materyjalnych i przypadkowych.*

ROZDZIAŁ VI.

Wzajemny wpływ strony fizycznej i moralnej.

Człowiek, podległy najrozmaitszym wpływom, często w swoich działaniach bywa z sobą samym w sprzeczności; niepewny, wahałby się bez przestanku i to w granicach daleko szerszych, niżeli mu na to jego ustrój fizyczny pozwala,

(1) Patrz przypis N. 15.

gdyby go nie powstrzymywał rozum, strzegący go od zbyt znacznych zboczeń. Strona moralna człowieka podlega najrozmaitszym wpływom zewnętrznym; działają na nią: towarzystwo, w jakim człowiek przebywa, stósunki rodzinne, następnie urzędnienia państwowe, pojęcia religijne w jakich się wychował, lub téż obowiązki powołania. Wszystkie zmiany powietrza także na nią oddziałują. Ludzie, mieszkający pod różnemi stopniami szerokości geograficznej, mają odmienne usposobienia. Wszelkie podwyższenie temperatury rozbudza namiętności i robi człowieka pochopniejszym do czynów śmiałych i gwałtownych.

Cóż dopiero powiedzieć o przyczynach wywołujących zmiany w człowieku i mających swe siedlisko w nim samym? Nie mówiąc już nie o wpływie wieku, jakże potężnie działa na człowieka każdy uszczerbek, poniesiony na zdrowiu. Każdy ból przemijający zmienia z gruntu usposobienie człowieka: migrena, newralgija, a nawet prosty ból zębów silnie nań oddziałują; tak samo kołysanie okrętu może złamać całą jego energiją. Można prawie zaręczyć, że człowiek w chwili danój jest niepodobnym do tego, jakim był w tyłkoco ubiegłej.

Pomimo tych wahań, widzieliśmy, że własności moralne człowieka, nawet w największych swych zboczeniach krążą zawsze około przeciętnej, podług pewnych praw ściśle oznaczonych. Wpływ stanu fizycznego na stan moralny człowieka najlepiej się uwydatnia, jeżeli weźmiemy pod uwagę osobnika w jego zboczeniach od przeciętnej. Jeżeli porównamy karła z olbrzymem, człowieka siły herkulesowej ze słabym i wątłym, to znajdziemy w nich namiętności i wogóle własności moralne całkiem odmienne. Bystry i zło-

śliwy umysł garbatego wszedł w przysłowie; będąc wystawionym na rozmaite niesprawiedliwe zaczepki, nie dziwne go, iż koniec końców urobił on umysł swój do prędkiego ich odpychania. Ludzie upośledzeni od natury są zwykle mniej lub więcej cierpcy, a przez to i nieprzyjaźni dla drugich, czego ukryć bardzo często nie są w stanie. A nawet, podług mego zdania, czyż może być inaczej? Wyczytując ciągle litość lub pogardę na obliczach otaczających, nie mogli oni duszy swęj wyćwiczyć w uczuciach przyjaźni i życzliwości.

Ze swęj strony stan moralny człowieka silnie oddziaływa na stan jego fizyczny. Radość, smutek, bojaźń, nadzieje, zwłaszcza w najwyższych stopniach swęj potęgi, mogą podnieść lub też zupełnie zniszczyć nasze siły. Siostrzenica Leibnitsa tak się ucieszyła wiadomością o ogromie pozostawionego jęj przez wuja majątku, iż z nadmiaru radości umarła. Wiele chorób ma siedlisko swe w wyobraźni, zanim objawi się w rzeczywistości; dlatego zdaje mi się, że działanie lekarskie na wyobraźnię nieraz okazałoby się skuteczniejszym, aniżeli działanie skierowane wprost na ustrój fizyczny człowieka.

Wiadomo wszystkim, że zmiana lekarza sprawia chwilowe polepszenie w najniebezpieczniejszych nawet chorobach. Wielka siła moralna jest potężną dźwignią żywotności; nieraz widziano człowieka siłą swęj woli powstrzymującego zbliżanie się śmierci. Za pomocą tęj siły wytlómaczyć możemy wiele cudownych prawie zjawisk, niejednokrotnie się przytrafiających i w najrozmaitszy sposób objaśnianych.

Za przykład wpływu, jaki wywiera stan moralny na fizyczny, służyć mogą wszystkie podobieństwa rodzinne.

Dzieci, wogóle daleko łatwiej przyjmujące wszelkie

wrażenia, urabiają, że tak powiem, rysy swoje podług rysów rodziców, przejmują sposób ich ułożenia, ruchy w najmniejszych nawet odcieniach. Czasami dzieci, za pośrednictwem matki, przed przyjściem na świat, odbierają pewne wrażenia, na co wiele przytaczają fizjologowie przykładów. Mniemanie to zresztą nie jest nowe; mówią, że Grecy starali się oddalać od kobiet ciężarnych wszystko, co tylko mogło na nich robić przykre wrażenie, kierując wzrok ich na przedmioty, wzbudzające w nich uczucie piękna.

Wyobrażenia nasza zatem działa nie tylko na nas, lecz i na dzieci nasze; najnniejsza podnieta może wywołać w nas działanie wyobraźni. Kilka harmonijnych dźwięków, słyszanych dawniej, woń zaledwie odróżnić się dająca, jedno słowo, intonacja głosu, może wzbudzić w nas cały szereg myśli, i prawie pomimo naszej wiedzy staną nam żywo przed oczyma okoliczności, w jakich znajdowaliśmy się kiedyś dawniej. Tak samo kilka rysów, które na pierwsze wejrzenie zauważyliśmy u kogoś, pomimo woli prawie przyciągają nas do tej osoby lub też odpychają od niej; a przyczyna tego, jeźlibyśmy się starali ją wykryć, prawie zawszeby się znalazła w podobieństwie tej osoby do kogoś znanego.

Wogóle, myśli powstające w naszym umyśle, rzadko bywają całkiem odosobnione; przeciwnie, każda z nich wiąże się z rozmaitemi innymi myślami, tak iż za powrotem jednej wszystkie inne, mniej lub więcej z nią związane, powstają żywo w naszym umyśle. Często jakieś słowo robi to samo wrażenie na kilku osobach, tak iż nic o tym nie wiedząc jednakowemi myślami w tymże samym czasie się zajmują.

R O Z D Z I A Ł VII.

**Podobieństwo zachodzące między prawami rządzącemi
stroną moralną i fizyczną.**

Myśl o wspólnych własnościach z materją do głębi oburza ludzi, wogóle bardzo wysoko ceniących i pyszniących się tą odrobiną rozumu, jaką ich Stwórca obdarzył. Uderzając się o jaką przeszkodę, lub upadając przypadkowo, nie chcemy przyznać, że polegamy w tym razie tym samym prawom, co i kamień spadający w skutek przyciągania ziemi; a jednak cały nasz rozum nie zdołałby powstrzymać skutków ciężenia wszystkich ciał, któremu podlegamy podczas upadku. Galileusz nawet, spadając ze szczytu wieży Pizańskiej, byłby przykładem niewzruszonego prawa, którego odkrycie jemu zawdzięczamy.

Wogóle ludziom zdaje się, że tylko materja podlega niewzruszonym prawom ruchu i zachowawczości; jak gdyby Stwórca pozostawił dzieła swe niedoskonałemi i obdarzył większą stałością świat fizyczny, niż moralny.

Poprzednio już starałem się przedstawić moje spostreżenia pod tym względem. W czasie wielkiego wzburzenia umysłów, z wypadków politycznych pochodzącego, starałem się, jedynie dla rozrywki, znaleźć podobieństwo pomiędzy prawami mechaniki i wypadkami, których byłem świadkiem. Lecz zbliżenie to, do którego początkowo nie przywiązywałem żadnej wartości, zaczęło w moich oczach przybierać całkiem inne kształty, zaczęło mi się wydawać coraz bar-

dziej prawdziwym. Odtąd bardzo często nad tym się zastanawiałem. W ostatnich czasach odczytałem znów wszystko, com w tym przedmiocie napisał, i niechaj mi nikt nie poczyta za złe, iż pozwolę tu sobie przytoczyć z tego kilka ustępów, do których, prosiłbym, aby nie przywiązywano większej wagi, aniżeli ja to sam przy ich pisaniu czynilem.

„Siłą nazywam wszystko to, co wpływa moralnie na człowieka i zniewała go do działania prędzej w tym, aniżeli w innym kierunku.

„W siłach moralnych, zarówno jak i w fizycznych, należy zwracać uwagę na ich naprężenie i kierunek.

„Wola nasza jest także siłą, lecz siły téj używamy bardzo rzadko, w większej więc liczbie wypadków można ją uważać za żadną.

„Instynkt jest także siłą, lecz daleko bardziej czynną, i rozwija się w stósunku odwrotnym do naszego rozsądku. Przyroda obdarzyła każdego osobnika tą siłą, jakoby dla zachowania jego bytu w sposób czysto mechaniczny.

„W zjawiskach społecznych, zarówno jak i w mechanice, należy odróżnić dwa rodzaje sił: jedne działają jednorazowo, drugie zaś w sposób ciągły. Ktoś, starający się o korzystne miejsce lub o pozyskanie czyich łask, dostaje od kogoś innego radę, jak ma sobie w tym razie postąpić, i w téj chwili idzie za nią; rada w tym razie podchodzi pod siłę pierwszego rodzaju. Do sił zaś drugiego rodzaju, które nazywam *siłami żywemi* (*forces vives*), odnoszę: interes osobisty, kierujący nami bezustannie dla osiągnięcia jakiegoś celu, miłość własną i dumę rodzinną, marzące o wyniesieniu nas nad innych pod jakimkolwiek bądź wzglę-

dem, instynkt strzegący nas od zagłady i dążący do powiększenia rodzaju ludzkiego.

„Interes osobisty może działać, jako *siła martwa* (force morte) i jako *siła żywa* (force vive); może nas zniewolić do powiedzenia lub też zrobienia czegoś takiego, co będzie miało wpływ na naszą przyszłość, bez względu na to, iż to nie było naszym zamiarem; albo też może kierować nami dla dojścia do pewnego określonego celu. Ktoś wstępuje do wojska, lecz nie dlatego, aby otrzymywać coraz to wyższe stopnie, a poprostu tylko dla zdobycia sobie stanowiska; ktoś inny zaś także wstępuje do wojska, lecz w celu dojścia do stopnia gienerala, i w tym też kierunku ciągle pracuje. Pierwszy przypadek jest przykładem siły martwej, drugi zaś siły żywej. Ten ostatni, jeżeli nie napotka przeszkód lub jakich innych sił jemu przeciwnych, dojdzie wreszcie do zamierzzonego celu, a siła, z którą doń dążył, będzie wzrastała w miarę zbliżania się do celu. Lecz przeszkody zwiększają się w stosunku kwadratów z szybkości biegu. Zazdrość jest jedną z głównych przeszkód, zwłaszcza w państwach niewielkich.

„Człowiek, dążący bezustannie do jednego celu, nabywa nareszcie ogromnej siły moralnej; tak samo jak kamień, choćby nawet bardzo mały, spadając ze znacznej wysokości, działa przy końcu z bardzo wielką siłą, równającą się działaniu ogromnych ciężarów.

„Prosta postawa w chodzie jest najlepszym środkiem, zabezpieczającym nas od upadku. Ażeby zachować położenie pionowe, tak dla nas dogodne, powinniśmy przedewszystkim nie obciążać się zbyt wielkimi ciężarami, gdyż

w razie przeciwnym wkrótcebyśmy byli zmuszeni się zgarbić.

„Linija prosta jest najkrótszą drogą pomiędzy dwoma punktami; a jednak wiele osób zda się nie znać tego pewnika, utrzymując chętniej, że linija prosta nie jest drogą, po którejby można najprędzej dojść do zamierzonego celu. Prawda ta w matematyce potrzebuje dowiedzenia; a jednak najmniej ona podlega wątpliwości i najszerze ma zastosowanie.

„W każdym osobniku, rozważanym pod względem moralnym i pozostawionym samemu sobie, istnieje punkt, w którym wszystkie namiętności i sily działające nań, pozostają w stanie równowagi. Punkt ten, odpowiadający środkowi ciężkości ciała, nazywam *środkiem moralnym* człowieka (centre moral). Punkt ten znaleźć można za pomocą spostrzeżenia. Jak dla wynalezienia środka ciężkości zawieszamy ciało w rozmaitych położeniach, wystawiając je jedynie na działanie sily ciężkości, tak samo postępujemy i dla odszukania środka moralnego u człowieka. Badamy go w rozmaitych chwilach życia pod działaniem sił, włożonych weń przez przyrodę i wychowanie, oddalamy zaś od niego wszelkie wpływy postrome. Sposobu tego używamy zwykle dla poznania charakteru i skłonności człowieka.

„Kula, znajdującą się pomiędzy dwu równymi przeciwdziałającymi silami, nie może zrobić żadnego poruszenia; to samo dzieje się z człowiekiem, zostającym pod względem moralnym pomiędzy dwu równymi lecz wprost przeciwnymi wpływami. Kula, niemająca dość mocy do zniesienia nacisku sił, działających na nią, będzie przez to samo zmiażdżona. Uwaga ta może nie być bez pożytku dla tych, którzyby

chcieli stanąć pomiędzy dwu przeciwnemi a zarówno silnemi stronnictwami.

„Jeżeli osobnik, podejmując pewne działanie, idzie za głosem interesu osobistego, gdy tymczasem poczucie obowiązku każe mu postąpić wprost przeciwnie, siła zaś, z jaką te wpływy działają, jest z obu stron całkiem jednakową, natenczas osobnik ten pozostanie w stanie równowagi i nie będzie mógł niczego stanowczo przedsięwziąć. Jeżeli jednak obie siły będą działały w tym samym kierunku, to osobnik będzie wprawiony w ruch z szybkością podwójną. Jeżeli zaś osobnik podlega wpływowi kilku sił nierównych i w różnych kierunkach działających, natenczas wybierze kierunek pośredni, najbardziej jednak zbliżony do siły największej.

„Toż samo, jeżeli weźmiemy jakąkolwiek ilość sił. Połączenia ich wytworzą jedną siłę z pewnym oznaczonym kierunkiem. Człowiek, idący za popędem wszystkich swych namiętności, pragnąc dogodzić wszystkim swym interesom i wszystkim namiętnościom, na jakie jest wystawiony, obierze nakoniec w swym postępowaniu pewną pośrednią drogę. Rozum, jako siła czynna, może poczęści zmienić albo ograniczyć ten kierunek.

„Może się zdarzyć, że wypadkowa sił działających na człowieka, jest żadna, a wtedy ma miejsce równowaga. Wszelka dążność postępowania w pewnym wyłącznym tylko kierunku całkiem ustanie.

„Może wydarzyć się, iż suma sił przedstawia wypadkową, która przejdzie przez środek moralny; wtedyto człowiek będzie postępował prawidłowo. Ale jeżeli wypadkowa nie przechodzi przez ten środek, natenczas człowiek będzie

się bezustannie kołował w jednym i tym samym zakresie. Za przykład może tu służyć człowiek skąpy, który, zostając pod wpływem miłości, ambicji lub innych namiętności, popychających go w kierunkach wprost przeciwnych, obraca się ciągle na tym samym miejscu, prawie tak samo, jak bąk ręką dziecka puszczonego, albo chorągiewka na dachu, poruszająca się za łada podmuchem wiatru.

„Chcąc tym pewniej osiągnąć cel zamierzony, nie należy nigdy spuszczać go z oka, a głównie nie należy obierać sobie zbyt oddalonego celu. Najmniejsza siła zewnętrzna, działająca w innym kierunku, przy spotkaniu zmusiłaby nas do większego lub mniejszego zboczenia w przestrzeni. Zboczenie to mogłoby się stać stykającą się linią krzywą, a wtenczas bylibyśmy skazani na ciągle obracanie się około pożądanego celu, bez żadnej nadziei osiągnięcia go kiedykolwiek w przyszłości.

„Kula ziemską, podlegając przyrodzonej swój dążności, oddawnaby się już znajdowała na słońcu; dzięki tylko siłom postronnym, widzimy ją obracającą się wiecznie po tej samej drodze, około tej gwiazdy wspaniałej, pociągającej ją ku sobie. Ież to osób, przez źle dobrane małżeństwo, przez błąd w postępowaniu, lub nawet przez jakieś dziwactwo chwilowe, straconych zostało z obranej przez się drogi i zmuszonych do wiecznego obracania się około pewnego świetnego stanowiska, będącego celem ich wszystkich dążeń.

„Mędrzec, chcąc według swój woli zmieniać wielkość i kierunek wypadkowej, bada wszystkie działające nań siły. Dlatego też dąży on zawsze tam, dokąd pragnie, z szybkością, jaką sam sobie nada; będąc w zupełności panem swego biegu, postępuje zawsze w linii prostej. Postę-

pując ściśle podług zasady *najmniejszego wysiłku* (principe de la moindre action), stara się on zobojętnić wszystkie siły, mogące go sprowadzić z raz obranej drogi, albo też zmusić do ciągłego obracania się w jednym i tym samym zakresie. Idąc za postępem swego wieku, stara się on jednak obrać miejsce jak najbliższe środka. Chciwym sławy i odznaczenia pozwala on piąć się na wierzch koła fortuny, sam zaś staje koło osi, nie chcąc się wystawić na zgniecenie lub zmięszanie z kurzem za pierwszym poruszeniem koła.

„Wszystkie ciała uczestniczą w ruchu z tym, do czego przylegają lub na czym są postawione. Wiele osób, nie zwracając uwagi na tę nieomylną prawdę, wyskakuje z przedko jadącego powozu, narażając się przez to na rozbiecie. Podobnie także dzieje się, jeśli kto chce usunąć się od zamętu w wypadkach politycznych, w którym sam uczestniczył.

„Powiedzieliśmy, że linija prosta jest najkrótszą drogą pomiędzy dwoma punktami. Ciała jednak nie spadają najszybciej po linii prostej, lecz przeciwnie po krzywej. Geometryja dowodzi, że spadanie daje się czuć najbardziej przy samym początku.

„Jakakolwiek byłaby droga, którąbyśmy obrali dla przejścia z danego punktu na inny przez szereg równi pochyłych, prędkość nabyta w drodze jest jedna i ta sama. Najlepiej, o ile mi się zdaje, jest postępować po jednej powierzchni, po linii prostej, gdyż i droga będzie wtedy najkrótszą i pochyłość zawsze jednakową. Zresztą, przy przejściach z jednej powierzchni na drugą zachodzą pewne zmiany gwałtowne, przy których zawsze traci się pewna część

sił, tak iż w końcu dochodzi się nie tak wysoko, jak postępując po jednej i téj samej powierzchni.

„Jeżeli punkt, do którego dążemy, jest na jednej linii poziomej z punktem wyjścia, a szybkość w tym ostatnim jest żadna, to przy pierwszym będzie ona także równa zeru. To samo daje się widzieć na dwóch krańcach życia. Bez względu na sposób postępowania, można powiedzieć, że każdy człowiek przy śmierci tyleż się wznosił, co i upadał; a nawet jeżeli zachodziły w jego życiu jakie gwałtowne przewroty, to upadanie jest większe, aniżeli wznoszenie. Niepodobna zatem zgodzić się zupełnie na zdanie pana Azaïs, który utrzymuje, iż dwie te części życia są całkiem sobie równe. Nie wszystko, co tracimy przy upadku, nabyliśmy przy wznoszeniu się.

„Ponieważ to, co tracimy przy upadaniu, równa się temu, cośmy nabyli przy wznoszeniu się, zatem mędrzec i tu dla zaoszczędzenia sobie drogi, będzie wołał postępować po linii prostej, gdyż wtedy dojdzie o ile możności jak najwyżej, doznając stósunkowo jak najmniej wstrząśnień.

„O ile zarabiamy na sile, o tyle tracimy na czasie i na odwrót. Prawo to nie bardzo sprzyja tym wszystkim sposobom nauczania, które sobie założyły przejść w kilka lekcyj całą jakąś naukę.

„Jeżeli chcemy poruszyć kamień, wykonywamy to za pomocą ręki, nogi, albo też drąga. Podobnie chcąc wpłynąć na pewnego człowieka, skuteczniamy to samą bezpośrednio, albo też przez pośredników, będących tym samym, co drąg lub winda w poprzednim przykładzie.

„Można tu nawet zastosować prawa statyki, jakoto: jeżeli punkt oparcia obierzemy sobie gdzieś blisko punktu opo-

ru, który przewyciężyć zamierzamy (point d'appui, point de résistance), to niewielka ilość sił wystarczy do osiągnięcia zamierzonego celu. Człowiek zręczny, dla uzyskania pewnego przedmiotu od kogoś innego, stara się wykonać to za pośrednictwem jego krewnego, przyjaciela, a najlepiej kochanki.

„Przy użyciu maszyn, dopełniających niedostatek sił naszych, zachodzi zwykle pewna większa lub mniejsza strata czasu. Nie należy także zapominać o stratach, jakie ponosimy w skutek naprężenia powrozów przy maszyneryjach w skutek tarcia, którego pokonanie wymaga bezpowrotnego spożyczenia pewnej ilości sił, w skutek oporu ciał, z jakimi mamy do czynienia i t. d.

„Łatwo jednak się przekonać, że przy należytej umiejętności wybrania i zastosowania maszyny można bardzo wiele zrobić z małemi nawet siłami; lecz przedewszystkiem trzeba cierpliwości, aby nie lękać się pewnych strat na czasie, a także należy dobrze wysmarować maszyneryje, ażeby je zabezpieczyć od skrzypienia.

„Człowiek sprytny stara się należycie wybadać wszystkie maszyneryje, których użyć zamierza; nie bierze on drąga spróchniałego do podnoszenia ciężarów i wogóle stara się jak najdokładniej wybadać przedsięwzięte środki”.

DZIAŁ TRZECI.

O WŁASNOŚCIACH UMYSŁOWYCH.

R O Z D Z I A Ł I.

Co jesteśmy winni nauce, a co ustrojowi. — Własności umysłowe.

Ocena umysłowych własności człowieka przedstawia nadzwyczajne trudności. W samej rzeczy, wszystko jakby sprzeciwia się oparciu naszych sądów na trwalszych zasadach. Nie zgadzamy się ani co do piękna fizycznego, ani co do dobra moralnego.

Często słyszymy jak najdziwniejsze nagany. Wyso-ko rozwinięty umysł, zastanawiający się nad jakąś mozolną kwestyją naukową, podlega zarzutowi monomanii; człowiek zaś gienijalny, goniący za wielkim odkryciem, często musi uchodzić za szaleńca. Co więcej, ludzie pospolici, porówny-
wając siebie z nim, pod względem wszystkiego, co wykracza poza obręb ich zwykłych wiadomości, przyznają sobie wyż-
szość i gotowi są zaprzeczyć mu doniosłości, której nie zdołali

ocenić i na którą spoglądają jak na chimere. La Fontaine, sądząc z jego dzieł, jest jednym z pierwszorzędných pisarzy francuzkich; zaś jako człowiek, był to sobie zwyczajny pocziwiec. Wszakto o nim dozorująca go podczas choroby kobiéta rzekła do ojca Poujet: „Nie męczcie go tak ojcze, nie jest on o tyle zły ile głupi, Pan Bóg nie będzie miał odwagi potępić go.

A co się tyczy dzieł umysłu? To i pod tym względem oceny nie są dokładniejsze. Ogół nie sądzi podług stałych zasad, podług osobistych przekonań, lecz podług panującego smaku i kaprysów kilku ludzi, rozporządzających sądami innych. Literaci rozdzielili się obecnie na dwa obozy, a publiczność ciągnie pod ich chorągwie. Czyż mamy z jednemi z nich podziwiać dalej Racine'a i Despreaux, lub czy téż wraz z innemi potępić i zniszczyć wyroki, ogłoszone przez naszych przodków?

Badając rozwój umysłu w sposób ogólny, nie można nawet, jak to ma miejsce przy rozważaniu zdolności moralnych, oprzeć się na wielkiej liczbie spostrzeżeń, nagradzających to, co jest przypadkowym w zjawiskach pojedynczych. W dziedzinie moralności, wszyscy ludzie dają się poznać przez swe dobre lub złe postęпки, lecz nie wszyscy tworzą dzieła literackie lub filozoficzne, obrazy lub utwory muzyczne.

Jakkolwiek trudnym jest zajmujący nas przedmiot, nie sądzę jednak, aby był zupełnie nieprzystępny, a nawet zdaje mi się, iż można, i to z powodzeniem, spróbować, kilka wycieczek na to nowe pole. Codziennie wygłaszamy chwiejne sądy, wątpliwe oceny; zdołamy więc, być może, nadać im więcej słuszności i dokładności.

Wszyscy zgadzamy się na to, że z wiekiem rozwija się umysł. Lecz kiedy ów rozwój wstrzymuje się? czy istnieje więc w życiu epoka, po której upływie umysł słabnie? A jeżeli istnieje, to która mianowicie, i jakie stopnie rozwoju odpowiadają rozmaitym przejściom wieku? Oto liczne zagadnienia, zrazu się nam przedstawiające; czy zdołamy je kiedykolwiek rozwiązać? Nie śmiem jeszcze zapewnić o tym, lecz pierwszy krok wtenczas uczyniony zostanie, kiedy dojdziemy do wiadomości mniej chwiejnych, niż dotychczas posiadane.

Dwie rzeczy należy naprzód odróżnić w naszych zdolnościach umysłowych: to cośmy winni przyrodzie i to co nabynamy przez naukę. Obie różnią się bardzo między sobą. Zespolone w jednym człowieku i wzniesione do wysokiego stopnia doskonałości, tworzą cudy; odosobnione zaś rodzą tylko miernoty. Dzisiaj uczeń, wychodząc ze szkół, więcej umie od Archimedesza, lecz czy posunie on wiedzę chociażby o krok jeden? Z drugiej strony, na powierzchni ziemi istnieje nie jeden Archimedes, lecz brak mu wiedzy do wyjawienia swego gienijusu.

A więc wypadnie nam oddzielnie sądzić o ustroju człowieka i oddzielnie o wiedzy jego. To nam pokaże, iż przy jednakowych zresztą okolicznościach istnieją zdolności, będące w stanie się ujawnić dopiero po upływie mniej lub więcej długiego czasu, ponieważ warunek tego zależy będzie od nabycia pewnego zasobu wiadomości, nie jednakowego dla rozmaitych rodzajów talentu. Malarz np. lub muzyk potrzebują krócej pracować aniżeli filozof, aby wznieść się na wyżyny swjej sztuki.

Raphael i Mozart tworzyli swe arcydzieła, wyszedłszy

zaledwie z lat młodzięńczych; gdy tymczasem Molière musiał czekać zupełnej już dojrzałości, aby się wznieść do wysokości swych najlepszych dzieł.

R O Z D Z I A Ł II.

Ocena stopnia wiedzy u osobników.

Ponieważ wiedza jest jednym z najważniejszych czynników w kształceniu umysłowości, przeto w miarę uprawiania takowej, rozwijamy nasze zdolności umysłowe. Niezbędną jest zatem wiadomość, w jaki sposób oznacza się stopień, do którego człowiek doszedł pod względem nabytych wiadomości.

Otóż ta ostatnia ocena daje się łatwo uskutecznić. Używają jej z powodzeniem w wielkiej liczbie wypadków, stósując ją nie tylko do badań ludzi w masach, lecz i do osobników.

W samej rzeczy zaznaczmy, iż metoda pytań, używana w wielu krajach przy przyjmowaniu do szkół wyższych, opiera się na możności wyrażania za pomocą liczb stopnia nabytej wiedzy. Osobie, podlegającej egzaminowi, zadaje się szereg pytań z rozmaitych gałęzi nauki, następnie ocenia się liczebnie wartość każdej odpowiedzi: dwadzieścia np. oznacza odpowiedź najlepszą, a zero — najgorszą, cyfry zaś pomiędzy zerem a dwudziestą różnorodne odcienia, stósownie do odpowiedzi. Przeciętna wartość tych liczb ostatecznie wy-

raża, w sposób bardzo przybliżony, stopień umiejętności okazanej przez daną osobę w nauce, będącej przedmiotem egzaminu.

Powyższy rodzaj oceny wymaga wprowadzie pewnego nawyknienia, lecz wogóle prowadzi do ściślejszego daleko oszacowania, aniżeli wszelki inny, nieoparty na zdawaniu sobie liczebnego rachunku z wartości odpowiedzi.

W Brukseli, w królewskiej szkole wojskowej, gdzie profesorowie, egzaminatorowie i repetytorzy używają tej metody egzaminowania, często można zauważyć zupełną tożsamość oceny względnej umiejętności uczniów danego oddziału. Przeciętny stopień wszystkich uczniów, w ciągu całego roku, przedstawia *wartość* kursu. Tym sposobem zdolano spostrzedz, iż od czasu istnienia szkoły wartość jednego i tego samego kursu chwiała się w zakresie bardzo ciasnych granic.

Można z tego wyprowadzić inny jeszcze zajmujący wniosek. Na pewnych kursach wykłada naprzemian to ten, to ów profesor. Otóż ostatecznie wykazało się, iż wpływ profesora na przeciętną wartość kursu był prawie żaden, albowiem znaczna ilość repetycyj i pytań, odbywanych poza lekcjami, zapelniała braki jego wykładu.

Różne te wyniki przedstawione są w sposób niedopuszczający żadnej wątpliwości i dowodzą lepiej, niż wszelkie możliwe rozumowania, jak dalece może zajść umiejętna ocena w tego rodzaju przedmiotach. Uczniowie, ze swój strony, przywykają do częstych zapytywań a tym samym do częstego spotykania się z egzaminatorem i otrzymywanym stopniem.

Ocena za pomocą cyfr przeważała na wielu egzaminach corocznie odbywanych pod nadzorem rządu belgijskiego.

Szkoda tylko, iż nie została zastosowaną przez przysięgłych, egzaminujących osoby, starające się o pozyskanie stopni naukowych, prawa i medycyny. Bez wątpienia o wiele skróciłaby ona narady sędziów.

Istnieją jeszcze pod tym względem silne uprzedzenia, lecz dostatecznie długie doświadczenie i ludzie wolni od przesądów i ślepej rutyny, zdolaliby takowe obalić.

Gdyby corocznie postępy, okazane na egzaminach, wyrażano liczebnie, mielibyśmy dzisiaj drogocenne dowody, dające nam pojęcie o stopniu umiejętności i o doskonałości wyższego nauczania.

Zwykle ograniczają się na zaznaczeniu ostatecznych wyników egzaminu. Wyniki te dzielą kandydatów na trzy kategorie: na *przyjętych*, *odrzuconych* i *odroczonech*. Otóż, na zasadzie ośmioletniego (od 1836 do 1843 włącznie), wprowadzie nie zupełnie jeszcze dokładnego doświadczenia, zdolano wyprowadzić kilka zajmujących wniosków.

I tak, najpiérw przekonano się, iż $\frac{2}{3}$ zapisanych uczniów zostało przyjętych przez rozmaite komisje przysięgłych egzaminatorów. Wyniki czterech uniwersytetów: w Gandawie, Liège, Louvain i Brukseli, przewyższają jeszcze tę przeciętną. Kandydaci zaś z domowego wychowania daleko poza takową pozostają, gdyż zaledwie połowa z nich zostaje przyjętą. Zastosowanie teorii przeciętnych widocznie świadczy tutaj o wyższości prawidłowego nauczania nad ćwiczeniami, prowadzonymi bez żadnego systematycznego związku.

Wszystkie cztery uniwersytety, nie rozróżniając wydziałów, liczą stósunkowo jednakową prawie ilość przyjęć, co dowodzi, iż dany wynik nie jest bynajmniej przypadkowy.

Lecz jednakowość ta znika, skoro tylko rozdzielamy wydziały; wtedy bowiem otrzymujemy dość znaczne różnice, pozwalające nam rozpoznać wpływ, wywierany przez najtrudniejsze wydziały.

Sądzę, iż podane dopiero co przezemnie przykłady i wiele innych, którebyśm zdołał znaleźć we Francyi, okazują jak skutecznie można zastósowywać ocenę liczebną, dla oznaczenia stopnia wiedzy osobników. Wszelki w téj mierze zarzut nie tyczy się wartości saméj metody, a raczej daleko bądźiej ścisłości spostrzeżeń. Lecz tutaj, zarówno jak i we wszystkich naukach doświadczalnych, należy się wstrzymać od wnioskowania przy niepewnych danych.

ROZDZIAŁ III.

Rozwój zdolności umysłowych. Twory naukowe, literackie, artystyczne.

Gdyby frenologii udało się kiedykolwiek urzeczywistnić swe obietnice, natenczas otrzymalibyśmy środek do bezpośredniego wymiaru umysłowego ustroju człowieka; następnie osiągnęlibyśmy czynniki, niezbędne dla rozwiązania zawilego nadzwyczaj zagadnienia; dowiedzielibyśmy się, co każdy osobnik winien jest przyrodzie, a co nauce; zdołalibyśmy nawet liczebnie wyrazić wartość tych dwóch składników jego umysłowości; lecz, jak na teraz, dalecy jeszcze jesteśmy od

przypuszczenia, chociażby tylko możliwości, podobnego wyniku.

W braku środków do rozwiązania zagadnienia *à priori*, postaramy się, drogą doświadczenia i dokładnego spostrzegania faktów, sięgnąć od skutków do przyczyn. Tą samą zasadą posilkowaliśmy się, oceniając własności moralne. Lecz trudno będzie, a poniekąd nawet niepodobna, oddzielać od siebie owe dwa czynniki, wspólnie dążące do wytworzenia spostrzeganych tu zjawisk. Prawdopodobnie nie otrzymamy oceny umysłowości, lecz talentu, zależącego zarazem do ustroju osobnika i od nabytej przez niego wiedzy.

Jedno z najciekawszych badań nad człowiekiem dotyczy stopniowego rozwoju jego różnorodnych własności umysłowych. Należy więc rozpoznać, które z nich najpierw się pojawiają, oznaczyć epokę najwyższego ich natężenia i względny stopień rozwoju, odpowiadający rozmaitym okresom życia.

Raphaël nie miał więcéj jak 22 lat, gdy malował zakrystyją w Siennie, a około roku 25-go wykonywał większą część swych najznakomitszych dzieł freskowych, jak: „Wieczere Pańską“, „Szkołę Ateńską“, „Parnas“ i „Jurysprudencję“. Świetna jego wyobraźnia zdołała się rozwinąć w całej swéj potędze, pomimo czasu użytego na zdobycie wiedzy, niezbędnej przy stwarzaniu tak wzniosłych arcydzieł. Wielki ten artysta między 25 a 27 rokiem życia stanął u szczytu swego genijuszu.

Mozart w młodszym jeszcze rozpoczął wieku. Mając lat 7 wystąpił z pierwszemi utworami, w dwunastym roku wydał pierwsze dzieło sceniczne „la Finta Semplice“, a w 36-m ukończył swój świetny zawód.

Pascal, jeden z najniezwykleszych ludzi, jacy kiedy-

kolwiek istnieli, w 16-m roku był już geometrą; następnie wslawiał się to jako głęboki matematyk, to jako genialny fizyk, pisarz, mówca pierwszego rzędu i wzniosły myśliciel. Śmierć przecięła ten znakomity żywot w 39-m roku. Pascal żył dwa lata dłużej niż Raphaël, a trzy niż Mozart. Te przedwczesne zejścia świadczą, zdaje się, iż zbyt szybki rozwój wyobraźni zgubnie wpłynął na zdrowie fizyczne.

Nie jeden zadziwi się na widok tak wczesnego rozwoju zdolności matematycznych. Można by liczne jeszcze w tym rodzaju przytoczyć przykłady. Lagrange wydał swe niepospolite dzieło „o rachunku wariacyjnym” w 18-m roku życia. Newton, licząc zaledwie 24 lat, nosił się już z odkryciem, które mu w krótkim czasie największy rozgłos zjednało. Przyszyczą się uważać matematyków za niepodlegających władzy wyobraźni, gdy tymczasem rzadko która, być może, gałąź wiedzy naszej wymaga tak szerokiego rozwoju tej zdolności jak matematyka, aby tworzyć wielkie odkrycia.

Z drugiej strony i nabycie wiadomości, niezbędnych dla świetnego umysłu, aby mógł z powodzeniem wystąpić na polu nauk ścisłych, nie wymaga długich ćwiczeń, zwłaszcza jeżeli rzecz idzie bardziej o odkrycia, aniżeli o prace nad wyjaśnieniem lub zgłębianiem teoryj, już mniej lub więcej roztrząsanych przez uczonych.

„Wiele czasu”, powiada znakomity Pascal, „strawiłem nad badaniem nauk oderwanych, lecz brak osób, z którymi bym mógł porozumiewać się w tym przedmiocie, sprzykrzył mi takowe. Przystąpiwszy do badania człowieka, przekonałem się, iż wiedza oderwana nie jest mu właściwą i że ja, który w nią wnikałem, bardziej zbłądziłem z drogi, ani-

żeli ci, którzy jej nie znali, i przebaczyłem im to. Lecz sądziłem przynajmniej, iż znajdę współtowarzyszy, oddających się badaniom nad człowiekiem. Omyliłem się”.

Pascal, rozpoczynając badania matematyczne przed filozoficznymi, bynajmniej nie pałał chęcią przypodobania się ludziom, lecz posłusznym był prawu swego własnego ustroju. Umysł tak niepodległy nie czyni podobnych ustępstw. Pascal z początku dał polot swój wyobraźni, ponieważ była to zdolność, która się w nim najpierw z najwybitniejszą rozwinęła siłą, następnie został fizykiem, a potem dopiero filozofem, albowiem jego umysł spostrzegawczy, rozwijając się stopniowo, zespolił się nakoniec z badaniami nad rzeczami i ludźmi.

Zastanawiając się nad tym bliżej, dostrzegamy to samo następstwo u wszystkich wogóle najbardziej odznaczających się ludzi. Najpierw stara się ujawnić wyobraźnia, zapożyczając w tym celu mowy u poety lub matematyka, stosownie do mniej lub więcej poważnego pochodzenia umysłu. Młody De Candolle zajmował się poezją, zanim w pełni nie rozwinęła się w nim zdolność spostrzegawcza. To samo można powiedzieć o Amperze, który poezją i dociekaniem matematycznymi poprzedził głębokie myśli fizyka i badania filozofa. Jan Jakób Rousseau, przybywszy do Paryża, przywiózł z sobą tylko poezję i kombinacje matematyczne, starając się takowe zastosować do sztuki muzycznej. Przykłady tego rodzaju są tak liczne, iż można je napotkać w każdym prawie życiorysie.

Przeciwnie zaś, mało znajdujemy ludzi, którzyby się wyrzekli nauk spostrzegawczych i badań filozoficznych, aby się oddać tworom wyobraźni: poezji lub czystej matematy-

ce. Z wyjątkiem kilku młodzieńców, zmuszonych przez rodziców do zajęcia, nieodpowiadającego bynajmniej ich usposobieniu, napróżno, sądzę, szukałbym nieco wybitnych przykładów podobnych przejść. Przypoczy kto, być może, świetnego autora „Pawła i Wirginii”, powabnego tłumacza „Badań i Harmonij przyrody”, lecz pozwolę sobie wątpić, aby Bernardin de Saint Pierre miał poważnie zajmować się dociekaniem, niezbędnymi dla geografów. Za dowód niechaj posłużą jego dziwne teoryje o kształcie naszego globu i o przyczynach przyływu i odpływu morza.

Wielu mężów, najzaszczytniej odznaczających się na polu wyobraźni, jednocześnie uprawiało rozmaite gałęzie nauk z sobą powiązanych. Wymienię dla przykładu Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Alberta Dürer'a, Rubens'a. Wielcy ci artyści byli nietylko malarzami; zajmowali się oni poezją, matematyką, muzyką, architekturą, optyką i t. d. Albert Dürer i Leonard należą do najślawniejszych geometrów swojej epoki. W naszych dopiero czasach poczęto powtarzać, jakoby matematyka nie dopuszczała rozwoju wyobraźni.

Co zaś do oddających się wyłącznie poezji, matematyce lub sztukom pięknym, to zdolność ich z wiekiem przekształca się, ulegając zmianom, stale po sobie następującym w jednym i tym samym porządku. I tak matematyk rozpoczyna od dociekań z dziedziny czystej matematyki, następnie przechodzi do zastosowań, do doskonalenia metod, a w końcu—do metafizycznego roztrząsania tych ostatnich. Z początku odważnie włada narzędziem rachunku, następnie dochodzi za pomocą tegoż do rozwiązań, kończy zaś na zgłębianiu teorii. Zdawałoby się, iż nie takim jest naturalny

bieg rzeczy, a jednak ludzie w ten sposób postępują, nie poznawszy poprzednio nauki o równowadze.

Malarz, rzeźbiarz, muzyk, początkowo tworzą dzieła, świetniejące bardziej formą aniżeli myślą; następnie starają się nadać swym pomysłom więcej stylu; ich utwory są jakoś lepiej obmyślane, umiejętniej zestawione, lecz często z uszczerbkiem ducha i oryginalności.

Talent poetyczny wzbija się również wcześniej lub później, stosownie do uprawianego przezeń rodzaju poezji. Poeta dramatyczny, którego powodzenie głównie zawisło od takich żywiołów, jak namiętności i żywa wyobraźnia, daleko prędzej może osiągnąć zupełnego rozwoju swego talentu, aniżeli poeta, poświęcający swój gienijusz komedyi i odtwarzaniu obyczajów. Bogata wyobraźnia i doskonale władanie językiem nie wystarczają dla ostatniego; winien on bowiem posiadać i potężny zmysł spostrzegawczy, będący udziałem wieku dojrzałego od młodości. Molière nawet tworzył swe najznakomitsze dzieła dopiero około 46-go roku życia, kiedy wydał: „Odludka”, „Świętoszka”, „Skąpca”, „Mieszczanina — szlachcica”, „Kobięty filozofki” zaś napisał dopiero na krótki czas przed śmiercią.

Wyobraźnia więc jest jedną z naszych zdolności umysłowych, najwcześniej się rozwijających; później dopiero zapanowyywa spostrzeżenie i rozważa, a jeszcze później objawia się gienijusz filozoficzny, niezastanawiający się dłużej nad przedmiotami czysto materyjalnemi, lecz usiłujący zdać sobie sprawę z zasad rzeczy i zgłębiać wszelkie metafizyczne abstrakcyje.

Wkrótce przekonamy się, że historyja nauk zaznacza

te same stopnie w rozwoju ducha ludzkiego, pojmowanego w sposób jak najogólniejszy, co i w rozwoju umysłowości osobnika.

Pamięć jest, być może, zdolnością, objawiającą się od samego dzieciństwa z największą siłą. Pomimo to, usiłując wznović najpiérwsze nasze wspomnienia, dostrzegamy, iż takowe występują nie wcześnieij, jak w trzecim lub czwartym roku. Drogocenna ta zdolność jest żywiolem, niezbędnym dla nabywania wiadomości, lecz zarazem najwcześnieij utracanym. Najpiérw, zdaje się, opuszcza nas pamięć nazwisk. Około 45-go roku życia, wiele osób czyni na sobie to smutne doświadczenie.

Pamięć wcześnieij rozwija się niż wyobraźnia, odtwarzająca tylko w pewnym stopniu żywioly przez pamięć nabyte, z wyjątkiem pojęć naukowych i obrazów, uprzystępnianych przez literaturę lub sztuki. Osięgnięcie dojrzałości umysłu wymaga jeszcze dłuższego czasu.

Możnaby powiedzieć, iż rozwój zdolności umysłowych odbywa się u rozmaitych jestestw kolejno i w tym samym porządku, lecz że mniejsza lub większa wszechstronność jego zawisła od mniej lub więcej doskonałego ustroju tychże jestestw. Nie można zaprzeczyć pamięci zwierzętom; można jednak odmówić im wyobraźni, a nadewszystko zdolności rozumowania.

R O Z D Z I A Ł IV.

Wpływ wieku na rozwój zdolności pisarza dramatycznego.

W innym dziele usilowałem zbadać sposób rozwoju zdolności pisarza dramatycznego i dociąć, przez jakie takowa kolejno przechodzi stopnie, aby się wznieść do najwyższego szczebla. Przedmiotem mych poszukiwań był w szczególności teatr francuzki i angielski; zastanawiałem się zaś nad temi tylko dziełami, które pozostały na scenie.

Na tej zasadzie wnoszę, iż we Francyi zdolność pisarza dramatycznego objawia się nie wcześniej jak po 20-m r. życia, iż około 30-go potężnie się rozwija, coraz bardziej wzrasta, osiąga maximum i dość silnie trzyma się aż do roku 50-go lub 55-go; odtąd zaś poczyną znacznie słabnąć, zwłaszcza jeżeli zwróciemy uwagę na wartość wydanych w tym wieku utworów.

W Anglii zdolność ta przechodzi prawie te same stopnie rozwoju, tylko że nieco wcześniej objawia się, aniżeli we Francyi. Autorowie prędzej wstępują w zawód dramatyczny, a talent ich prędzej dochodzi do zupełnej doskonałości. Zależy to, rozumié się, od charakteru badań u tego narodu, od łatwości ukazywania swych dzieł na scenie i od wielu innych przyczyn. Pomimo to łatwo poznać, iż stopnie rozwoju pozostają te same, iż twórczy gionijusz ujawnia się około roku 20-go, a osiągnąwszy maximum, poczyną około 55-go nieznacznie się zmniejszać.

Pomiędzy 20-ym a 55-ym rokiem życia tworzone najznakomitsze dzieła dla sceny francuskiej; poza temi granicami spotykamy się z utworami podrzędnej tylko wartości. Toż samo dostrzegamy i w Anglii. Te więc 35 lat stanowią w pewnej mierze zawód autora dramatycznego.

Wspomniałem już, że zdolność tragiedyjopisarza wcześnieј dojrzewa, aniżeli poety, poświęcającego swój gieniusz wyższej komedyi. Dla pierwszego maximum przypada pomiędzy 30-ym a 40-ym, dla drugiego zaś — pomiędzy 40-ym a 55-ym rokiem. Spostrzeżenie to stale stósuje się nietylko do płodności talentu, lecz i do wartości dzieł.

Metoda, z której pomocą doszedłem do podobnych wyników, każe przypuszczać, iż miałem zarazem na względzie ilość jak i jakość utworów, pojawiających się w każdym roku życia. Metodę tę wskazuje nam zdrowy rozsądek, a nauka czyni ją możliwie prawidłową.

Zdaje się, iż poznawszy raz powyższe wyniki, można je sobie jak najprościej objaśnić. Tragiedyja wprawia głównie w grę namiętności i wyobraźnię poety; komedyja zaś wymaga wysokiego daru rozumowania, głębszej znajomości ludzi i tego spokoju ducha, mogącego się stać udziałem spostrzegacza wtenczas tylko, gdy tenże zdołał poskromić burzę własnych namiętności.

ROZDZIAŁ V.

**Nadmiar szkodliwej pracy.—Stan równowagi.—Pomieszczenie
zmysłów.—Przedwczesne zejścia.**

Równowaga między naszymi umysłowemi i fizycznemi zdolnościami jest niezbędną. W podobnym stanie umysł człowieka tworzy wszystko, cokolwiek można oczekiwać po doskonałym ustroju, wolnym od wszelkich chorób z nadwężenia lub kalectwa. Przeciwnie zaś, gdy równowaga ta jest naruszoną, zdolności człowieka cierpią i są wystawione na odrębne choroby, zasługujące tym samym na szczególną naszą uwagę.

Zbyt wybujały rozwój naszej strony fizycznej czyni umysł leniwym i cierpiącym; zbyt słaby zaś, zwłaszcza przy przewadze układu nerwowego, nadto pobudza działalność jego i może się stać dlań zgubnym. Słusznie też należy się trzymać przysłówia: *mens sana in corpore sano*.

Szczególniej wiek dziecienny, wiek, w którym poczynają się rozwijać najdroższe zdolności człowieka, winien być otaczany rozumną troskliwością. Wtenczas to należy wzrokowi nadać pewność, dotykaniu delikatność, a słuchowi dokładność. Dziecko, w skutek rozsądnego wykształcenia tych zmysłów, myśli z większą łatwością, a umysłowe jego zdolności występują w większej zgodzie i sile.

Rodzice w swym zaślepieniu i próżności, postępują powszechnie drogą wprost przeciwną; spieszą się, by uchwycić pierwsze oznaki rozwijającego się umysłu, cieszą się na wi-

dok przedwczesnego zakwitnięcia rozumu, a prawie nie nie wiedzą, jaką to ceną okupują to zadawalnianie miłości własnej.

Rozum, zbyt szybko dążący do dojrzałości, wyniszcza ustrój. Młode rośliny, wzrastające w cieplarni, prędko wydają swe owoce i giną, nie zaspokoivszy zbyt niecierpliwęj ciekawości. W podobny sposób większa część cudownych dzieci, przeznaczonych na podziw ludzi, nie udaje się, nie zdolawszy przez dłuższy czas wzbudzać rozważniejszego nieco zdumienia. Ci zaś, których umysł wcale nie został wstrzymany, ulegają przedwczesnej śmierci. Praw przyrody bezkarnie burzyć nie wolno.

Niedostateczny rozwój umysłu sprowadza inne niedogodności. Często pozostawia niezmierną przewagę po stronie fizycznej, a częściej jeszcze popuszcza cugle nierządnym chuciom. Powszechnie szkodzi on rozwojowi przymiotów fizycznych. Twarzą naszą nie pozwala przybrać wyrazu i szlachetności, członkom nabyć gibkości i wdzięku, chodowi zaś tej pewności i powagi, znamionujących króla stworzenia. Słusznie powiedział La Bruyère: „Nie niema tak subtel nego, tak prostego i tak niedostrzegalnego, co by nie odbijało nawyknień, które nas zdradzają. Głupi inaczej wchodzi i wychodzi, siada i wstaje, milczy i stoi aniżeli człowiek rozsądny (1).”

Dla każdego więc umysłu istnieje pewien stopień rozwoju, poza który wykraczać się nie godzi. Co więc, utrzymuję, iż trzy główne czynniki istoty ludzkiej: fizyczny, moralny i umysłowy, tak są ze sobą powiązane, tak są

(1) *Les Caractères*, rozdz. II. Du mérite personnel.

wzajemnie od siebie zawisłe, iż nie można wpłynąć na ich rozdział. Na tym więc miejscu przedstawia się nam pytanie najwyższej wagi, polegające na zbadaniu, w jakim wogóle stósunku zdolności winny być rozwijane, — powiadam wogóle, ponieważ stósunek ten nie może być jednakowo u wszystkich osobników zachowany. W jednym należy dokładniej kształcić stronę fizyczną, w innym zaś moralną lub umysłową. Rozwijać wyłącznie jeden tylko czynnik, pomijając inne, jest to narażać się na otrzymanie jak najzgubniejszych wyników.

Straszna choroba godzi w człowieka przy zbyt wielkim lub zbyt małym rozwoju jego umysłu. Przez długi czas wszelkie zboczenia, na które rozum nasz jest wystawiony, oznaczano nazwą obłąkania. Później dopiero zrozumiano, iż głównie należy odróżniać idyjozizm od pomieszania zmysłów. Są to jakby dwie ostateczności, pomiędzy którymi umysł nasz się chwieje.

Idyjozizm jestto brak rozwinięcia umysłowego, najczęściej w skutek wadliwego ustroju fizycznego. Różni się on od bezumu (dementia), spowodowywanego przez starość lub nadużycia.

Przeciwnie zaś, pomieszanie zmysłów jest zbytнім wzbudzeniem działalności umysłu, — stanem, w którym umysł przekracza możność naszego fizycznego ustroju. Ów nadmiar rozbudzenia bywa zwykle tym silniejszy, im dłużej skupia się nad jednym i tym samym przedmiotem; ztąd pochodzą t. z. bziki (*ideae fixae*), monomanija.

Jeżeli rozróżnienie nasze jest dokładne, w takim razie idyjozizm i bezum winny się spotykać na dwóch krań-

cach życia. Z jednej strony, od czasu jak w dzieciństwie ciało zapanuje nad umysłem, wszelkie lekarstwo staje się bezskutecznym, z drugiej zaś rozum osłabiony zrywa równowagę ze stroną fizyczną i nie jest w stanie dłużej wypełniać swych czynności.

Co się tyczy pomieszania zmysłów, to często napotyka-my takowe w najszcześniejszych ustrojach umysłowych, w najpiękniejszej porze życia i gdy duch nasz rozwija największą działalność. Na zasadzie dowodów, zaczerpniętych z wielu krajów, odkryłem, iż pomieszanie zmysłów postępuje prawie równoległe z rozwojem umysłu i że również między 30-ym a 55-ym rokiem występuje z największą siłą, wywołując choroby, których leczenie najwięcej przeszkód przedstawia.

Zbliżenie to jest ciekawe pod wielką względami; np. w 45 roku życia nasze zdolności umysłowe chwieją się między mniej lub więcej rozległymi granicami: to bardzo mierznie się rozwijają, to znów z nadzwyczajną działalnością, a najczęściej w sposób umiarkowany i w zgodzie z naszym ustrojem. Ten ostatni stan spostrzegamy u większości osób; i czym inniej ludzie zbaczają od stanu normalnego, tym wyjątki stają się rzadsze. Niemożliwym byłoby grupowanie wielkiej liczby osób podług wielkości zboczeń ich umysłu w stosunku do stanu normalnego, lecz wszystko naprowadza nas na myśl, iż i tutaj odkrylibyśmy taki sam podział, jaki wykazuje prawo przyczyn przypadkowych. Pojmujemy wreszcie, iż zboczenia mogą być tylko względnie oceniane; to co dla jednego jest zboczeniem, dla drugiego jest stanem zupełnie prawidłowym. Do sił więc umysłu daje się to samo zastosować, co i do sił ciała.

A więc prawo przyczyn przypadkowych istniałoby zarówno dla zdolności umysłowych jak i dla fizycznych. Każdy osobnik przedstawiałby większe lub mniejsze zboczenie w stosunku do stanu średniego, a połączenie tych zboczeń podporządkowanoby pod prawo ciągłości, napotykanie przez nas we wszystkich objawach, dotyczących się rozwoju ludzkiego. Człowiek nawet pojęty w swęj indywidualności, posiada mniej lub bardziej wybitne rozwinięcie umysłowe, od którego mniej lub więcej zbacza, lecz zboczenia te są wogóle stale i pozostają pod wpływem przyczyn zmiennych, podlegających również prawu.

Ważnym jest wykazanie różnicy pomiędzy krańcowemi stanami umysłowości. W liczbie rodzących się osobników, znajduje się prawdopodobnie tylu, grzeszących brakiem rozwinięcia umysłowego i skazanych na idyotów, ilu też grzeszących odwrotnie, bo nadmiarem takowego i zbyt silnym popędem, pozwalającym umysłowi zapanować nad ciałem. Ci ostatni giną przedwcześnie, w krótkim czasie po urodzeniu; gdy tymczasem pierwsi przeznaczeni są na wegetację i na życie, obyczajem zwierzęcia.

To samo zauważemy, rozważając człowieka w ciągu jego istnienia. Czasem umysł jego znacznie zbacza od zwykłych granic, bądź ujemnie, bądź dodatnio. Otóż nie zauważono, aby ujemne krańcowe zboczenia pociągały za sobą ważne następstwa, gdy tymczasem niema tegoż rodzaju zboczeń dodatnich, niepociągających za sobą zapaleń mózgu, pomieszania zmysłów, a niekiedy nawet i śmierci. Walka, odgrywająca się między życiem zwierzęcym a duchowym, gdy takowe zrywają swą zwykłą zgodę, nie toczy się przy jednokowych okolicznościach. W swych ujemnych zboczeniach

duch bynajmniej nie zabija ciała, co prawie zawsze czyni w swych zboczeniach dodatnich. Dlaczegoż to, przekraczając zwykle nasze granice, napotykamy jeszcze z jednej strony jestestwa żyjące, z którymi dzielimy życie zwierzęce, gdy tymczasem z drugiej, nie pojmujemy więcej już niczego, co nas dotyczy? Trzebaby wyjść poza ludzkość i wznieść się ponad szereg istot, objętych przez stworzenie.

KSIĘGA DRUGA.

O SPÓŁECZEŃSTWIE.

DZIAŁ PIĘRWSZY.

STAN FIZYCZNY.

ROZDZIAŁ I.

Węzły łączące ludzi.

Człowiek prawie bez przerwy pozostaje pod władzą dwóch wrogich sobie uczuć. Z jednej strony, popychany pragnieniem przywiązania i potrzebą pomocy, zbliża się on do innych, z drugiej znów samolubstwo (egoizm) nieustannie pociąga go do odosobnienia.

Ta walka przeciwieństw kończy się zazwyczaj przewagą sił przyciągających, które zmuszają jednostki do zespolenia się wzajemnymi węzły; a jako następstwo téj przewagi

powstają różnego kształtu skupienia (*combinaisons*). Najprostszy i najnaturalniejszy takim skupieniem jest niezaprzeczenie rodzina. Spotykamy ją w każdej epoce i u wszystkich ludów. Niekiedy nawet węzły rodzinne z taką nieugiętą spajają się mocą, że do pewnego stopnia pochłaniają jednostkę i kępują możność jej swobodnego działania. *Vendetta* korsykańska pokazuje, jak okrutnemi stawać się mogą nieuniknione wymagania pokrewieństwa.

Nie będę zatrzymywał się nad poszukiwaniem, jakiego są kształty owych zbiorowisk, skupiających w sobie jednostki, oraz jakie przyczyny wywołują ich powstawanie. Lecz zastanówię się nad jednym z nich, najważniejszym w zajmującym nas tu przedmiocie, a mianowicie nad skupieniem, które przedstawia dany lud, a raczej dany naród (1). Podobieństwo pochodzenia, obyczajów, języka, wiary, podań dziejowych, zajęcie tych samych obszarów (terytorjum), obawa wspólnych niebezpieczeństw, potrzeba wzajemnej pomocy, są to zazwyczaj zasadnicze podstawy takiego skupienia.

Naród przeto jest jako jedno zbiorowe ciało, z jednoro-

(1) Naród (*nation*)—w znaczeniu *politycznym* (lecz nie *państwowym*), któremu nie obce jest poczucie wspólności dążeń i celu, dla odróżnienia od narodu (*peuple*) w znaczeniu tylko *etnograficznym*, który mimo wspólności pochodzenia, języka i. t. d., nie wzniósł się jeszcze do pojęcia jednności politycznej. Powiedzieliśmy, iż pod wyrazem *nation* autor nie rozumieć narodu państwowego, jak to większość piszących o państwie i narodzie określa. Do takiego przynajmniej wniosku skłaniają nas słowa autora, który nieco dalej powiada, że „ludy greckie, mimo że podzielone na osolne państwa, zawsze tworzyły jeden i ten sam naród”. Dla uniknięcia dalszych objaśnień, *people* tłumaczyć będziemy przez lud, a *nation* przez naród.

(przyp. tłum.)

nych złożone żywiółów, działających zgodnie i ożywionych jedną zasadą życiową (principe vital). Ciało to powstaje, rozwija się, podlega różnym przemianom, na wzór wszystkich jestestw ustrojowych, i podobnie jak one haracz oplaca śmierci. Chcąc dokładnie zbadać to zbiorowe ciało, należy rozważać je z trojakiego stanowiska, podobnie jak to miało miejsce przy badaniu osobnika, to jest, pod względem własności fizycznych, moralnych i umysłowych.

Zobaczemy zaraz, w jaki sposób powstają i rozwijają się narody; jakie cechy znamionują stan narodu mniej lub więcej pomyślny; co stanowi ocenę jego fizycznej i moralnej potęgi, oraz jakie są owe charakterystyczne znamiona, odznaczające go tak w każdym wieku; nakoniec, jakim okresem czasu ogranicza się jego przeciętne trwanie.

Nie przesądzam, abym zdołał zadawalniająco rozwiązać te rozliczne zagadnienia, wszelako bliższy ich rozbiór nasunie nam nie jedną zajmującą uwagę.

ROZDZIAŁ II.

Pojęcie ludu, narodu i państwa.

Skoro tylko naród jaki ujawnia swe istnienie, posiada on już w sobie tę niezbędną podstawę życia, co go ubezpiecza i podtrzymuje w razie potrzeby.

Naród nie zawsze kształtuje się z jednorodnych żywiółów. Przeciwnie, dość często pojawia się on jako następ-

stwo poprzedniego najazdu i zlania się w jedną całość napastników ze zwyciężonymi. Na zwalinach pokonanego ludu nowy się naród kształtuje. Takie zlanie wymaga mniej lub więcej długiego czasu i bywa bardziej lub mniej mozolnym; nieprędko bowiem uciekną namietności i wyrówna się przepaść, dzieląca ciemieźców od pognębionych.

Gdy nastąpi ta chwila, każdy składa część swęj indywidualności na ołtarzu pospolitéj rzeczy. A to, co poświęca w ten sposób, uiszcza z tym większą dokładnością, że bardziej uczuwa niezbędność utrzymania jedności i udzielenia rządowi mocy dla odwrócenia wspólnych niebezpieczeństw. Związujący się podobną umową, nie zawierają jej uroczyscie, lecz dopełniają przymierza niejako bezwiednie. Każdy pragnie używać spokojnie swego mienia i téj części swobód, którą sobie zastrzegł. Gdy atoli powyższe rękojmie staną się pewnemi, wnet rozbudzony duch publiczny ostygá, a samolubne żądze odżywają nanowo. Wtedy to zaniedbanie w narodzie pospolitéj rzeczy, pozbawionéj odżywczych soków, któremi zasilać ją winien każdy obywatel, i słabniejącej stopniowo na siłach, mnoży złowrogie znamiona blizkiego upadku.

Naród może przeobrażać kształt swego rządu, nie przestając przecież istnieć. Tak, naród rzymski przechodził kolejno następujące po sobie kształty: królestwa, rzeczypospolitéj i cesarstwa. Naród może również na pojedyncze rozdrabniać się państwa, jak naród grecki w starożytności, a w dziejach nowożytnych niemiecki.

Niekiedy ukształtowanie się państwa jest wynikiem układów politycznych, w których lud nie brał żadnego udziału. Tak ulepiona całość, lud ten nowy, powiązany narzu-

conemi mu obcym wpływem lub węzłami, zaledwie czuje się w obowiązku szanować takowe. Lecz inne są węzły, które lud zawdzięcza przyrodzonym prawom lub też wspólności pochodzenia; te, zespoliwszy go silnie w jeden *naród*, wywierają wpływ bardziej głęboki i trwały. Ludy greckie, mimo że podzielone na osobne państwa, zawsze tworzyły jeden i ten sam naród; toż samo naród włoski, chociaż rozdarty na części, zawsze zachowywał dążność odbudowania dawniej jedności.

Bywają przykłady, że kilka ludów zawiera sojusz dla odparcia grożącego im wspólnie nieprzyjaciela. Tu łączy ich tylko instynkt zachowawczy, ta dźwignia ludzkich połączeń, a zarazem pierwszy zarodek, z którego narodowość wykłuta. Tak, w wiekach średnich ludy chrześcijańskie łączyły się przymierzem dla stawienia czoła napadom Saracenów; podobnie, nieco później połączyły się w celu powstrzymania szerzącego się islamizmu.

Potęgą narodu wymaga, aby wszystkie członki tego zbiorowego ciała działały w odpowiedniej równowadze i zgodnie, pod kierunkiem wiedzy, używającej im sił żywotnych. Dzięki takiemu zdrowemu ustrojowi, naród grecki, pomimo liczebnej mniejszości, kolejno zwyciężał wszystkie napadające nań armije azyjatyckie. Taką też drogą i Rzym doszedł do panowania nad światem.

Kształt rządu, oto jeden z najpięrszych warunków trwałego istnienia ludu. Nie ulega wątpliwości, że ten lub inny układ polityczny musi lepiej niżeli wszystkie inne odpowiadać potrzebom narodu i za cenę mniej znacznych poświęceń dostarczać każdej jednostce pożądane rękojnie. I w miarę tego, jak prawodawca mniej lub więcej oddala się od wspo-

nnianego ideału. warunki trwałości narodu mogą się stawać mniej lub więcej nie pewne.

Jak różne są potrzeby ludów, tak również różne są wymagane od nich poświęcenia. A potrzeby te zależą od przyrodzonych własności kraju, od stopnia dojrzałości, do której lud wzniosł się w swym rozwoju, od wyróżniających go cech charakterystycznych i od mnóstwa innych przyczyn.

Nie można powiedzieć nic bezwzględniego w tym przedmiocie. Ten lub inny układ polityczny, najlepiej przystający do potrzeb danego narodu, z natury swój byłby szkodliwym dla drugiego (1). Co więcej, tenże sam układ polityczny, zaszczerpiony z pożądanym pożytkiem u pewnego ludu w chwili rozpoczęcia jego istnienia, przestaje być dlań odpowiednim w późniejszym okresie. Postęp czasu bowiem zmienia potrzeby nie tylko osobników, lecz i całych ludów.

Doświadczenie dziejowe zdaje się przekonywać, że dla poczynającego narodu najodpowiedniejszym jest rząd monarchiczny, tym bardziej jeszcze w okresie młodzieńczej ruchliwości, gdy całe życie narodu dąży do wspólnego zogniskowania się. Najstarszytniejsze wreszcie państwa, a w szczególności Asyryja i Egipt w ciągu długiego swego istnienia pozostawały pod rządami królów. Rzeczypospolite greckie zastąpiły pierwotne monarchije. Te same koleje przebywał i naród rzymski.

Ten sam układ rządu przedstawiają początkowe dzieje społecznych narodów. Cała ta władza zwykle w jednej skupia się dłoni; u niektórych narodów, w późniejszym okresie, wła-

(1) Patrz przypis N. 16.

dza zmierza do podziału, ząd powstały rząd przedstawicielski (reprezentacyjny) tworzy rodzaj pośrednictwa między monarchją a rzecząpospolitą.

Zarzuci kto może, że Stany Zjednoczone Ameryki wystąpiły na widownię dziejową w formie republikańskiej. Zauważyć tu wszakże należy, że założyciele związku właściwie nie byli narodem nowym, lecz wypada ich uważać raczej za odłam narodu angielskiego, odłam, który wzrósłszy w dojrzałość polityczną, wyzwolił się zpod zależności i odpadł gwałtownie od metropolii.

Wogóle daje się spostrzedz, że w wieku zgrzybłości i rozstroju, jak i w czasie niemowlęctwa, też same trapią naród objawy bezsilności, też same występują braki; najwyższa władza znów w jednej skupia się dłoni. Rzym zakończył takim, jakim rozpoczynał; zmieniły się tylko imiona władców.

Miałem już sposobność zauważyć, że każdy jako członek państwa poświęca dlań część swęj osobistęj wolności, część mniej lub więcej znaczną; w zamianę za to otrzymuje zaręczenie bezpieczeństwa osoby i majątku. Przyczym unowaw będzie słuszną, jeżeli osiągnięte korzyści wynagrodzą poświęcone straty. Każdy bowiem gotów zrzec się części swoich swobód, byle tylko mógł w bezpieczeństwie używać pozostałych.

Bo i cóż za korzyść żyć pod wolnym rządem, jeżeli wolność zniza się do swawoli, zbliżającej obywateli do pierwotnego niemal stanu, jeżeli każdy z nich może grozić memu bezpieczeństwu, gdy tymczasem prawa nie mają dość siły, aby mi dostarczyć niezbędnej opieki!

Zkąd inąd znowu, opieka nad bezpieczeństwem mojęj

osoby i majątku może być bardzo silną, ale za to, ściśniętą wolność osobistą, może ją niemal zupełnie pochłaniać.

Dlatego też w rządach przedstawicielskich, obok władzy wykonawczej, znajdują się rzecznicy sprawy żywiołu demokratycznego i własności, w osobach posłów lub przedstawicieli, parów lub senatorów. Na nich to spoczywa obowiązek odważenia na szali, co słusznie każda jednostka winna jest rządowi.

Nie istnieje i nie może istnieć państwo, w którymby wolność jednostki była nieograniczoną. Lecz jeżeli z jednej strony instynkt zachowawczy nakazuje nam w własnym naszym interesie poddać się prawom, a dla siebie zachować część tylko swobód; to z drugiej strony nasza przyroda i uczucie własnej godności skłaniają nas do uczynienia tej części jak można najmniejszą. I byle tylko siła państwa nie była narażoną, wszystkie nasze usiłowania powinny zmierzać do ograniczenia swobód osobistych.

Niezależnie od potęgi wewnętrznej, państwo powinno być szanowane i nazewnętrz; od tego bowiem zależy poważanie, jakiego używać winni zagranicą jego obywatele. Pod tym względem z narodem dzieje się to samo co z rodziną: przywiązujemy się do niej nieklamane, jeżeli poczytujemy sobie za zaszczyt do niej należeć. Narody nieodznaczające się potęgą, ani bogactwem, ani dziejowemi wspomnieniami, powinny starać się o zjednanie sobie szacunku przez rozwój przemysłu, nauk lub sztuk pięknych. Najpotężniejsze na ziemi narody nie dopuściły nigdy ubliżenia swój chorągwi, rozumiejąc, że osłabienie potęgi moralnej, to utrata jednego z najsilniejszych ogniw ich istnienia.

Co to może kogo obchodzić, że szmata jedwabna, przy-

czepiona na końcu drąga, powiewa cokolwiek wyżej lub niżej nad inne. Lecz gdy ta szmata jest godłem całego narodu raczej poświęconoby dla niej tysiące ludzi, narażonoby na spustoszenie najpiękniejsze prowincyje, niżeliby ustąpiono najmniejszą jej częśćkę. Taką to wagę posiada ogólne mniemanie (opiniya) i takiego domaga się poszanowania!

ROZDZIAŁ III.

O wielkości państw.

Przyjazne okoliczności dla każdego państwa zależą od właściwych granic, w których się ono zamykać powinno. W zbyt olbrzymim ciele politycznym życie z trudnością dobiega do odległych krańców; zarząd staje się zawikłanym; rząd nie ma mocy zaspokoić wszystkich potrzeb. Wprawienie w ruch maszyny rządowej wymaga zaopatrzenia ją w niezmierną ilość pośredniczących kół, które tylko wikłają jej budowę i przeszkadzają zgodnemu i pospiesznemu działaniu.

Z drugiej znów strony, państwo zbyt małe nie może wspierać swych obywateli z pożądaną skutecznością; staje się ono pod wielą względami hołdownikiem swych sąsiadów. Korzyści, jakich jednostki mają prawo oczekiwać od państwa, stają się naraz bardzo wątpliwe, i można je osiągnąć tylko z trudnością.

Zdarza się również, że państwa zbyt ściśnięte nie są w stanie dokonać wielkich przeobrażeń, które, prócz korzyści pojedynczym, przysługują się sprawie dobrobytu ludzkości całej.

„Podobnie jak dla dobrze zbudowanego człowieka, mówi J. J. Rousseau, przyroda oznaczyła kres wzrostu, poza którym umieściła tylko karłów i olbrzymów, tak również, ze względu na najodpowiedniejszy układ państwa, położyła ona granice jego rozległości; tak aby, nie będąc zbyt wielkim, mogło być dobrze rządzone, ani zbyt małym, aby się o własnych siłach utrzymać zdołało.

„Dla każdego ciała politycznego istnieje maximum potęgi, którego ono nie może przekroczyć, jednakże często się od niego oddala, rozszerzając się nadmiernie. Im bardziej rozciągnięty węzeł społeczny, tym bardziej on słabnie; i małe państwo, mówiąc ogólnie, jest stosunkowo silniejsze niż wielkie.

„Zbyt wielkie polityczne ciało ugina się pod własnym ciężarem. Z drugiej strony, trwałość państwa silnej wymaga podstawy, na którejby wsparte, zdołało ono wytrzymać wstrząśnienia, jakich niechybnie doświadczy, i podolać wysiłkom, które dla utrzymania swego bytu przedsięwziąć będzie zmuszone. Wszystkie bowiem ludy posiadają rodzaj siły odśrodkowej, z której pomocą nieustannie przeciw sobie działają, i jak wiry Dekarta objawiają dążność rozrastania się kosztem swych sąsiadów. Przyczym słabsi narażają się na niezawodne pochłonięcie, i tylko wzajemna pomoc wielu zdoła przywrócić równowagę w tej nierównej walce.

„Widziemy przeto, że odnośnie do państwa w równym mierze słuszną jest zasada rozwoju nazewnątrz, jak i zasa-

da ograniczenia; i nie poczytywałbym za najmniejszą zasługę politykowi, któryby usiłował wynaleźć między temi dwoma sprzecznemi zasadami stały równoważnik i takowy podawałby jako niezawodny środek zachowania państwa. Wogóle powiedzieć tylko można, że pierwsza z tych zasad, jedynie na zewnątrz wywierająca działanie, a zatem względna, winna się poddać drugiej, bezwzględnej, bo wewnątrz państwa skupiającej swe wpływy. Zdrowy i trwały układ powinien być najpierwszym przedmiotem starań dla każdego państwa; przyczym wewnętrzną potęgę więcéj należy brać w rachubę, bo ona tworzy rząd silny, aniżeli dogodności, jakich dostarczają wielkie obszary.

„Wreszcie, bywały państwa, dla których konieczność podbojów spoczywała już w samej ich budowie; a przeto były one zmuszone podtrzymywać własne istnienie bezustannym rozszerzaniem się. Być może, nie mało nacieszyła ich ta błoga konieczność; lecz już sama ta konieczność przepowiadała im tę złowrogą chwilę, gdy u kresu wielkości oczekiwać ich miał niechybny upadek (1).”

Przywołując powyższe dowody na poparcie swego zdania, filozof gienewski przedstawia je z siłą i dokładnością. Wreszcie, jak się to dobrze rozumie, nie podobna silić się na określenie bezwzględnej miary wielkości, do którejby wszystkie wogóle państwa stósować się mogły. Taka jednostajność między narodami byłaby jeszcze bardziej nienaturalną, niżeli jednostajność wzrostu wszystkich osobników. Granice państwa odpowiadać winny, oprócz wielu innych, warunkom terytoryjalnym, obyczajom, religii.

(1) *Contrat social*, roz. IX.

Państwo, którego obszar rozciąga się nad morzem, przy pomocy floty może się rozszerzać niejako bez końca; będzie ono za to uczuwać mniej potrzeby posunięcia swych granic od strony lądu. Jeżeli znów państwo zamknięte jest pośród gór, poprzestanie ono na granicach przyrodzonych, nie starając się o uzyskanie nowych, opartych na umowie, których zachowanie byłoby mniej pewnym.

Gdyby w tworzeniu się i rozgraniczeniu państw wyłącznie tylko przypadkowe działały okoliczności, osiągnęlibyśmy ztąd ten wielkiej doniosłości wniosek, że ostatecznie istnieje średnia miara wielkości państw, właściwym potrzebom ludzi odpowiadająca, — obszar typowy, od którego jeżeli państwa zbaczają z nieznaczną różnicą, to takowa da się postawić *à priori*. Rozległość państw zależałaby wtedy całkowicie od prawa przyczyn przypadkowych, którego zastosowanie w zjawiskach przyrody i układu społecznego tak obfite sprowadza następstwa. Lecz podobny stan rzeczy nie może istnieć w rzeczywistości. Państwa bowiem są nader nie liczne, a przeciwnie przyczyny przypadkowe, o rozgraniczeniu państw wyrokujące, tak są nieobliczone, że skutki ich nie mogą się równoważyć.

Najpożądanejszym układem państwowym byłby, jakby się zdawało, związek (federacja, skojarzenie) wielkiej liczby małych państw, gdyby doświadczenie nie dowiodło, że związek taki możebnym jest tylko u ludów całkowicie jednorodnych, gdzie oraz potrzeba zjednoczenia podtrzymuje jeszcze związkową siłę. Podobne wreszcie węzły, dalyby się osiągnąć jedynie za cenę niejakich poświęceń. Nakoniec, z natury związku wynika, że on obarcza swobody jednostek już nie jedną, lecz podwójną zależnością.

R O Z D Z I A Ł IV.

Przeciętne trwanie narodów i państw.

Każde z jestestw ustrojowych przebywa pewien okres swego istnienia, w którym wszystkie one okazują prawie jedne i te same przemiany. Okres taki dla każdego z tych jestestw bywa mniej lub więcej długim i nie zdaje się bynajmniej odpowiadać bezpośrednio jego wielkości, lub którejkolwiek z innych własności fizycznych. To samo stósuje się i do narodów. Trwałość ich istnienia jest nader nie jednostajną; bo gdy u kolébki niektórych już kielkują nasiona blizkiego rozkładu, inne przeciwnie, wsparte na niewzruszonych podstawach życia, zdolają odeprzeć skutecznie każdą burzę zniszczenia. Pomimo to, jeżeli będziemy rozważali narody z ogólnego stanowiska, otrzymamy przeciętną cyfrę ich życia, którego długość da się w przybliżeniu oznaczyć. Nie mam tu zamiaru dokonać tego obliczenia, jakkolwiekby ono przedstawiało ważność; rzucę tylko okiem na trwałość celniejszych mocarstw, pragnąc posunąć o krok naprzód rozwiązanie wielce zajmującego zagadnienia.

Rozważę przedewszystkim dwa z najstarszych państw, o których wzmiankują dzieje, ponieważ początek ich sięga prawie epoki potopu (1). Chcę mówić o Asyryi i Egipcie.

(1) Wniosek taki uważać należy za niewłaściwy przy obecnym stanie wiedzy; tym bardziej, że co się tyczy początku starożytnych państw chronologia do dziś nie stanowczego wygłosić nie może.

(przyp. tłum.)

Założenie pierwszej monarchii asyryjskiej przypisują Asurowi, wnukowi Noego (?), a sięga ono poza 2347 rok przed Chrystusem. Po 1580 latach istnienia, mocarstwo to obalone zostało przez Arbacesa, który zmusił Sardanapala zamknąć się w Niniwie, gdzie też ten ostatni śmierć sobie zadał.

Szereg królów Egiptu, podług Rollina (1), rozpoczyna się od Menesa czyli Mezraima, syna Chama, około 2188 roku przed Chrystusem (2). Z drugiej strony wiadomo, że za króla Psamenita monarchia egipska została obaloną i przeszła pod panowanie Persów, po 1663 latach istnienia. „Dosyć to okazały okres czasu, trwać przez szesnaście wieków”, zauważył Bossuet (3).

Widziemy przeto, że obadwa najstarożytniejsze państwa, do dziś świecące szczątkami dawniej wielkości, miały prawie jednakową trwałość i obadwa stale rządzone były przez królów.

Lud żydowski z kolei zasługuje na naszą uwagę, tak z powodu swjej starożytności, jak i z roli, którą w dziejach odegrał. W czterdzieści lat po swjej niewoli w Egipcie, a 1451 roku przed Chrystusem, osiadł on na ziemi obiecanej gdzie założył państwo, którego pierwszym naczelnikiem pod

(1) *Histoire ancienne*, cz. 6, str. 662, tablica chron.

(2) Rollin nie może już dziś być uważanym za powagę w nauce dziejów, a cyfry przezeń podane, tak tu jak i w innych miejscach tego rozdziału, nie wytrzymują krytyki. (przyp. tłóm.)

(3) *Discours sur l'histoire universelle*, cz. 3, rozdz. III.

imieniem sędziego był Jozue. Przebywszy różne koleje i doczekawszy się zamienienia ziemi swój w prowincyją rzymską, zbuntowany lud żydowski był zaprzedan w niewolę, 71 roku po Chryst. Trwanie więc jego, jako narodu, należy obliczać na 1522 lat.

Lud grecki ukonstytuował się w państwo około téj samej prawie epoki, kiedy powstało państwo żydowskie. Założenie bowiem królestwa ateńskiego przypada około 1556 roku przed Chryst., królestwa spartańskiego zaś około 1520 roku. Około tego samego czasu Kadmus opuściwszy Fenię, a Pelops Azyją Mniejszą, osiedlili się w Grecyi. Do tychto oddalonych czasów możemy odnieść początek państw greckich, zamienionych w rzymską prowincyją 146 r. przed Chrystusem. Trwanie przeto Grecyi, jako państwa niepodległego, wynosi 1410 lat.

Panowanie rzymskie, którego rozrost był tak wielkim i które zdawało się mieć posłannictwo obalenia innych państw, trwało jeszcze krócej. Początek jego sięga 753 roku przed Chryst., a ostateczny upadek spełnił się 475 roku naszej ery. Trwanie więc jego wynosi 1129 lat.

Jeżeli teraz przyjmiemy 1580 lat istnienia Asyryi, 1663 — Egiptu, 1522 — państwa żydowskiego, 1410 — Grecyi, 1129 — Rzymu; otrzymamy ztąd, że przeciętne trwanie tych pięciu mocarstw, które nabyły największego rozgłosu w dziejach, wynosi 1461 lat. Dosyć to szczególne i jedynie przypadkowe zbliżenie, że toż samo trwanie oznaczało dokładnie okres *Sothiaka*, czyli cyklu kanikularnego Egipcyan. Długość tego okresu obejmuje istnienie Phenixa. Ptak ten, powstający z popiołów, służył godłem

zetknięcia się chronologii Egipcyan z chronologią Indusów.

Narody mają rozumieć się dłuższe trwanie niż państwa. Giną one zazwyczaj w skutek najazdu cudzoziemców i po przejściu pod obce prawa. Może się także wydarzyć, że naród jako taki ginie, gdy tymczasem lud istnieć nie przestaje. Jako przykład niech posłuży lud żydowski; zachował on wszystko, co stanowi istotę narodu, z wyjątkiem swych urzędników, praw i ziemi, którą zmuszony był opuścić.

Grecja przechodziła przez dwa kształty państwa; w ciągu 556 lat przebywała pod królami, a przez 854 lat pod rządami republikańskimi.

Rzym jako królestwo istniał 145 lat, jako rzeczpospolita 478, a jako cesarstwo 506 lat.

Lud żydowski oglądał kolejno trzy kształty rządu: 476 lat przebył pod panowaniem sędziów; 920 pod królami, a jako rzeczpospolita 121 lat.

Trzy państwa, powstałe na zwalinach starożytnej monarchii asyryjskiej, przetrwały razem 211 lat, to jest do czasu, gdy Cyrus założył monarchiją perską, która znów przetrwała 206 lat (1).

Przeciętna więc trwałość dziesięciu kształtów rządu, o których tykoko była mowa, wynosi 448 lat, to jest trochę więcej niż trzecią część trwania każdego z pięciu narodów, o których mówiliśmy przedtym.

Zwracając następnie uwagę na dawne miasta, których sława w starożytności największym zajaśniała blaskiem, na

(1) Rollin, *Histoire ancienne*, cz. 6, tablica chronologiczna, str. 672.

pierwszym niezawodnie miejscu spotykamy Tyr, Kartaginę i Syrakuzy. Historyja Rollina dostarcza nam następujące dane.

Starożytny Tyr, założony 1252 roku przed naszą erą, został zdobyty i zniszczony przez Nabuchodonozora, króla asyryjskiego 572 roku przed Chrystusem, a zatym po 680 latach istnienia. Mieszkańcy jego przenieśli się na sąsiednią wyspę, gdzie wzniesli nowe miasto, które uległo kolejno pod mieczem Aleksandra Wielkiego i Antygona. Ostatni ten podbój nastąpił 259 roku przed Chrystusem. Upokorzył on potężne miasto, ale nie zdołał go wniwecz obrócić.

Kartagina, założona 846 roku przed Chrystusem, została obaloną przez Scypiona w 701 roku istnienia, pomimo że Rzymianie nie zostawili żadnego o dawniej jej sławie świadczącego pomnika.

Syrakuzy, założone 709 roku przed naszą erą, zostały zdobyte przez Marcelusa i zamienione w prowincję rzymską 501 roku przed Chrystusem.

Przeciętne trwanie przeto tych trzech godnych uwagi miast wynosi 627 lat. Okres ten czasu krótszym jest od trwania dwóch rzeczypospolitych, które w nowszych czasach tę samą odegrały rolę. Chcę mówić o Wenecyi i Genui. Wyspy weneckie, do 697 roku pozostające pod rządami trybunów, połączyły się około tego czasu pod jednym rządem, obrawszy Pawła Anafesta swym władcą. To dało początek tej tyle potężnej rzeczypospolitej, która przetrwała jedenaście wieków.

Niezależność Genui uznaną została w dziewiątym wieku. Ta współzawodniczka Wenecyi upadła również około

końca ośmnastego wieku; liczy przeto dziewięć do dziesięciu wieków istnienia.

Trwanie miast nietyłe podlega prawidłowemu działaniu przyczyn przypadkowych, ile trwanie i rozmiary narodów. Nietrudno oznaczyć przeciętne trwanie miast wogóle wziętych, podobnie jak przeciętną długość życia ludzkiego. Ale rozważane zosobna, każde miasto zawiera w sobie szczególne warunki życia i śmierci. Można by co najwyżej sporządzić tablicę śmiertelności dla miast, na wzór takiej tablicy istniejącej dla ludzi. Podobna tablica jednakże miałaby za sobą niewielką rękojmiją ścisłości. Najpiérw, dzieje udzielają nam pod tym względem nader ograniczoną ilość spostrzeżeń; powtóre, początek i koniec trwania miasta nie odznaczają się tak wyraźnie, jak dwa ostateczne krańce życia ludzkiego.

R O Z D Z I A Ł V.

Teoryja ludności.

Najwyższa Istota, tworząc rozmaite rodzaje zwierząt i roślin i poddając je ogólnej zasadzie porządku i zgody, nie mogła powziąć myśli nadania im istnienia znikomego, tak jak osobnikom, stanowiącym te rodzaje.

Przeciwnie, wszystko w każdym rodzaju nosi na sobie cechę ciągłego trwania. I tak zwierzęta i rośliny odradza-

ją się w postępie rosnącym, czasami bardzo gwałtownym. Gdyby było inaczej, rodzaje te prędkoby wygasły, przypuszczając nawet, że każdy osobnik wytwarza sobie podobny, nie mogąc nigdy zboczyć od tego prawa.

I rzeczywiście, każda przedwczesna śmierć musiałaby koniecznie spowodować niepowetowaną stratę.

Uwagi te można również zastosować do rodzaju ludzkiego. Doświadczenie, zgodnie z rozumowaniem, dowodzi, że mamy naturalną dążność do odradzania się w postępie geometrycznym, rosnącym. Zasada ta, uznana oddawna i uzasadniona licznymi pracami, a szczególnie pracami Malthusa, nie była przez nikogo stanowczo zaprzeczona.

W takim razie, skąd to pochodzi, że rodzaj ludzki nie pokrywa już oddawna całej powierzchni ziemi? Lecz podobne zapytanie można postawić co do wszystkich jestestw żyjących, bo wszystkie, jak powiedziałem, dążą do mnożenia się w postępie geometrycznym, u niektórych zaś z nich dążność ta jest nieskończenie bardziej rozwiniętą, niż u człowieka.

Tymczasem widzimy, że wszystkie rodzaje zamknięte są liczebnie w pewnych granicach, poza które nigdy nie przechodzą.

Granice te istnieją także dla człowieka. Musi być zatem przyczyna, równoważąca skutki wyżej wspomnianej zasady, i niepozwalająca naszemu rodzajowi mnożyć się w ilości nieograniczonej. Przyczyna ta, podług większej części nowszych ekonomistów i statystyków, zawiera się w trudności zdobycia środków utrzymania.

Postęp oświaty i ulepszone sposoby rolnictwa mogą, podług nich, powiększyć plody ziemi; lecz pomnażanie się tych

plodów na danej powierzchni nie będzie nigdy tak silne, jak wzrost zamieszkującej ją ludności. Ponieważ, wreszcie, obszar powierzchni ziemi jest ograniczony, musi nadejść chwila, gdy ziemia nie będzie w stanie wydać ilości, potrzebnej dla swoich mieszkańców, jeżeli ci pomimo to nie przestaną mnożyć się bez przeszkód.

Zerwanie równowagi można zauważyć, nie wychodząc nawet poza granice Europy.

Zasady te mogły być zaprzeczane tak długo, jak długo wojny i inne klęski, dziesiątkujące ludność, stawiały przeszkody jój wzrostowi, tak że nie trzeba się było obawiać skutków nieurodzajów. Od czasu jednak, gdy trwały pokój pozwolił rozmaitym narodom Europy swobodnie się rozwijać, od czasu tego zaczęto spostrzegać w niektórych miejscowościach, że się zbliża chwila, gdy środki wyżywienia nie wystarczą wzrastającym potrzebom ludzi.

Niedostateczność wytwarzania daje się czuć nadewszystko w latach klęsk, wydających mniej niż zwykle zbiory. To, co się wprowadza z zagranicy po cenach nader wygórowanych, nie może nagrodzić strat; wtedyto niższe warstwy zaczynają uczuwać niedostatek. Nadmiar pracy, koniecznej dla dostarczenia sobie nawet niewystarczającego pokarmu, w końcu podkopuje najsilniejszy ustrój i staje się przyczyną bystrzej śmiertelności.

W krajach, gdzie ludność wzrosła do tego fatalnego poziomu, naczynie musi się koniecznie przepełnić, a nadmiar zawartości rozlać się i zginąć. Są tylko dwa sposoby zaradzenia temu przesileniu: albo odjąć ludności dążność do rozmnażania się poza wyznaczone granice, albo powiększyć ilość środków wyżywienia. Przez to ostatnie rozumiem nie-

tylko większą wydajność ziemi, ale jeszcze zwiększenie wytwarzania wszelkiego rodzaju, tak ażeby dać sposobność ludności nabywania za wysokie ceny, jeżeli tego potrzeba, pokarmu, który trzebaby było sprowadzić z zagranicy dla dopełnienia braków miejscowego wytwarzania.

Gdyby tylko zbiory wpływały na wielość ludności, Krym i inne kraje, dostarczające zboża Europie, doszłyby wkrótce do gęstego zaludnienia, niedozwalającego wywozu; lecz wyżywienie ludzkie wymaga nie tylko chleba. Nie jedna okolica środkowej Europy mogłaby nie zbierać jednego nawet hektolitra (sto litrów = $\pm$ stu kwartom) pszenicy, a jednakże wytwarzać więcej niż Krym. Jakakolwiekby była działalność człowieka, zaradzenie złemu musi stać się wkrótce niedostatecznym przy jego bystrzej dążności do odradzania się.

Dążność tę trzeba zwalczać. Wojny, głody, zarazy, brak wolności i oświaty, zmniejszające ludność, i wiele innych klęsk, spełniały to posłannictwo w czasach barbarzyńskich, a nawet w epokach nie bardzo oddalonych.

Gdy zbrakło tych powstrzymujących środków, niektóre narody rzuciły się do wychodztwa. W taki sposób 60 do 80-ciu tysięcy Niemców wychodzi corocznie z swojej ojczyzny do Północnej Ameryki. Ale wychodztwa te połączone są z ogromnemi kosztami i łagodzą tylko złe czasowo, nie wstrzymując bynajmniej jego biegu.

W Bawarii starano się przeszkodzić nierozważnym małżeństwom, zakazując ich tym, którzy nie odpowiadają pewnym warunkom. Chcąc jednak zaradzić jednemu, czyż nie spowodowano przez to innego, większego zła? Czyż nie wywołało to załócenia życia rodzinnego? W samej rzeczy zauważono, że

ilość dzieci nieprawych w Bawarii jest prawie równą ilości dzieci prawych.

Zakładanie klasztorów, sprzyjających życiu, poświęconemu rozmyślaniu i narzucających obowiązkowy celibat, miało również na celu zaradzenie klęsce społecznej, zajmującej nas. W Chinach, gdzie ludność oddawna przepelnia kraj, uciekają się do najstraszniejszych środków, ażeby uniknąć tej ogarniającej ich klęski. Wiadomo jest, jak oplakany los czeka nowonarodzonych, których ilość mogłaby się stać niepokojącą.

Grecy, pomimo nieustających prawie wojen i pomimo licznych kolonizacyj, również przewidzieli grożące im niebezpieczeństwo. Znajdując się w warunkach przyrodzonych, jak najbardziej sprzyjających, poznali oni dążność człowieka w jego rozradzaniu się do przekraczania granic płodności ziemi, i dlatego spędzenia płodu, nawet dzieciobójstwa nie uważano u nich za zbrodnie, przeciwnie jak w społeczeństwach chrześcijańskich. Jeden z najświatlejszych filozofów owego czasu, Arystoteles podjął się usprawiedliwić te zapobiegające środki, potępione w naszych czasach przez moralność i karane przez prawo. Bezecne czyny, którymby nie wierzono, gdyby nie były sławione przez największych starożytnych poetów, dążyły również do tamowania praw przyrody.

Widziemy, że wszędzie i po wszystkie czasy zajmowano się niebezpieczeństwem, jakie pociąga za sobą zbyt duża dążność człowieka do rozradzania się, i starano się rozmaitemi środkami położyć jęj tamę.

Pomimo doświadczenia przeszłości i postępu nauk społecznych, nie można się nie zgodzić na to, że jeszcze teraz

bardzo jest trudno zaradzić złemu. Najlepszym dowodem tego jest niestanowczość ekonomistów w tym względzie.

Jesteśmy o tyle moralni i religijni, żeby nie wpaść w okropne bezprawia narodów starożytnych, ale nie doszliśmy do tego stopnia cnoty, żebyśmy się mogli zatrzymać na brzegu przepaści.

Przezorność powinna nadewszystko nakładać na nas obowiązek powstrzymywania się od nierozważnych związków i odwozić nas od spladzania dzieci, których nie będziemy w stanie wyżywić.

Powiedzą może, że nie należy niszczyć przyrodzonej skłonności człowieka i tłumić w nim popędu do rozradzania się. Ale czyż ten zarzut jest słuszny? A kościół katolicki, na przykład, czy się sprzeciwia moralności, kiedy nakazuje księdzu bezżenność?

Wreszcie, nie idzie o utworzenie praw, zabraniających małżeństwa; dostateczne jest doradzenie przezorności i zalecenie celibatu tym tylko, którzy się nie czują na siłach zaopatrzyć w środki istnienia dla siebie i swojej rodziny; żąda się od nich tylko czynu ludzkości. Ostatecznie, odnosi się to tylko do ludzi o tyle religijnych i moralnych, aby nie popadli w drugą ostateczność, jeszcze więcej karygodną.

Starożytni dozwolali na spędzenie płodu i dzieciobójstwa, niektóre zaś nowożytne narody chciały pozostawić przyrodzie jej wolny bieg, nie uważając tych zbrodni za konieczne do powstrzymania zbytniego mnożenia się rodzaju ludzkiego; dozwolili oni małżeństwa, pod warunkiem unikania jego skutków. Czyż środki te, zapobiegające złemu w samym zarodku, różnią się istotnie czymkolwiek od starożytnych?

W każdym razie wzbudziły one żywy opór, skierowany również przeciwko żądającym bezwzględnej beżzenności dla ludzi, nie mogących utrzymać rodziny.

Jakkolwiek bądź zauważono, że w rodzinach zamożnych dążność do rozradzania się jest mniejsza, niż w niższych warstwach społeczeństwa. Czy to jest skutek większej moralności, czy większej przeczności, trudno powiedzieć.

Pewnym jest, że u narodów, gdzie nędza wywołała zniechęcenie i znikczemnienie, małżeństwa i urodzenia są wogóle bardzo częste; ale dzieci, że się tak wyraziemy, przechodzą tylko z kolébki do grobu. Przy wielkiej płodności, widzimy niezwykłą śmiertelność.

„Z wszystkich przyczyn krótkiej trwałości życia przeciętnego, przedstawionych dotychczas”, twierdzi p. Benoiston de Chateau-neuf, mówiąc o rodzinach szlacheckich, „najprawdopodobniejsze, które zdają się być wskazane przez fakty, są: najpród stan wojskowy, a potem stan duchowny. Z dwu tych stanów, do których się garnie największa część szlachty, jeden obowiązywał ją do poświęcenia swojego życia, drugi skazywał na niemożność obdarzania nim. Dodałbym do tego jeszcze trzecią przyczynę: jest nią mianowicie wielka ilość traconych dzieci, lub też umierających beżzennie, nie doszedszy do dojrzałego wieku” (1).

Wielkie rodziny, dla pozostania w tych samych warunkach, co reszta społeczeństwa, powinnyby się wstrzymać w swoim wzrastaniu, albo wzrastać bardzo wolno.

Lecz, jeżeli weźniemy pod uwagę to, że reszta ludno-

(1) *De la durée des familles nobles de France*, str. 792, cz. 2 w *Mémoires de l'Académie royale des sciences morales et politiques*.

ści nie znajduje się w stanie powolnego wzrastania, dlatego że doliczamy i urodzenia nieprawe, to przyznamy, że przy wszystkich innych warunkach równych, wielkie rodziny i wogóle wszystkie rodziny, które zostawiają przy dziedzictwie tylko dzieci prawe, mają mało warunków zachowania się.

W samej rzeczy, poziom ludności może się utrzymać tylko przy zaliczeniu urodzeń prawych i nieprawych; im liczniejsze przeto będą te ostatnie, tym trudniejsze będzie mnożenie się w linii prostej rodzin, przy wszystkich innych warunkach równych.

Zatym, trzeba przyznać stan równowagi, do którego ludność dąży bez przestanku.

Po dojściu do tego stanu, naród spotrzebowuje rocznie tyle, ile praca jego wytworzyć zdoła; ponieważ zaś zachowuje on ciągle dążność do wzrastania, przeto, jeżeli nie jest przezorny, musi nastąpić dlań chwila, w której przekracza granicę i kiedy do śmiertelności zwyczajnej dołącza się utrata powstałego nadmiaru ludności. Nadmiar ten ginie mniej lub więcej gwałtownie, podług tego, czy lata są mniej lub więcej nieszczesne.

Ludność, zanim nawet dosięgnie stanu równowagi, doznaje widocznego zmniejszenia swojej dążności do rozwijania się. Postępuje ona, ale posuwa się naprzód z większą trudnością, jak gdyby miała opór do przewyciężenia.

Można nawet powiedzieć, że im większą staje się dążność do wrastania, tym przeszkody, stawiane jej stają się bardziej znaczne (1). Dzieje się tu to samo, co w innych

(1) Patrz przypis N. 17.

zjawiskach przyrody: wszystko dąży do wykazania, że *przeszkody wzrastają, jak kwadraty z szybkości, z jaką rośnie ludność*.

Musiemy przyznać, że tak powinno być. Ludność w samej rzeczy wzrasta przez powiększenie liczby dzieci, z jednej strony wystawionych na śmiertelność, a z drugiej, nieprzyczyniających się w niczym do wytwarzania środków istnienia, lecz przeciwnie przyczyniających się do zmniejszenia ich.

ROZDZIAŁ VI.

Cechy dobrej ludności. Przeciętna długość życia. Miara siły ludności.

Państwowi głównie zależy na poznaniu dokładnej liczby urodzeń i zejść. Dwie te cyfry dają im najużyteczniejsze wskazówki co do stanu ludności i jej wartości fizycznej.

Jeżeli dwie te cyfry są co rok widocznie równe i jeżeli próżnie, spowodowane przez śmiertelność, są wynagradzane przez urodzenia, wtedy mówimy, że ludność jest *nieruchoma* (stationnaire). Przypuszczam wszakże, że wychodztwa i wchodztwa równoważą się; różnica dwóch tych ostatnich cyfr jest zresztą wogóle nieznaczna w rozmaitych krajach. Jeżeli ilość urodzeń przewyższa ilość zejść, ludność *wzrasta*, w przeciwnym razie *maleje*. Któryż więc z tych trzech stanów jest

najlepszy? Który świadczy o największej pomyślności i najwięcej przemawia na korzyść rządu?

W ubiegłym stuleciu, krasomówczy autor „Umowy społecznej” nie wahał się przemówić za ludnością wzrastającą. „Co do mnie, mówił J. J. Rousseau, dziwi mnie zawsze nieuznanie cechy tak prostej, albo zła wiara, z jaką ją przyjmują.

Jaki jest cel stowarzyszenia społecznego? Jest nim zachowanie i pomyślność jego członków. A jaka jest najpewniejsza cecha zachowania ich i pomyślności? Ich ilość i ich ludność. Nie szukajcie więc gdzie indziej tej cechy, o której tak rozprawiają. Przy wszystkich innych warunkach równych, rząd, pod którym bez szczególnych środków, bez naturalizacyj, bez osiedleń, obywatele zaludniają i mnożą się, jest nieomylnie najlepszy; ten zaś rząd, pod którym naród zmniejsza się i ginie, jest najgorszy. Rachmistrze, teraz zaczyna się wasze zadanie: rachujcie, mierzcie i porównujcie” (1).

Nie można wyrazić się dobitniej.

Jednakże, czy znakomity gienewski pisarz zbadał ten przedmiot dostatecznie? i czy prace statystyczne były w owym czasie o tyle posunięte, by pozwoliły rozwiązać to pytanie z taką pewnością.

Nie można zaprzeczyć, że wogóle rzeczywisty wzrost ludności jest oznaką dobrobytu; czasami jednak bywa on także oznaką nędzy, nieprzezorności i rozprężenia.

Gwałtowny wzrost ludności zauważono u narodów, któ-

(1) *Le Contrat social*, rozdz. 9, księga II.

re w ostatnich czasach postąpiły najbardziej na drodze pauperyzmu. Zresztą, łatwo jest pojąć, że ludność wzrastająca bez przestanku, musi bezwzględnie dążyć do zguby i dosięgnąć prędko granicy, gdzie zbraknie jej środków utrzymania.

Ludność stale zmniejszająca się byłaby również godną politowania, dążyłaby ona również do zguby i skończyłaby na wygaśnięciu, wtedy kiedy tamta marniałaby w nędzy. Zrozumiano, a sir Franciszek d'Ivernois, rodak Jana Jakóba wykazał, że stan, najbardziej sprzyjający ludności, jest stan nieruchomy, w pewnych tylko jednak warunkach. W samej rzeczy, ludność może być nieruchomą w rozmaity sposób, ponieważ wystarcza, żeby liczba zejść była równą liczbie urodzeń, a także wcale nie jest obojętne w jakim wieku następują te zejścia. Wypada więc uwzględnić *przeciętne życie*, to jest liczbę lat, której średnio każdy osobnik dosięga. Trzeba w tym celu dodać liczbę lat przeżytych przez tych, którzy umarli i podzielić przez tę samą liczbę umarłych. Ludność w takim razie powinna odpowiadać temu podwójnemu warunkowi, to jest być nieruchomą, jednak przedstawiać zarazem jak największą przeciętną długość życia.

W tym znaczeniu pisał J. B. Say: „Rodzaj ludzki utrzymuje się w danym stanie mniejszą liczbą urodzeń i mniejszą śmiertelnością; taki stan sprzyja najbardziej jego szczęściu” (1).

Rozumię się, że mówię tutaj tylko o dawniej ludności europejskiej, która dosięgła prawie stanu równowagi. Dla narodu nowego, który jeszcze nie miał czasu się rozwinać, ile

(1) *Sur l'objet et l'utilité des statistiques* w „*la Revue encyclopedique*”, Wrzesień 1872 roku.

na to pozwala zajmowany przezeń obszar ziemi, byłoby oczywiście z uszczerbkiem stać się zawczasie nieruchomym.

Istnieją prawa odpowiedniości między liczbą ludności, a rozciągłością zajmowanego obszaru. Stósunek ten wzrasta wraz z powiększeniem się płodności gruntu i ze źródłami, jakie przedstawia położenie kraju dla handlu i przemysłu.

Jeżeli stósunek ten musi pozostać koniecznie słabym z przyczyny niepłodności ziemi, wynika on z niekorzyści, pochodzących z utrudnionego obrabiania zbyt wielkiego obszaru słabymi środkami i przez brak wewnętrznej komunikacji.

W samą rzecz, przeciętne życie może zostawać niezmiennym przy rozmaitych, niejednakowo sprzyjających okolicznościach.

Tak więc, przeciętne życie wynosiłoby trzydzieści lat dla dwóch osób, z których jedna żyła dwa lata a druga pięćdziesiąt ośm, albo jedna dziesięć a druga pięćdziesiąt, albo nakoniec jedna dwadzieścia a druga czterdzieści. Tymczasem rozmaite te zestawienia mają niejednakową wartość, co postarano się wyjaśnić.

Życie dziecka nie daje się porównywać z życiem dorosłego człowieka, jest ono prędkiej ciężarem, niż dobrem dla państwa. Pod względem politycznym, każdy osobnik wyszły z dzieciństwa zaciągnął rodzaj długu, którego minimum wynosi więcej niż 1000 franków, sumy płaconej przez społeczeństwo na utrzymanie dziecka, pozostawionego jego miłosierdziu (1).

(1) *Recherches statistiques sur le royaume des Pays-Bas* przez A. Quételot'a, Bruksella 1829. 1 t. in 8-o. str. 9.

Ważnym więc jest, przy ocenianiu przyrodzonej wartości zaludnienia, nie mieszać lat *niewytwórczych* z latami *wytwórczymi* życia; to właśnie, co się przytrafia przy obrachunku życia przeciętnego. Nie zważają tu bowiem na jakość przeżytych lat, uwzględniając tylko ilość.

Zdawało mi się potrzebnym zalecić, dla zapobieżenia tej niedogodności, porównać liczebnie ludzi pożytecznych z niepożytecznymi (1).

Badając rzecz tę z takiego stanowiska, podzieliłem ludność na dwie części: jedną mającą mniej, a drugą więcej niż lat piętnaście. Ten sposób liczenia, ściślejszy, niż używane, przedtym, pozostawia jednak jeszcze wiele do życzenia.

Metoda, podług mnie najbardziej racjonalna, opiera się na następującej ocenie:

Miara fizycznej wartości narodu jest w związku z liczbą lat wytwórczych i niewytwórczych wszystkich osobników, składających ten naród.

Przyjmując ten sposób rachunku, otrzymalibyśmy w pierwszym z wyżej wspomnianych zestawień, dwa lata niewytwórcze pierwszej osoby i piętnaście drugiej, co wynosi razem siedemnaście lat niewytwórczych. Porównywając to z 43-ma laty wytwórczymi, przeżytemi przez drugą osobę, żeby osiągnąć lat 58, otrzymamy ułamek $\frac{42}{17}$, albo 2,53 jako wynik z pierwszego zestawienia; tak samo otrzymamy 1,40 jako wynik z drugiego zestawienia, a tylko 1,00 jako wynik z trzeciego. Oto są rozmaite wartości, które jednakże

(1) *Physique sociale* t. I st. 322.

wyrażają się przez jednakową cyfrę, jeżeli będziemy używali rachunku życia przeciętnego.

Wyniki te wykazują dostatecznie, o ile mi się zdaje, konieczność nie zbyt ścisłego trzymania się cyfry życia przeciętnego, jeżeli chcemy ocenić środki materyjalne, znajdujące się w rozporządzeniu narodu. Może być, że dla większej dokładności, trzebaby uważać lata starości jako mniej wytwórcze, albo zupełnie je opuścić przy tym rachunku.

Rozróżnienie to nadewszystko da się czuć, jeżeli będziemy uważali, wraz z ekonomistami, człowieka jako narzędzie wytwarzania. Coby powiedziano o przemysłowcu, który, zapytany o wartość swojego zakładu, uważałby za czynne nie tylko warsztaty, będące rzeczywiście w ruchu, ale także te, które w skutek czasu nie mogą być więcej używane, lub te, które będąc dopiero w budowie, przyczyniają mu mniej lub więcej znaczne wydatki!

Niekiedy brano w rachunek cyfry starców stuletnich; ale wypada zauważyć, że ten rodzaj danych nie wyjaśnia prawie wcale przedmiotu nas zajmującego. P. Benoiston de Châteauneuf, zajmujący się specjalnie starcami stuletnimi, doszedł do tego wniosku, że „pomimo niedogodności, żaden klimat nie sprzeciwia się długotrwałości życia, gdyż rzeczywiście różne przyrodzone przymioty gruntu sprowadzają najbardziej rozmaite klimaty do warunków, bez których człowiek nie mógłby zamieszkiwać w tych klimatach” (1).

Pomiędzy cechami, charakteryzującymi ludność, można

(1) *De la durée de la vie humaine dans les principaux Etats de l'Europe*, w *Annales d'Hygiène*, tom 36. 2 część.

także pomieścić ilość wytworów niezbędnych do istnienia osobnika w czasach zwyczajnych. Im większą będzie ta ilość, tym korzystniejszemi będą warunki, w których się ludność znajduje. Ludność najlepiej żywiona, jest najdzielniejszą; zresztą, koniecznym jest, żeby w latach klęsk naród bez niebezpieczeństwa mógł zmniejszyć swe zwykłe spożywanie. Naród, który musi ograniczyć się w żywności niezbędnie mu potrzebnej, niszczeje niechybnie. Byłoby więc do życzenia, żeby naród łączył w sobie upodobanie dobrobytu z przezornością. Podobny stan rzeczy zapobiega przesileniom, mogącym powstać z powodu wahań w ilości środków wyżywienia, lub wzrostu ludności. Granice ludności nie powinny być rozszerzone do tego stopnia, żeby nie mogły więcej wzrosnąć bez zerwania się.

Pozwalam sobie uzasadnić te uwagi zdaniem uczonego, którego imię jest powagą w tym względzie:

„W okolicach, gdzie ntrudzenia, niedostatki, zły stan zdrowia i nędza trapią mieszkańców, powiada p. Villermé, tam znajduje się dużo dzieci przy małej liczbie dorosłych i starców, gdyż płaci się tam ogromny haracz śmierci, pokolenia następują po sobie prędko i urodzenia są tam zazwyczaj bardzo liczne. W krajach, gdzie, przeciwnie, dobrobyt jest ogólny, znajduje się dużo ludzi dorosłych, przy małej liczbie młodych dzieci, gdyż urodzenia i zejścia są tam nie liczne. Taki stan spostrzegamy przynajmniej w naszej starzej Europie (1).

(1) *Mémoires sur la distribution de la population française*, t. 1-szy w zbiorze *Mémoires de la classe de sciences morales et politiques* str. 89.

R O Z D Z I A Ł VII.

O wychodztwie.

Gdy w pewnym kraju zaczyna braknąć środków żywienia, ludność zbyt liczna musi koniecznie albo zginąć, albo przenieść się do krajów lepiej obdarzonych.

Wychodztwo i śmierć biorą na siebie ciężar utrzymania tego fatalnego poziomu; dwie te ostateczności są tym bardziej godne politowania, że tylko łagodzą zło, nie niszcząc go.

W samą rzecz, co rok, gdy roztropność ludzka nie dopisze, w narodzie znów się przejawia dążność do wzrastania i taka sama przewyżka ludności; jest to rana zawsze otwarta i zawsze brocząca krwią.

Wychodztwo z przyczyny wydatków, jakie pociąga za sobą, jest przyczyną nowego wyniszczenia państwa, często w podobnych okolicznościach ponoszącego wszystkie koszty. Jeżeli zaś wychodzą z kraju rodziny, cieszące się pewnym stopniem dobrobytu, w takim razie straty są niemniej ważne. Kraj zostaje pozbawiony pewnej liczby ludzi pożytecznych, wydających się ze swojemi zdolnościami i środkami żywienia dla uniknięcia gniotącego ich brzemienia. Brzemień to w takim razie cięży na mniejszej liczbie ludzi. Należy zaś pamiętać, że spożywcy niewytwórczy zostali i że przybywają nowe pokolenia dzieci, zawsze gotowych do zajęcia najmniejszych powstających próżni.

Wychodztwo wskutek niesprawiedliwości i uciskających praw jest najzłagodniejsze dla państwa.

Odwołanie Edyktu Nantejskiego było klęską dla Francji, a przeciwnie źródłem pomyślności dla Holandyi i krajów, które przyjęły rodziny wygnane z ojczyzny. W owym czasie ludy większej części Europy miały jeszcze w sobie do zapełnienia próżnię, które było korzystnym zapełniać ludźmi dojrzałymi, przynoszącymi z sobą majątek i rozmaite gałęzie przemysłu. Żałować wypada krajów, w których wychodztwo stało się koniecznym, gdyż ono okazuje zawsze fizyczną albo moralną ranę w narodzie. Człowiek wogóle doznaje silnej odrazy do opuszczenia miejsca swojego urodzenia i wychodzi z ojczyzny tylko pod naciskiem konieczności.

Widzieliśmy już, że w najpomyślniejszym stanie znajduje się kraj, posiadający ludność odpowiadającą prawie ilości środków wyżywienia, ludność, któraby się utrzymywała na tym poziomie jak można najmniejszą liczbą urodzeń. Ciężary wszelkiego rodzaju są tym lżejsze, im więcej jest osobników, dzielających je.

Jeżeli poziom ten nie jest osiągnięty, wtedy przedstawiają się dwa sposoby zapełnienia próżni: albo natura wypełnia je urodzeniami, albo człowiek przez *wchodztwo*. Podobnież, jeżeli ludność przeszła granice tego poziomu, przeżytk musi ująć albo do grobu, albo przez *wychodztwo*.

Środki używane przez przyrodę w ostatnim przypadku dla wyręczenia nieprzezorności ludzkiej są zanadto gwałtowne, ażeby pod wpływem ich nadmiar ludności nie usiłował wyrwać się z objęć śmierci, uchodząc do obcych krajów. Poczucie ludzkości obowiązuje, a rozsądek wykazuje dostatecznie pożyteczność i stósowność tego środka.

Możnaby się jednak nie zgodzić na środki wypełniania

powstających w narodzie próżni. Przedmiot ten zasługuje na bliższe zbadanie.

Zauważmy najprzód, że jest niebezpiecznie odwoływać się do dążności ludzkiej do rozmnażania się i wywołać płodność, której później nie będziemy w stanie powstrzymać. Zresztą podobny środek wywołałby płodzenie dzieci, które przez długi czas byłyby tylko ciężarem dla państwa.

Wchodztwo, przeciwnie, dostarcza ludzi dojrzałych, którzy się mogą bezzwłocznie stać użytecznymi, i wtedy nawet, gdyby przynosili z sobą tylko ręce do pracy, stają się już dobrodziejstwem dla narodu, w który się wcielili.

Tak więc, kraje nowe powinny zapożyczać ludzi od krajów starych, posiadających zbytek ludności. Korzyści są wzajemne: z jednej strony ocala się ludzi od śmierci, z drugiej zastępują oni miejsce niewytwórczych w poprzedzającym razie dzieci.

Osiedlenia, jeżeli są dobrze prowadzone, łączą w sobie te podwójne korzyści na pożytek narodu. To właśnie pojęły doskonale narody starożytne, które się najbardziej odznaczały na drodze oświaty, i niektóre z narodów nowożytnych.

Nie wychodząc z granic Belgii, jakkolwiekby one były ściśnione, znajdujemy tam ludności, których potrzeby są bardzo rozmaite. W prowincyjach Luksemburgu i Namur widocznie brak jest rąk do obrabiania ziemi, i pomimo że liczba urodzeń przewyższa o wiele liczbę zejść, braki te dadzą się tam uczuwać długo jeszcze.

Czy nie byłoby korzystnie, żeby ta nadmierna płodność, powiększająca ludność co rok o znaczną liczbę dzieci, była zastąpiona przez wchodztwo robotników flamandzkich? Do tak pożądaney zamiany, dołączyłby się czyn ludzkości i wyr-

wanoby śmierci prawie niechybniej nieszczęśliwych, nieznajdujących w pracy środków utrzymania swego istnienia.

Zresztą, podobne przenoszenia się powinny być wykonywane z tym większą roztropnością, im bardziej ludy różnią się obyczajami i potrzebami.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Czy sztuka lekarska wywiera wpływ na układ społeczny?

Jeżeli prawdą jest, że wartość ludności warunkuje się ceną wytwarzania, jakież jest posłannictwo sztuki lekarskiej?

Nie żartem, ale prawdą będzie, jeżeli odpowiem na to pytanie, że można ocalić jednych tylko kosztem drugich; i że jeżeli wskutek starań zdołamy zamknąć paręset drzwi, otwartych dla śmierci, wtedy inne otworzą się tym bardziej, a nawet powstaną nowe.

Każdy naród, względnie do środków wytwarzania i do potrzeb swych członków może rozporządzać tylko pewną liczbą miejsc na uczcie życia (1); a jeżeli z jakiegokolwiek przyczyny znajdują się uprzywilejowani, dzieje się to kosztem innych obywateli. Każdy wogóle życzy sobie zachować

(1) Patrz przypis N. 18.

jak można najdłużej zajmowane tam miejsce i używa wszelkich możliwych środków, by się tam utrzymać.

Zresztą, jest to już ogromna korzyść, że człowiek przezorny, człowiek koniecznie potrzebny swojej rodzinie i swojemu krajowi, może za pomocą dobrze zrozumianych starań korzystać z tego przywileju, zwalczać klęski, które, niszcząc go, nadwerężają jego siły fizyczne i stają się przyczyną nieszczęśliwego życia; lub że może przynajmniej osłodzić swoje ostatnie chwile i zejść do grobu drogą mniej bolesną i mniej straszną. Lekarze, siląc się na przedłużenie naszego życia, w rzeczywistości nie powiększają liczby żyjących, mogą jednak ocalić nasze istnienie od wielu nieszczęść i wielu boleści. W każdym razie te same korzyści nabywa się tylko pod nagłacemi, a rzadko zachowywanemi warunkami.

Zdolny lekarz wskaże nam najkorzystniejsze środki przywrócenia zdrowia, pomimo to rady jego nie wydadzą pożądaných owoców, jeżeli do rad tych nie stósujemy się.

Lekarz, chcąc działać skutecznie, powinien znać doskonale nie tylko nasz ustrój i przyczynę naszej choroby, nie tylko wynaléźć odpowiednie lekarstwo, ale powinien także módz czuwać, żeby przepisy jego były należycie spełniane. Ponieważ więc często nie czyni się zadość jednemu lub drugiemu z tych warunków, a nadewszystko ostatniemu, wyniki medycyny są tak zagadkowe. Można by prawie zapewnić, że światłe czuwanie nad choremi więcej skutkuje, niż nawet pomoc sztuki lekarskiej.

Śmiertelność po szpitalach różni się daleko mniej w skutek nierównej zasługi lekarzy, niż przez rodzaj czuwania nad chorem. Uwagi te odnoszą się nie tylko do ludzi, znaj-

dujących się w stanie choroby, ale do wszystkich ludzi wogóle, żyjących razem w jednakowych warunkach. Nieświatły zarząd może wywołać mniej lub więcej gwałtowną, czasami nawet nadmierną śmiertelność w domach przytułków, domach żebraków, w warsztatach, w koszarach, wszędzie nakonieć, gdzie ludzie znajdują się zebrani (1).

Nie przestanę powtarzać, że higijena, w szerokim znaczeniu tego słowa, i światły zarząd oddają nieskończenie więcej usług, niż medycyna, zastosowana przez ludzi najzdolniejszych.

Daleki jestem od niecenienia sztuki lekarskiej. Sądzę, przeciwnie, że rozsądny i uczony lekarz może w rodzinach oddawać usługi pod względem fizycznym, jak dobry pastérz pod względem moralnym, obaj zasługują na szacunek w swoim zajęciu. Sądzę jednak, zapatrując się na rzeczy ze stanowiska ogólnego i biorąc na uwagę nadużycia robione przez lekarzy niewykształconych albo niestaránych, że sztuka lekarska wywiera mały wpływ na naturę i przebieg chorób i wcale nie wpływa na liczbę wypadków śmierci.

Mówiłem tu tylko o sztuce lekarskiej, jak również o higijenie, mającej za zadanie rozwijać korzystnie nasze ciało i dać naszym członkom więcej siły i giętkości. Pod tym względem nauka ta przyczynia się do podniesienia wartości człowieka, a tym samym do podniesienia wartości narodu. Jeżeli nie powiększa ona liczby obywateli, może przynajmniej wzmocnić ich budowę. Chirurgija, ze swęj stro-

(1) Patrz przypis N. 19.

ny może za pomocą starań przyczynić się do polepszenia stanu ludności pod względem fizycznym i do zmniejszenia liczby kalek i potworów.

Takie więc jest w strészczeniu posłannictwo sztuki lekarskiej w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. Wywiera ona mały wpływ na ilość zejść, ale wpływa bardzo na polepszenie fizycznego stanu narodu, a pocieszając, zmniejsza sumę boleści.

Piękne to posłannictwo zasługuje na pomieszczenie go w rządzie sztuk, przynoszących najwięcej usług ludzkości.

DZIAŁ DRUGI.

STAN MORALNY.

R O Z D Z I A Ł I.

Obyczaje, prawa i mniemanie powszechne (opinijs).

Stan i rozwój obyczajów zależy od wychowania, a także w znacznej części od naszego ustroju fizycznego i od świata, w którym żyjemy. Nie należy brać wychowania i wykształcenia za jednoznaczny wyraz: pierwsze zajmuje się stroną moralną człowieka, drugie zaś umysłową. Wykształcenie pozwala nam wyciągać większe korzyści z wychowania. Może ono służyć niejako za narzędzie, które, dobrze użyte, podwaja wartość człowieka, lecz w niektórych okolicznościach staje się zgubnym orężem, środkiem do popełnienia zbrodni.

Człowiek rozwija swoje własności "moralne pod wpływem rozmaitych okoliczności, wpośród których zmuszony jest zostawać, nareszcie obiera on sobie stan mniej więcej stały, do którego, w razie oddalenia się w skutek przypadko-

wych przyczyn, stara się zawsze powracać. To samo można powiedzieć i o narodzie. O moralności jego sądzić można nie tylko ze zwyczajnego położenia, ale także i z wahań, jakim częstokroć podlega.

Zadanie prawa polega na utrzymaniu porządku i na zmuszeniu do poszanowania praw wszystkich ludzi; cel jego w uprzedzeniu bezprawia, szkodliwego dla społeczeństwa. Prawa zatym powściągają obyczaje, skoro tylko te ostatnie przekraczają odpowiednie granice, nie troszcząc się o to, co się wewnątrz nich odbywa.

Niezmierznie ważną jest zgoda między prawami i obyczajami narodu; przy braku onej, jedno z nich musi koniecznie ustąpić przed drugim.

Jeżeli ustawy zanadto ściśniają granice moralnego życia narodu, natenczas naród musi albo zmienić tryb życia, albo przełamać napotymane przeszkody. Może się także zdarzyć, że prawa słabną i przy częstych przekroczeniach przestają być szanowane.

Prawodawca zatym musi dokładnie poznać obyczaje powierzonego sobie narodu, musi zaprowadzić równowagę między dwu zawsze obecnymi siłami: siłą moralną narodu, ciągle działającą i zmieniającą się, i siłą praw, których zadaniem jest właśnie powściągać zboczenia pierwszej siły.

Istnieje jeszcze trzecia siła, niezbyt widoczna, zmienna, czasem pogardzana i pochodząca prawie zawsze z nieznanego źródła, która jednak częstokroć przewyższa i zmienia dwie pierwsze. Siła ta była zawsze wielką pomocą dla tych, którzy umieli z niej korzystać, a jest nią mniemanie powszechne. Człowiek najbardziej rozsądny i spokojny, chociażby się nawet chciał trzymać granic moralności i ustaw, musi

niechybnie przekroczyć granice te, jeżeli tego wymaga powszechne mniemanie. I tak, religija i prawo zabraniają mu pojedynku, jednak mniemanie powszechne może go zmusić do tego, może go zmusić do zamordowania uwodziciela swojej żony; w tym razie nawet prawo traci swoją siłę, bo on zemścił się za swoją cześć. Jednak cóż ma wspólnego z jego cziąg nędzne życie kobiety występnej, lub uwodzenia nikczemnika? Jeżeli nawet kara konieczną była w tym razie, czyżto mąż znieważony powinien spełniać obowiązki kata? Mniemanie powszechne w tym razie jest niedorzeczne i srogię, lecz dotyka ono tu niektórych tylko szczegółów, gdy tymczasem powszechniej zastosowane, przy złym kierunku, dąży ono nawet do podkopania podstaw moralności i państwa.

Często można spotkać w dzisiejszych towarzystwach modnisię, światowca, chwającego się ze swoich uwodzeń, z kobiet, zgubionych przezeń, i starającego się zjednać sobie poklask tych nawet, którzyby byli zadowoleni z jego śmierci, gdyby mąż znieważony mógł go złapać na gorącym uczynku.

Wielu ludzi chępi się z defraudacyi. Pijaństwo i inne nałogi były z kolei na porządku dziennym i wszelkie nadużycia usprawiedliwiano modą.

Jednak przyznać należy, że mniemanie powszechne może także wydać dobre owoce: bardzo często dopełnia ono prawo i potępia występki, których żaden sąd prawny nie mógłby osiągnąć. W ważnych okolicznościach mniemanie powszechne podnosi ludzi i narody i uzdalnia ich do wielkich czynów.

Nie bez słuszności Pascal głosi jego wszechmocność:

„Kto rozdaje dobre imię, mówi ten głęboki myśliciel (1), poszanowanie i cześć osobom, dziełom i wielkim ludziom, jeżeli nie mniemanie powszechne? Jakże niedostatecznymi bez niego wydają się wszelkie bogactwa ziemi? Mniemanie powszechne stanowi wszystko, piękność, sprawiedliwość i szczęście, a to jest wszystkim na świecie. Chciałbym bardzo poznać książkę włoską, znaną mi tylko z tytułu, który sam wart wielu książek: *Della opinione regina del mondo*” (2).

Inny znakomity pisarz zwrócił uwagę na ważne znaczenie mniemania powszechnego w sprawach społecznych.

Rozważwszy stósunki państwa i jego rozmaitych członków, J. J. Rousseau dodaje: „Do tych trzech rodzajów praw należy dodać jeszcze czwarty, największego znaczenia; nie daje się on wyręć na marmurze, lub na spiżu, lecz spoczywa w sercach obywateli, wytwarza on prawdziwy układ państwa, z każdym dniem nabiera sił nowych, ożywia, albo dopełnia inne zestarzałe i tracące już moc swą prawa, zachowuje naród w duchu jego praw i zamienia nieznacznie siłę obyczaju w siłę powagi. Mówię tu o obyczajach, zwyczajach, a zwłaszcza o mniemaniu powszechnym, zapoznanym przez naszych polityków, od którego jednak zależy powodzenie wszystkich innych rzeczy, — o mniemaniu powszechnym, którym w głębokości ducha powoduje się wielki ustawodawca, chociaż nazewnątrz zdaje się ściśle ograniczać literą prawa, niejako rusztowaniem do sklepienia, którego podstawą nie-

(1) *Pensées*, część pierwsza, art. VI, myśl 3.

(2) Patrz przypis N. 20.

wzruszoną są obyczaje, wogóle daleko wolniej powstawa-
jące" (1).

Nikt nie jest w stanie korzystniej wpłynąć na mniema-
nie powszechne jak panujący; może on nim zręcznie kiero-
wać i korzystać z tego potężnego bodźca dla ulepszenia oby-
czajów i nadania prawom większej powagi i mocy. Ogrę-
ten, powszechnie zapoznawany, dokonywał jednak cudów w rę-
ku tych, którzy nim posługiwać się umieli; jest to najpewniej-
sze narzędzie zwycięstwa we wszystkich walkach. Niema
wstrząśnienia politycznego, któregoby duszą nie było mnie-
manie powszechne, niema strony zwyciężkiej, któraby nie
była mu obowiązana za swe korzyści.

Lecz kto kieruje wogóle mniemaniem powszechnym?
Co się tyczy terażniejszości, trudno odpowiedzieć na to pyta-
nie. Głos, przygotowujący je ginie wpośród tysiąca głosów,
które są jego echem. Lecz jeżeli idzie o przyszłość, wtedy
pozostaje tylko kilka głosów, tworzących długotrwały odgłos
i nakoniec przeważają te, które wyrażały się z największą
wymową i siłą. Ostatecznie więc najzręczniejszy pisarz sta-
je się rozdawcą sławy i hańby i niejako rozjemcą i najwyż-
szym sędzią ludzi i narodów.

Aleksander Wielki pozwolił tylko jednemu Apellesowi
zdjąć swój portret i bez wątpienia powodował się przytym
jego sławą. Jednak najznakomitszy ten malarz starożytno-
ści daleko mniej uczynił dla sławy Aleksandra, niż Q. Kur-
cyusz, chociaż ten ostatni nie należy do pierwszorzędných
historyków.

(1) *Du Contrat social*, ks. rozdz. II.

Najwięksi ludzie starożytnych i teraźniejszych czasów do takiego stopnia uczuwalili potrzebę zjednania sobie mniemania powszechnego, że niektórzy z nich poczytywali sobie za obowiązek przedstawić opisanie faktów, w których sami brali udział. Dostatecznym będzie przytoczyć tutaj Ksenofonta, Thucydidesa, Cezara i Napoleona.

ROZDZIAŁ II.

Demoralizacja i pauperyzm. Zakłady dobroczynne.

Wiele klęsk trapi społeczeństwo; zwłaszcza jedna klęska, której następstwa nie są może zbadane z dostateczną uwagą, sprowadza ogólne spustoszenie.

Rozpusta jest wogóle rozpowszechnioną we wszystkich warstwach społeczeństwa, przeważnie zaś między mieszkańcami wielkich miast, gdzie niepowstrzymane upodobanie do zbytku podżega nierządne życie. Dzielczyną z niższej klasy nie wstydzi się nieprawego połogu, nie potrzebuje ona bowiem bać się następstw swego nieszczęścia. I czegożby się miała lękać? Mniemanie powszechne nie zbieszcześci jej, a ona tymczasem ma nadzieję otrzymać roczne wynagrodzenie, lub też nawet zawrzeć małżeństwo, o które w innym razie nie mogłaby się ubiegać. Cóż to dla niej znaczy, że wprowadzi zamieszanie i niezgodę do rodzin godnych poszanowania, jej chodzi jedynie o to, żeby jednocześnie i samą

tam się wcisnąć. Jeżeli chciwe jej zamiary nie przyjdą do skutku, to przecie dobroczynność zaradzi temu. Przyjęta do zakładu położniczego i otoczona wszelką starannością, jakąż troskę mogłaby jeszcze uczuwać, gdy porzuci swoje dziecko i poruczy staraniom społeczeństwa, które obiecało dbać o jego byt; ona zaś sama powróci do swoich dawnych nawyków.

Od tej chwili zrywa ona z moralnością, prawa nie oddziaływają już na nią, a mniemanie powszechne patrzy na to objętym okiem, chociaż ono jedno tylko mogłoby skarcić to złe prowadzenie się.

W takim stanie znajduje się obecny nasz ustrój społeczny, co sprowadza rocznie około dziesięciu tysięcy nieprawych urodzeń w samą Belgię, a siedmdziesiąt tysięcy we Francji!

Zatym, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ta liczba nieprawych urodzeń stanowi blisko trzecią część rocznego wzrostu ludności, doprowadzającego z taką szybkością do pauperyzmu, pojmiemy, że nie idzie tu tylko o moralność i cześć, lecz że utworzyła się prawdziwa rana społeczna, wzrastająca z dniem każdym, zdolna zniszczyć najlepiej zbudowane ciało, jeźliby nie używano przeciw niej środków zaradczych.

To zło daje się szczególnie czuć po miastach, gdzie, mówiąc bez przesady, nieprawie urodzenia jedynie prawie stanowią wzrost ludności. Takimi to dziećmi przeważnie zapelniają się zakłady dobroczynne. Takie więc, po większej części, jest źródło złego, oddawna przedmiot rozmyślań ekonomistów. Najbieglejsi przekonali się o niedostateczności ustaw dla zwalczenia tej klęski. Przyznać należy, że nie są one istotnie w stanie zaradzić tej trudności, chodzi tu

bowiem o rozprzężenie moralne i o brak przezorności, a mniemanie powszechne nie stara się dopełnić tego, co przemilecza prawo.

Ostatecznie należy wiedzieć, kto ustąpi miejsca przybyszom, co rok przychodzącym nieprawą drogą do kraju dla spotrzebowania oszczędności i tak ledwo wystarczających dla ogółu, gdyż koniec końców zbywający ulédz muszą śmierci lub wygnaniu.

W takim stanie rzeczy należałoby może uciąć się do prawa z wymaganiem rękojmii, niezbędnej odtąd dla społeczeństwa. Czyż jest to słusznie, aby państwo, pod pozorem dobroczynności, utrzymywało i zachęcało do rozpusty, i aby winowajca nie tylko uniknął wszelkiej kary, ale nawet nie dowiedział się o szkodzie, jaką wyrządził?

Daleki jestem od wymagania, aby zaprzestano pielęgnować matkę w szpitalu, a tym bardziej, aby pozbawiano jej dziecko niezbędnej pomocy; ale niechże ta matka wie zgóry o długu, jaki zaciągnęła względem społeczeństwa, o długu, z którego wypłacić się musi swoją pracą i przezornością. Nie należy w tym razie powodować się uczuciem źle zrozumianej miłości bliźniego, trzeba gwałtownych środków, bo mamy do czynienia z okropną chorobą.

Dobroczynność, tak godna poszanowania w swoich zamiarach, częstokroć zupełnie chybiała zamierzonego celu, a to z powodu braku światła niezbędnego do działania w okolicznościach, wymagających ostrożności. Jedną z głównych zasad, której nigdy tracić z oczu nie należy, jest ta, że *społeczeństwo nie powinno zastępować osobników we wszystkim, gdzie powinna była działać przezorność.*

Z drugiej strony, społeczeństwo przy podaniu pomocy

nieszczęśliwemu powinno działać na wzór Opatrzności, aby ręka dająca jałmużnę pozostawała nie widzialną. Obywatel prawnie nie może wymagać pomocy, może on ją otrzymać tylko w imie moralności, a nie w imie prawa, stojącego tylko w obronie jego i jego rodziny.

Dlatego też państwa, chcące urządzić dobroczynność i ująć ją w prawa, dążą do celu wprost przeciwnego niż ten, do którego zmierzały, tworzą bowiem prawnie pauperyzm. Pojmuję, że państwo chętnie pobiera podatek dla pokonania takiej klęski, jaką jest wojna, głód, zaraza, powódź, których przewidzieć nie podobna i które dotyczą mniejszą lub większą część społeczeństwa. Pojmuję jeszcze, że państwo stara się powrócić straty, wyrządzone pewnej warstwie obywateli, w skutek umów międzynarodowych, które naraziły ich na straty i przywiodły przemysł do upadku; ale co się tyczy prywatnych nieszczęść, należy pozostawić tę troskę jednostkom. Wszelako można w tym razie ułatwić środki, wzywając dobroczynne osoby, aby dały początek, świadcząc tymże osobom wszelkie potrzebne względy, niezbędne do wypełnienia takiego posłannictwa. Unikajmy jednak szczególnie jawnej dobroczynności, aby ubogi nie potrzebował rumienić się, otrzymując jałmużnę, i aby dla dających ją nie stanowiło to ciąglego obowiązku. Zresztą, jeżeli człowiek nie czuje się na siłach zaradzić potrzebom swoim i swojej rodziny, to w zamianę za pomoc ze strony społeczeństwa, powinien przedstawić pewną rekompensatę. Zaciąga on dług; społeczeństwo zatym ma prawo narzucić mu pewne warunki. Jeżeliby wymagania te zdawały się za bardzo uciążliwymi, nie należy w takim razie zapominać, że w bardzo wielu państwach są one posunięte dalej, gdyż tam, kto błaga społeczeństwo o politowanie i oddaje

się żebractwu, bywa pozbawiony swobody i karany uwięzieniem.

Nadewszystko należy unikać, aby ubogi porzucił swoje ognisko i oddawał się włóczęgostwu, w przeciwnym bowiem razie byłby bezpowrotnie zgubionym. Jeżeli zarabia on tylko dwadzieścia sous, a w nieurodzajnych latach dla życia koniecznie potrzebuje dwadzieścia pięć, to dobroczynność powinna dodać tylko tyle, ile mu brakuje, w przeciwnym bowiem razie w prędkim czasie wypadnie jój wypłacać wszystko, bez nadziei uwolnienia się od takiego obowiązku.

W tych, którzy nie doszli jeszcze do niedostatku, ale już zaczynają się go obawiać, należy wszelkimi możliwymi sposobami wzniecić ducha przezorności. Skłaniać ich należy do oszczędności na wypadek ciężkich potrzeb, w jakich się mogą znajdować.

Mogą oni zginąć nazawsze, jeżeli nieszczęsny rok, lub jakakolwiek choroba zastanie ich zupełnie bez środków. Zupełny upadek majątkowy dla większości równa się demoralizacyi, zwykłej jego towarzysze.

Trzeba jak najwięcej wspierać urządzenia, których celem jest podtrzymanie przezorności, jak na przykład: towarzystwa wzajemnej pomocy, kasy oszczędności, towarzystwa ubezpieczeń, jeżeli tylko one nie są spekulacją przemysłową.

Czyby ubezpieczeń, zwłaszcza od ognia, nie powinno uskuteczniać samo państwo, nakazując ich obowiązkowe przyjęcie? Teoryja prawdopodobieństwa wykazuje, że istotnie im większa jest liczba ubezpieczonych, tym prędkiej ziszczą się wyniki wskazane doświadczeniem lat poprzednich. Przytym państwo może dać większą rękojmiją, aniżeli osoby prywatne.

Lecz takiemu ubezpieczeniu można zrobić ten zarzut, że zarząd rządowy jest wogóle kosztowniejszy, a dozór mniej czynny od dozoru towarzystw bezpośrednio zainteresowanych; mniej się robi wreszcie skrupułów przy oszukiwaniu rządu.

Przytym na wypadek wojny lub przesilenia politycznego dla zrobienia szkody państwu staranoby się powiększyć liczbę pożarów. Lecz z drugiej strony podczas pokoju naród miałby interes w wspieraniu państwa, któreby go ochraniało i zabezpieczało jego mienie od różnych mogących się wydarzyć nieszczęśliwych wypadków.

Sprawa ubezpieczenia przez państwo ma wielkie znaczenie i zasługuje na staranne zbadanie, tym bardziej że zostaje ona w związku z interesami miejscowemi. Nie trzeba znowuż zanadto obciążać rządy i czynić działalność ich niemożliwą przez zbytne rozszerzanie jej zakresu.

R O Z D Z I A Ł III.

O przestępstwach i karach.

Przekonałismy się, że niepodobna prawie porównywać dwu społecznych narodów pod względem ich moralności. Gdyby nawet można było zrobić porównanie przestępstwznaczonych z obu stron, jeszcze trzeba by było zwrócić uwa-

gę na różnicę praw, urządzenie sądów, działalność sprawiedliwości i mnóstwo innych okoliczności.

W każdym razie otrzymalibyśmy tylko jeden materiał do porównania i dla dokładności musielibyśmy dołączyć do nagannych czynów te, które mówią na korzyść porównywanych narodów. Po jednej stronie moglibyśmy znaleźć więcej występków, ale za to i więcej czynów cnotliwych. Takie porównanie i wzajemne zniesienie daje się często spostrzedz natychmiast po wielkich wypadkach wzbudzających namiętność ludzkie. Rewolucya francuzka, tak poważne miejsce zajmująca w dziejach narodów, zrodziła wiele czynów bohaterów, któreby pozwoliły zapomnieć ludzkości wielkie ofiary tej pamiętnej epoki. W wielkich wahaniach, jakim podlega naród po porzuceniu swego normalnego stanu, nie dosyć jest rozpatrywać go w jednym z jego przejść krańcowych, lecz trzeba go śledzić w całym ich przebiegu.

Czy jeden i ten sam naród da się przyrównać do siebie samego w różnych epokach swego istnienia?

Przyznaje, że takiego rodzaju porównania wydają mi się słuszniejszemi, zwłaszcza, jeżeli prawa nie podlegały znacznym zmianom i sądownictwo nie straciło swojej mocy. Jednak i w tym nawet razie nie należy ograniczać się na wyliczeniu przestępstw, lecz także zwrócić uwagę i na wywołujące ich przyczyny.

Jeżeli Francya będzie i nadal ogłaszała dane zbierane w jej różnych sądach, ciekawym będzie następnie dowiedzieć się, czy zwiększyła się liczba niektórych przestępstw i jakie były przyczyny zaszłych zmian.

Dla objaśnienia mojej myśli, przytoczę przykład. Za punkt wyjścia wezmę linią krzywą wyobrażającą zbrodni-

czość, to jest linią, która dla obecnej epoki i dla każdego wieku życia wskazuje mniejszy lub większy stopień skłonności do przestępstwa. Widzieliśmy, że skłonność ta dochodzi do maximum w dwudziestym piątym roku i wynik ten powtarza się co rok. Czy można przesądzać, że to utrzyma się jeszcze jeden lub dwa stulecia z tą samą siłą? Wahania, jakim będzie podlegało to maximum, utworzy nową linią krzywą, której wygięcia będą oznaczały rozwój skłonności do przestępstwa u danego narodu, tak samo, jak poprzednio już nam znana linia krzywa oznacza skłonność do przestępstwa u osobników.

Nie będzie to już człowiek przeciętny, któregośmy śledzili w różnych chwilach jego życia, lecz cały naród przez ciąg wieków. W ten sposób utworzymy sobie wyobrażenie o zaszłych tu zmianach. W ten sam sposób możemy nakreślić wahania innych moralnych własności człowieka, nadających się do wyrażenia za pomocą liczb, i wyszukać następnie przyczyny ich zmian w różnych epokach.

Ilość przestępstw zależy nie tylko od moralności jednostek i od społecznych warunków, w których się one znajdują, lecz także i od praw, które powinnyby zostawać w zupełnej zgodzie z obyczajami i potrzebami ludów. Z tego właśnie braku zgody wynikają zamieszkania w społeczeństwie.

Częstokroć źródłem przestępstwa jest chęć naśladowania, którą człowiek posiada w wysokim stopniu i objawia przy każdej sposobności. Niema czynu tak niedorzecznego lub przestępstwa tak srogiego, któreby nie znalazły naśladowców, zwłaszcza jeżeli ogół był tym zainteresowany. Dlatego właśnie powinniśmy żałować, że dzienniki i różne pisma, czytane przez lud z największą chęciwością, powtarzają

zawsze o wszystkich bezceństwach, trapiących państwo; i pomimo woli stają się one silną przyczyną demoralizacji. Należałoby pokryć gęstą zasłoną te klęski, nie tylko dlatego, że szkodzą one i osłabiają ciało społeczne, ale i dlatego, że wywierają zaraźliwy wpływ.

Z chorobami moralnymi dzieje się to samo, co i z chorobami fizycznymi: jedno z nich są udzielające się, drugie zaraźliwe, inne nakoniec dziedziczne. Przestępstwo zaszczerpia się u niektórych rodzin, podobnie jak zolzy (skrofuly) i suchoty. Większa część przestępstw, trapiących pewien kraj, pochodzi od kilku rodzin, które należałoby szczególnie pilnować i odosobnić od innych, tak jak się robi z chorem, mającymi w sobie zarodek zarazy.

Czemu we Francyi nadają taki rozgłos wyrokom sądowym i karaniu królobójców? Wszystkie te przygotowania, robione przez najwyższe zgromadzenie królestwa, są to tylko głośnie owacyje, podniecające wielu fanatyków do narażania się na śmierć. A jeżeli winowajca spotka śmierć z zimną krwią i odważnie, posłuży to za wyzwanie do próżności i występku. Są bohaterowie wszelkiego rodzaju i dla wszystkich klas społeczeństwa. Morderca, który odważnie położy swoją głowę na rusztowaniu, jest także swojego rodzaju bohaterem i znajdzie wielbicieli, a bardzo często i niewolniczych naśladowców.

Jeżeli sądzą, że kara śmierci jest potrzebną, niechże przynajmniej nie popisują się z nią przed ludem. Skoro przestępstwo zostało dowiedzione i skoro wyrok został ogłoszony w sposób uroczysty i publiczny, niech nastąpi kara, ale nie inaczej, jak w murach więzienia. Nie należy zachęcać lud do patrzenia na odrażające męczarnie, które je-

dnym przerażają, a drugim oswajają z takimi krwawymi widowiskami.

Wpływ moralny, który chce wyrzucić ustawodawca, byłby osiągnięty pewniej przez zachowanie kary w tajemniczym milczeniu. Dostateczną byłaby przytym obecność kilku tylko świadków, jako rękojmii, której społeczeństwo może w tym razie wymagać.

Należy raz nazawsze usunąć z widoku ludu te rusztowania, odrażające zabytki średnich wieków, gdzie człowiek jest wystawiony na pogardę swoich bliźnich, gdzie go pokazują przywiązanego do pręgierza, jak jakie zwierzę dzikie, gdzie go piętnują żelazem rozpalonym, lub kaleczą, aby następnie zamordować.

Jakiegoż skutku można spodziewać się nawet po najmniej okrutnej z tych wszystkich kar? Czy sądzicie, że to wywrze bardzo silne wrażenie na masach? *Przedewszystkiem powinny one być przekonane, że żadna zbrodnia nie może ujść bezkarnie i że sprawiedliwość osiągnie ją sposobem pewnym i prędkim.*

Większość skazanych na rusztowanie liczyła na bezkarność. Otóż właśnie trzeba im odjąć nadzieję téj bezkarności.

Co się tyczy samego winowajcy, któremu chcą ułatwić poprawę i wejście napowrót do społeczeństwa, czyż będzie on miał czoło nanowo się tam pokazać, zwłaszcza jeżeli nosi na sobie to wypalone piętno hańby, przypominające mu na każdym kroku, że między nim a społeczeństwem powstała przepaść nie do przebycia, że nie może sobie inaczej uzyskać przychylności, jak tylko kosztem kłamstwa i ukrycia piętna otrzymanego z ręki kata.

Dziwicie się, że przestępstwa tak często powtarzają się, ale to wy sami jesteście tego przyczyną. Sami piętnujecie złoczyńcę, ręce wasze go strącily, a teraz chcecie, żeby znów się pokazał w pierwotnej czystości.

Najstaranniejsi badacze systematu poprawczego uczuwaliby konieczność odosobnić skazanych, przeszkodzić im nawet zaznajamiać się między sobą, i tym samym ułatwić im zajęcie dawnego swego stanowiska w społeczeństwie. Na kongresie, zwołanym wyłącznie w tym celu, roztrząśnięto sprawę ubrania dla więźniów, rozprawiano nawet o kształcie czapek, któreby najlepiej mogły ukryć rysy twarzy więźniów przed oczyma nieszczęśliwych towarzyszków ich niedoli. A podczas gdy ci mężowie doświadczeni uznają potrzebę tylu ostrożności, może nawet nieco przesadzonych, tymczasem skazany, przed zamknięciem do więzienia, gdzie o nim będą mieli takie staranie, jest wystawiony wśród białego dnia na obelżywą ciekawość publiczności, a nawet kat przedsięwzięwszy wszelkie środki, żeby jej uniknąć nie mógł. Dziwaczna sprzeczność! Co sądzić o naszym systemacie karnym wobec nauki obecnej!

ROZDZIAŁ IV.

O nieprzyjaźni narodów.

Przedtym nim węzły wzajemnej przychylności i ustawy opiekuńcze połączyły między sobą ludzi, każdy musiał

czuwać nad swoim własnym bezpieczeństwem, każdy był panem samowładnym swoich praw i występował z nimi, jeżeli był dostatecznie silny, i żadna trzecia osoba nie mogła się wtrącać w jego czynności. Silny obdzielał słabszego, rabował wszystko, co tylko mogło obudzić jego chciwość, znieważał i zabijał swoich sąsiadów i bezkarnie sprawiał sobie trofea ze swoich rabunków. Dzięki postępowi oświaty taki stan rzeczy nie istnieje już. Ustawy pełne łagodności zabezpieczają prawa bezsilnego przeciw ciemierzom, sprawiedliwość zastąpiła między ludzi. Najbardziej wstydliwa istota może znaleźć pomoc i opiekę dla siebie i swojego mienia, i pewność, że jest tak niezachwiana, że niema człowieka, któryby nie odrzucił z oburzeniem mniemania, że pewność ta nie istnieje wśród narodu, którego on jest członkiem.

Gdy to uczucie sprawiedliwości tak głęboko tkwi w sercach ludzkich, kiedy rzecz idzie o osobniki, dlaczego pojęcia w tym względzie są tak niewyraźne, kiedy rzecz idzie o narody? Powiadają, że cywilizacyja zrobiła ogromny postęp, tymczasem narody w swych wzajemnych stosunkach pozostają jeszcze w najzupełniejszym barbarzyństwie. Niech tylko jakie państwo swoją działalnością, przemysłem przyćmi drugie sąsiednie, potężniejsze od siebie, niech wzbudzi jego zazdrość, natenczas ostatnie, pod najbardziej blahym pozorem, zniszczy handel, spali okręty i złupi miasto swego przeciwnika, państwo zaś, doprowadzone do tak rozpaczliwego stanu, długo nie będzie w stanie powetować poniesione straty.

Silniejsi zbogacają się kosztem tych, których mogą bezkarnie zrujnować. Wszelka kradzież staje się u nich

powodem tryumfu i zdiérstwa, które ciągną oni dalej, dopóki nie uczują potrzeby wzajemnego wytépienia się, aby zapewnić sobie najwyższą władzę. W ten sposób Rzym doszedł do wszechwładztwa nad światem, po zwyciężeniu i obaleniu wszystkich narodów, sprzeciwiających się jemu.

Są prawa przeciwko kradzieży, pojedynkowi, morderstwu, zabójstwu, ale tylko względem osobników, niema jednak praw takich względem narodów. Pod imieniem prawa międzynarodowego zgodzono się uznawać pewne zasady, wystawiające pozornie w mniej niegodziwym świetle zbrodnie, które państwa względem siebie popełniają (1). Gdy dwa narody mają się wzajemnie zamordować, ustanawiają się wówczas pewne formy, pewnego rodzaju ceremonijal i ustanawia się forma pojedynku.

Należy przyznać na chwałę ludzkości, że dziewiętnasty wiek stara się wstąpić na tór nowy; w tym wieku nakoniec pojęli ludzie, że powinny istnieć prawa i trybunały i dla ludów i że przestępstwa, popełniane w wyższym stopniu, nie zasługują jednak na mniejszą wzgardę, niż zbrodnie między osobnikami.

Kilka znaczniejszych mocarstw w Europie powzięło zaszczytną myśl ustanowić sędziów dla rozstrzygnięcia nieporozumień między niemi zając mogących. Wszelako trybunał tak potężny, przywłaszczający sobie przewagę, tak samo jak najsilniejsi w nowo powstających państwach, nie może od samego początku postępować krokiem pewnym po drodze

(1) Patrz przypis N. 21.

sprawiedliwości. Wiele spraw sądzono w nieobecności strony oskarżonej, wiele nastąpiło wyroków, wydanych z osobna przez jednego lub drugiego sędziego, który przystym przywłaszczał sobie dochody.

Ileż to jeszcze czasu upłynie, nim powstanie taka równość w obliczu prawa między narodami, jaka już panuje między ludźmi? Czy można będzie znaleźć sędziów zupełnie bezstronnych w sprawach, co do których wyrok wydawać będą?

Widząc postawę narodów, nawet takich, które się popisują stosunkami wzajemnymi najbardziej przyjacielskimi, zdawałoby się, że są one w ciągłej nieprzyjaźni. Zawsze gotowe do wojny, śledzą wzajemnie swoje kroki jak w przeddzień walki; wszelkiego rodzaju warta pokrywa ich granice, na których spokojny podróżny musi być koniecznie wypytany i utrudzany przez jednych, a przetrząsany i zdzierany przez drugich. Pozostawiam staraniu ekonomistów rozebrać konieczność pod względem politycznym takiego systemu *opiekunczego*.

Ponieważ to ma miejsce u wszystkich cywilizowanych narodów, trzeba zatem przyznać, że potrzeby te są wielkie i powszechnie uznane.

Daleko jeszcze od tego stanu rzeczy do kosmopolityzmu, wygłaszanego przez niektórych pisarzy, któryby się zasadzał na zniszczeniu *ducha narodowego*; znaczyłoby to tyle, co przytłumić w człowieku tę miłość własną dobrze zrozumianą, to uczucie godności osobistej, które go podnosi i uzdalnia do najpiękniejszych czynów, zarówno jak i do największych przedsięwzięć.

Trzeba umieć unikać tych dwu krańcowości, które

mogą się stać jednakowo zgubnemi. Brak ducha narodowości rozluźnia wszystkie węzły układu społecznego; zbytek ducha narodowości, przeciwnie, zabardzo ściśniając te węzły, doprowadza do stłumienia indywidualności nawewnętrznej i do odosobnienia nazewnętrznego.

DZIAŁ TRZECI.

STAN UMYSŁOWY.

ROZDZIAŁ I.

**O naukach, literaturze i sztukach pięknych. Czas ich
kwitnięcia.**

Wszystko, co tylko istnieje na ziemi i jest obdarzone życiem, może mieć dłuższe lub krótsze istnienie, przechodzi jednak zawsze przez te same stopnie rozwoju. Każde jestestwo ustrojowe potrzebuje pewnego oznaczonego czasu do zupełnego rozwoju i wtedy dopiero wydaje owoce.

Kiedy się zbliża czas płodności, przyroda, jakby chcąc oświecić chwilę, mającą zapewnić nieśmiertelność gatunku, zléwa na dojrzałego przedstawiciela najpiękniejsze swe skarby zdrowia i wdzięku.

Narody pod względem umysłowości rozwijają się podług tych samych praw. Gdy zdolają osiągnąć stopień siły

fizycznej niezbędny do utrwalenia swego istnienia, i gdy siły żywotne doszły już do najwyższego rozwoju, dopiero wtedy zdolności umysłowe zaczynają objawiać się w całej swój sile i wydają pożądanе owoce.

Literatura, filozofja, nauki i sztuki piękne są tym dla pewnego narodu, czym kwiat i owoc w świecie roślinnym, są one pewną wskazówką, że rozwój fizyczny jest już całkowitym i że naród ten żyje całą pełnią sil swoich. Jak wyobrażenia panuje nad dzieciństwem człowieka, tak i poezja, wyprzedzając tę świetną chwilę dojrzałości, wplata się w młodzińcze życie narodów. Pole przyszłej ich działalności oświeca ona blaskiem swych promieni, zdobi ponętną uludą.

Najpiérwszą potrzebą narodu jest utrwalić swój byt, wywalczyć niezależność i zdobyć środki uprzyjemniające poniekąd życie. Spelnivszy to piérwsze zadanie i korzystając już ze wszystkich wygod, jakie przedstawia dobrobyt materialny, natęża on swe siły dla zdobycia skarbów wiedzy.

Jest to chwila doskonałego rozwoju, chwila pełnej mękości, gdyż koniecznym warunkiem zakwitnięcia literatury i nauk jest zupełna dojrzałość i poczucie swojej narodowości. Skoro tylko dobrobyt materialny w rozwoju swoim przeszedł pewne granice, natenczas węzły społeczne zaczynają słabnąć, gdyż osobnik traci poczucie ich potrzeby. Samolubstwo natenczas zastępuje cnoty obywatelskie, a rozwój wiedzy staje się coraz słabszym.

Jest to trzeci i ostatni okres życia narodu, który stanął na ślizkiej pochyłości, wiodącej w przepaść zupełnego rozprężenia.

Naród rzymski doszedł już był ogromnego materialne-

go rozwoju, gdy za przykładem Grecyi zaczął pracować nad nauką i sztuką. Owoce tych prac były spóźnione i niestety krótkotrwałe; zniknęły one wraz z zerwaniem węzłów spajających części państwa.

Rzym nowożytny, wzrosły pod znamię krzyża, nie ustępował w potęgę swojej starszej siostrze. I jego też skronie ozdobił wieniec chwały, jaką daje umysłowość.

Niéna narodu, któryby nie przechodził przez podobne stopnie rozwoju. Można nawet powiedzieć, że te, które nie zostawiły po sobie śladów umysłowego rozwoju, były narodami ulonnymi. Większość ich dziś już zapomniana, a i pamięć o nich żadnego nie wzbudza współczucia. Grecyja przeciwnie będzie zawsze przedmiotem podziwu. Zdolała ona nie tylko stworzyć wielkie dzieła, ale i uwiecznić je w pomnikach, świadczących o jej genijuszu. Ale i tu także owoce pracy umysłowej zjawily się dopiero w pewnej danej chwili, a znikły, gdy potęga Grecyi zaczęła się chwiać i gdy osłabił patryjotyzm obywateli.

R O Z D Z I A Ł II.

O zasadzie stowarzyszenia w stosunku do umysłowości.

Ogniwem łączącym ludzi między sobą i zasadzie stowarzyszenia zawdzięczamy wszystkie wielkie dzieła dokonane na

naszej ziemi; niepokonane przez czas i walkę żywiołów, są one dotąd przedmiotem naszego podziwu. Któż nie patrzy z głębokim uznaniem na te olbrzymie dzieła, któremi Rzymianie pokryli rozległe swoje państwo, i z których niejedne dotąd nawet mogą być użytecznymi. Cóż powiedzieć o kolejach żelaznych, o których najbujniejsza wyobraźnia starożytnych zamarzyć nawet nie mogła. Ogień, z niebieskich swych mieszkań przeniesiony na ziemię, stał się niewolnikiem człowieka i przenosi go po rozległych przestrzeniach z szybkością błyskawicy. Elektryczność, dawniej tylko groźna piorunem, obecnie służy do przesyłania myśli ludzkiej w najodleglejsze krainy, z szybkością samą chyba tylko myśli właściwą. Wszystkie te cudy nie są już urojeniem ale rzeczywistością, przeniesioną nawet w dziedzinę najzwyczajniejszego przemysłu.

Wybitną cechą naszego wieku są stowarzyszenia zastępujące działalność jednostek, ilekroć te ostatnie wyczerpały wszystkie swoje środki. Liczne mamy tego przykłady w dziedzinie umysłowości, a szczególnie w usilowaniach zbadania naszej kuli ziemskiej.

Za panowania Ludwika XV astronomowie i geometrowie królewskiej Akademii Nauk w Paryżu z głębokim poświęceniem przedsiębrali odległe podróże dla zbadania kształtu ziemi. Gdy jedni udawali się do Laponii, drudzy przepływali morza, by zwiędzić Peru, gdzie ich największe oczekiwania niebezpieczeństwa. Za naszych czasów Akademia Berlińska wezwała wszystkich znakomitszych astronomów do obliczenia wszystkich ciał w rozmaitych stronach nieba. Olbrzymia ta praca wykonana została z zadziwiającą gorliwością i przyniosła jak najpomysłniejsze odkrycia. Ścisłość,

z jaką obliczone zostały gwiazdy, wyróżniła je zpomiedzy wszystkich innych ciał, które przedtym nieznane wpośród nich krążyły. Często się téż zdarza, że nowe planety lub komety, tak drobne, że powinnyby były ująć uwagi badaczy, bywają jednocześnie odkryte przez kilku astronomów, skoro tylko się znajdują w odległości dostępnej dla teleskopu.

Cóż powiedzieć o gorliwości, z jaką za naszych czasów uczeni wszystkich prawie narodów odpowiedzieli na wezwanie Towarzystwa Królewskiego w Londynie, mającego na celu postęp znajomości wielkich zjawisk fizycznych naszej planety.

W każdej części świata możemy spotkać czasowe obserwatoryjum, w którym uczeni pilnie dniem i nocą pracują, w celu odkrycia głębokich tajników przyrody, którychby najmędrszy badacz nie był w stanie sam jeden przeniknąć.

Gdy rzecz idzie o zaspokojenie materalnych potrzeb państwa, każdy jest obowiązany dorzucić część swoją do ogólnego skarbu, ale nie tak się rzeczy mają w sprawach dotyczących umysłowości. Zbyteczną nawet w tym razie rzeczą byłoby wzywać wszystkich do współudziału, gdyż większość ludzi musiałaby uznać swoją niendolność. Ci zaś, którzy poczuwają się do sił i możności być użytecznemi, łączą się w pracy i tworzą akademije, towarzystwa uczone, uosabiające poniekąd władze umysłowe narodu. Zresztą prawie wszystkie takie towarzystwa uczone dążą do odosobnienia się w państwie. Mają one także swój czas kwitnięcia, upadku, zgrzybiałości i przebywają wszystkie stopnie rozwoju jestestw ustrojowych.

Jakkolwiek nauka nie jest wyłączną własnością poje-

dyńczego narodu, jednakże, jeżeli towarzystwo uczone, ustanowione przez państwo, nie staje się przedstawicielem jego inteligencji i nie stara się, rozszerzając zakres wiedzy, przyswajać sobie główne jej zdobycze, by je rozszerzać wśród ogółu – wtedy nie odpowiada ono swemu zadaniu, nie ma siły i uznania, ponieważ wyłącza się z ustroju, którego część składową powinno było stanowić.

Stowarzyszenia wogółności, jakikolwiekby miały cel, oddzielając się całkiem od państwa, stają się w końcu szkoldliwymi dla niego, jeżeli nie pozostaną martwymi ciałami. Stowarzyszenia różnią się od osobników tylko rozległością i mocą środków działania. Otóż jeżeli osobnik powinien nie tylko ulegać ustawom swego państwa, ale nawet popierać je wedle możliwości, to tymbardziej mamy prawo wymagać tego samego od stowarzyszeń.

Wiele czynności powinno wchodzić w zakres działania rządów, jużto wskutek ich siły, jużto z powodu cechy ich trwałości, na koniec zaś ponieważ przedstawiają rękojmiją, jakiejbyśmy napróżno szukali u osobników.

Prywatni ludzie mogliby, przypuścimy, za pewnym wynagrodzeniem przyjąć na siebie obowiązki policyi, zapewnić poszanowanie praw obowiązujących, zarządzić wychowaniem publicznym, utrzymywać w porządku drogi i kanały i organizować wojska. Jednakże, pominiawszy nawet ten wzgląd, jak słabą mielibyśmy rękojmiją, łatwo pojąć, że nierozważnieby było pozostawić czynności tak ważne w zupełnej zależności od jednostek, któreby przez to pozyskały w państwie znaczenie i wpływ bardzo szkodliwy i całkiem nie-naturalny.

Zarząd podobnemi sprawami należy więc do rządu, który, jak łatwo pojąć, im więcej ma zajęć tym więcej podatków ma prawo wymagać. Mimo to śmieszny byłoby wnioskować o szczęśliwym położeniu obywateli państwa, znając tylko sumy składane przez nich do skarbu. Niedosyć jest znać ilość podatków, należy jeszcze przekonać się, ile każdy otrzymuje wygód w zamianę za to co płaci. Wogóle, dziś w Europie najoświecońszymi są te państwa, w których największe placą się podatki. Jestże to złym, jeżeli one najwięcej także robią dla dobra ogółu?

Jednakże działalność władzy państwowej nie powinna we wszystkim zastępować czynności osobników, zniżać się do najdrobniejszych szczegółów, przeznaczać dla obywateli mieszkania, określać rodzaj jadła i odzienia.

Jest to wprawdzie zdaniem niektórych obecnych pisarzy, którzyby radośnie przyklasnęli podobnemu stanowi rzeczy. Mybyśmy jednak w tym widzieli tylko smutne uciężenie osobnika przez społeczeństwo. W tej walce jedna strona musiałaby zniszczyć drugą, a podobna ofiara byłaby świętokradztwem.

Lecz jakież są granice, poza któremi działalność osobnika powinna ustać, ustąpić miejsca działalności wyższej, działalności narodu? Zagadnienie to bardzo niedokładnie jest zbadanym i dotąd rozstrzygnąć je bardziej usiłowała praktyka aniżeli teoria. I tak w Belgii są rozmaitego rodzaju rozchody: dla skarbu państwa, prowincyi i gminy; poznano bowiem, że potrzeby nie mogą być jednakowe dla wszystkich części państwa, jakkolwiek ciasneby były jego granice, ani nawet dla całej prowincyi.

Dziś więc zdrowy rozsądek i poczucie słuszności stanowią o podziale podatków, w stosunku do spodziewanych korzyści.

R O Z D Z I A Ł III.

Wzajemny stosunek nauk badających człowieka i nauk społecznych.

Na mocy poprzedzających rozumowań łatwo wyprowadzić wniosek, że jest pewien stosunek niezbędny między naukami o człowieku a między naukami społecznymi. Podobieństwo to idzie dalej aniżeli możnaby sądzić z pierwszego rzutu oka. I tak, wszystko to, co można uważać za jestestwo ustrojowe obdarzone życiem, składa się z rozmaitych części zasadniczych, których badanie stanowi naukę zwaną *anatomiją*. Mamy anatomiją roślin, zwierząt i człowieka, stosownie do przedmiotu podlegającego badaniu. Ciało społeczne ma także swoje anatomiją, którą niewłaściwie nazywano *statystyką*. Porównywając zasadnicze dane w dwóch albo kilku krajach otrzymujemy *statystykę porównawczą*, podobnie jak odszukiwanie wspólności między jestestwami ustrojowymi państwa roślinnego i zwierzęcego stanowi *anatomiją porównawczą*. Jeżeli badamy zjawiska odnoszące się do życia, spostrzegamy także same podobieństwa; a nauka, której przedmiotem są te zjawiska, nazywa się *fizjologiją*. I tu również przedstawia się nam fizjologija roślin, zwierząt

i człowieka, stósownie do tego czy badanie wykonywamy nad rośliną, zwierzęciem, czy téż nad człowiekiem. Jakążby nazwę dać nauce, której przedmiotem są zjawiska życiowe społeczeństwa? Czy nazwiemy ją *fizjologiją społeczną*?

W takim to znaczeniu, mówiąc o społeczeństwie, pisałem w innym moim dziele (*Lettres sur la théorie des probabilités* str. 263): „Wielkie to ciało opiera się na podstawach zachowawczych, jak i wszystko co wyszło z rąk Wszechmocnego. Ma ono także swoje fizjologiją jako najwyższe z jestestw ustrojowych. Gdy nam się zdaje, że stojemy na najwyższym szczęblu stworzenia, odkrywamy prawa również stałe i niewzruszone jak te, które rządzą ciałami niebieskimi. Powracamy znowu do zakresu zjawisk fizycznych, gdzie wolna wola człowieka znika, aby zostawić bezsporne panowanie wielkiemu dziełu Stwórcy. Cały zbiór tych praw, istniejących nazewnątrż czasu i pomimo samowoli człowieka, stanowi osobną naukę, której ja czulem się w prawie nadać nazwę *fizyki społecznej*”.

Stanąwszy na gruncie nauk moralnych i politycznych, przekonamy się, że w dziedzinie człowieka są przedmioty wielu ważnych badań, nie mające odpowiednich w królestwie zwierząt i roślin. Medycyna sądowa i higiena publiczna istnieją tylko jako wyniki cywilizacji; nauki te odnoszą się wyłącznie do ustroju społecznego. Higiena publiczna zajmuje się stanem zdrowia ludu, również jak higiena prywatna zdrowiem osobników, składających ludy. Zachodzi tu ten sam stósunek jak między nauką gospodarstwa domowego i publicznego, z których pierwsza stara się zapewnić dobrobyt osobnika, a druga, społeczeństwem zajęta, odkrywa sposób wytwarzania, podziału i spotrzebowania mienia. Nale-

ży odróżniać ekonomiją polityczną od przedmiotu nazwanego wyżej fizjologiją społeczną, gdyż przeciwnie utożsamialibyśmy zasady, na mocy których człowiek osiąga wyższego materyjalnego dobrobytu, z prawami bożkami, rządzącymi zjawiskami życia. Należy ją także odróżniać od fizyki społecznej, która szczegółowo bada prawa zachowawcze, utrwalające istnienie człowieka i układu społecznego. Prawa te stanowią prawie drugą mechanikę niebieską, której tajemnicze podstawy tak doskonale ustanowił Stwórca.

Widzieliśmy już, że nauka i zastosowanie praw ludzkich, tak wysoko udoskonalone odnośnie do osobnika, przedstawiają nie w jednym miejscu przerwy, w razie gdy należy określić prawa i stanąć w obronie ludów. Patrząc na to co się wokoło nas dzieje, można sobie zadać pytanie: czyżby zasady sprawiedliwości miały się zmieniać, miały być takie w stosunku do jednych, a inne odnośnie do drugich? Podobne pytanie nasuwa nam i sprawa moralności. Czyż zasady, kierujące postępowaniem człowieka dadzą się zastosować do życia ludów, a jedna i ta sama nauka—zarówno do całego ustroju jak i do jego części składowych? Powątpiewać o tym nie można, z jakiegobądź stanowiska będziemy się zapatrywali. I w rzeczy samej, węzły łączące osobników w społeczeństwo musiałyby się zerwać w chwili, gdy ustaje pewna jedność w poczuciu zasad moralnych. „Mam głębokie przekonanie”, powiada baron *Bignon (sur la conciliation progres sive de la morale et de la politique*. 1-szy tom Pamiętników królewskiej Akademii nauk moralnych i politycznych Instytutu francuzkiego) (1), „że we wszystkich kra-

(1) Patrz przypis. N. 22.

jach, przy każdym kształcie zarządu, nadanie polityce zewnętrznej kierunku najbardziej zgodnego z moralnością, t. j. z ogólnym dobrem ludzkości, nietylko by zasługiwało na poklask ludów i dziejów, ale byłoby nawet mądrym, głęboko obmyślanym systematem, dostarczającym rządowi, (któryby się na to zdobyć potrafił) korzyści prawdziwe, wielkie i trwałe, korzyści z których można być dumnym.

Zbyt mało dotąd zbadano prawa stopniowego rozwoju zdolności umysłowych człowieka, abyśmy mogli zaznaczyć, chociażby najmniejszą wspólność ich z prawami, rządzącymi rozwojem umysłowym ludów; a te ostatnie nie były dotąd prawie wcale przedmiotem naukowych dociekań. Jednakże, pomimo ogólnie przyjętego mniemania, podobne dociekania rzuciłyby zupełnie nowe światło na naukę o umysłowym rozwoju osobnika. Toż samo powiemy i o badaniach rozwoju własności moralnych. Przez całe wieki zastanawiono się nad przedmiotem wolnej woli człowieka i nie otrzymano pewnych, stałych wyników. Najpotężniejsi gienijusze przystępowali do rozstrzygnięcia tego zagadnienia zawilego z wielkim zasobem ścisłych rozumowań, ze wspaniałą częstokroć wymową. Czyż zdolali jednak wszczepić swoje przekonania w umysły innych? Wątpić o tym pozwala nam niezgodność pojęć, spotykana we względzie wolności woli u pierwszorzędnych nawet pisarzy. Ciasne koło zakreślone przez nich dla tych dociekań i zupełne odosobnienie jednostki, wyłącznego przedmiotu ich badań, nie dozwoliły im objąć okiem zagadnienia w całej jego rozciągłości, nie dozwoliły mu dojrzieć mądrego zestawienia, z jakim pozostawiono człowiekowi swobodę działania w pewnych granicach, ściśnających się

jednakże tym więcej im działalność ta szersze przybiera rozmiary.

Gdy dwie gałęzie wiedzy odpowiadają sobie wzajemnie, ważną jest rzeczą wyznaczyć im miejsce, która z nich ma poprzedzać, a która następować. Cyfry jakie nam przedstawia statystyka moralna dotykalnie nam pokazują ciasny zakres granic naszej wolnej woli, ilekroć ona wejdzie w zetknięcie ze społeczeństwem i z przedwiecznymi prawami rządzącymi jego pochodem. Znajomość człowieka wyprowadza się tu z badań nad społeczeństwem. Nie ulega wątpliwości, że badania podobne, prowadzone z ostrożnością niezbędną przy zagadnieniach tak ważnych i trudnych, mogłyby nam przedstawić wiele zjawisk bardzo zajmujących dla nauk moralnych. Zjawiska te pozostałyby nazawsze przed nami ukryte, gdybyśmy jedynie postępowali drogą badań filozoficznych i szukali prawdy na polu oderwania.

Droga jaką podaje jest mniej śmiała, ale zarazem nie przedstawia tyle błędnych ścieżek. Jeżeli nawet zejdziemy z prostej drogi, to tylko na chwilę, gdyż łatwo ją odszukać. Dodałbym jeszcze, że wyniki, do których dochodzimy przy tego rodzaju badaniach, mają zastosowanie bardziej proste i bezpośrednio użyteczne.

KSIEGA TRZECIA.

O LUDZKOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

Człowiek umysłowy zacięra stopniowo człowieka fizycznego.

W badaniach dziejów ludzkości, pierwszy fakt, który zwraca naszą uwagę, jest to ciągle wzrastająca przewaga człowieka, umysłowego nad człowiekiem fizycznym. Gdy ten ostatni pozostaje na jednym miejscu, pierwszy jest z przyrody swojej postępowym, i właśnie to ciągle udoskonalanie się odróżnia go od wszystkich innych jestestw w przyrodzie.

W młodzięńczych latach ludzkości człowiek uważał się za pana i króla przyrody, przeceniał swoje znaczenie i stanowisko we wszechświecie; wszystko było stworzone dla niego, żywiły mu hołdują i nic nie może oprzeć się jego potęgze materyjalnej.

Przez długi czas najsilniejszy był najbardziej szanowanym, a męztwo zaliczano do rzędu głównych cnót. Nawet gdy Grecyja wysyłała pod mury Troi kwiat swoich wojowników, najznakomitszym bohaterem był ten, kto własnym mieczem mógł zgładzić najwięcej wrogów. Ajaks, syn Telamona, był współzawodnikiem Achillesa i zaprzeczał Ulisesowi prawa do broni Hektora. A jednak Ajaks jest typem siły fizycznej, gdy tymczasem Ulises przedstawia roztropność i umysłowość.

Jeszcze wśród poetycznych podań średnich wieków widzimy przewagę siły materyjalnej nad przymiotami moralnymi i umysłowymi. Roland jest uosobieniem ideału ludzkości w tym czasie, a jeżeli Karol W. zajmuje obok niego zaszczytno stanowisko, to bardziej jako rycerz, nieustępujący nikomu męstwem i siłą ramienia, niż jako prawodawca i mądry monarcha.

Dziś mało by wzbudził szacunku panujący, któryby przeciwstawił wrogom tylko niezłomną odwagę i herkulesową siłę. Nietylko na polu bitwy ujrzał człowiek siłę fizyczną, korzącą się przed wyższością duchową; gdy objął on okiem wszechświat i oceniał w nim swoje stanowisko, wydało mu się ono tym ciaśniejszym, im wiedza jego stawała się rozleglejszą.

Nauka wskazała mu, że ta kula ziemską, której on cząstkę zamieszkuje, jest zaledwie drobnym pyłkiem zawieszonym w nieskończoności nieba, że milion światów podobnych do naszego krążą w przestrzeni, której głębinę zdolamy zaledwie objąć oczyma ducha. A jednak ona mu dała środki ocenienia odległości niektórych z tych światów, ich ruchu, wagi, a nawet siły ciężkości na ich powierzchni.

Człowiek więc uczuł w końcu (i mógł być dumny z tego), że, jakkolwiek jest słabym fizycznie, umysł jego jest potężny, że jemu tylko dano przenikać tajniki stworzenia, badać jego najskrytsze prawa, że on tylko jest zdolny nabywać wiedzę (1), ten warunek niezbędny postępu, bez którego pozostałby zawsze w zastoju.

Od początku świata rozwój naszych władz fizycznych nie okazuje żadnego postępu; oko i ramię nasze nie nabyły więcj mocy. Przeciwnie, zdaje się, że im bardziej oddalamy się od stanu natury, tym niżej stajemy pod względem fizycznym. Mało uprawiane, wzrok i słuch nasz tracą ową bystrość, powonienie i smak swą czulość, a członki zwinność.

Nawet nasze władze umysłowe, pod względem twórczości, zdają się mieć mniej życia. Tegoczesna poezycja nie zartała pamięci rapsodów Homera. Nasi rzeźbiarze i budowniczy cieszą się, gdy się im uda szczęśliwie naśladować pomniki starożytności. O muzyce, na nieszczęście, nie możemy wyrokować; ale, jeżeli wierzyć świadectwu starożytnych, była to właśnie sztuka posunięta u nich do najwyższej doskonałości, albo przynajmniej wzbudzająca najwięcej podziwu i zachwyty.

Tylko w przymierzu z nauką możemy zwycięzko współzawodniczyć ze starożytnymi; pozostawieni zaś naszym własnym siłom, jesteśmy często zmuszeni przyznawać naszą nizszość. Lecz ileż potęgi daje nam ten sprzymierzeniec! z każdym dniem rozszerza on zakres działalności każdej z władz naszych. Podajmy jeden tylko przykład. Wzrok,

(1) Patrz przypis N. 23.

ten narząd, który natura z największą troskliwością zda się rozwinęła,--wzrok dzięki postępowi optyki, znakomicie rozszerzył zakres swój działalności. Zdołał on za pomocą teleskopu nie tylko odkryć ciała niebieskie tak odległe, żeśmy nawet nie przypuszczali ich istnienia, ale nawet rozpoznać rozliczne właściwości, jakie przedstawiają ich powierzchnie.

Nauka w ten sposób, rozszerzając granice widzialnego świata, starała się także znieść inną zaporę, pozwalając człowiekowi dojrzyć najdrobniejsze szczegóły w ciałach, które w skutek swój małości powinny były nazawsze pozostać okryte mgłą tajemniczości. Ciągłym swoim postępem nie tylko powiększyła ona działalność naszych zmysłów, ale nadała też więcej tęgości naszym władzom moralnym i umysłowym, przedstawiając w pomoc ich działalności liczne punkty oparcia. Z każdym dniem rozszerza ona panowanie człowieka i powiększa zakres jego użytkowania. Nic więc dziwnego, że najwierniejsi tłómacze nauki zajmują coraz to wyższe stanowisko w naszym ustroju społecznym i że miarę uznania są rzeczywiście oddane usługi.

Gmach wiedzy, którego wzniesienie zawdzięczamy jedynie umysłowej pracy człowieka, przybiera coraz wspanialsze rozmiary, tak że niepodobna przewidzieć jakie będą jego granice, jakiej wysokości dosięgnie. Patrząc na tę wspaniałą budowę, dzieło tylu wieków i tylu ofiar, człowiek, widząc swoją słabość a zuchwale dążenia, mimowoli zastanawia się nad sobą i zadaje sobie bolesne pytanie, czy duch jego nie pracuje nad odbudowaniem pod inną postacią tej wieży Babel, którą kiedyś wzniosła jego ręka.

Jakąkolwiekby miała być przyszłość tego olbrzymiego dzieła, człowiek, pracując nad nim, idzie za nieprzepartym

popędem, za tajemniczą siłą, która skuwa jego wolę. Jemu jednemu wśród całego stworzenia przypadł zaszczyt być owym wielkim budowniczym. Lecz nie od jego woli zależy, która część gmachu ma najpierw stanąć; każdy kamień ma wyznaczone sobie miejsce i czas właściwy. Wszystko tu przewidziane i obliczone, i przyznać musimy, że plan i rozmiary tej budowy zostały oznaczone ręką budowniczego świata.

R O Z D Z I A Ł II.

Rozwój umysłowy ludzkości przechodzi stopnie rozwoju umysłowego osobnika.

Przypatrzmy się człowiekowi i sledźmy rozwój pierwszych pojęć w dziecku. Zastanawiają go najdrobniejsze zjawiska, a nie mogąc wytłómaczyć sobie ich przyczyny, przypisuje je jestestwom nadprzyrodzonym.

Później, uwagę swą zwracając coraz bardziej na przedmioty otaczające, bada je, próbuje drogi doświadczenia. Tym razem szuka on już przyczyn przyrodzonych tego co go zastanawia, zgłębia ich sposób działania i siłę. Jeżeli zaś umysł jego jest dostatecznie przygotowany przez naukę, stara się on, za pomocą ścisłego rachunku, uprzedzać fakty, wyprowadzając je z teorii, jako konieczne następstwa przyczyn.

Taki jest pochód ducha ludzkiego, albo raczej dzieje wiedzy. Człowiek w przebiegu wieków nie inaczej postępował. Patrzał, zastanawiał się; starał się, odtwarzając zja-

wiska przyrody drogą doświadczenia, zbadać je wszechstronnie. Odszukiwał przyczyny, oceniał siły, wywołujące zjawiska i rządzące niemi; a potym obliczał wszystkie ich właściwości *à priori*.

Ten porządek działania odnosi się do wszystkich gałęzi wiedzy, tylko że nie wszystkie nauki są jednakowo udoskonalone, nie wszystkie stoją na jednym i tym samym stopniu rozwoju.

I tak własności magnesu były znane starszej szkole Jońskieij na sześć wieków przed narodzeniem Chrystusa, a prawdopodobnie nawet i przedtem zwracały już one na siebie uwagę człowieka. Trudno odgadnąć jakie wtedy robił wrażenie widok tego przyciągania wzajemnego ciał odległych i niezależnych od siebie; przypuszczać jednak należy, że takowy zdawał się więcej niż dziwnym i nadprzyrodzonym. Też same zjawiska, lepiej poznane i zbadane, zajęły później miejsce w nauce, a odtworzenie ich w sztucznych magnesach doprowadziło do odkrycia nowych i nieznaných własności.

Wpływ ziemi na magnes wiedzie do wynalazku busoli, a poznanie całej kuli ziemskiej zawdzięczamy temu właśnie odkryciu. A jednak wtedy nauka daleką jeszcze była od tego, żeby móc objaśnić na zasadzie stałych pewników sposób działania magnesu. Matematyczna teoria magnetyzmu jest dziełem ostatniego stulecia; teoria ta daje nam możność, przechodząc od praw ogólnych do szczegółów, odgadywać poniekąd zjawiska, uchodzące dotąd baczności badaczy. Możliwość taka jest najpewniejszą wskazówką wysokiego stopnia rozwoju nauki.

Astronomija przechodziła również podobne koleje. Zjawiska, wchodzące w zakres tej nauki, wywoływały również

zdziwienie w pierwotnych ludziach, budziły w nich mniemanie, że czynniki nadprzyrodzone biorą udział w ruchu ciał niebieskich. Dopiero poważne badanie rozjaśniło pogląd na świat, dało możność ściślej określić porządek i istotę rzeczy. Nauka następnie doszła do poznania sił, kierujących zjawiskami kosmicznymi, i mechanika niebieska uwieńczyła to wielkie dzieło, wyprowadzając, jako konieczne następstwa jednej ogólnej przyczyny, nie tylko ruchy ciał niebieskich, znanych już badaczom, ale nawet takich, które dotąd uszły były baczności astronomów.

Gdy ludzkość kroczyła śmiało po świetnej drodze postępu, nie wszystkie narody brały równy udział w tym wielkim pochodzie umysłowym. I dziś jeszcze nie wszystkie ludy jednakowo zawładnęły zdobytą wiedzą. Jedne stoją jeszcze na tak niskim stopniu oświaty, że nauka nie im nie przyniosła. Są one jako dzieci mające za ledwie o sobie wyobrażenie, lub jako ludzie pierwotni, których wszystko zadziwia, dla których wszystko jest cudem. Inne (a tych daleko więcej), korzystając z owoców doświadczenia i nauki, nie miały dość sprężystości i energii, ażeby przywłaszczyć sobie najnowsze wiedzy zdobycze.

Niektóre tylko wybrane narody, zdołały to osiągnąć, i narody te możemy uważać za przodowników cywilizacji.

Ostateczne więc krańce oświaty, niezmiernie są od siebie odległe, a ciągly postęp wiedzy coraz to powiększa ten przedział. Lecz podług jakich praw naród każdy zajmuje dane miejsce wśród tych granic? Jestże to dziełem przypadku? Na to pytanie nie znajdujemy odpowiedzi, będzie ono zawsze trudnym, albo też i niemożliwym do rozwiązania.

A i w pojedynczym narodzie — jakie miejsce wyznaczyć dla każdego osobnika? Jedni przebiegli już wszystkie stopnie rozwoju umysłowego, tymczasem drudzy znajdują się jeszcze u początku tej drogi. Niektórzy wybrani z taką szybkością przebywają stopnie pośrednie, że odrazu spostrzegamy ich na wyżynach. O nich możemy mówić jak o Nilu, którego źródła nie znamy.

Być może, że niema dwóch ludzi w jednym narodzie, jednakowo uzdolnionych i posiadających jednakową sumę wiadomości; pod tym względem trudną jest klasyfikacja. Wogóle jednak widzimy, że mało ludzi stoi na ostatecznych krańcach. Większość znajduje się na średnim stopniu, niejednakim u wszystkich narodów, a podniesienie go jest obowiązkiem wszystkich. Ten właśnie średni stan jest miarą umysłowego rozwoju pewnego narodu. Mały zaś zastęp, stojący na wyżynach wiedzy, zaznacza w czym dany naród zdoła przyczynić się do ogólnego postępu ludzkości.

R O Z D Z I A Ł III.

Dążność zacieśnienia zakresu granic, w którym czynniki dotyczące człowieka ulegają zmianom.

Zwracając się do początku rzeczy i śledząc za postępem ludzkości w każdym okresie, spostrzegamy wydatną rozma-

tość składowych jój części. Równość zupełna nigdy pomiędzy ludźmi nie istniała, ani pod względem fizycznym, ani moralnym, ani też pod względem umysłowym.

Jakkolwiek odnośnie do tego przedmiotu nie posiadamy żadnych dokładnych danych, jednak potężne pobudki skłaniają nas do wierzenia, że w czasach najodleglejszych, zarówno jak i obecnie, ludzie zachowali jeden i ten sam typ. Mogli się oni różnić między sobą, tylko podlegając działaniu prawa przyczyn przypadkowych. Prawo to rządzi całą przyrodą; tworzy ono pod pewnym względem życie wszechświata naszego, wytwarza ruch i różnorodność, pozostawiając każdej rzeczy jój typ niezmienny.

Tak więc pod względem fizycznym, ludzie, w jakimkolwiek bądź okresie, mogli być bardzo do siebie niepodobni co do wzrostu i siły, wszakże wartość przeciętna dwu tych czynników była tą samą co za dni naszych. Zatym jak i obecnie były one ugrupowane mniej więcej naokoło przeciętnej podług tegoż samego prawa. Granice atoli ostateczne, w których zakresie wahania te miały miejsce, mogły być bardzo rozmaite.

Zatym, co się tyczy przynajmniej własności fizycznych, wszystko każe nam wierzyć, że człowiek przeciętny nie uległ znacznej zmianie, lecz że się tylko granice te stopniowo zacięsnily.

Odliczywszy coś na karb przesady, jaką spotykamy w opowiadaniach starożytnych, wszystko nam w rzeczywistości dowodzi, że za naszych czasów niema już owych głębokich przepaści, odgraniczających ludzi klas niższych od ludzi klas uprzywilejowanych. Pierwsi, źle karmieni, źle odziani, uginający się pod jarzmem upokarzającym, wiedli ży-

wot nieszczęsny, gdy tymczasem ci ostatni skierowali wszystkie swe usiłowania ku rozwojowi swych własności fizycznych, będących źródłem powodzenia w walkach i sławy u swych współobywateli. Bohatów Homera dzielono pod pewnym względem podług stopnia rozwoju własności fizycznych, a wyróżniających się najbardziej stawiano w rzędzie bogów.

To samo się powtarza i pod względem moralnym. Nie znamy już więcej tego okropnego zepsucia, do którego nie powstydzili się przyznać niektórzy starożytni, i nie zarumienili się nawet, wynosząc takowe do rzędu cnót. Lecz również nie widzimy już tych wzniosłych charakterów, tych dusz szlachetnych i niezachwianych, wzbudzających tak silne dla dziejów starożytnych zajęcie. Niepostrzeżenie znaleźliśmy się ściśnionemi w granicach szczuplejszych.

Co się dotyczy umysłowości, wypada nam ważną zaznaczyć różnicę. Rozpatrywanie zdolności umysłowych samych przez się nie wystarcza. Jeżeli bierzemy je w znaczeniu bezwzględnym, to prawdopodobnie się nie zmieniły; lecz trzeba zdać sprawę z postępu nauk. Człowiek, na szczycie wiedzy ludzkiej, dziś wyróżnia się daleko bardziej, aniżeli w którymkolwiek bądź okresie, od człowieka w głębokiej pograżonego niewiedomości.

Miernikiem zachodzącej między nimi różnicy, jest cały przedział, dzielący obecny stan nauk od czasu powstania takowych.

Jeżeli z drugiej strony, ostateczności te, z rzadkich złożone wyjątków, porzucimy i rozważać tylko będziemy przeciętne, to ciekawym staje się zbadanie pytania, czy ilość największa, czyli to, co zgodzono się nazywać masą, zbacza

od stanu średniego dziś więcej, aniżeli w epokach odleglejszych. Otóż sądzę, że tutaj, zarówno względem wartości fizycznych jak i moralnych, można twierdzić bez obawy zбочenia od prawdy, że cywilizacja, podnosząc niepostrzeżenie przeciętne, ścięśniła jednocześnie zakres granic, w którym może się zmieniać człowiek, rozważany jako jednostka umysłowa (*l'homme intellectuel*) (1).

Przypuszczenie to stwierdza się nadewszystko przy rozważaniu położenia politycznego i dobrobytu ludów. Człowiek w skutek wrodzonego uczucia stara się ścięśnić granice, obejmujące rozmaite warunki społeczne, i wytworzyć, jeżeli zdoła, równość zupełną. Uczucie to szczególnie rozwiniętym jest w młodości, gdy człowiek ulega pierwszym swym skłonnościom i gdy się jeszcze nie nauczył poznawać prawdziwych ran społecznych. Zpomiedzy wszystkich kształtów państwowych najpożądańszą dlań jest rzeczpospolita.

Wszelako zapyta kto, czy nieokreślone ścięśnienie zakresu granic, w którym ludzie mogą się zmieniać, ma być uważane za dobro i w każdym razie czy stan ten rzeczy jest możliwy?

Równość bezwzględna, gdyby się mogła urzeczywistnić, cofnęłaby społeczeństwo do punktu jego wyjścia. Gdyby się przedłużała, pogrążyłaby społeczeństwa w niemoc jeszcze zupełniejszą. Ruch i różnorodność w niweczyby się obróciły, zniknęłaby malowniczość z powierzchni kuli ziemskiej, zaprzestanoby uprawiać nauki i sztuki, porzuconoby to, co gienijuszowi ludzkiemu najwięcej przynosi zaszczytu; ponieważ zaś niktby nie chciał ulegać innemu, ani

(1) Patrz przypis. N. 24.

tóż mu się poddać, wielkie przedsięwzięcia stałyby się niemożliwemi.

Jeżeli równość bezwzględną mamy uważać za zło, to niemniej prawdziwym jest, że ściśnienie granic, do pewnego doprowadzone punktu, prawdziwym jest dobrodziejstwem. Lecz jakie są najodpowiedniejsze granice? To pytanie, zarówno nowe jak trudne, pozostaje jeszcze do rozwiązania.

ROZDZIAŁ IV.

Tylko wiedza zmienia przeciętne te i granice.

Powiedzieliśmy już, że człowiek, pozbawiony dobrodziejstwa nauki, zatrzymałby się w jednym punkcie; doznałby losu wszystkich jestestw żyjących, a rozmaite dotyczące go czynniki przedstawiłyby wahania z odpowiedniami przejściami i oznaczonymi granicami. Lecz wahania te od początku świata nie podległyby żadnym zmianom; nie albowiem nie dowodzi, ażeby przyroda od epoki owój miała zmienić swe prawa. Przyczyny przyrodzone, działające na zwierzęta i rośliny, od czasu jak je człowiek zdołał zauważyć, nie zmieniły się. Nie będę mówił o epokach poprzednich, odkrytych dla nas przez geologiją; zdają się one nam donosić o istnieniu przyczyn, które mogły być zmienione przez prawa opatrnościowe.

Pod pięknym niebem Grecyi drzewo oliwne w rozwoju

swym podlega tym samym stopniom wzrostu i tym samym przejściom, jakie zauważono za czasów Kodrusa. Drzewo typowe pozostało tym samym, lecz pojedyncze drzewa podlegają jeszcze, jak i podówczas, wahaniom w rozmaitych ich częściach składowych. Tak dalece, że wszystko zachowałoby też samą przeciętną i też same granice zmian swoich, — wszystko aż do liczby liści, gdyby je można było zrachować, — aż do wielkości tychże liści, gdyby można je było kolejno mierzyć; wszystkimby rządziło toż samo prawo przyczyn przypadkowych.

Przyczyny, któreby mogły spowodować zmiany w prawach przyrodzonych. pochodzą tylko od człowieka. On to, opierając się na wiedzy, zmienia rodzaje uprawy, zmienia przeciętne i granice; gdy tymczasem przyroda, walcząc z temi siłami wicherzającemi zwyczajny bieg rzeczy, zachowuje wciąż też samą dążność do przywrócenia utraconej przeciętności i do odzyskania pogwałconych granic.

Zwierzęta od czasu stworzenia nie uczyniły nic, w celu zmiany swego stanu lub udoskonalenia zatrudnienia, wskazanego im przez Opatrzność. Tak np. mrówka, jakkolwiekby była zręczną, jakkolwiekby był dobrym budowniczym byłby bóbr, pracują oni wciąż, od czasu jak ich zauważono, jednakowo i nie okazując żadnego postępu. Pszczoła nie powiększyła swych wiadomości dotyczących się budownictwa, pająk nie snuje swój tkanki z większą doskonałością, aniżeli to był czynił za pradziadów naszych.

Człowiek, jedynie, przy pomocy nauki zdołał wpłynąć na zmianę rozmaitych czynników, od których on zależy, bądźto pod względem ich przeciętności, bądźto pod względem zakresu granic, w których wahać się mogą te czynniki.

Co się tyczy strony fizycznej, to jakkolwiek trudno przeprowadzić porównania, gdyż pozbawieni jesteśmy odpowiednich danych, możemy jednak łatwo zauważyć, że zaszły tu ważne zmiany. Nauka do pewnego stopnia poprawia nasze narządy, gdy się takowe nadwężają. Mniejsza różnorodność zachodziła pomiędzy ludźmi, i gdy się ściśniały granice, przeciętna stopniowo się wzmagała.

Mówiłem już o niezmiernych postępach, jakie od kilku wieków uczyniła optyka; rozszerzyła ona zakres widzenia daleko i krótkowidzów, umożliwiał im takowe z rozmaitych odległości. Co mówię?! Wzmocniła ona wzrok do tego stopnia, że pozwoliła objąć, uchwycić najmniejsze szczegóły światów, wymykające się zpod rozbioru, bądźto w skutek ich małych rozmiarów, bądźto w skutek nadzwyczajnego ich oddalenia. Nieszczęśliwi, niegdyś skazani na wieczną ciemnotę i nie mogący oglądać wszechświata naszego, skorzystali również z tego dobrodziejstwa.

Akustyka również rozszerzyła zakres słuchu, i wszyscy bez różnicy ludzie korzystali z jej odkryć.

Nauka wszędzie dała uczuć zbawienne swe działanie; zmniejszyła ona liczbę wad cielesnych i wszystkich wogóło plag, dążących do szkodenia rodzajowi naszemu. Dzięki szczepieniu ospy, ortopedyi, sztuce chirurgicznej, liczymy dziś mniej ułomności. Gimnastyka i higiena starają się nadać gibkość i siłę naszym członkom i wpływają na prawidłowy rozwój wszystkich naszych własności fizycznych.

Postęp nauk lekarskich przyczynił się do skrócenia pewnych chorób, zmniejszenia wynikających z nich bólów, a także do przedłużenia przeciętnej długości życia. Lecz myśli się Condorcet, sądząc, że może się ono przedłużać do kre-

su nieoznaczonego. Przekonaliśmy się już, że śmiertelnością rządzą inne prawa, nie zaś te, któreby usiłowano wprowadzić z postępu sztuki lekarskiej.

Zarazy stały się rzadszemi, nieurodzaje mniej niszczącemi; a jeżeli nawet zdarza się teraz jedno z tych strasznych lat, które w epokach minionych tyle sprzątały ofiar, ogólny dobrobyt jest powodem, że dziś już się mniej obawiamy skutków strasznych tych klęsk.

W stanie majątków prywatnych z drugiej strony zauważyć się daje dążność do pewnego rodzaju równości. W większej części państw ucywilizowanych prawa nie pozwalają ześrodkowania wielkich kapitałów w rękach rodzin uprzywilejowanych.

Badając społeczeństwo pod względem moralnym, widzimy, że zbrodnie i spustoszenia stają się mniej licznemi, wojny rzadszemi i wogóle nie towarzyszy im już tyle smutnych okoliczności. Obchodzenie się z więźniami jest obecnie bardziej ludzkie. Niewolnictwo oddawna już przestało być znane w Europie ucywilizowanej; w wielu nawet państwach wszyscy bez różnicy zostali uznani za równych wobec prawa.

Każdy cieszy się większym bezpieczeństwem swęj osoby i własności; kasy oszczędności i towarzystwa ubezpieczeń starają się zapobiedz klęskom dotyczącym jednostki, dzieląc w sposób słuszny pomiędzy wszystkich zło, dotyczące kiedyś jednego tylko. Zło to traci na swęj mocy i znosi się niejako, rozdzielając się pośród mas, miasto ześrodkowania się w danym punkcie.

Pod względem umysłowym, rozwój oświaty dąży do wyrodzenia równości pomiędzy ludźmi; wiadomości z łatwo-

ścią się rozchodzą wśród wszystkich warstw społecznych. Druk nadewszystko przyczynił się do tego niezmiernego rozszerzenia światła.

Zaprowadzenie dróg żelaznych, mnożąc miejsca zetknięcia się stósunków między ludźmi, musi koniecznie do podobnych doprowadzić wyników. Dzięki cudownemu temu wynalazkowi, popartemu przez wynalazek maszyn parowych, zda się, jakoby kula nawet ziemską ścięśniała swe granice.

Człowiek wywarł wpływ nie tylko na swą osobistość, lecz rozszerzył takowy na wszystko co go otacza, na rośliny, na zwierzęta a nawet na klimat, którego naturę zdołał zmienić. Widziemy więc, jak wiedza ścięśnia wszędy granice czynników podlegających zmianom, lecz zarazem — podnosi przeciętne.

ROZDZIAŁ V.

Pochód cywilizacji na kuli ziemskiej.

Dzieje postępu umysłu ludzkiego stanowią najpiękniejszy tytuł szlachestwa, na jaki się człowiek może powołać. Pomnik ten jest jego niepodzielną własnością.

Lecz w jaki sposób wielki ten ruch cywilizacji upowszechniał się na kuli ziemskiej i w których począł się on miejscach? Pochód jego pierwiastkowo gęsta pokryła zasłona; jednakże wszystko każe nam wierzyć, że się z początku przejawiał na wschodzie, a ztąd udzielił się Egiptowi. Zatrzymawszy się następnie w Grecyi, cywilizacja najsilniejszym świeciła tu blaskiem aż do chwili, w której, opuszczając sprawę zwyciężonych, podążyła za zwycięzkiemi lu-

du rzymskiego orłami. Zdawało się, jakoby Rzymianie przytłumić chcieli cywilizacją w obranym przez nią przybytku, lecz ulegli i stali się jej holdownikami. Po długiej walce z najeźdźcami północy zwróciła się ona w te właśnie strony, które znowu o mało nie naraziły jej na zgubę. Olbrzymi ten potok mógł się niekiedy zatrzymać przed stawianymi mu przeszkodami, lecz nigdy się już nie cofnął do swego źródła. Przy pomocy dziejów można dokładnie zbadać pochyłości, po których się staczał, wody które weni wpadały, koryto w którym przebywał. Lecz czyjeż oko badawcze przewidzi kierunek, jaki on przybierze, pozna kraje, które mu przeznaczono przepłynąć, i postęp, którego się po nim należy spodziewać? Od chwili usadowienia się cywilizacji w Grecyi, można rozpocząć bardziej prawidłowe badanie jej rozwoju. „Grecyi, mówi Mignet w godnej uwagi pracy swój p. t. *Sur l'introduction de l'ancienne Germanie dans la société civilisée de l'Europe occidentale*,” (1) Grecyi, sąsiadującej z krajami wschodnimi i będącej w położeniu najkorzystniejszym względem ich cywilizacji, ta ostatnia jej przedewszystkiem się udziela. Odtąd powoli rozszerzała się ona na lądzie stałym Europy, rozszerzała się nieustannie, jakkolwiek z rozmaitemi przerwami. Powodem tych ostatnich było obustronne działanie i kolejna przewaga dwóch żywiołów: cywilizacyjnego i barbarzyńskiego. Pierwszy wciąż czynił postępy, ponosząc nawet klęski, drugi zaś ciągle upadał, nawet odnosząc zwycięstwo”.

(1) W Pamiętnikach Akademii nauk moralnych i politycznych Instytutu Francuzkiego, tom III, str. 678.

Cywilizacyja nie dosięgła bynajmniej wysokości, na jaką się obecnie znajduje, jedynie w skutek prawidłowego i stopniowego wzrastania; często była ona w zastoju, często zaś udzielał jęj się ruch potężny i niespodziewany. Zda się, jakoby pokój był nieodłącznym jęj rozwoju warunkiem, jednakże prawie zawsze, jak to zauważono, umacniała się i rozszerzała wpośród wojen.

Nauka, powiedzieliśmy, jest najpotężniejszą dźwignią cywilizacyi; wszystko, cokolwiek dąży do jęj upowszechnienia, musi przyspieszać postęp ducha ludzkiego. Wszelako, nie należy sądzić o cywilizacyi na mocy pewnej liczby umysłów wybranych, w małej zawsze pojawiających się liczbie. Sąd nasz musi być oparty na masie wiadomości upowszechnionych w narodzie.

Być może, iż wynalazek druku nie przyczynił się bynajmniej do stworzenia jednego gienijusza więcej, lecz, rozlewając wielkimi strumieniami światło pomiędzy ludzi, niezmiernie przyniósł korzyści. Kilka jednostek nie stanowi w ciele społecznym; winniśmy rozważać przeciętną wyprawioną z danych dotyczących się wszystkich ludzi; o ile takowej nie zdołano ustanowić, o tyle niczego nie zrobiono dla ludzkości.

Ktoby zdołał zaprowadzić język powszechny, nadalby duchowi ludzkiemu jeden z najsilniejszych bodźców, jakiby kiedykolwiek mógł otrzymać. Rozmaitość języków stanowi prawdziwą przeszkodę w wymianie światła i w nabywaniu nowych wiadomości. Wszyscy filozofowie, zajmujący się postępem ducha ludzkiego, pod tym względem są jednomyślni. Lecz leży to już w naszej przyrodzie, że, widząc co jest najlepszego w świecie, wykonać tego nie jesteśmy w stanie.

Pewien mały liczebnie naród posiadający własny swój język, nie chcąc mówić innemi, wyłączyłby się od reszty Europy i zerwałby wkrótce z cywilizacją. Tylko przy pomocy licznych zbliżeń nauka rozprzestrzenia się pomiędzy ludźmi, tylko przy pomocy licznych zbliżeń utrwała się cywilizacja. Pod tymto jeszcze względem zastosowanie pary do środków przenoszenia się z miejsca na miejsce i wynalazek dróg żelaznych winny zająć wydatne miejsce w dziejach rozwoju umysłu ludzkiego.

ROZDZIAŁ VI.

Typy piękna i dobra. Ułomności i wybryki.

Teoryja, którą chcę tu streścić, zniewala mnie wrócić się do kilku pojęć wyłożonych w dwu poprzednich księgach, których rozdział ten stanowi niejako streszczenie. Staraniem moim będzie zamknąć się w zakresie jak najciaśniejszym.

Różne nasze własności podlegają mniejszym lub większym wahaniom, lecz te wahania nie są wszystkie jednakiej natury. Większa ich część powstaje około stanu średniego *statego* i poddaje się jedynie wpływowi przyczyn przypadkowych. Są to własności mające nas właśnie zająć.

Jeżeli bierzemy te własności w stanie normalnym i jakim je dała przyroda, przedstawiają się one nam jako typ doskonałości i tylko w znaczniejszych zboczeniach od stanu

średniego — jako ułomności. Tym bardziej nieprawidłowości te stają się rażące, im zboczenia są znaczniejsze.

Za wielki, lub zbyt mały wzrost, zbyt duża lub za mała tusza stanowią nieprawidłowości fizyczne. W samą rzecz, widzieliśmy już, że stan taki wymaga nie tylko zboczenia od jednostki, służącej za typ, lecz jeszcze silnego zachwiania stosunków całości. I tak olbrzym będzie miał głowę za drobną do swjej postawy, a karzeł, przeciwnie, będzie ją miał zbyt wielką.

Każdy członek ciała ludzkiego ma proporcję normalną i znajduje się w stosunku z całością. Przekroczenie tej proporcji wywołuje przykre na nas wrażenie bądź dlatego, że przyzwyczajenie widoku i porównania wraza w nas ideję typu, bądź że ta ideja jest wrodzona i cierpi, będąc zranioną.

Uważam więc człowieka przeciętnego jako typ piękną pod względem fizycznym. Im bardziej zaś ludzie zbaczają od tego typu, tym są niekształtniejsi. Rozumié się, że typ ten nie jest jednakowy dla każdego wieku.

Twierdzenie to jest również prawdziwe dla naszych narządów. I tak nasz wzrok ma pewną normalną przestrzeń dokładnego widzenia, a kiedy jęj nie dosięga lub przekracza, człowiek jest krótkowidzem lub dalekowidzem,— wady, których przykreść nauka szczęśliwie zdołała opanować.

Wogóle wszystko u człowieka, co daje się dokładnie ocenić, a więc i własności fizyczne, niezawodnie przedstawia stan normalny i mniej lub więcej znaczne około niego wahania. Wahaniami temi, jakieśmy powiedzieli, rządzi to samo prawo, prawo przyczyn przypadkowych.

Stan normalny niektórych naszych własności da się ła-

two uchwycić, tych na przykład, które podpadają pod zmysł wzroku. Obok tego mamy świadomość tak dokładną, że równa się uczuciu wrodzonemu. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy mamy wydać zdanie o własnościach rzadziej spotykanych i porównywanych.

Braknie tu nam tego uczucia jak i doświadczenia, by odróżnić to, co jest prawidłowe i co jest piękne, od tego, co jest nieprawidłowością lub niekształtnością.

Któż wytłómaczy, dlaczego człowiek z normalnym wzrokiem od przedmiotów więcej nad osiem cali zbliżonych dokładnych obrazów otrzymać nie może? Kto wyjaśni nam powód, że u człowieka dojrzałego liczba uderzeń tętna dochodzi do 70-ciu? Mamyż pojęcie wrodzone lub przeczucie tej ostatniej liczby? Z pewnością nie. Niemniej jednak, zauważywszy u osobników wielkie pod tym względem nieprawidłowości, podejrzujemy ich o wady fizyczne lub też stan chorobliwy.

Zarzuci kto może, iż wybryki niektórych własności fizycznych wcale nie uważają się jako ulomności, a stają się dość często przedmiotem podziwu. I tak nadmiar wzrostu, wagi lub siły wzbudza zajęcie do tego stopnia, że skwapliwie pospieszamy oglądać podobne zjawiska. Lecz wówczas jest w tym raczej coś nadzwyczajnego co nas przyciąga, nie coś będącego istotnie godnym podziwu. Ciężemy nawet w duszy uczuciem, które nam mówi, że te niezwykle własności są prawie zawsze nabyte z uszczerbkiem innych cenniejszych przymiotów, a głównie umysłowości. Niedosyć, żeby jeden z naszych przymiotów był sam w sobie piękny, lecz powinien jeszcze znajdować się w zgodnym stosunku ze wszystkimi innemi.

„Stan, zajmujący środek między krańcami, powiedział Pascal, właściwy jest wszystkim naszym władzom. Zmysły nasze nie znoszą żadnej krańcowości. Zbyt wiele hałasu ogłusza nas, zbytek światła olśniewa, nadto wielka odległość lub zbyttnia bliskość uniemożliwiają dokładne widzenie, zbyttnia rozwlekłość lub za wielka zwieżłość zaciemnia rozprawę, zbyt wiele przyjemności nuży, zbyttna zgodność uprzykrza się. Nie czujemy zbyttnego gorąca ani nadmiernego zimna. Własności nadzwyczajne są nam wrogie i nie dają się odczuć. Przestajemy je czuć, a cierpiemy na nie. Małoletność i zgrzybiałość hamują myśl, zbyt wiele lub za mało pokarmu zakłóca jęj działalność, zbyt mało lub nadto wiele nauki ogłupia. Zda się, jakoby rzeczy nadzwyczajne nie istniały dla nas, znikają one przed nami i my również przed niemi” (1).

Autor „Myśli” nieraz powracał do tego podstawowego pojęcia przeciętnych, a czynił to ze zwykłą sobie wyższością poglądu. Jednak dziwić się wypada jego myśli, że „wystąpić ze środka znaczy wystąpić z ludzkości” (2). *Krańcowości* również jak przeciętne przynależą ludzkości; uzupełniają one łańcuch, łączący wzajemnie wszystkich ludzi i składający tę niezmienną budowę, którą nazywamy ciałem społecznym czyli społeczeństwem. Pojął to sam Pascal i należyte wyraził w następującej myśli: „Nie okazuje się swęj wielkości, stając na jednym krańcu, lecz dotykając się obu naraz i zapełniając całą między niemi przestrzeń. Lecz być

(1) Pascal, *Pensées* t. II, str. 80.—Patrz przypis N. 25.

(2) Pascal, *Pensées* t. II, str. 143.

może, iż to tylko nagle przenoszenie się umysłu od jednego do drugiego krańca, i że w samej rzeczy pozostaje on w jednym punkcie, niby węgielek żarzący w prędkim ruchu przez nas wprawiony, a jeżeli to nie dowodzi wielkości umysłu, to przynajmniej wskazuje jego jednostajność”.

Arystoteles każdą naszą cnotę umieszczał pomiędzy dwu przeciwnymi występками. I tak nadmiar szczodroblowości staje się rozrzutnością, wpadwszy w przeciwną ostateczność, przybiera nazwę skąpstwa. Świetny to przymiot odwaga, tymczasem w zbyt wielkim lub zbyt małym stopniu przeradza się w zuchwałość lub tchórzliwość.

Większość filozofów i poetów starożytności w ten sposób przeważnie odzwierciadla nasze własności moralne. *In medio virtus* było ich przysłowiem, do którego wszystko naciągali. Horacyjusz, jeden z najdowcipniejszych i najbieglejszych spostrzegaczy, szczególnież wyznawał zasadę umiarkowania we wszystkim, utrzymując, że zło tkwi jedynie w zboczeniach od stanu średniego, — *aurea mediocritas*. Oburza się on przeciwko tym, którzy dążą do uchylania się od niej:

Est modus in rebus: sunt certi denique fines

Quos ultra citraque nequit consistere rectum.

(Satyra 1-a).

Powściągliwości tej, przez którą unikamy wszelkiego nadmiaru, nie trzeba uczyć się w filozofii, dostatecznie słuchać własnego rozsądku. Przyroda sama daje nam nawet prawo w tym względzie. Zboczyć z drogi, jaką nam ona wskazuje, znaczy to narazić się pod względem fizycznym na wszelkie rodzaje niemocy i chorób, pod względem moralnym zaś na wszelkie wady, kalające ludzkość.

Mamy przed oczyma typy wszelkich doskonałości, jak również wszelkich ułomności. Najważniejsza — umieć odróżnić je. Każda własność człowieka przedstawioną jest w układzie społecznym ze wszystkimi odcieniami, jakie wnosi ze sobą w granice tego układu. Odcienia te znajdujemy rozmieszczone kolejno wedle prawa ogólnego, rządzącego wahaniami wszystkich czynników dotyczących człowieka.

Prawo to wskazuje, że największa liczba odcieni dla każdej własności zbliża się do stanu normalnego, a w miarę zbaczania, ułomności coraz widoczniejsze stają się także coraz rzadszemi.

Jeżeli zdolności fizyczne i umysłowe są *nieruchome*, typ piękna dla jednych i drugich miałby wartość stałą. Lecz też wartość, przechodząc od jednego narodu do drugiego, nie byłaby już bezwzględna. Każdy naród jest rzeczywiście ułomkiem ludzkości z właściwym sobie, odrębnym typem.

To, co powyżej było powiedziane, również daje się zauważyć i co do zdolności umysłowych. Należy tylko odróżniać nasze zdolności umysłowe wogóle od zdolności postępujących wraz z nauką — *ruchomych*.

Na przykład, wyobraźnia lub pamięć — władze te nie postępują, nie zdają się być zmiennymi, aczkolwiek słabiej lub silniej mogą się objawiać w ludziach jednej epoki i podlegać wahaniom podług prawa możliwości.

Nadmiar pamięci może zadziwić jak nadmierny wzrost lub siła; lecz ta niezwykłość, ciekawa sama w sobie, okupuje się zazwyczaj uszkodzeniem innych szacownych własności i tym sposobem staje się prawdziwą wadliwością.

Zbyt podniecona wyobraźnia graniczy z szaleństwem;

w przeciwnym kierunku zbliża się do idyotyzmu; staje się zaś dodatnią tylko wtedy, gdy kieruje nią rozum.

Doskonałość nie leży w przesadzie jednej części; zasada się ona na wzajemnej zgodności i ustósunkowaniu wszystkich części. Jednakże nadmiar pamięci lub wyobraźni ma za sobą tę dobrą stronę, że ułatwia przyswojenie wiedzy, będącej istotnym pierwiastkiem wszelkiego postępu.

Dla własności ludzkich, oczywiście nieruchomych i zmieniających się tylko w skutek przyczyn przypadkowych, możemy przyjąć przeciętną jako typ piękna. Nie da się to powiedzieć o własnościach ruchomych i doskonalących się przed wiedzą. Tu już kresu najwyższego nie będziemy mogli uważać za ułomność, albowiem wszystkie nasze usiłowania dążą, przeciwnie, do tego, by przeciętna wzmogła się kiedyś do wysokości tego kresu.

Ztąd tedy wynika, że czym własności ruchome człowieka w bliższym pozostają związku z wiedzą, tym zboczenia ich od przeciętnej są mniej rażące.

Wiedza zresztą nie jest własnością przyrodzoną człowieka. Dopuszcza ona wprawdzie istnienia przeciętnej z dwoma krańcami, i można przypuścić, że wszystkie pośrednie odcienia każdy naród przebiega wedle prawa możliwości. Jednak nie należy uważać tej przeciętnej za typ doskonałości; zaznacza ona tylko stopień rozkrzewienia światła, a kres najwyższy wskazuje stopień bezwzględnego postępu wiedzy. Oto wszystko, co można z tego wyprowadzić.

Prawie to samo odnosi się do dobrobytu osobników, którego możliwy wzrost powinien być naszym staraniem, przy zacięśnionych wszelako ostatecznych granicach.

Straszliwa nędza jednych, również jak niezmiernie do-

statki innych są to stany nieprawidłowe, i ze stanowiska polityki i ludzkości wszelkich wysiłków należy użyć na ich zgładzenie. Wielki majątek przeto miałby być złem? Zaiste, nie dla posiadacza, ale jest on złem dla ogółu, który widzi w kilku rękach zgromadzone nadmierne dostatki, gdy on sam, pierwszych potrzeb życia zadowolić nie jest w stanie.

Jednym słowem widzimy, że wiedza i bogactwo, te dobra, z których chępią się ludzie, są najniejednostajniejsze i najchwiejniejsze. Gdy jednostki dążą do zdobycia miejsca u najwyższego kresu, ludzkość ze swjej strony dąży do stopniowego zaciśnięcia przestrzeni, rozłączającą dwie granice, i do podniesienia przeciętnej w ten sposób, że gdyby oba dążenia mogły odnieść zupełny skutek, granice zlałyby się z przeciętną i nierówności istniećby przestały pomiędzy ludźmi, którzy kroczyliby już ustawicznie po drodze doskonałości się.

Powyższe słowa, streściwszy, kolejno możemy odnieść do własności osobnikowych nawet.

Typ piękna pod względem fizycznym i moralnym polega na zupełnej równowadze naszych zdolności. Wszystko, co może naruszyć tę zgodność, musi być niezawodnie wadliwym.

Jeżeli doprawdy nasze zdolności chwieją się około stanu średniego stałego, to ztąd należy wniesć, że typ piękna musi być niezmienny i mieć znaczenie bezwzględne.

Typ ten można określić tylko za pomocą spostrzeżeń, nad całą ludzkością dokonywanym. Zamykając się w badaniu ułamku tego wielkiego ciała, w badaniu jednego narodu, otrzymamy tylko wartość względną, mniej lub więcej przybliżoną do wartości bezwzględnej.

Piękno pod względem umysłowości zarówno polega na należytej równowadze wszystkich władz składowych. Żadna nie może tam być w nadmiarze, nie nadwątlać innych zdolności. Ta równowaga różnie się nam przedstawić może: wiemy w istocie, że władze umysłowe, pozostając w zupełnej zgodności między sobą, mogą być mniej lub więcej rozwinięte. Różne mogą być stopnie wielkiej i rozwiniętej umysłowości.

ROZDZIAŁ VII.

O ludziach wyższych.

Człowiekiem wyższym jest wogóle ten, kto wywiera na innych ludzi pewien wpływ bądź przez umysłowość swoją, bądź przez inne świetne przymioty. Ta przewaga może się objawiać w różny sposób: nieraz wywołuje cześć lub uwielbienie, to znów pobudza do ruchu cały naród i czyni go zdolnym do największych przedsięwzięć, jak również do największych ofiar.

Odznaczający się choćby najpowabniejszymi własnościami ciała, nie będzie jednak przez to człowiekiem wyższym. Nie zasłuży on na to miano choćby uosabiał w sobie liczne nawet własności moralne, — ale wtedy dopiero gdy one pójdą w parze z umysłowością. Tento ostatni czynnik, wzięty w jak najrozleglejszym znaczeniu, stanowi istotną wyższość przynajmniej w naszym nowoczesnym społeczeństwie. Myślemy

w tym względzie inaczej niż starożytni, którzy o wiele więcej przyznawali znaczenia darom cielesnym, ubóstwiając je nawet.

Dzisiaj przodownictwo posiada umysłowość.

Wybrańcy ci atoli, błyszczący szczęśliwą zgodnością przymiotów wewnętrznych — ci, którzy mogliby uważani być jako typy piękna umysłowego, wogóle wywierają mały tylko wpływ na współobywateli, jeżeli się zbyt od nich oddalają przez swoje zwyczaje, lub przez sam rodzaj swych badań. Są czczeni, uwielbiani, a jednak pozostają wpośród tego ogólnego podziwu samotni jak owe pomniki starożytności, mające przekazywać przyszłym wiekom wspomnienia wielkich współczesnych wypadków. Wielkość takich ludzi daje tylko miarę współczesnego rozwoju umysłowego ludzkości.

Mamy jednak wielu pisarzy, którzy potężny wpływ wywarli na ludzi, pozostawiając głębokie ślady swego przejsia. Chcąc atoli osiągnąć podobny skutek, musieli oni jednocześnie działać na umysłową i moralną stronę, musieli zgadzać się ze swym otoczeniem.

Serce bowiem bardziej zbliża ludzi do siebie, niż rozum. Wtedy to, gdy taka spójnia istnieje, pisarz, stając się tłumaczem wszystkich, jest pewien także, że zbierze wszystkie głosy i że może dowolnie kierować mniemaniem powszechnym (opinią publiczną) — tą kapryśną potęgą, przywłaszczającą sobie często miejsce prawa.

Wogóle, wcale nie przez wyniesienie się do najwyższego kresu, choćby w skutek najświetniejszych przymiotów, nie przez odosobnienie się, dochodzimy do władania narodem i dowolnego kierowania nim — lecz, zbliżając się do przeciętnej i zjednywając sobie przychylność wszystkich. Badajcie ludzi,

którzy odgrywali pewną rolę w dziejach, a zobaczycie, że z jakiegokolwiek wyszli oni warstwy społecznej, pod wielą względami mogą służyć jako typy współczesnej im epoki, streszczając w sobie uczucia i zdolności wszystkich. Stanowili oni prawdziwie środek ciężkości, około którego poruszał się cały układ.

Ludzie ci nie znali często właściwego źródła swój wielkości i dopiero później, sami sobie zgotowawszy upadek, mogli poznać swój błąd i spostrzedz, że w końcu znaleźli się poza środkiem ruchu. Taż sama prawidłowość, pomimo wiedzy tych ludzi, stanowiąc ich potęgę, stała się później przyczyną ich upadku.

ROZDZIAŁ VIII.

O przyjemności i trudzie.

Przyjemność jest bardzo względna; zależy ona więcej jeszcze od nas i od okoliczności w jakich się znajdujemy, niż od przyczyn, z których zda się pochodzić. Niema nic bardziej kapryśnego. Chcąc odzyskać jakąś przyjemność, raz jej doświadczywszy, nadaremnie stawiany się wpośród najzupełniej tych samych okoliczności. Dosyć wspomnienia, mgnienia oka, było czego, aby to, co winno było wywołać najrozkoszniejsze wrażenia, zmieniło się na smutek a nawet boleść.

Napróżno, nowi sybaryci, goniemy bezustannie za przyjemnościami bez końca. Wśród naszych uciech, jak wśród płatków róży, napotykamy na ciernie, a gdy zdolamy usunąć najmniejsze dolegliwości, wzburzone nasze zmysły nie będą zdolne osiąść szczęścia, o które z całych sił wołamy. To samo, co by żądać świetnych efektów w obrazie, w którym nie użyto cieni dla uwydatnienia światła.

Przyjemność musi powstawać wśród sprzeczności i z woli przyrody okupuje się przykrością. Jesteśmy stworzeni do życia w ciągłym stanie alternatyw i dusza nasza potrzebuje wzruszeń. Jest ona jakby struną liry, która dźwięczy wtedy tylko, gdy drży, a dźwięczy tym silniej, im rozleglejsze są drżenia.

Jednakże nie należy przekraczać pewnych granic i nabywać silnych rozkoszy, narażając się na wszystkie dolegliwości, jakimi przyroda karze tych, którzy pomijają jej prawa. Pozostawmy graczowi owe dorywcze ostateczności, w których przechodzi on od najbardziej upajających uczuć do najboleśniejszej rozpacz. Stany krańcowe — to prawdziwe choroby duszy.

Trudno to bardzo umieć oględnie obchodzić się ze stanami przejściowymi i przebywać od przyjemności do przykrości przez szereg przeciwieństw, w miarę zastosowanych a ożywiających nasze uciechy.

Ruch tworzy życie moralne, równie jak jest istotą życia fizycznego. Wszystko zależy na tym, ażeby wiedzieć, jak szeroki jest zakres wahania, aby dowolnie je miarkować.

Ponieważ trud jest koniecznym dla naszego ustroju, należy go sobie obrać samemu, by łatwo go było opanować. Przyroda atoli, zdaje się, wskazała nam środki, tworząc czoło-

wieka do pracy. Człowiek, obrawszy sobie trud, może go dowoli przedłużać, może powiększać go, wybrać sobie rodzaj, uwzględnić w nim usposobienie swe i ustrój. Trud ten dotyka fizyczną stronę człowieka, nie raniąc moralnej ni umysłowej; przeciwnie, przykłada się do nadania jednej i drugiej większej siły i sprężystości.

Znajdujemy tu ciekawe rozciągnięcie się prawa fizycznego, że działanie równa się przeciwdziałaniu. Gdy w skutek jakiegokolwiek przyczyny, sprowadzającej przyjemność lub przykrość, występujemy ze stanu zwykłego i staramy się następnie doń powrócić, to powrót ten będzie możliwy jedynie po przekroczeniu stanu średniego i wpadnięciu w stan przeciwny. Któż nie robił tego tak prostego doświadczenia, po dniu rozkoszy i zapomnienia nie uczuł przykrzej czczości, której powód nadaremnie starał się wytłómaczyć.

Niéma człowieka, któryby żył wśród bezustannych przyjemności lub przykrości. Z pozorów tu sądzić nie można, trzeba schwytać człowieka, gdy jest sam na sam ze sobą. Znałem osoby wpośród ludzi zapamiętałe wesołe, a które, wróciwszy do domu, wpadały w płacz jakby rzeczywistych jakich zmartwień doznały. Inne znów, z pozoru smutne, doświadczały słodkich i spokojnych uczuć, którychby na żadne świata uciechy nie zamieniły.

Gdybyśmy mogli rozebrać wszystkie nasze uczucia, spostrzeżlibyśmy, że bezustannie wahamy się około określonego stanu średniego i w granicach więcej lub mniej szerokich, zależących od stanowiska społecznego, ukształcenia moralnego i fizycznego, jak również od naszej wolnej woli. Zacieśnić te granice do tego stopnia, żeby życie stało się jednodajnym, to znaczy zadać sobie śmierć przedwczesną. Roz-

szerzyć je, z poddaniem się skutkom nagromadzonym przez wszystkie przyczyny przypadkowe, to znaczy igrać nad brzegiem przepaści i żądać nieszczęść lub uciech nad siły. Mądry unika zarówno obu tych ostateczności i, nie skazując się na zimną grobową bezwładność, zamyka się we właściwych granicach, w ten sposób, że zostaje zawsze panem swego postępowania.

Lecz w tym stanie średnim jest-li co bezwzględne, i wszyscy ludzie, opłacający haracz śmierci, czyż mieli jednakowy udział w przyjemności i przykrości? Nie sądzę. Przeciętnych zresztą nie można porównywać; mają one znaczenie tylko, będąc w stosunku do ustroju osobników i ich stanowiska społecznego. Ztąd wynika, że przeciętna dla jednego nawet osobnika nie ma znaczenia stałego. Co w jednej epoce życia jest przedmiotem radości, przestaje nim być w innej epoce. Niestalość ta dopuszcza tylko wartość względną, a ocena jej zależy od nadto wielu okoliczności, aby się dostatecznie dała oznaczyć. Większość ludzi ceni prawdziwie uciechy materialne jedynie; znacznie mniej jest tych, którzy dają pierwszeństwo szczęściu moralnemu lub też uciechom czysto umysłowym. Wiadomo, w samej rzeczy, że te trzy źródła przyjemności, fizyczna, moralna i umysłowa strona człowieka, mają pewne potrzeby. Czyniąc zadość tym potrzebom każdej, wedle stopnia jej rozwoju, dochodzi się do pewnego maximum, które musi koniecznie być bardzo zmiennym.

Z tych wszystkich przeciętnych razem składa się dobrobyt narodu, również przedstawiający stan średni i granice dla różnych zmian, którym naród może podlegać.

Ludzkość znów streszcza w samej sobie to, co odnosi

się do każdego narodu szczególności i zarówno tutaj znajdziemy stan średni z jego granicami. Uciechy moralne i umysłowe stopniowo zmierzają do przewagi w skutek postępu wiedzy,—oto co tu głównie zauważyć możemy. Ponieważ ten postęp zasadza się jednocześnie na rozwoju umysłowym, można przypuścić, że w miarę wzmagania się przeciętnej granice wahań dążą do zaciężnienia się, i że społeczeństwo, powiększając swój dobrobyt, mniejsze posiada prawdopodobieństwo wpadnięcia w stany krańcowe. I pod tym względem, ujrzelibyśmy doskonalenie się i postęp.

ROZDZIAŁ IX.

O siłach rządzących układem społecznym i prawach, którym siły te podlegają.

Przyczyny, działające na układ społeczny, rozmaitej bywają natury. Jedne są stałe, inne zmienne lub nawet czysto przypadkowe. I tak klimat, kierunek rzek, rozkład gór i mórz, należą do przyczyn stałych. Dany kraj nigdy nie zdoła osiągnąć zupełnego rozwoju przemysłu, ponieważ wiecznie stać będą temu na zawadzie przyczyny miejscowe; w innych krajach nie może się rozwinąć rolnictwo; gdzieindziej nawet pochod cywilizacji i postęp nauk bywa spętany. W klimacie surowym, gdzie człowiek ujęty w klęscze potrzeb zale-

dwie że zachować może swój byt, nie znajduje on ani chwili na oddanie się rozkoszom umysłowym.

W rządzie przyczyn zmiennych mniemania powinny stać na pierwszym miejscu. One wywierają wpływ na narody jak na osobniki, wynoszą nazajutrz, co w przeddzień potępiały, a w świecie politycznym nic nie zdoła oprzeć się temu dziwaczному potokowi.

Popęd zachowawczy, właściwy zarówno wszystkim narodom, rozwija się w miarę niebezpieczeństw, zagrażających istnieniu tych narodów, a nawet często czyni je zdolnemi do największych czynów.

Co powiedzieliśmy o osobnikach, powtórzemy tu o narodach: 1) przyczyny, działające na narody czy to pod względem fizycznym czy moralnym, są proporcjonalne do sił z nich wywiązujących się; 2) gdy wiele sił działa w jednym kierunku, to ich wypadkowa w pewnych razach równać się może zeru. Ostatni ten stan jest stanem równowagi.

Jeżeli ta równowaga nie ustali się sama przez się, można ją stworzyć, dodając do sił istniejących już równą, lecz wprost przeciwną ich wypadkową. W poszanowaniu przyrody i kierunku tej wypadkowej spoczywa cała sztuka rządzenia. Trzeba dokładnie znać siły i dążności stronnictw, rozdziierających zazwyczaj państwo, by sądzić o najwłaściwszych środkach zwalczenia ich i obezwładnienia.

Rządy więc, podobnie jak jednostki, mają warunki równowagi, i wedle pewnych wskazówek można poznać, czy równowaga ta jest *stała* lub *niestała*. W pierwszym razie rząd może ulédz wstrząśnieniom, niezagrażającym wszelako istnieniu jego i spełniającym się około określonego stanu średniego. W drugim razie, przeciwnie, najmniejsze zaburzenie, pociąga

za sobą upadek. Jeżeli dążeniem zaburzeń jest gwałtowne oddalenie układu od stanu pierwiastkowego, to upadek jest niechybny.

Sprawcy rewolucyj przedewszystkiem uderzają na urządzenia i prawa krajowe, domagają się przekształcenia zwyczajów i obyczajów i, nie ograniczając się żądaniem reform koniecznych w skutek postępu oświaty, wzruszają budowę od samych podstaw i ciągłemi wstrząśnieniami usiłują zachwiać jej podwaliny.

I dlatego też mądry rząd największą zwraca uwagę na reformę praw. Ażeby zatrzeć nadużycia, zwłaszcza gdy one wsiąkły w życie narodu, koniecznym jest przeświadczenie wszystkich obywateli o potrzebie takiego zatarcia. Anglija, stojąca na tak wysokim szczeblu cywilizacyi, daje nam uderzające przykłady w tym względzie.

Układ ciała wprowadzony w ruch odbywa swą drogę niezmiennie, o ile przyczyny tego ruchu nie zmieniają się. Jest to prawdziwe do tego stopnia, że każdy kraj zauważy corocznie powtarzanie się tych samych wypadków, naliczy też samą liczbę urodzeń, zejść, małżeństw, zbrodni, dobrych uczynków, — byle prawa, zwyczaje, obyczaje, oświata i inne krajowe warunki nie zmieniły się. Wydaje się na pozór, że tylko wolna wola jest w stanie zmieniać bieg rzeczy, ale wiemy już, że działalność jej bardzo jest ściśniona i znika całkowicie wobec przyczyn rządzących układem społecznym.

Posuniemy dalej te analogije, przypominając, że powyżej przytoczone prawo mechaniki może się objawić w sposób ogólniejszy. A mianowicie: jakiegokolwiek byłyby siły, wypływające z wzajemnego oddziaływania na siebie rozmaitych części składowych układu ciała, byleby tylko nie przy-

bywała do poprzednich nowa siła, to środek ciężkości podąża niezmiennie po linii prostej. Tę drogę obiera w układzie społecznym mąż stanu, który potrafi zdrowo sądzić o rzeczach i zająć odpowiednie sobie stanowisko. Postępuje on, nie potykając się, popieranym przez wszystkie zdania zobojętniające się wokoło niego; w tym świecie politycznym jest on rzeczywiście człowiekiem przeciętnym.

Układ społeczny, podobnie jak wszystkie ciała fizyczne, podlega dwom rodzajom sił: siłom przyciągającym i odpychającym. Stan spójności zależy od stopnia napięcia tych sił. Bardzo to trudno utrzymać układ w stanie równowagi, zachowującym całość.

Gwałtowne zmiany nigdy nie odbywają się bez pewnej zatury zdrowych sił. Wedle tej zasady, rewolucyje polityczne są zawsze zgubne, o ile nie nadaje się siłom kierunku użyteczniejszego, zgodziwszy się wprzód na zaturacenie pewnej ich części.

Jakieżto spustoszenia, wybryki i zbrodnie zrodziła rewolucya francuzka! Ileżto rzeczy i ludzi zatoneło w tym odmęcie! Ale też co za potężny wpływ wywarła ta gwałtowna zmiana na postęp cywilizacyi! Przez lzy nad ofiarami, jakie pociągnęła za sobą, czyż nie powinna przeświecić radość z korzyści osiągniętych.

Zbadanie rewolucyj wyjaśnia liczne analogije pomiędzy zasadami równowagi i ruchu, rządzącymi światem materyjalnym, a temi, które panują nad światem moralnym.

Kto pragnie dokonać nagłej zmiany, powinien przedewszystkiem wyrachować, czy dobro, jakie kraj z niej osiągnie, pokryje wyrządzone przez nią zło. Natychmiastowe zniesienie cel i obwołanie zupełnej wolności handlu spowo-

dawałyby bez wątpienia upadek wielu jednostek, wiele gałęzi przemysłu w skutek tego upadłoby, we wszystkich warstwach powstałoby zamieszanie. Jednak zło czasowe zaważyć nie powinno, jeżeli to jest jedyny środek osiągnięcia trwałego dobra, mogącego z lichwą pokryć krzywdy wyrażone ludzkością.

Zresztą gwałtowne zmiany rzadko wypływają z koniecznej potrzeby, bo najczęściej rząd mądry i oświecony umie im zapobiedz. W palącej potrzebie przejścia od istniejącego porządku dokłada starań do dokonania tego bez wstrząśnień i zaburzeń—zaczynam bez utraty zdrowych sił, podobnie jak wprawny inżynier, który przechodzi z jednej drogi na drugą przez spojenia tak zręczne, że się nie dostrzega nawet przejścia.

Narody i osobniki co chwila uwiadcniają prawdziwość tego prawa, że gdy dwa ciała wzajem na się działają, działanie i przeciwdziałanie są sobie równe. Ruchy ludowe nie miałyby mocy spowodować strasznych skutków, jeźliby nie było gwałtownego ucisku. Rewolucya francuzka, często jako przykład przytaczana, była tak srogą dlatego jedynie, że szło o zerwanie z resztkami feodalizmu i o zrzucenie jarzma od wielu wieków haniebnie gniożącego naród.

Moglibyśmy więc jeszcze znaleźć ciekawego powinowactwa praw, rządzących światem materyjalnym, z prawami, panującymi nad światem moralnym. Moglibyśmy mówić o udzielaniu się ruchu, o odskokach, o większej lub mniejszej sprężystości ciał i t. d. lecz to, cośmy powiedzieli, wystarczy już do robienia samemu porównań, na jakie nawiązują prawa mechaniki.

Nauki medyczne również podają zajmujące zbliżenia,

a rozważanie tych zbliżeń wywołuje przekonanie, że ciało społeczne, podobnie jak ciało ludzkie, podlega właściwym chorobom. Taką samą klasyfikacją chorób można tu ułożyć, a niektóre z nich objawiają się temi samemi oznakami. W świecie fizycznym przyroda usuwa wszystkie czynniki rozstroju; to samo powtarza się w świecie moralnym. Gdy te dążenia zamierają, naród blizkim jest zupełnego upadku.

ROZDZIAŁ X.

O wzajemnej zależności rozmaitych części układu społecznego.

Układ społeczny przedstawia warunki najprzyjaźniejsze przy doskonałej równowadze między osobnikowością, narodowością i ludzkością.

Każdy z tych trzech stanów może wziąć górę tylko z ujemą dwóch pozostałych. Zbyt silna osobnikowość uniemożliwia narodowość; tak samo narodowość, zbyt silnie objawiająca się, pochłania osobnikowość i wyprowadza naród poza obręb ludzkości.

Niezbędna równowaga rozmaitych stanów, w jakich człowiek znaleźć się może, bądź jako osobnik, bądź jako czynnik ludzkości mniej lub więcej złożonej, zasługuje na poważną uwagę. Nieliczne badania w tym względzie winny tym większe wzbudzić zajęcie.

Dwa stany krańcowe, osobnikowość i ludzkość, nie są wynikiem ludzkich kombinacyj, lecz zakreślone są przez Istotę Najwyższą, która ustanowiła dla nich prawa zależności. Wykryciem tych praw zajmowała się filozofija, chcąc dociąć, o ile człowiek powinien żyć dla siebie, a o ile zniewolony jest do wypełniania obowiązków względem innych.

Człowiek pomija te prawa, opacza je, sprawiając mniej więcej smutne zamieszania. Brak oświaty, uczucia a nade wszystko potrzeba zapewnienia sobie bytu powodują przesadę osobnikowości i wyradzają samolubstwo (egoizm). Gdy ten stan unosi człowieka, ludzkość koniecznie uciérpić musi.

Człowiek dziki, wyłącznie kierowany popędem samozachowawczym, co chwila występuje poza obręb ludzkości; nie ma on nawet pojęcia o tym wielkim cieple i ogniwach, z nim go łączących. Z drugiej strony ludzkość wstrząśnięta występuje przeciw osobnikowi pomijającemu ją, stara się obezwładnić jego zamiary a nawet zgładzić go, gdzie tylko ukaże się jako jój wróg.

Można powiedzieć, że stan bezwzględnej osobnikowości nie istnieje wcale, albo też istnieje jako nieprawidłowość. Dziki nawet człowiek posiada do wysokiego stopnia uczucia rodzinne i poczucie obowiązków, wiążących go ze swoim pokoleniem. Zagnalony do obrony przeciw ustawicznemu niebezpieczeństwu, był on zmuszony uciec się do połączenia, rozszérazającego się następnie wedle miejsca i okoliczności. Ma się rozumieć, że stan tego drugiego z kolei (po rodzinie) skupienia jest dziełem człowieka i koniecznej potrzeby.

Połączenie to może być mniej lub więcej ściśle, wymogi jego mniej lub bardziej znaczne, i tu właśnie napotykamy

trudności. Jeżeliby sprawiedliwość panowała na całym świecie, narody zaiste nie potrzebowałyby obmyślać środków obrony przeciwko występnyim zamachom. W nieobecności sił zamacających, byt ich zapewniałyby prawa zachowawcze rządzące układem społecznym. Lecz pozostałoby narodom tym zaspokoić inne jeszcze potrzeby; poczułyby one niezbędnosć utrzymania się w celu ogólnego pożytku i zespolenia sił składających je członków, gwoi wytworzenia wielkich wyników przy pomocy słabych środków.

W oczach wielu ludzi, wspomniane skupienia stałyby się wówczas nieużyteczne, lub co najmniej obleczoneby je w formy, przytłumiające tchnienie ożywiającego je ducha; narodowość zaświeciłaby wtedy w obszernym kosmopolityzmie, któryby objął całą kulę ziemską. Ten stan nie tylko że jest niemożliwy do urzeczywistnienia, ale w teorii nawet sprzeciwia się wszystkim spostrzeżeniom, dokonywanym we wszechświecie. Przyroda bowiem w najwznioślejszych swych dziełach daje nam przykłady skupień przyswojonych jakby instynktownie przez człowieka, a które w rzeczywistości są nieodłącznymi wynikami niewzruszonych jéj praw.

Tak więc, człowiek streszcza w sobie świat cały. Ma się rozumieć, że człowiek nie może pozostawać w odosobnieniu na ziemi i że okrążony jest innemi ludźmi, z którymi musi zostawać w stosunkach, z którymi cięży niejako okolo jednego środka, wspólną z niemi odbywając drogę. Tymczasem dalej i zewnątrz zakresu swéj czynności widzi on jeszcze poważną liczbę innych podobnych do niego jestestw, lubo pozostających z nim w stosunkach bardzo dalekich i tworzących rozmaite skupienia między sobą, lub nawet całe układy, silniej lub słabiej powiązane z układem, którego sam jest częścią.

To, co przedstawia nam ludzkość, jest tylko kopiją wielkiego, obrazu wszechświata. Znajdujemy tu prawa następstwa analogiczne z prawami łączącemi wszystkie ciała, któremi przestrzeń jest zapełniona. Uważając naszą ziemię oddzielnie, spostrzeżemy, że ona ma swoje osobnikowość, jeżeli można się tak wyrazić, i że na pierwszy rzut oka istnienie jej nie zdaje się być zależnym od istnienia planet, podobnych do niej i obiegających w jej sąsiedztwie. Nauka jednak pokazuje, że rozmaite te kule, również jak наша ziemia, pomimo swego na miliony mil oddalenia, łączą się wzajem za pomocą tajemnych ogniwi, i że niemi kieruje toż samo prawo ruchu, i że skupiły się one około wspólnego środka ciężenia. W nieodmienną ich zależność astronom nie widzi nie przypadkowego, nie zagmatwanego; przeciwnie, zależność ta jest nieodłącznym wynikiem jednego i tegoż samego prawa zachowawczego, przewodniczącego wszystkim kulom po szczególe i kierującego ich drogą w ten sposób, że światy, które stanowią nasz układ słoneczny, powinniśmy uważać jako jedno i toż samo ciało. Dalej od nas w przestrzeni niebieskiej obiega nieskończoność układów słonecznych podobnych do naszego. Pomimo ogromnych między niemi przedziałów, wszystkie składowe ich ciała, i te co nam świecą, i te których z powodu szalonej odległości wzrok nasz dostrzedz nie może, tworzą znów ogromną całość, posłuszną wspólnemu prawu przyciągania i unoszoną prawdopodobnie w wir ogólny naokoło wspólnego środka ciężenia.

Gdyby wielki budowniczy wszechświata nie zrównoważył doskonale wszechrzeczy, łatwo zrozumieć, jaki straszliwy chaos powstałby wśród tego mnóstwa światów, w nieporządku obiegających w przestrzeni i wzajem się ściągających.

Takie to prawa, z których pomocą bozka mądrość zrównoważyła wszystko w świecie moralnym i umysłowym. Lecz czyjaż ręka uchyli gęstą zasłonę, zapuszczoną na tajemnice naszego układu społecznego i na wieczne prawa, rządzące losami i zachowujące byt jego? Gdzież drugi Newton, coby wykazał prawa tej swego rodzaju mechaniki niebieskiej!

Przypisy.

1.

(do Str. 16.)

Poglądy moje na teorię człowieka przeciętnego, starałem się przedstawić w dziele specjalnym, pod tytułem: „*Sur l'homme et le développement des ses facultés, ou Essai de physique sociale*”. (Paryż 1835—drugie wydanie 1869) (1).

Przedstawiłem tam stałe dane dotyczące człowieka, jako to: wzrost, waga, siła, chód i t. d. Inne dane, które musiałem opuścić dla braku spostrzeżeń, pomieszczone zostały w przypisach do tłumaczeń tego dzieła wydanych w Niemczech przez doktora Rieke w 1838, i w Edynburgu przez R. Smibert pod kierunkiem dr. R. Knox w 1842.

Pojęcie człowieka przeciętnego nie jest nowym; znajdujemy je w pismach wielu starożytnych filozofów, szczególnież u Arysto-

(1) Wszędzie w dziele niniejszym autor powołuje się na pierwsze wydanie powyższego dzieła.

telesa; lecz ustalić mogło się ono jedynie przez zastosowanie teorii przeciętnych do spostrzeżeń nad człowiekiem. Zawdzięczam uprzejmości p. Gruyer, autora wielu cennych prac filozoficznych, zapoznanie się z małą książeczką pod tytułem: *l'Art de connoître les hommes*, przez p. De La Chambre, radcę królewskiego i t. d. Amsterdam 1660. Autor wychodzi z zasadniczego pojęcia: „Że tak układ członków ciała, jako też i temperament, będące narzędziami władz duszy, powinny zachowywać i zachowują umiarkowanie; tak, aby członki ciała nie były zbyt wielkie lub zbyt małe, a z pomiędzy własności temperamentu żadna nie wywierała nad innymi przewagi, lecz aby tak jedne jak drugie pozostawały w ciągłej równowadze i zachowywały odpowiednie umiarkowanie”.

De La Chambre używa wyrazu umiarkowanie (*médiocrité*), w tym samym znaczeniu co i Pascal, dla oznaczenia zwykłego, średniego stanu.

„Z zasady powyżej określonej, powiada on dalej, da się wyprowadzić wniosek, potwierdzający to, cośmy powiedzieli o umiarkowaniu, mianowicie, że podobne umiarkowanie powinno cechować i władze duszy, nie tylko podrzędne lecz i wyższe, jak rozum i wola. Temperament bowiem wpływa na wszystkie zdolności, wzmacniając je lub osłabiając, stosownie do stopnia w jakim się sam znajduje; i tak np. temperament żywy podbudza wyobraźnię, osłabiając rozsądek, — przeciwnie zimny, powściągając wyobraźnię, wzmacnia rozsądek i t. d. Ztąd wynika, że jeżeli umiarkowany temperament jest warunkiem doskonałości człowieka, to podobne umiarkowanie powinno być udziałem wszystkich władz duszy.

„A zatem, przyrodzona doskonałość człowieka nie polega ani na zbyt żywej wyobraźni, ani na bardzo przenikliwym rozsądku, ani też na nadzwyczajnej pamięci, nie znosi nawet tej wyższości umysłu, która towarzyszy zwykle rozmyślaniu o przedmiotach wyższych i zawiłych. A to nie dlatego jedynie, że wymaga ona (przyrodzona doskonałość), by człowiek, przeznaczony do społeczeństwa, zarówno oddawał się rozmyślaniu jak i czynom, — lecz

głównie dlatego, że niemożliwym jest, ażeby ciało człowieka doszło do przyrodzonej doskonałości, jeżeli posiada ono zdolności potrzebne dla wyższych umysłów. Ciało bowiem musi zostać słabym, jeżeli umysł jest zbyt silny, podobnie jak nadzwyczajny rozwój ciała ścięśnia i osłabia umysł."

2.

(do Str. 17.)

Prawo to zdało mi się właściwym nazwać *prawem przyczyn przypadkowych*, ponieważ wskazuje ono, jak przyczyny te odstępują od działania w przebiegu wydarzeń, zależących od przyczyn stałych, lecz których skutki zachwiane były przez przyczyny przypadkowe. Przyczyny te w końcu wzajemnie się zobojętniają w ten sposób, że w ostatku pozostaje taki wynik, jakiby się zawsze otrzymał przy działaniu samych tylko przyczyn stałych.

W innym dziele rozwinąłem obszernie, co rozumiem przez *prawo przyczyn przypadkowych* lub *prawo możliwości*. (*Lettres à S. A. R. le duc régnant de Saxe — Cobourg et Gotha, sur la théorie des probabilités appliquée aux sciences morales et politiques*, Bruksella 1846).

Znakomity geometra p. Bienaimé, którego prace rozjaśniły wiele ciemnych punktów w teorii prawdopodobieństwa, zwrócił moją uwagę na to, iż niewłaściwie posługiwałem się nazwą *prawo przyczyn przypadkowych*, ponieważ rzecz tu idzie o wypadki, przedstawiające się w należyтым porządku i dające się obliczyć *à priori*; że dające się zauważyć zboczenia nie mają właściwie w sobie nic przypadkowego, jeżeli je weźmiemy w dostatecznej liczbie. Jestem rzeczywiście przekonany, że niema na świecie ani jednej przyczyny przypadkowej i że każda przyczyna ma chociażby najmniejsze poprzedzające ją okoliczności, chciałem się tylko zastósować do potocznej mowy, spodziewając się, że będę zrozumianym przez czytelników.

3.

(do Str. 37.)

Zbadajmy skutki tego przypuszczenia. Wiemy, że oznaczając przez a przeciętny wzrost człowieka w pewnym kraju, z ilości b otrzymamy równą liczbę ludzi tak przekraczających ten wzrost, jak i niższych. Przytym, waga każdego z ludzi tych dwu grup, oznaczając przez p człowieka przeciętnego, będzie:

$$p \left(\frac{a+b}{a} \right)^2 = p \left(1 + \frac{2b}{a} + \frac{b^2}{a^2} \right)$$

$$p \left(\frac{a-b}{a} \right)^2 = p \left(1 - \frac{2b}{a} + \frac{b^2}{a^2} \right)$$

Przeciętna zaś nie pokazywałaby, jak to miało miejsce przy wzroście, wagi człowieka przeciętnego. W samej rzeczy otrzymalibyśmy:

$$p + p \frac{b^2}{a^2} \quad \text{w miejsce } p.$$

Tak więc przeciętna waga przewyższałaby rzeczywistą przeciętną p , o ilość $p \frac{b^2}{a^2}$. Na przykład wzrost człowieka przeciętnego w Belgii wynosi 1^m,684; znajduje się zaś równa liczba ludzi mających 1^m,174 wysokości, jako też 1^m,884. Dalej waga człowieka przeciętnego wynosi około 63^k,7 a przeciętna waga dwu grup ludzi, których wzrost równałby się 1^m,784 i 1^m,584, przewyższałaby ją:

$$63\text{k},7 \times \left(\frac{0,100}{1,684} \right)^2 = 0\text{k},225.$$

Różnica ta nie wynosi nawet czwartej części kilogramu dla przeciętnej wagi ludzi różniących się bardzo pod względem wzrostu.

Jeżeliby było prawdą, że człowiek przeciętny co do wzrostu będzie także przeciętnym co do wagi, to możnaby przyjąć, nie popełniając znacznego błędu, że waga równa się kwadratowi z wysokości. Nie byłoby w takim razie widocznych różnic, z wyjątkiem osobników odznaczających się nadmiarem lub brakiem wzrostu, a liczba takowych jest zawsze małą.

4.

(do Str. 39.)

Ażeby urzeczywistnić te myśli mam zamiar zestawić je kiedyś i rozebrać w specjalnej pracy. Wymiary te odnoszą się szczególnie do narządów zewnętrznych. Podobną do tej pracę nad narządami wewnętrznymi przedsięwzięli dwaj moi uczeni przyjaciele, pp. profesorowie Schwann i Gluge, i niektóre wyniki w tym względzie umieścili w *Mémoires de l'Académie royale de Belgique*. Profesor Valentin w Bernie, ze swjej strony podał w swym *Reperatorium für Anatomie und Physiologie*, t. III, tablicę oznaczającą ilość krwi zawartej w ciele ludzkim w różnych okresach życia. Należałoby pragnąć, aby prace tego rodzaju były liczniejsze.

W następującej tablicy znajdują się wymiary amerykańskiego olbrzyma Cantfielda i pięciu Indyjan z pokolonia O-jib-be-Wa, pomiędzy którymi znajdował się naczelnik plemienia i naczelnik wojska, oraz kilku Belgijczyków. Wszystkich tych ludzi można wogóle uważać za bardzo dobrze zbudowanych; byli oni w wieku od 18 do 25 lat, z wyjątkiem naczelników, z których jeden miał 32 a drugi 42 lat.

	Naczelnik plemienia	Naczelnik Indyjski	Modelo Belgijskie	Trzej mło- dzi Indyja- nie	Dziwięciu żołnierzy belgijskich	Cantfield
Wiek	42	32	25	20	20 do 25	21
Wzrost lub zupełna wyso- kość	1,835	1,875	1,860	1,733	1,750	1,730
Szerokość rozpostartych ramion	1,900	1,972	1,910	1,818	1,864	1,800
Wysokość głowy	0,225	0,242	0,202	0,232	0,236	0,226
Największą średnicą głowy	0,255	0,264	0,252	0,252	0,255	0,238
Obwód czaszki przez zato- ki czołowe	0,595	0,573	0,578	0,577	0,569	0,572
Zewnętrzna odległość oczu	0,098	0,095	0,102	0,098	0,094	0,094
Szerokość od nosa do noz- drzy	„	0,040	0,036	0,038	0,036	0,032
Wielkość ust.	„	0,062	0,061	0,051	0,053	0,047
Odległość barków przez wyrastki barkowe . . .	0,420	0,420	0,420	0,410	0,400	0,420
Szerokość piersi	0,372	0,342	0,320	0,349	0,301	0,350
Odległość dwu sutek . .	0,260	„	0,205	0,234	0,202	0,230
Wielkość ręki	0,200	0,205	0,211	0,192	0,196	0,198
Wielkość nogi	0,257	0,270	0,275	0,242	0,268	0,260
Od krętarza do ziemi . .	0,968	0,968	0,960	0,899	0,920	0,887
Od środka rzepki do ziemi	0,528	0,548	0,510	0,479	0,494	0,508
Średnica między kręta- rzami	0,358	0,390	0,370	0,338	0,332	0,320
Obwód piersi	0,968	0,920	0,968	0,923	0,928	0,907
Długość ramion do końca ręki	0,840	0,850	0,850	0,772	0,805	0,748

Porównyując Cantfielda z trzema młodemi Indyjanami jednego prawie wieku i wzrostu i rozwiniętych zresztą nadzwyczaj pięknie, zauważemy wielkie podobieństwo. Może zadziwi się kto słysząc, że głowa Indyjan jest nieco większa od głowy olbrzyma. Szerokość piersi tego ostatniego także zasługuje bardzo na uwagę, a odległość sutek jest także mniejsza o trzy centymetry od odległości, spostrzeżonej na piersi dziesięciu żołnierzy belgijskich przedniego pułku (gidy).

5.

(do Str. 40.)

Przytaczamy następujące ustępy z dzieła pp. Leuret i Mitivié p. t. *De la fréquence du pouls chez les aliénés*, Paryż u Crochard'a 1832 in-8°, str. 29 i nast.

Galien w swym *Traité sur le pouls*, nazbyt przecenianym i nazbyt ganionym, którego jednak nie czytano tyle ile się należało, wyraża się tak: „Tętnienie u dziecka jest bardzo szybkim, u starca zaś bardzo wolnym, w innych okresach życia zmienia się ono stosownie do tego, czy wiek zbliża się do dziecięcego, czy do starości.”

Przez cały przeciąg czasu, od Galien'a do Haller'a, stosunek ten oznaczono jednakowo i nikt, o ile nam przynajmniej wiadomo, nie podał go w wątpliwość. Haller wyraża się tak:

„Znajomość stanu tętna jest rzeczą bardzo ważną, ciągle potrzebną i można uważać ją za podstawę wszelkiego określenia *à priori*.

„Kepler, jeżeli się nie mylę, mówi dalej Haller, pierwszy przedsięwziął obliczenie, ile tętno wykonywa uderzeń w danym czasie; później Jan Floyer oznaczył różnicę tętnień u różnych osobników, w skutek chorób. Thomas Schwenke, Bryan, Robinson i Rye również roztrząsali ten przedmiot. Ja sam za pomocą zegara, oznaczającego sekundy, czyniłem liczne doświadczenia nad własnym tętnem i tętnem osób méj rodziny.

„Floyer oznacza liczbę tętnień u nowonarodzonego dziecka na 134; w ośm dni po urodzeniu Bryan naliczył 150; ja zaś nigdy więcej naliczyć nie mogłem nad 140. Sauvages obliczył 120 uderzeń u dziecka mającego trzy miesiące; Floyer 105 u dziecka pięcio lub sześcioletniego; Boissier 90 u siedmioletniego dziecka, a 80 u czternastoletniego.

„Tętnienie jest cokolwiek mniej szybkim w wieku dojrzałym niż w młodzieńczym lub dziecięcym. Sądzę, że różnica w tym

wieku zawiera się pomiędzy 60 i 80. Niechętniebym się zgodził na to, że liczba tętnień u człowieka zdrowego jest mniejszą od 60 lub większą od 80.

„Powiedziałem już, że tętnienie u starców jest powolniejszym, niż u młodych ludzi. Rolfing obliczył 50 tętnień u starca flegmatycznego; Floyer oznacza liczbę tętnień u starców na 55, Boissier na 60. Jeżeli wierzyć Sauvages'owi i Marquet'owi, to u pewnych starców miało zwolnić do 40, 30 a nawet 20 uderzeń.” (Haller *Elem. phys.* ks. 6, oddział II, rozdział 16.)

Od czasów Hallera do dziś zdanie o zwalnianiu tętnienia w miarę wieku zachowało się bez zmiany.....

(Pp. Leuret i Mitivié wykazują dalej, podług własnych swych spostrzeżeń, że tętnienie u młodych ludzi jest bardziej wolnym niż u starców.)

6.

(do Str. 41.)

Przyjmując za jednostkę liczbę oddychów u człowieka na minutę, otrzymamy dosyć proste stósunki, zawarte w następnej tabelicy:

Jednostka	Na minutę.
1	17,5 oddychów
2	35.
3	52,5.
4	70,0 tętnień, kroków spacerowych, obrotów w walcu, uderzeń wiosła. -
5	87,5 kroków umiarkowanie przyspieszonych.
6	105,0 kroków przyspieszonych.
7	122,5 kroków forsownych.
8	140,0 kroków najspieszniejszych.

Przypomniałem sobie o spostrzeżeniu, które robiłem dawniej z p. Plateau nad przerwami, jakim podlega siatkówka w zja-

wisku barw przypadkowych. Postępowaliśmy w następujący sposób. Jeden z nas patrzył stale, przez oznaczoną liczbę sekund, na kawałek papieru pomarańczowej barwy, umieszczonego na czarnym tle w odpowiednio oświetlonym miejscu; potem natychmiast przenosił wzrok na białą ścianę. Wtedy wymieniał z całą możliwą dokładnością chwile, w których wrażenie przypadkowe dosięgało maximum natężenia, gdy tymczasem spostrzegacz, opatrzony w zegar oznaczający pół-sekundy, notował natychmiast czas. Skutek otrzymany z tych doświadczeń ograniczył się na zauważeniu znikania i ukazywania się nanowo wrażenia przypadkowego bez powrotu pierwszego wrażenia.

Otóż nasze wyniki. Liczby wyrażają przeciąg czasu, od chwili gdy spostrzegacz przestał patrzeć na przedmiot do chwili, w której wrażenia dosięgały kolejno maximum natężenia:

PO PATRZENIU NA PRZEDMIOT				
1 ^o Przez 15"		2 ^o Przez 30"	3 ^o Przez 60"	
P. Quételet	P. Plateau	P. Quételet	P. Quételet	P. Plateau
2",5	3",0	2",5	2",5	2",7
8 ,9	8 ,5	8 ,2	7 ,8	7 ,0
15 ,1	16 ,8	16 ,4	14 ,4	15 ,0
23 ,7	23 ,5	25 ,4	24 ,7	23 ,0
		35 ,1	34 ,0	34 ,5
		45 ,1	45 ,0	45 ,0
		55 ,1	52 ,6	54 ,0
			67 ,9	65 ,0

Co się tyczy optyki, można poznać wyniki otrzymane z tych doświadczeń w przypisach, które pomieściłem w tłomaczeniu dzieła *Traité de la Lumière* sir J. Herschla, dokonany przez p. Verhulst, na str. 521, w tomie II. Nie zatrzymywałbym

się tu długo, ale chciałem zauważyć, że pominąłem w trzeciej seryi kilka zjawisk powtórnego ukazania się, widzianych przez p. Plateau, których jednak ja nie spostrzegłem.

Zasługuje tu na uwagę okoliczność, że 3^{cie} 5^{te} i 7^{me} ukazanie się, wypadają widocznie w chwilach, odnoszących się do względnego rzędu oddychów i tętnień. Liczby w samej rzeczy są $17'',5$; $35'',0$; $52'',5$ i mało zbaczają od liczb oznaczających przestanki, doznawane przez siatkówkę, jeżeli zauważemy przede wszystkim, o ile te ostatnie doświadczenia są trudne i mogą przedstawiać wątpliwości w ocenianiu.

Wzrost i ciąża			
Wzrost		Ciężar	
Przed	Podczas	Przed	Podczas
170	175	50	55
175	180	60	65
180	185	70	75
185	190	80	85
190	195	90	95
195	200	100	105
200	205	110	115
205	210	120	125
210	215	130	135
215	220	140	145
220	225	150	155
225	230	160	165
230	235	170	175
235	240	180	185
240	245	190	195
245	250	200	205
250	255	210	215
255	260	220	225
260	265	230	235
265	270	240	245
270	275	250	255
275	280	260	265
280	285	270	275
285	290	280	285
290	295	290	295
295	300	300	305
300	305	310	315
305	310	320	325
310	315	330	335
315	320	340	345
320	325	350	355
325	330	360	365
330	335	370	375
335	340	380	385
340	345	390	395
345	350	400	405
350	355	410	415
355	360	420	425
360	365	430	435
365	370	440	445
370	375	450	455
375	380	460	465
380	385	470	475
385	390	480	485
390	395	490	495
395	400	500	505
400	405	510	515
405	410	520	525
410	415	530	535
415	420	540	545
420	425	550	555
425	430	560	565
430	435	570	575
435	440	580	585
440	445	590	595
445	450	600	605
450	455	610	615
455	460	620	625
460	465	630	635
465	470	640	645
470	475	650	655
475	480	660	665
480	485	670	675
485	490	680	685
490	495	690	695
495	500	700	705
500	505	710	715
505	510	720	725
510	515	730	735
515	520	740	745
520	525	750	755
525	530	760	765
530	535	770	775
535	540	780	785
540	545	790	795
545	550	800	805
550	555	810	815
555	560	820	825
560	565	830	835
565	570	840	845
570	575	850	855
575	580	860	865
580	585	870	875
585	590	880	885
590	595	890	895
595	600	900	905
600	605	910	915
605	610	920	925
610	615	930	935
615	620	940	945
620	625	950	955
625	630	960	965
630	635	970	975
635	640	980	985
640	645	990	995
645	650	1000	1005

7.

(do Str. 55.)

Następująca tablica zupełnie nas o tym przekonywa.

LICZBA MAŁŻENSTW W BELGII

Zurócona jest jednocześnie uwaga na wiek Mężczyzny i Kobiety w chwili zawarcia związku.

W	I	E	K	1841	1842	1843	1844	1845
Mężczyźni 30 letni i młodsi	kobiety	{	mające 30 lat i młodsze	12,788	12,423	12,368	13,024	13,157
			od 30 do 45	2,630	2,626	2,406	2,375	2,438
			od 45 do 60	92	121	125	129	102
			od 60 i więcej	7	6	8	5	5
Mężczyźni od 30 do 45 lat	kobiety	{	30 lat i młodsze	6,122	5,803	5,617	5,948	5,810
			od 30 do 45	5,531	5,395	5,100	5,205	4,981
			od 45 do 60	529	542	479	493	532
			od 60 i więcej	18	12	18	21	21
Mężczyźni od 45 do 60 lat	kobiety	{	30 lat i młodsze	376	346	380	355	346
			od 30 do 45	896	879	896	951	993
			od 45 do 60	461	947	433	462	460
			od 60 i więcej	23	19	29	36	28
Mężczyźni od 60 lat i wyżej	kobiety	{	30 lat i młodsze	46	35	43	41	36
			od 30 do 45	139	147	133	119	125
			od 45 do 60	153	170	137	112	145
			od 60 i więcej	62	70	48	50	31
				29,876	39,028	28,220	29,326	29,210

8.

(do Str. 56.)

Spostrzeżenie to robiłem od roku 1829 i ztąd wyprowadziłem następujący wniosek: „istnieje budżet, wypłacany z przerażającą ścisłością, jest to budżet więzień, galer i rusztowań; usiłowania nasze powinny być zwrócone na zmniejszenie tego budżetu.” Wiele osób nie chciało wtedy wierzyć temu spostrzeżeniu, jednak doświadczenie lat dziewiętnastu dowiodło, iż jest ono zupełnie słusznym. Już w roku 1842 p. Benoiston de Chateauneuf temi słowy zakończył *Sprawozdanie o wynikach wykazów zarządu sądów karnych we Francyi* od 1825 do 1838 roku, odczytane przez niego w Królewskiej Akademii nauk moralnych i politycznych:

„Piętnaście lat upłynęło, a znaczenie tych dwóch sprawozdań nie uległo prawie zmianie. Od roku 1825 przypada na rok przecięciowo jeden oskarżony na 4,500 mieszkańców, czyli rocznie 7,206.

„Można zatym uważać to jako fakt, nieulegający wątpliwości i stwierdzony doświadczeniem dość znacznej liczby lat, że przy tym stanie pokoju, wolności, wykształcenia, dobrobytu, cywilizacji wreszcie, do jakiego dziś Francya doszła, przypada przecięciowo rocznie na ludność 32 miljonową 7,206 przestępców wiadomych; piąta część tej liczby mogłaby jeszcze służyć do oznaczenia recydyw czyli powtórnych przestępstw.

„Naturalnie, niema w tym nic przerażającego, a jednak jeżeliby ta liczba nagle wzrosła do 10,000, i to 10.000 równie jak i 7,000 zachodziłyby przy tej samej 32 miljonowej ludności, natenczas społeczeństwo miałoby uzasadnioną przyczynę obawy, ponieważ nie może zająć w prawach moralnych lub fizycznych nagłą zmianą bez obawy o istnienie lub dobrobyt człowieka. Dwaj pisarze, którzy się przedemną zajęli przejrzaniem wykazów sądo-

wych (pp. Quételet i Guerry), obaj byli tego zdania, „iż większa część faktów moralnych, rozpatrywanych w masach nie „zaś w jednostkach, zależy od przyczyn stałych, ulegających „tylko bardzo małym zmianom, i że fakty te, równie jak „fakty materialne, dostępne są badaniom bezpośrednim i liczbowym.”

„Chociaż nie stawiam sumienia w tak zupełnej zależności od liczb i nie kępuję wolnej woli człowieka wzorem matematycznym, muszę jednak przyznać, iż z wielką ciekawością patrzyłem, jak niektóre najbardziej skryte skłonności człowieka zdradzały obecność swoje, powtarzając się co rok w jednej i tej samej liczbie, jak kilku prostych liczb starczyło do wykrycia wszystkich tajemnic serca ludzkiego.

„Przedstawiam Akademii to sprawozdanie, sądząc, iż podzieli ona pod tym względem moje zdanie i zechce zwrócić uwagę na te ciekawe objawy.”

Gdy niniejsze dzieło było pod prasą, w *compte rendu* (sprawozdania) posiedzeń królewskiej Akademii nauk moralnych i politycznych w Paryżu, w Listopadowym zeszytzie za rok 1847, ukazał się artykuł p. Fayet, pod tytułem: *Essai sur la statistique intellectuelle et morale de la France*. Autor w tym dziele potwierdza większą część wyników, ogłoszonych przezemnie od roku 1829:

„Zatym, możemy powiedzieć, iż w ciągu ubiegłych 19 lat, właściwa każdemu człowiekowi skłonność do przestępstw nie uległa wcale zmianie; stąd zdaje się wynikać, że i w ciągu kilku lat następujących zmiana ta nie zajdzie, jeżeli tylko nie wywołają jej jakieś nadzwyczajne okoliczności.

„Staość wpływu wieku na skłonność do przestępstw jest tak wielką, iż możemy po doświadczeniach 19 lat powtórzyć większą część tych wniosków, do których doszli pp. Quételet i Guerry w ciągu pierwszych 4 czy 5 lat tego długiego okresu. Stanowi to, jak się nam zdaje, jeden z głównych dowodów, mówiących na korzyść statystyki karniej; dowód ten wynagradza ją zupełnie za pogardę, z jaką niektóre osoby zdają się ją traktować wtedy, gdy się

ona waży obalać osnute à priori zdania lub zakorzenione przesady.”

W nowym artykule, drukowanym w Pamiętnikach Królewskiej Akademii w Brukselli i noszącym tytuł: *Sur la statistique morale et les principes qui doivent en former la base*, sam na nowo przejrzałem rozmaite dane, ze sprawozdań sądowych, (comptes rendus de la justice), z 19 lat, od 1826 do 1843 roku. Stałość faktów jest tak wielką, iż niepotrzebowałem zmienić ani jednego z wniosków, do którego doszedłem w *Essai de physique sociale*, wydanym w 1833, a nawet w moich *Recherches statistiques*, ogłoszonych w roku 1829. Fakty tak jasno za sobą przemawiają, iż byłoby niepodobieństwem rozmaicie je tłumaczyć.

9.

(do Str. 61.)

Żeby się dowiedzieć, w jakim okresie życia ludzkiego małżeństwa najczęściej się kojarzą, należy rozdzielić ludność według wieku na kategorie i porównywać ogólną liczbę osób każdej kategorii z liczbą osób téjże kategorii, zostających w związkach małżeńskich. Następująca tablica przedstawia nam przykład takiego wyliczenia. Liczba nieżonatych i wdowców podaną jest podług tablicy ludności wyjętej z *Rocznika Obserwatoryjum Brukselskiego* (l'Annuaire de l'Observatoire de Bruxelles); tablica ta dziś nie jest już zupełnie zadawalniająca, ponieważ opiera się na zbyt dawnym obliczeniu z roku 1829. Małżeństwa podane są za cztery lata od 1841 do 1844, podług urzędowych danych Belgii, przypuszczając, iż były one zawierane przez mężczyzn począwszy od lat 18, a przez kobiety od 16.

W I E K	Mężczyźni			Kobiety			Stosunkowa licz- ba małżeństw
	Kawale- rowie i wdowcy	Żonacl	Liczba mał- żeństw zawar.	Panny i wdowcy	Zamęż- ne	Liczba mał- żeństw zawar.	
21 letni i mniej	24,448	2,288	134	41,948	11,242	261	0,5
od 21 do 25 lat	39,331	19,345	637	30,434	30,370	998	0,6
— 25 — 30 —	26,675	38,500	1,443	26,442	34,104	1:290	1,1
— 30 — 35 —	14,851	25,069	1,690	17,378	19,105	1,098	1,6
— 35 — 40 —	7,629	13,803	1,740	12,224	10,430	841	2,1
— 40 — 45 —	5,368	7,962	1,482	10,075	5,894	585	2,5
— 45 — 50 —	4,536	3,881	855	9,141	2,965	324	2,6
— 50 — 55 —	4,603	1,882	410	9,765	1,351	137	3,0
— 55 — 60 —	4,162	1,226	294	8,895	570	64	4,6
— 60 — 65 —	4,270	809	190	8,875	264	27	7,0
— 65 — 70 —	4,025	438	103	8,844	97	11	9,8
— 70 — 75 —	3,235	180	55	6,453	59	9	6,1
— 75 — 80 —	2,504	49	19	4,767	11	2	9,5
— 80 i więcej	1,911	13	6	3,418	1	0	..

Liczba wdowców i kawalerów obliczoną jest na jeden mili-
jon mieszkańców, należałoby zatem zwiększyć więcej niż 4 razy
cyfry, zawarte w 2 i 5 łamie, chcąc mieć rzeczywistą liczbę bez-
żennych i wdowców, którzy zawarli związki małżeńskie. ozna-
czone w łamach 3 i 6. Dla naszego jednak przedmiotu dostate-
cznym było poznać wartość względną.

10.

(do Str. 66.)

Trzeba wiedzieć, co o tym mówi autor *Mysli* (Pensées).

„Pojęcie czynu sprawiedliwego lub niesprawiedliwego różni
się w każdym klimacie. Trzy stopnie szerokości geograficznej
obalają wszelkie prawo. Jeden południk stanowi nieraz o praw-
dziwości, kilka lat o posiadaniu. Zasadnicze prawa ulegają
zmianom. Prawo ma swoje epoki. Zabawną jest sprawiedli-

wość, rozciągająca się do pewnej góry lub rzeki. Co po téj stronie Pirenejów prawdą, po tamtéj jest błędem.

„Kradzież, kaziroddstwo, dziecko i ojcobójstwo były nieraz zaliczane do czynów cnotliwych. Czy może być co zabawniejszego, jak to, że jakiś człowiek ma prawo zabić mię dlatego, iż mieszka po tamtéj stronie morza.

„Istnieją, bez wątpienia, prawa przyrodzone, lecz następująca piękna maksyma wszystko obala: *nihil amplius nostri est; quod nostrum dicimus, artis est; ex senatus consultis et plebiscitis crimina exercentur; ut olim vitis, sic nunc legibus laboramus.*

„Z tego zamieszania pojęć wynika najrozmaitsze pojmowanie idei sprawiedliwości. Jeden utrzymuje, jakoby podstawą sprawiedliwości była powaga prawodawcy, inny znów sądzi, że opiera się ona na współczesnym obyczaju, — i to ostatnie zdanie jest najprawdziwszym. Nic nie jest bezwzględnie sprawiedliwym; wszystko się obala z czasem. Obyczaj ustanawia pojęcia o sprawiedliwości, jest on jakby mistyczną jój podstawą. Sprowadzić sprawiedliwość do granic jój zasady, jest to zniszczyć ją; najwinniejsze są prawa, które się starają sprostować winy; kto jest posłuszny prawu, uważając je za sprawiedliwe, słucha nie istoty praw, lecz sprawiedliwości, którą sam sobie utworzył: sprawiedliwość ta jest całkiem skupioną w sobie, jest ona ustawą, lecz niczym więcej” (1).

II.

(do Str. 69.)

Podajemy tu najważniejsze cyfry, wyjęte z tych tablic. Pozwolą one nam sądzić o niezmienności stósunku, zachodzącego między ludźmi rozmaitego wieku. Niezmiennosc ta, zresztą, do-

(1) Pascal, *Pensées*. t. II, str. 99.

wodzi tylko, iż przyczyny, które wpłynęły na ustrój społeczny, nie uległy znacznym zmianom. Jeżeliby te przyczyny się zmieniły, nie ulega wątpliwości, że i w skutkach zaszłaby też zmiana. Do tych liczb dałoby się lepiej jeszcze niż do literatury zastosować zdanie, iż są one *wyrazem stanu społeczeństwa*.

W jednym tylko szeregu faktów zaszła znaczna zmiana, mianowicie w grupie przestępców, mających mniej niż 16 lat. Zmniejszenie się liczby tych nieletnich przestępców wywołane zostało przez ważną przyczynę, a nią było zwrócenie większej uwagi na wychowanie dzieci. W pierwszych latach liczba przestępców, mających mniej niż 16 lat, równała się prawie zupełnie liczbie przestępców 60—65 letnich; lecz kiedy ta ostatnia liczba, pomimo swego wahaniasię, pozostała i teraz tą samą, pierwsza znacznie się zmniejszyła.

Cyfry te są następujące:

Liczba oskarżonych we Francyi, według wieku. (Przestępstwa rozmaite).																					Liczba stosunkowo proporcjonalna
W I E K	1826	1827	1828	1829	1830	1831	1832	1833	1834	1835	1836	1837	1838	1839	1840	1841	1842	1843	1844	Ogółem	
Mniej od 16 l.	124	136	143	117	114	127	114	98	107	94	96	113	89	78	86	69	82	66	74	1,927	
od 16 do 21 —	1101	1032	1278	1226	1161	1121	1225	1130	1239	1142	1256	1363	1225	1227	1380	1249	1192	1170	1162	22,914	
— 21 — 25 —	1163	1093	1168	1183	1121	1230	1229	1169	1087	1155	1190	1398	1376	1360	1326	1195	1032	1122	1100	22,697	
— 25 — 30 —	1300	1295	1405	1277	1224	1406	1474	1278	1139	1302	1220	1340	1315	1443	1345	1265	1198	1171	1202	24,599	
— 30 — 35 —	627	967	1002	1140	1124	1279	1357	1121	1017	1057	1017	1105	1202	1070	1169	1038	979	1048	968	20,587	
— 35 — 40 —	643	664	685	734	683	781	940	836	812	868	876	951	980	880	938	825	773	819	798	15,486	
— 40 — 45 —	601	555	556	587	463	541	630	551	523	532	551	663	634	696	791	716	613	677	661	11,541	
— 45 — 50 —	398	451	424	437	416	427	453	424	380	392	373	426	428	378	452	426	424	488	501	8,108	
— 50 — 55 —	261	279	282	277	300	287	349	312	268	258	258	276	305	279	288	239	230	254	264	5,266	
— 55 — 60 —	168	175	167	158	155	181	189	173	168	193	184	204	199	205	207	162	168	179	182	3,417	
— 60 — 65 —	135	152	135	120	90	112	150	109	106	111	107	130	136	138	126	120	130	119	140	2,366	
— 65 — 70 —	77	65	75	58	57	74	76	60	63	62	58	76	78	60	59	63	78	67	93	1,299	
— 70 — 80 —	41	49	59	52	49	38	49	48	38	51	42	44	43	41	56	49	49	44	44	886	
— 80 i wyżej	3	2	7	7	5	2	2	6	5	6	4	5	4	3	3	1	5	2	6	78	
Wiek niewiadomy	46	24	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	70	
Ogółem	6988	6929	7396	7373	6962	7606	8237	7315	6952	7223	7232	5094	8014	7858	8226	7462	6953	7226	7195	141,241	
																				100,0	

12.

(do Str. 69.)

W następującej tablicy znajduje się ocena skłonności do zbrodni dla rozmaitego wieku i dla każdego z czterech okresów pięcioletnich. Tożsamość tych liczb dostatecznie udawadnia, iż pomimo wszelkich zbroczeń przypadkowych, pomimo nawet rewolucyi 1830 roku, w powtarzaniu się przestępstw istnieje najzupełniejsza stałość, i że zatył warunki społeczne, od których to powtarzanie się zawisło, nie uległy znacznym zmianom.

Dla ułatwienia porównywania, cyfry każdego łamu zostały zestawione proporcjonalnie w ten sposób, iż suma każdego równa się 100. W ostatnim łamie znajdują się przeciętne wszystkich cyfr, zawartych w czterech poprzedzających działach.

W I E K.	Podział ludności Francyi	Stopnie zbrodnicości podług okresów				Przeciętne z 4-eh okresów
		1826 do 1830	1831 do 1835	1836 do 1840	1841 do 1844	
Mniej od 16 lat	11,234,500	0,4	0,3	0,2	0,2	0,3
od 16 — 21 —	3,017,450	12,2	11,8	12,3	12,3	12,2
— 21 — 25 —	2,288,440	15,9	15,6	16,6	15,1	15,8
— 25 — 30 —	2,688,560	15,3	14,9	14,3	14,0	14,6
— 30 — 35 —	2,489,080	13,2	14,2	12,9	12,7	13,3
— 35 — 40 —	2,285,760	9,5	11,2	11,6	10,9	10,8
— 40 — 45 —	2,079,410	8,4	8,1	9,2	9,9	8,9
— 45 — 50 —	1,866,210	7,2	6,7	6,5	7,7	7,0
— 50 — 55 —	1,639,560	5,4	5,4	4,9	4,7	5,1
— 55 — 60 —	1,393,030	3,9	3,9	4,1	3,9	3,9
— 60 — 65 —	1,124,190	3,6	3,2	3,3	3,5	3,4
— 65 — 70 —	839,280	2,4	2,4	2,3	2,8	2,5
— 70 — 80 —	865,930	1,8	1,6	1,2	1,7	1,6
80 i wyżej	188,600	0,8	0,7	0,6	0,6	0,6
		100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Tablica ta zasługuje na uwagę pod wielą względami. Pokazuje ona przedewszystkim, że wogólności skłonność do przestępstw we Francyi rozwija się z największą siłą od 21 do 28 roku życia, albo, ściślej mówiąc, około 24 roku. Fakt ten stwierdza każdy z 4 podanych przez nas okresów; ujawnia się on nawet w wynikach każdego roku pojedynczo rozważanego. Począwszy od tego wieku, zaczyna się zmniejszanie téj skłonności: najprzód do lat 35—40 jest ono nieznacznym, potem zaś staje się coraz prędszym aż do końca życia.

Wyniki, do których nas doprowadziły spostrzeżenia, mogłyby już choć w części być przewidziane przez rozumowanie. Człowiek wtedy ma największą skłonność do zbrodni, gdy fizyczny jego rozwój jest prawie zupełnie skończonym, gdy namiętności wrą w nim z całą siłą, gdy następuje prawne jego wyzwolenie (emancypacja), a rozsądek nie doszedł jeszcze do zupełnej dojrzałości. Przeciwnie, skłonność ta staje się coraz mniej czynną, gdy się człowiek żeni, gdy musi myśleć o całej rodzinie, gdy rozsądek zapanowuje nad gwałtownymi namiętnościami.

13.

(do Str. 70.)

Cheąc umożliwić porównywanie, zbliżyliśmy liczbę oskarżonych pewnego wieku do liczby wszystkich osobników tegoż wieku, tak iż każda cyfra wyraża względne prawdopodobieństwo oskarżenia,—prawdopodobieństwo, jak już to widzieliśmy, równające się prawdopodobieństwu rzeczywistego uznania za przestępcę.

Oprócz tego, rozmaite cyfry są jeszcze ułożone proporcjonalnie, aby suma każdego działu równała się 100.

WIEK.	Stopnie skłonności do przestępstw.							
	Kradzieże	Zgwałcenia	Porażenia i pobicia	Zabójstwa	Morderstwa	Otrucia	Falszer. pieniąd. i rozm. falszer.	Falszywe świad.
Mniej od 16 l.	0,4	0,1	0,1	0,2	0,1	0,3	0,1	0,1
od 16 do 21 —	16,0	14,1	10,9	7,3	6,0	3,4	3,8	4,6
— 21 — 25 —	18,4	14,3	13,5	15,3	14,2	9,5	10,1	9,1
— 25 — 30 —	14,7	12,6	20,1	16,9	14,4	13,9	11,8	8,8
— 30 — 35 —	13,2	11,1	16,7	14,0	15,3	12,2	13,4	11,0
— 35 — 40 —	10,7	8,8	11,8	11,1	10,8	11,3	12,8	11,7
— 40 — 45 —	6,6	7,5	6,8	8,3	9,7	13,0	11,5	11,0
— 45 — 50 —	6,4	6,4	6,3	7,3	8,2	9,4	9,7	10,0
— 50 — 55 —	4,5	4,1	4,7	5,8	6,3	6,5	7,6	9,3
— 55 — 60 —	3,1	4,4	3,3	4,5	5,2	4,8	5,5	8,3
— 60 — 65 —	2,6	4,8	2,9	4,0	4,3	4,8	5,4	6,9
— 65 — 70 —	1,8	5,2	1,6	3,0	3,2	5,1	3,9	5,4
— 70 — 80 —	1,2	4,5	0,8	1,7	1,7	3,0	3,0	3,8
— 80 i wyżej	0,4	2,1	0,5	0,9	0,6	2,8	1,4	..
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Cyfry, z których pomocą został obliczony ten stósunek, podane są przez sądy Francyi, za 19 lat od 1826 do 1844 włącznie. Ludność obliczoną została podług *l'Annuaire du bureau des longitudes*.

Cyfry, odnośnie do każdego rodzaju przestępstwa, dochodzą do pewnego maximum, a następnie ciągle się zmniejszają. Zgwałcenie tylko stanowi tu wyjątek. Skłonność do tego przestępstwa jest jedną z pierwszych, która się rozwija z całą siłą. Maximum objawia się od wieku 22 lat. Lecz przestępstwo to ma tę tylko sobie właściwą cechę, że po ciągłym zmniejszaniu się aż do wieku 50—55 lat, następnie z nową siłą się zwiększa i dochodzi do nowego maximum między 65 i 70 rokiem życia.

14.

(do Str. 71.)

Les comptes rendus de la justice (sprawozdania sądowe) we Francyi wykazują nam liczbę samobójstw z uwzględnieniem wieku, dla dziesięcioletniego okresu od 1835 do 1844 roku. Sprawozdania sądów w Belgii podają nam również liczbę samobójstw, lecz tylko za 4 lata, od roku 1835 do 1838 włącznie. Podana przez nas tablica była ułożona w ten sam sposób, co i tablice, wykazujące liczbę przestępstw. W celu pokazania, jak często się powtarzają samobójstwa stosownie do wieku, obliczona jest ludność, odpowiadająca każdemu z działów, oznaczonych w tej tablicy.

W I E K.	Liczba samobójstw w porównaniu do ludności Francyi.		Stosunek między Mężczy- znami i Kobieta- mi	Liczba względna sa- mobójstw w porówna- niu do ludności		
	Mężczy- zni	Kobiety		We Francyi		w Bel- gii Mężczy- zni i Kobiety
				Męż- czyzni	Kobie- ty	
Mający mniej od 16 l.	13	4	3,2	0,2	0,1	0,2
od 16 do 21 lat	286	156	1,8	3,5	5,7	2,2
— 21 — 30 —	645	225	2,9	8,0	8,3	7 6
— 30 — 40 —	781	219	3,6	9,7	8,1	10,0
— 40 — 50 —	1,028	322	3,2	12,8	11,9	12,7
— 50 — 60 —	1,067	381	2,8	13,2	14,0	17,1
— 60 — 70 —	1,260	453	2,8	15,7	16,7	15,6
— 70 — 80 —	1,486	487	3,1	18,5	18,0	17,3
— 80 i więcej	1,474	467	3,2	18,4	17,2	17,3
Razem	8,040	2,714	3,0	100,0	100,0	100,0

Widocznym jest, iż samobójstwa bardzo rzadko się wy-
dają w wieku młodości i że liczba ich z wiekiem ciągle

się powiększa. przyczym wzrastanie to jest prawie zupełnie jednostajne dla mężczyzn i dla kobiet. Jednak u kobiet samobójstwa stósunkowo częściej zachodzą w wieku od 20 do 25 lat, co jak się zdaje, pochodzi z tych samych przyczyn, które spowodują dzieciobójstwa. Wogóle, liczba samobójstw we Francyi, rozważana bezwzględnie, jest dla mężczyzn trzy razy większą, niż dla kobiet. Wszystko to pokazuje, iż człowiek wogólności we wszystkich swych czynach działa z jak największą prawidłowością. Gdy wstępuje w związki małżeńskie, gdy się odradza w potomności, gdy popełnia zamach na własność lub życie swego bliźniego, gdy nakoniec popełnia samobójstwo, zda się, iż zawsze działa pod wpływem przyczyn pewnych, określonych, znajdujących się po za obrębem jego wolnej woli. Dalecy jednak jesteśmy od wniosku, jakoby ta niezmiennosc była wynikiem jakiegoś smutnego fatalizmu. Widziemy w tym tylko dowód, iż w ciągu okresu, objętego naszymi spostrzeżeniami, nie uległy żadnej zmianie przyczyny moralne, wywołujące samobójstwa.

15.

(do Str. 78.)

Pan Fayet wypowiada podobne wnioski na podstawie *Sprawozdań sądownictwa karnego we Francyi* (*Comptes rendus de la justice criminelle en France*).

„Obliczając, mówi on, zbrodniczość właściwą człowiekowi w rozmaitych chwilach jego życia i utrzymując, że zbrodniczość ta dla jednego i tego samego kraju, w ciągu pewnego mniej więcej długiego czasu, powinna pozostać prawie zupełnie niezmienną, nie mieliśmy wcale zamiaru powiedzieć, iżby człowiek mocą fatalności pchanym był do złego w sposób mniej lub więcej silny. Wiemy, że człowiek we wszystkich epokach swego życia mocen jest opierać się złemu, i dlategogo prawodawcy uznają go za podlegającego karze. Lecz wiemy także, że człowiek mimo téj

właściwej przyrodzie swęj wolności, upada mniej lub więcej często, stósownie do siły pokus i złych wpływów, pod któremi się znajduje. Pomimo całej potęgi złych wpływów, są jednak ludzie, którzy im się oprzeć potrafią; lecz także są i tacy, którzy pomimo dobrych wpływów, ulegają jednak złym skłonnościom. Tak, pośród rodzin najbardziej zepsutych znajdują się czasami piękne dusze, gdy na łonie najbardziej cnotliwych i godnych szacunku wyradzają się natury podłe i niekzemne. Tak samo w szkołach najgorzej prowadzonych znajdują się jednak czasami dobrzy uczniowie, gdy tymczasem w najlepiej prowadzonych źli. Podobnie w społeczeństwach upadłych napotyka się osobistości znakomite i wyższego umysłu, przeciwnie u narodów najbardziej moralnych i postępowych natrafiamy na ludzi przewrotnych i zepsutych.

„Pomimo tych mniej lub więcej licznych wyjątków, pewnym jest, że człowiek pod względem moralnym odpowiada zwykle otrzymanemu wychowaniu, otoczeniu i działającym nań wpływom. Prawdopodobnie więc, przy wszystkich zkad innad równych okolicznościach, w najkorzystniejszych warunkach znajdować się będzie człowiek, urodzony w rodzinie uczciwej i cnotliwej, wychowany w wzorowej szkole, żyjący wreszcie wśród narodu miłującego dobro i cnotę.

„Krótko mówiąc, człowiek pozostaje zawsze wolnym; lecz fakty dowodzą, że w ciągu swego życia ulega on złemu mniej lub więcej często, stósownie do okoliczności. Zatem, ponieważ okoliczności nie zmieniają prawdopodobieństwa, upadek pozostaje zawsze tym samym.

„W tymto właśnie znaczeniu, do nauk moralnych może być zastosowany rachunek, z tą samą niemal dokładnością, co i do nauk czysto fizycznych.” (*Sprawozdanie z posiedzeń Akademii Królewskiej nauk moralnych i politycznych, za listopad 1847, str. 418*).

16.

(do Str. 117.)

Montesquieu wyraża się o prawach temi słowy: „Prawa powinny tak dalece odpowiadać potrzebom narodu, dla którego są przeznaczone, że należałoby poczytywać to za przypadkowość, jeżeliby jednocześnie mogły być przydatne i dla któregokolwiek innego narodu. Powinny one uwzględnić fizyczną budowę kraju, klimat zimny, gorący lub umiarkowany, własności gleby, jej położenie i obszar, rodzaj życia ludu, bądźto rolniczego, myśliwskiego, lub pasterskiego. Powinny one stósować się do swobód, na jakie układ polityczny pozwala, do religii mieszkańców, do ich skłonności, liczby, zamożności, handlu, do obyczajów i zwyczajów.

Nakoniec prawa mają wzajemny między sobą związek; wiążą się również ze swym pochodzeniem, z zamiarem prawodawcy, wreszcie z powszechnym porządkiem rzeczy, wśród którego powstały. Przeto ze wszystkich powyższych względów rozważane być winny.” *Duch praw.* ks. 1. rozdz. 3.

17.

(do Str. 136.)

Wypowiedziałem zdanie w mojej *Fizyce Społecznej*, że wzmaganie się przeszkód ma się w stósunku prostym do kwadratów z szybkości, z jaką ludność dąży do wzrastania. Spostrzegłem następnie, że tę samą myśl wyraził baron Fourier w jednym ze swych wybornych wstępów do *Recherches statistiques sur Paris*.

P. Verhulst zajął się wykryciem, czy przeszkody rzeczywi-

ście wzrastają jak kwadraty z szybkości, albo czy też nie należy przyjąć innej hipotezy. (*Mémoires de l'Académie royale de Bruxelles* t. XVII.)

W ostatnim pamiętniku, ogłoszonym w tym przedmiocie (*Mémoires de l'Académie* t. XX.) uważał za właściwe przyjąć hipotezę, że *przeszkody, tamujące wzrost ludności, zwiększają się proporcjonalnie do stósunku, jaki zachodzi między nadmiarem ludności i normalną jej liczbą.*

18.

(do Str. 147.)

W tym względzie, istnieje w życiu wiele przesądów. Wogóle zbyt jesteśmy przejęci chwilą terażniejszą i mylnie sądziemy o śladach niektórych klęsk w społeczeństwie, jak na przykład o wojnach, zarazach i o spustoszeniach zrzędzonych przez ospę. Przywiodeę na dowód tego słuszne uwagi, wypowiedziane przez mojego uczonego przyjaciela p. Villermé, w jego pamiętniku zatytułowanym: *o zarazach, pod względem statystyki lekarskiej i ekonomii społecznej.*

„Ani zarazy, ani wojny, ani głód będący następstwem zarazy nie wpływają, jak to wielu przypuszcza, na zmniejszenie ludności, ani nie stawiają przeszkód jej wzrostowi. Tylko w niektórych przypadkach są one powodem tych zjawisk i to w sposób przemijający. Tak samo, nieobecność głodu, wojny i zarazy w jak najdłuższym przeciągu czasu nie powiększa nigdy ludności, przynajmniej bezpośrednio. W zamian za zniszczenie, spowodowane przez te klęski, zniszczenie, któremu zapobiegają średnie zbiory, pokój i dobry stan zdrowia publicznego,—występuje, w okolicznościach zwykłych, w których żyją terażniejsze społeczeństwa europejskie, inne, niemniej pewne zło; zadaje ono jednak ciosy mniej gwałtowne i niedostrzeżone. Wreszcie, jak to już zauważano przed

Malthusem (który ma tę zasługę, że określił to zjawisko lepiej niż wszyscy inni), że ludność kraju, albo ilość mieszkańców zależy zawsze od środków wyżywienia, od ilości istniejącego już pokarmu, lub też od tej ilości, którą mieszkańcy mogą sobie dostarczyć. Innemi słowy, ludność zależy od tych warunków, poddaje się ich ograniczeniu i wzrasta albo maleje wraz z niemi.

„Jeżeli to, cośmy powiedzieli, jest prawdziwym, jeżeli ludność stoi zawsze na równi z ilością środków wyżywienia, natenczas nowo przybywający mogą istnieć o tyle, o ile drudzy ubywają, albo o ile powiększa się masa żywności.

„W skutek tego szczepienie ospy może doprowadzić do wieku dojrzałego te dzieci, któreby umarły na ospę naturalną, w dwójaki sposób: albo przeszkadzając urodzeniu pewnej liczby dzieci, rzecz, na którą się z początku nie zwracano uwagi, albo skazując na nieszczęście, na nadmierną nędzę, a w skutek tego na przedwczesną śmierć tych, których dzieci, zachowane przy życiu przez szczepienie ospy, stają się nowym jeszcze ciężarem dla swych żywiodawców.

„Przypuszczając zatem, że żadna roztropność ludzka nie ogranicza naszej płodności, istnieje pewne przenoszenie się śmierci, w skutek czego dana jednostka, któraby może w przeciwnym razie była oszczędzoną, pozbawioną zostaje życia, gdy tymczasem inna, któraby może była usuniętą, pozostaje przy życiu. Widocznym jest, że ta zmiana, to podstawienie jednego osobnika na miejsce drugiego, tak ważne dla rodzin, w niczym nie dotyka państwa. Rozumié się, że powyższej uwagi nie można zastosować do miejsc, w których mieszkańcy mnożą się o tyle, o ile na to pozwala obszar uprawianej ziemi, albo rozporządzają środkami wyżywienia. mogącemi utrzymać większą ludność. W tych miejscach, przeciwnie, szczepienie ospy, jak wszystkie środki, zapobiegające zarazom lub śmiertelnym chorobom, przyczynia się bezpośrednio do powiększenia ludności, ale taką nie jest nasza Europa wogóle. Mylilibyśmy się bardzo, myśląc, że człowiek pracowity ma w niej zawsze i wszędzie pewność dostatecznego wyżywienia siebie i swojej rodziny, nawet w krajach, gdzie ziemia jest

najurodzajniejsza, urządzenia najrozsądniejsze, a zarząd najlepszy.

„Jeżeli to, co powiedziałem nie jest mylne, wynika ztym, że odrzucanie u nas szczepienia ospy, lub zaniedbywanie jego względem potomstwa, zapewnia istnienie innym kosztem zaniebanych. Postępowanie takie równa się bezwiednemu zgładzaniu własnych dzieci.

„Nie podlega wątpliwości, że w każdym społeczeństwie, gdzie tak samo, jak u nas, wogóle stany ukształcone dostatecznie szczepią ospę swoim dzieciom, a niższe warstwy uchylają się od tego, że szczęśliwego wynalazku Jennera korzystają nadewszystko ci, którzy już pod tyłą innemi względami (niech mi będzie wybaczone to wyrażenie) wyciągnęli najlepszy los na loteryi życia.

„W każdym razie, nie należy sądzić, że szczepienie ospy lub inny jakikolwiek środek, zapobiegający zarazom lub chorobom wieku dziecinnego, nie może nigdy w żaden sposób przyczynić się do wzrostu ludności. Jeżeli zestawimy z jednej strony dwoje dzieci zmarłych, które w ciągu swego życia niczego nie wytworzyły. z drugiej zaś dziecko, które dochodzi do pełnoletności, spostrzeżemy, że szczepienie ospy sprzyja wytwarzaniu,—a więc pośrednio wzrostowi ludności, w stósunku wynikającej ztąd przewyżki wytworów czyli środków wyżywienia. Należy jednak przyznać, że ten pośredni wpływ szczepienia ospy na ludność, pomijany przez ekonomistów, bez wątpienia z przyczyny niewielkiej ważności, jest bardzo nieznaczny szczególnie w porównaniu z tym, jaki ogólnie przypisują szczepieniu ospy. Dowiedzione bowiem jest przez jednogodne spostrzeżenia we wszystkich krajach, że ludność dąży do wzrastania jedynie na mocy własnych sił wytwórczych daleko prędszej, niż na to pozwala możebny wzrost ilości środków utrzymania”.

19.

(do Str. 149.)

Pp. Villermé, Casper, Julius, Porter, Fletcher, Chadwick i wielu innych statystyków, starali się wykazać, do jakiego stopnia przy złym zarządzie może dojść śmiertelność w więzieniach i w miejscach, napelnionych przez wielką liczbę robotników. Ja sam wykazałem ogromną śmiertelność w więzieniu Vilvorde w bliskości Brukselli, w latach 1802, 1803 i 1804. Wynosiła ona 1 na 1,27, 1,67 i 1,91 całej ludności przecięciowo. (*Physique sociale*, t. I, str. 263).

W ostatnich czasach zwrócono głównie uwagę na młodych robotników i to nie bez słuszności: „Na dzieciach polega nadzieja społeczeństwa. Przygotowanie ludzi silnych, moralnych i inteligentnych wymaga przedewszystkiem zajęcia się dziećmi. Jeżeli więc młodociane te ustroje, potrzebujące powietrza dla swojego rozwoju, te umysły, pragnące światła, uciskamy i wycięzamy pracą w skutek nieugaszonej żądz, zadajemy tym samym zgubny cios moralnemu zasobowi narodu. Dochowywamy się ludności zwiędłej, skartowaciałej, bez energii przeciwko nieszczęściu, bez zrozumienia dobrego. Przypuśćmy, że ta wada społeczna istnieje, czy słusznym jest, żeby przez przesądne uszanowanie dla wolności pracy, rząd dozwalał tego rzeczywistego handlu murzynami prowadzonego przez białych, opisanego świeżo z odwagą przez zdolnego pisarza p. L. Faucher. Zło nie jest do tego stopnia posunięte we Francyi jak było w Anglii, ale nie zapominajmy, że nasze wsie są jeszcze więcej zaludnione niż nasze miasta i nie czekajmy na zupełną przemianę rodziny rolniczej na rodzinę przemysłową, żeby zastosować to lekarstwo.” (P. L. Wołowski, *Cours le législation industrielle*, wstęp, str. 16, 1840 r.)

Ekonomiści niemieccy, szczególnie pp. Mittermaier, Rau, Mohl, Schubert, zajmujący się najbliżej nauką administracyi,

wykazali konieczność zastosowania do prawodawstwa naszych najnowszych urządzeń.

20.

(do Str. 154.)

Myśl Pascal'a rozpoczyna się temi słowy (1):

„Duma, ta potęga, nieprzyjaciółka rozumu, lubiąca się doń mięsząć i nad nim panować, chcąc pokazać, ile ma władzy we wszystkim, utworzyła drugą naturę w człowieku. W liczbie swych zwolenników liczy ona zarówno szczęśliwych jak i nieszczęśliwych, zdrowych i chorych, majątnych i biednych, nierozważnych i rozsądnych. Lecz nie nas bardziej nie oburza nad widok, jakim ona zadowoleniem napelnia swych zwolenników, — zadowoleniem, daleko pełniejszym i skuteczniejszym, niż rozum. Zręczni bowiem, choć nie umieją rozsądnie się podobać, dzięki wyobraźni wszakże inaczej zwykli sądzić o sobie, niż roztropni. Pierwsi patrzą na ludzi zwysoka, drudzy, przeciwnie, bojaźliwie i z nieufnością. A jednak zadowolenie, malujące się na twarzy pierwszych, często zjednywa im przewagę w mniemaniu słuchaczy. Takięto względy wyrabiają sobie owi mniemani mędrcy u sędziów podobnejże wartości. Potęga ta nie jest w stanie rozumu głupcom przywrócić, lecz za to wynagradza ich zadowoleniem, jakby na przekór rozumowi, który zwykle przyjaciółom swym tylko nędzę przygotować zdoła i pokrywa hańbą tych, których tamta otacza chwała.”

Czytamy w innej Myśli (2):

„Moda rozstrzyga nie tylko o tym, co jest przyjemne,

(1) Pascal, *Pensées* t. II, str. 95.

(2) Pascal, *Pensées* tom II, str. 139 Ustęp ten jest zresztą wzięty od Montaigne'a.

lecz i o tym co słuszne. Gdyby człowiek zbadał to, co jest rzeczywiście słusznym, nie byłby ustalił następującego powszechnie znanego zdania: niech każdy stósuje się do obyczajów swego kraju. Wówczas równość prawdziwa w całym swoim blasku zrównałaby wszystkie ludy, i ustawodawca nie powodowałby się jakimś wymysłem i zachciankami Persów lub Niemców, zamiast téj odwiecznej sprawiedliwości; wówczas równość ta zstąpiłaby między wszystkie państwa świata na wieczne czasy.

„Słusznym jest to, co jest ustalone; a zatym wszystkie prawa, zaprowadzone u nas, będą, bez bliższego zbadania, uważane za słuszne, albowiem ustaliły się.

„W zwykłych stóśunkach jedynym powszechnym prawidłem są prawa krajowe,—w innych zaś jest nim większość. Zkąd to pochodzi? Z zawierającej się w tym siły.”

21.

(do Str. 168.)

Rozumię się, że nie mam wcale zamiaru wątpić o zasługach niektórych bardzo poważnych dzieł z dziedziny prawa natury lub prawa międzynarodowego. Mówię tylko o tym, co się objawia w teraźniejszym stanie rzeczy. Pod tym względem z pewnością nie zachodzę tak daleko, jak niektórzy prawoznawcy. „Ludy powiada jeden z nich, nie podlegają innym prawom od prawa natury; albowiem prawo, jest to rozkaz, pochodzący od władcy prawnego, tymczasem narody znajdują się między sobą w najzupełniejszej niezależności. Zatym, dlatego, aby istniało prawo międzynarodowe, potrzebaby wyrażenia ogólnej woli wszystkich ludów, bądź przez nich samych, bądź przez przedstawicieli; tego jednak niema i nie będzie nigdy.” G. L. J. C...é. *Dict. de Courtin.*

22.

(do Str. 181.)

Baron Bignon, od którego myśl powyżej zamieszczoną zapożyczamy, wydrukował w I. tomie Pamiętników Akademii Królewskiej nauk moralnych i politycznych (*Mémoires de l'Académie royale des sciences morales et politiques*) dziełko p. t. *Sur la conciliation progressive de la morale et de la politique* (o postępującym pogodzeniu moralności z polityką), w którym czytamy co następuje:

„Na pierwszy rzut oka gotowiśmy wierzyć, że polityka zewnętrzna mało podlega doskonaleniu stopniowemu i stałemu, gdyż mieszanina dobrego i złego, jaka się wogóle wytwarza w jej dziełach, nie daje prawie zauważyć ciągłego pochodzenia ku pewnemu ulepszeniu, któreby z kolei mogło służyć za punkt wyjścia dla nowego ulepszenia. Jednakowoż mimo tych alternatyw złego i dobrego, ludzkość postąpiła kilka kroków naprzód. Niepostrzeżenie doszliśmy do zasad zdrowych, a w porządku przyrody leży, że z czasem zasady zdrowe nieodbicie przenikają do czynów i otrzymują zastosowanie obszerniejsze i stalsze. Dlaczegożby polityka zewnętrzna miała być dziwnym wyjątkiem, skazując się na zastój pośród powszechnego postępu ducha ludzkiego. Do dziś dnia przedstawiano sobie politykę zewnętrzną podług tego, czym ona była; należy jednak sądzić o niej podług tego, czym być powinna, — podług tego, czym już niekiedy jest, szczęśliwym zdarzeniem, — podług tego, że sądzono jej stać się prawem ogólnym.”

„Jakim ma być jej cel istotny? Zachowanie. Jakim był jej cel zwykły? Najazd.

„Dziś zwykle przed wojną starają się wytłómaczyć ludom, że się odważono na nią jedynie w obronie ich interesów lub praw

wszędzie zmuszonym się jest przyznać, że tylko wojny sprawiedliwe, słuszne godne są tych poświęceń i ofiar, chętnie przez ludy ponoszonych. Ambicyja więc musi uciekać się do zapożyczonych pozorów słuszności; lecz podszywanie się pod takową, stawać się będzie coraz trudniejszym, i nadejdzie dzień, w którym trudność uznania za słuszne tego, co nim nie jest, stanie się powodem zmniejszenia liczby wojen i przyczyni się do złagodzenia smutnych ich następstw. Odkąd jawność prawie ogólna przedstawia na sąd narodów postępowanie rządów, pewne niesprawiedliwości nie mają już miejsca, albowiem nie śmianoby już ich usprawiedliwiać. Być może, iż nie cofniętoby się przed czynem samym; lecz cofniętoby się przed naganą, jakaby takowy dotknąć miała.

23.

(do Str. 185.)

Szanowny mój przyjaciel M. Droz w dziele swoim p. t. *La Philosophie morale* przedmiot ten w następujący sposób wyjaśnia:

„Wszystko się zmienia, i w powszechnym ruchu jestestw ród ludzki podlega dwojakiemu wpływowi: czasu i własnej swój działalności; lecz czyż właściwym mu jest ruch postępowy, czyż dąży on do pewnego celu, tak ażeby można było się spodziewać dlań lepszej na ziemi doli,—lub też czy się obraca tylko wkoło, wracając do stanowiska, z którego się był wydalil, ażeby wyjść zeń nanowo i znów do niego powrócić?

„Musimy czynić spostrzeżenia nad naszemi zdolnościami, nad rozmaitemi pracami i ich wynikami. Naprzód z nadzwyczajnym widzę zdziwieniem, że wyobraźnia, tak żywa, tak płodna, jest właśnie zpośród wszystkich zdolności naszego umysłu tą, której plody w najciaśniejszych są zamknięte granicach. Poezyja,

sztuki piękne, szczęśliwe dzieci wyobraźni rodzą się, kwitną, chylą się do upadku, giną u danego narodu,—odradzają się u innego, ażeby te same przedstawić zjawiska; i tylko w ostatnich kwitnięcia ich miejscach, poeci i artyści widoczną otrzymują wyższość nad swemi poprzednikami. Niektórzy pisarze bardzo udatnie rozwinęli przeciwne mniemanie; utrzymywali oni, że literatura nowoczesna przewyższa starożytną. Lecz pisarze ci, uwiedzeni zręcznym systemem, wydaje mi się, że bardziej zadowolają się uroku, aniżeli oddają hołd prawdzie. Poezycja, przebiegając Grecyją, Italią i Francyją, rozłożyła w rozmaitych tych państwach bogactwa prawie jednakowe. Weźmy bez różnicy więrsze Euripidesa, Virgilijusza, albo Racina, a zobaczymy, do jakiego stopnia doskonałości w świetnej téj sztuce dojść może gienijusz. W skutek właściwego mu smaku, dany naród przekłada swoje utwory dramatyczne nad utwory wszystkich innych; lecz bądźmy bezstronni, a osądzimy, że nikt nie przewyższył Greków w sztuce wzbudzania w widzach wrażeń żywych i szlachetnych. Tworzymy rozmaicie, lecz bynajmniej nie tworzymy lepij. Nie, w literaturze niema ruchu postępowego, opisuje ona koło. Naród, zastępujący inne narody, które opuszcza sława literacka, nie prowadzi w dalszym ciągu ich pracy; naród taki musi ją rozpocząć nanowo.

„Prace poważniejsze przedstawiają zjawisko wielce odmienne. Zdolność ludzka gromadzenia danych, porównywania ich i wyprowadzania z nich wniosków,—stwarzania w ten sposób nauk płodnych w pożyteczne zastosowania, zdolność ta na niezmierną rozciąga się dziedzinę. Oznaczyć jęj granice jest rzeczą niemożliwą. Dodajmy, że w literaturze prace są indywidualne, w naukach zaś skuteczniają się one zbiorowo. Bogactwa wiedzy, gromadzone u wszystkich ludów i przez wszystkie wieki, stanowią skarb, który współcześni nasi zwiększają płodami swych prac bezustannych i który zwiększać także nie omieszkają nasi potomkowie. Ruch nauk jest postępowym. Ze stanowiska, do którego doszli poprzednicy, w dalszą wyruszamy drogę.

„Bez wątpienia wiele odkryć zaginęło; fakty i środki, znane

w starożytności, nieznane nam są dzisiaj. Lecz z jednej strony straty te są prawdopodobnie nieznaczące, z drugiej zaś przyszłość nie potrzebuje się podobnych nawet obawiać. Gienijusz, przy pomocy postępu odkryć, wynalazł środek uwiecznienia swych dzieł. Druk i rytownictwo przekazały nieskończoności szacowne wynalazki. Ani spustoszenia zdobywców, ani rewolucyje domowe, pożerające ludy, ani usiłowania złych ludzi, nie są odtąd w stanie zgładzić oświaty. We wszystkich częściach świata istnieją archiwy, w których złożone zostały wszystkie wiadomości ludzkie. Jedna tylko okolica ucywilizowana, ocalona przed barbarzyńcami, stałaby się dla wszystkich innych arką zbawienia. Człowiek nie może już burzyć pracy człowieka; dla zniweczenia nauk potrzebaby chyba rowolucyi fizycznej, któraby wstrząsnęła posady świata i zupełnego dokonała przewrotu.

„Ponieważ jestestwo, ograniczone w swych środkach działania, może dokonywać tylko rzeczy również ograniczonych, widocznym więc jest, że postęp nauk i sztuk przemysłowych nie będzie nieskończony. Przeciwnie, wszystko zwiastuje nam, że umysł ludzki będzie się uczył przez długi ciąg wieków, zanim dojdzie do granic, wyznaczonych przez Wiekuistego,—do granic, których nigdy nie będziemy mogli przestąpić. Robiąc przypuszczenia o możebnym postępie nauk, wystawiamy się na dwojakiego rodzaju niebezpieczeństwo: albo pozostać dalekim od prawdy, albo uchodzić za marzyciela. Jednakowoż można mniemać, że nasi następcy wzniosą się do odkryć, równie zdolnych pełnać naprzód cywilizacyją, równie płodnych w następstwa, jakimi były wynalazek druku i wynalazek busoli. Pewien oficer artylerji, powiadają, wynalazł sposób, z którego pomocą okręt handlowy może zniszczyć okręt wojenny. Jaki wpływ wywrze ten wynalazek na swobodę mórz! Proste ulepszenia, a nawet proste zastósowania rzeczy już istniejących np. litografii i telegrafu, być może, kiedyś nieobliczone sprowadzą następstwa.

„Postęp nauk moralnych i politycznych jest trudniejszym i mniej widocznym, aniżeli postęp nauk fizycznych i matematycznych. Ponieważ przedmiotem tych ostatnich jest bezwładna mate-

ryja, pole ich spostrzeżeń jest stałe, doświadczenie stwierdza łatwo użyteczność ich odkryć, a dla zastosowania takowych wystarczają dokładne rachunki. Nauki zaś, zajmujące się człowiekiem i społeczeństwem, za dziedzinę swoją mają przedmioty ruchome, podpadające raczej pod myśl, aniżeli pod zmysły. Dane, jakich one wymagają do rozwiązania swych zagadnień, są liczne, złożone i trudne do uchwycenia. Ponieważ dane, mające służyć za podstawę nauk o których mówię, mogą być przedmiotem rozmaitego tłumaczenia, teoryje przeto na nich zbudowane nie przekonywają wszystkich zarówno umysłów. A gdy są już nawet wyłożone, wiele okoliczności zmienia ich zastosowanie, sprzeciwia się i odrzuca takowe. Nakoniec, tajemnicze prawo przyrody żąda, ażeby, prawie zawsze, ludzie zrodzeni dla rozprzestrzenienia światła byli prześladowani przez swych bliźnich. Ranią oni miłość własną, narażają interesy wielu,—interesy te przeto i miłość własną, mszczą się. Jeżeli prawdy matematyczne naraziły na prześladowanie tych, co je wykryli, to niebezpieczeństwo jest groźniejsze, gdy rzecz idzie o prawdy mniej widoczne i z istoty swęj dotyczące spraw większych i ważniejszych. Również wielu spostrzegaczy spokojnych, obawiając się zawiści, gwałtowności stronnictw, rzuca pióro w ręce przedajne lub buntownicze i pozbawia nas prac, któreby były drogocennymi, jako pisane w dobrej wierze. Wszystkie te przyczyny dostatecznie tłumaczą, dlaczego postęp nauk moralnych i politycznych jest najwolniejszy. Jednakże, co się tyczy tych nauk, jako téż i innych, widocznym jest, że późniejsze pokolenia mogą korzystać z nauki, a nawet z błędów poprzedzających je pokoleń; że mogą one przeto oświecać się coraz bardziej i pomnażać praktyczne wyniki pożytecznych wynalazków.

„Rozumowanie dowodzi więc, że ród ludzki podlega ulepszeniu; lecz czyż zauważemy w nim postęp prawdziwy? Czyliż doświadczenie stwierdziło teoryją płodną w następstwa? Dla rozstrzygnięcia tego pytania, nie powinniśmy rozpatrywać szczegółów, którym zawsze łatwo przeciwstawić inne; nie powinniśmy się zatrzymywać na czynach odosobnionych, jakkolwiek ważne-

mi oneby się nam wydały, lecz objąć musimy odrazu cały ogrom faktów (1)."

24.

(do Str. 193.)

W r. 1832 już wyłożyłem myśl, że postęp oświaty dąży do coraz większego zmniejszania zmian, dających się zauważyć w układzie społecznym (patrz list do p. Villermé: *Sur la possibilité de mesurer l'influence des causes qui modifient les éléments sociaux*). Zdając sprawę z dziełka tego w *Bibliothèque universelle de Genève*, p. Adolf Decandolle następujące czyni spostrzeżenia.

„Rozpatrując obliczenia p. Quételeta coraz bardziej się przekonujemy o jednej prawdzie, mianowicie, że zmiany w tym zakresie, w którym wywiera wpływ wola człowieka, o tyle są słabsze, o ile kraj jest bardziej ucywilizowany, tak że wielkość zmian jest sprawdzaniem rzeczywistej cywilizacji. Oto kilka przykładów.

„Jednostajność cen żywności przypuszcza stan rzeczy o tyle udoskonalony, ażeby płody rolnictwa nie zmieniały się znacznie z roku na rok. W posiadłości dobrze zarządzanej rodzaje uprawy są liczne i dobrze dobrane, tak ażeby obfitość jednego z płodów wynagradzała rzadkość innego. Zrównanie cen wymaga łatwych środków przewozu; zamożność zaś, wolność i bezpieczeństwo rolników i spekulantów są niezbędne dla przechowywania wytworu, gdy ceny są niskie, dla sprzedawania zaś wtedy, gdy się daje czuć drożyzna. Z jednostajnej wysokości zarobnego można wnosić o pewnej stałości w przedsiębiorstwach kupieckich,

(1) *Oeuvres de Joseph Druz*, tom II. str. 220, filozofia moralna roz. IX

o małej liczbie upadłości i awanturniczych spekulacyj. To każe się domyslać także, że chlebobdawcy i robotnicy są dostatecznie przeworni i zaopatrują się w środki na przypadek ustania zysków lub drożyzny żywności. Jednostajna liczba zejść świadczy, że nie było przyczyn nieprzewidzianej nędzy i tych klęsk niszczących, które powinna łagodzić higiena publiczna i prywatna. Jednostajność małżeństw i urodzeń pozostaje w związku z jednostajnością zejść. Prawidłowa karalność przestępstw jest dowodem dobrego urządzenia sądownictwa, prawidłowy przychód dowodem dobrego zarządu i pomyślności społecznej.

„Statystyka więc może dostarczyć dokładnych danych, dotyczących się względnej cywilizacyi ludów.”

P. Villermé podobną uwagę kończy swą piękną pracą p. t. *Sur les épidémies sous les rapports de la statistique médicale et de l'économie politique*. „Faktem daleko ważniejszym, mówi ten uczony statystyk, ponieważ obejmuje on wiadomość bezpośrednio użyteczną, naukę łatwo dającą się zastosować, — faktem tym jest zmniejszenie się częstości i siły zaraz, w skutek postępów cywilizacyi, a nawet zniknięcie ich w wielu miejscowościach. Ślubujemy, że z nauki tej skorzystamy, o ile to jest możebne, że zastosowaną ona będzie przez rządy, zarządy społeczne i przez tych wszystkich, których obowiązek lub położenie powołuje do pracy nad uszczęśliwieniem ludzi!”

Też same fakty potwierdzają także myśl, umieszczoną przy końcu rozdziału 5-go księgi I działu II, myśl która brzmi: *Zjawiska społeczne, na które wpływa wolna wola człowieka, postępują rok w rok z większą prawidłowością aniżeli zjawiska, na które wpływają jedynie przyczyny materijalne i przypadkowe.*

Condorcet kończy swoje: *Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain*, następującą uwagą: „Nasze nadzieje co do przyszłego stanu rodzaju ludzkiego można sprowadzić do trzech następujących ważnych punktów: 1) do usunięcia nierówności pomiędzy narodami, 2) do rozwoju postępu równości wśród jednego i tego samego narodu i 3) do rzeczywistego udoskonalenia człowieka.” Autor nadewszystko stara się udo-

wodnić, że nierówności zachodzące w warunkach społecznych, jakotóż i w stanie oświaty, dążą coraz bardziej do zmniejszenia się, wszelako zniknąć zupełnie nigdy nie będą w stanie.

Właśnie zajmując się stałym stopniowym doskonaleniem się człowieka, wystawia on swe widoki na nieograniczone przedłużenie życia. Przytoczemy tu to miejsce, nie starając się bynajmniej podtrzymać go więcej, również jak i jego zdanie o posłannictwie sztuki lekarskiej.

„Nikt zapewne nie będzie powątpiewał, mówi Condercet, że postęp medycyny wyczekującej (*conservatrice*), używanie zdrowej żywności i mieszkań; tryb życia, któryby przy pomocy ćwiczeń rozwinął siły, nie niszcząc takowych nadużywaniem, że nareszcie obalenie dwu najpłodniejszych przyczyn znikczemnienia t. j. nędzy i zbyt wielkiego mienia,—nie mogą przedłużyć trwania życia ludzkiego wogóle, zapewnić mu trwalszego zdrowia i silniejszej budowy. Pojmujemy, że postęp medycyny uprzedzającej (*préservatrice*), który stał się bardziej skutecznym przy pomocy postępu umysłowego i porządku społecznego, powinien z czasem usunąć choroby przenośne i zaraźliwe, i wogóle te choroby, których zarodek kryje się w klimacie, żywności i naturze zajęć. Nie trudnoby nam było dowieść, że nadzieja ta powinna się rozciągnąć i na wszystkie inne choroby, których odległe przyczyny prawdopodobnie zawsze będzie można poznać. Byłoby to niedorzecznością, po tym wszystkim przypuszczać, że postęp tego doskonalenia się rodzaju ludzkiego winien być uważany jako nieograniczony? że musi nadéjść czas, w którym śmierć będzie tylko wynikiem albo wypadków nadzwyczajnych, albo coraz to powolniejszego niszczenia sił żywotnych, i że na koniec średni odstęp czasu, dzielący urodzenie od tego zniszczenia, nie da się wcale oznaczyć? Bez wątpienia człowiek nie stanie się nieśmiertelnym, lecz odstęp między chwilą, w której żyć poczyna, a epoką, w której, rozumie się bez choroby i bez przypadku, doświadcza trudności, jakie mu byt przedstawia,—odstęp ten czyliż nie może zwiększać się bezustannie? Ponieważ mówimy tu o postępie, który może być przedstawiony z dokładno-

ścią przy pomocy liczb, albo przy pomocy linii, wypada więc nam wytlómaczyć dwojakie znaczenie, przywiązywane do słowa *nieograniczony*.

„Rzeczywiście przeciętne trwanie życia, które się ma zwiększać bezustannie, w miarę tego jak się zagłębiemy w przyszłość, może wzrastać podług prawa, na mocy którego bezustannie się ono zbliża do *wieczności*, nie mogąc wszakże nigdy dotrzeć do takowej; albo też podług prawa, na mocy którego, trwanie to może dojść w bezmiarze wieków do długości, przechodzącej wszelkie możliwe określone granice. W tym ostatnim razie, powiększanie się téj długości trwania jest rzeczywiście nieograniczone w najbezwzględniejszym znaczeniu, ponieważ nie ma granic, poza którymi powinno się ono zatrzymać.

„W pierwszym razie, powiększanie się to jest również nieograniczone przez wzgląd na nas, to jest jeżeli nie możemy oznaczyć granicy, do której ono nigdy dotrzeć nie może, a do której wiecznie zbliżać się musi. Widząc tylko, że nie może się ono wcale zatrzymać, nie wiemy nawet, w jakim znaczeniu słowo *nieograniczone* ma być do niego zastosowane. Takim bowiem rzeczywiście jest istotny zakres naszych wiadomości o stopniowym doskonaleniu się rodzaju ludzkiego, w takim też znaczeniu nazywać je możemy nieograniczonym.

„Tak więc, w rozebranym tu wypadku musimy wierzyć, że przeciętne trwanie życia ludzkiego ma wzrastać nieustannie, jeżeli temu nie stają na zawadzie względy fizyczne; lecz nie znamy kresu, poza który przejść mu nie sądzono, nie wiemy nawet, czy prawa przyrody wogóle go oznaczyły.”

25.

(do Str. 204.)

W kilku miejscach w *Mysłach* Pascala napotykamy tę samą myśl. Widocznie autor powracał do niej ze szczególnym zamięłowaniem.

„Słabość rozumu ludzkiego uwydatnia się daleko więcej u tych, którzy nie wiedzą o niej, aniżeli u tych, którzy dobrze ją znają. Zbyt młody człowiek, jak i zbyt stary, nie może mieć zdrowego sądu o rzeczach. Jeżeli nie uwzględnimy dostatecznie, lub przeoceniamy tę myśl, natenczas stajemy się uparci i nie możemy dojść do poznania prawdy. Oceniając dzieło swoje wnet po ukończeniu, nie możemy się uchronić od sądu stronnego; w zbyt długim przeciągu czasu potym, nie jesteśmy już zdolni zgłębić je należycie.

„Istnieje tylko jeden punkt niepodzielny, jedno tylko miejsce, z którego dany obraz może być dobrze widziany; inne miejsca są za bliskie lub za dalekie, za wysokie lub za niskie. W malarstwie za pomocą perspektywy możemy odszukać to stanowisko. Lecz w jakiż sposób znaleźć je odnośnie do prawdy i moralności (1)?”

„Zbyt wielki i zbyt słaby umysł posadzają zwykle o szaleństwo. Tylko mierność bywa uważana za dobrą. Większość to ustanowiła i doskwiera każdemu, kto się z nią nie łączy, stając na jednym z dwóch przeciwnych krańców. Nie sprzeciwiam się wcale, owszem, zgadzam się na to, aby mię umieszczono we środku; i jeżeli nie chcę być na dolnym krańcu, to wcale nie dlatego, że jest on dolnym, lecz dlatego jedynie że jest krańcem; również bowiem nie zgodziłbym się, by mię umie-

(1) Pascal *Pensées* t. II. str 94.

szczono u szczytu. Wyjść poza obręb tego środka, jest to wyjść poza obręb ludzkości. Wielkość duszy ludzkiej polega na tym, aby się umieć w tym środku utrzymać, co nie mniejszej wymaga potęgi duszy niż wystąpienie z niego (1)."

Wolter w swych komentarzach do Pascala dodaje: „Nie rozum niezwykle, lecz niezwykle żywóść i bystrość umysłu posądzają ludzie o szaleństwo. Wielki, niezwykle rozum to największa dokładność; największa przenikliwość to niezwykle siła umysłu, wprost przeciwna szaleństwu. Krańcowy, słaby rozum, to brak pomysłowości, próżnia w pojęciach i nie jest szaleństwem lecz głupotą. Szaleństwo polega na pewnym rozstroju narządów, w skutek czego albo zbyt pospieszenie rozważamy przedmioty, albo też wyobraźnię naszą zbyt często przykuwamy do jednego z nich. Nie mierność to wcale bywa uważana za dobrą, lecz oddalanie się od dwu przeciwległych krańców. Nie jest to wcale mierność, lecz to, co nazywają *drogą pośrednią* (juste milieu). Tę uwagę, również jak i kilka innych, robimy tylko dlatego, aby dokładniej wyrazić te pojęcia."

(1) Pascal *Pensées* t. II. str. 143.



Rozdział II. O zasadzie stowarzyszenia w stosunku do umysłowości.	173
„ III. Wzajemny stosunek nauk badających człowieka i nauk społecznych . . .	178

KSIĘGA TRZECIA.

O LUDZKOŚCI.

Rozdział I. Człowiek umysłowy zacięra stopniowo człowieka fizycznego	183
„ II. Rozwój umysłowy ludzkości przechodzi stopnie rozwoju umysłowego osobnika	187
„ III. Dążność do zaciężnienia zakresu granic, w którym czynniki dotyczące człowieka ulegają zmianom.	190
„ IV. Tylko wiedza zmienia przeciętne te i granice.	194
„ V. Pochód cywilizacji na kuli ziemskiej.	198
„ VI. Typy piękna i dobra. Ułomności i wady.	201
„ VII. O ludziach wyższych.	209
„ VIII. O przyjemności i trudzie.	211
„ IX. O siłach rządzących układem społecznym i prawach, którym siły te podlegają.	215
„ X. O wzajemnej zależności rozmaitych części układu społecznego.	220

Przypisy

1. O człowieku przeciętnym	225
2. O prawie przyczyn przypadkowych	227

KSIEGA DRUGA.

O SPÓŁCZEŃSTWIE.

DZIAŁ PIĘRWSZY.

Stan fizyczny.

ROZDZIAŁ I. Węzły łączące ludzi.	112
„ II. Pojęcie ludu, narodu i państwa.	114
„ III. O wielkości państw	120
„ IV. Przeciętne trwanie narodów i państw	124
„ V. Teoryja ludności.	129
„ VI. Cechy dobrej ludności. Przeciętna długość życia. Miara siły ludności.	137
„ VII. O wychodźstwie.	144
„ VIII. Czy sztuka lekarska wywiera wpływ na układ społeczny?	147

DZIAŁ DRUGI.

Stan moralny.

ROZDZIAŁ I. Obyczaje, prawa i mniemanie powsze- chne (opinijska).	151
„ II. Demoralizacyja i pauperyzm. Zakłady dobroczynne.	156
„ III. O przestępstwach i karach.	161
„ IV. O nieprzyjaźni narodów.	166

DZIAŁ TRZECI.

Stan umysłowy.

ROZDZIAŁ I. O naukach, literaturze i sztukach pię- knych. Czasy ich kwitnienia.	171
--	-----

DZIAŁ DRUGI.

● własnościach moralnych.

ROZDZIAŁ I. Metody badania własności moralnych i umysłowych człowieka.	49
„ II. O wolnej woli człowieka i o wpływie jej na zjawiska społeczne.	53
„ III. Ocena własności moralnych przy dających się porównywać faktach. Małżeństwa.	59
„ IV. Ocena własności moralnych przy faktach niedających się porównywać. Zbrodnie i samobójstwa	65
„ V. Teoryja człowieka przeciętnego pod względem moralnym. Prawo przyczyn przypadkowych	72
„ VI. Wzajemny wpływ strony fizycznej i moralnej.	78
„ VII. Podobieństwo zachodzące między prawami rządzącemi stroną moralną i fizyczną.	82

DZIAŁ TRZECI.

● własnościach umysłowych.

ROZDZIAŁ I. Co jesteśmy winni nauce a co ustrojowi. Własności umysłowe	91
„ II. Ocena stopnia wiedzy u osobników.	94
„ III. Rozwój zdolności umysłowych. Twory naukowe, literackie, artystyczne.	97
„ IV. Wpływ wieku na rozwój zdolności pisarza dramatycznego.	104
„ V. Nadmiar szkodliwej pracy. Stan różnowagi. Pomniejszanie zmysłów. Przedwczesne zejścia.	106

SPIS RZECZY.

	str.
OD TŁOMACZY	V
PRZEDMOWA	1
WSTĘP	7

KSIEGA PIĘRWSZA.

O CZŁOWIEKU.

DZIAŁ PIĘRWSZY

O własnościach fizycznych.

ROZDZIAŁ I. Podział piérwszój księgi.	11
„ II. Własności fizyczne człowieka. Własności stałe. Przyczyny na nie wpływające.	13
„ III. Prawo przyczyn przypadkowych. Jego zastosowanie do wzrostu człowieka.	17
„ IV. Zgodność proporcij ciała ludzkiego i ich stałość.	27
„ V. Waga człowieka. Prawa jej rozwoju w porównaniu z prawami wzrastania.	35
„ VI. Tętnienie (pulsacyja), oddech, szybkość chodu i. t. d. stosunek tych czynników	39
„ VII. O zakresie naszych zmysłów. O rzeczach nadprzyrodzonych.	44

3. Stosunek między wzrostem i wagą człowieka.	228
4. Główniejsze proporcje u człowieka.	229
5. Szybkość tętnienia u młodych i starych.	231
6. Stosunek między tętnieniem, oddychaniem, szybkością chodu i t. d.	232
7. Stałość liczby małżeństw zawieranych w Belgii.	235
8. Stałość liczby przestępstw we Francyi.	236
9. Dążność do małżeństwa w różnych epokach życia.	238
10. Co należy rozumieć przez przestępstwo.	239
11. Oskarżenia we Francyi między 1826 i 1844	240
12. Tablica zbrodniczości dla przestępstw wogóle.	243
13. Tablica zbrodniczości dla przestępstw główniejszych.	244
14. Samobójstwa we Francyi i w Belgii.	246
15. Wpływ wolnej woli na przestępstwa.	247
16. Układ polityczny powinien być zastosowany do danego kraju.	249
17. Przeshkody stawiane wzrostowi ludności	249
18. Ludność nie może wzrastać bez końca	250
19. O śmiertelności spowodowywanej przez zły zarząd.	253
20. O wpływie mniemania powszechnego.	254
21. O tak zwanym prawie międzynarodowym	255
22. O zgodzie moralności z polityką.	256
23. O wpływie wiedzy	257
24. Działanie cywilizacyi na przeciętne i na kłeski dotykające ludzkość	261
25. Zdanie Pascala o krańcowości	265